

Nowa powieść autorki bestsellerowej serii  
„Dziesięć płytkich oddechów”

K.A.Tucker

# PRZEZ NIEGO ZGINĘ

Ten mężczyzna był moim zbawieniem.  
Teraz przez niego zginę.

FILIA

K.A.Tucker

**PRZEZ  
NIEGO  
ZGINE**

Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

**FILIA**



Dla Sarah Cantin  
*za wskazówki, za cierpliwość i magię,  
którą władasz, dzierżąc pióro redaktora*



# PROLOG

MAGGIE

23.12.2015

Nadgarstki palą.

Godziny spędzone na próbach uwolnienia rąk z liny związanej za moimi plecami sprawiły, że moja skóra jest otarta i poraniona. Jestem pewna, że zostaną mi brzydkie blizny.

Nie żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie, gdy będę martwa.

Zaczęłam przyzwyczajać się do tej myśli mniej więcej w tym samym czasie, w którym odpuściłam sobie trzymanie pełnego pęcherza. Teraz, przemarznięta na kość, po prostu leżę w kałuży moczu i wymiocin, a zęby bolą mnie od zaciskania na każdym wyboju drogi.

Próbuję ignorować ciemność, walcząc jednocześnie z ogarniającą mnie paniką. Lęk dosłownie mnie dusi.

On o tym wie.

Teraz to wykorzystuje. To właśnie musi być to – odkrywa twoje tajemnice, obawy, słabości – po czym obraca je przeciwko tobie. Zrobił to Celine.

Teraz robi to mnie.

Właśnie dlatego zamknął mnie w ciasnym bagażniku, gdzie moje płuca pracują ponad swoje możliwości, korzystając z ograniczonych ilości tlenu, podczas gdy moja dzika wyobraźnia podsuwa scenariusze tego, co może mnie czekać na końcu tej drogi.

Rozpędzone do granic serce gotowe jest wybuchnąć.

Samochód wpada w wyjątkowo głęboką dziurę, aż grzechoczą mi kości. Już tak długo jestem tu uwięziona. Godziny. Dni. Nie mam pojęcia. Wystarczająco długo, by odtworzyć w głowie każdy popełniony błąd.

To, jak mu zaufałam, jak dałam się nabrać na jego urok, jak uwierzyłam w jego kłamstwa. Jak ułatwiłam mu to wszystko.

Jak ułatwiła mu to Celine, pozwalając mu się zbliżyć.

Zanim ją zabił.

Jak zabije i mnie.



# ROZDZIAŁ 1

## MAGGIE

30.11.2015

Promienie popołudniowego słońca sączą się przez wąskie okno, rzucając ciepły blask na kwiatową kołdrę Celine.

Byłby to przyjemny widok, gdyby nie fakt, że trzynaście dni temu w tym samym łóżku znaleziono jej ciało.

– Maggie?

– Tak? – odpowiadam, nie odwracając się, a mój wzrok błądzi po niewielkiej sypialni. Nigdy nie byłam fanką Nowego Jorku i tych jego drogich dzielnic. Zbyt głośny, zbyt zatłoczony, zbyt pretensjonalny. Weźmy na przykład to mieszkanie na Lower East Side, znajdujące się na drugim piętrze, w ciągu budynków pochodzących z dziewiętnastego wieku, z chwiejnymi, metalowymi schodami przeciwpożarowymi na tyłach oraz z kiczowatą kawiarnią z przodu. Miesięczny czynsz jest wyższy niż rata kredytu hipotecznego, który spłaca przeciętny Amerykanin.

A Celine je uwielbiała.

– Gdybyś mnie szukała... jestem pod czterysta dziesięć.

W końcu obracam się do zarządcy budynku – kasztanowłosego Anglika, na oko koło trzydziestki, z niewielkim zarostem na policzkach, ubranego w wyblakłe niebieskie jeansy – zmierzającego do drzwi. Biorąc pod uwagę, że mieszkanie ma niecałe pięćdziesiąt metrów kwadratowych, dotarcie do nich nie zajmuje mu dużo czasu.

Chyba podał mi swoje imię, ale nie słuchałam. Zamieniłam z nim dwa słowa przed mieszkaniem Celine, uzbrojona w stos kartonowych pudeł i worków na śmieci. Kolekcja miękko tykających zegarów twierdzi, że było to prawie pół godziny temu. Od tamtej pory po prostu tu stoję, wpatrując się w ściany z cegły, zastawione sięgającymi do sufitu regałami, wypełnionymi imponującą kolekcją skarbow, które Celine gromadziła przez niemal dwadzieścia osiem lat, i zbliżające się do mnie.

Jednak czuję, że muszę się odezwać.

– To ty wpuściłeś policję? – Celine nigdy nie brała wolnego w pracy, nigdy się nawet nie spóźniała. Właśnie dlatego, gdy dwa dni z rzędu się w niej nie zjawiała, nie odbierała telefonu i nie otwierała drzwi, jej współpracowniczka w końcu zawiadomiła policję.

Zarządca kiwa głową.

– Widziałeś ją?

Mężczyzna zerka na cienką ściankę oddzielającą sypialnię od reszty mieszkania – jej jedynym celem jest umożliwienie właścicielowi budynku pobierania czynszu za dwupokojowe mieszkanie zamiast kawalerki. Nie ma tu nawet wystarczająco dużo



miejsca na drzwi. Tak, widział jej ciało.

– Wydawała się bardzo miła – mówi ochryple, przestępując z nogi na nogę. Wolałby przetykać muszlę klozetową, niż być tutaj w tej chwili. Nie mam mu tego za złe. – Um... jeśli chcesz, po skończonej pracy możesz wsunąć klucz do szczeliny na listy w moich drzwiach. Wrócę wieczorem, to go znajdę.

W innych okolicznościach uznałabym, że ma uroczy akcent.

– Zostanę tu na trochę.

Marszczy czoło.

– Nie możesz...

– Tak, mogę – rzucam, przerywając jego sprzeciw. – To mieszkanie jest wynajęte aż do końca stycznia, prawda? Więc nawet nie waź się mówić, że czegoś nie mogę. – Nie będę się spieszyć z opróżnieniem go, aby jakiś głupi zarządca mógł je od razu wynająć i zainkasować podwójny czynsz do własnej kieszeni. – Dodatkowo... – ponownie rozglądam się po salonie – przez chwilę muszę pozostać przy Celine, nawet jeśli jej już tutaj nie ma.

– Oczywiście. Chciałem tylko... – Przygryza dolną wargę, jakby powstrzymywał oschłą odpowiedź. Kiedy ponownie się odzywa, jego głos na powrót jest miękki: – Trzeba wymienić materac i pościel. Zrobiłbym to wcześniej, ale stwierdziłem, że decyzja nie należy do mnie. Nakryłem je kocem i wietrzyłem, ale...

Wzdycham roztrzęsiona, nerwy spinają moje ciało. To ja tu jestem głupia.

– Tak. Przepraszam. – Oddycham głęboko. Odświeżacz powietrza nie do końca maskuje zapach. Jej ciało leżało na tym łóżku przez dwa dni.

Była martwa.

Zaczynała się rozkładać.

– Do czasu dostarczenia nowego materaca będę spała na kanapie. – Będzie luksusem w porównaniu z cienkim śpiworem na podłodze chaty w Etiopii, na którym spałam przez ostatnie trzy miesiące. Mam tu przynajmniej bieżącą wodę i nie dzielę pokoju z dwójką innych ludzi. Na szczęście nie ma tu też szczurów.

– Gdybyś chciała, mógłbym tu kogoś podesłać, aby pomógł ci wynieść ten stary – mówi, wkładając ręce do kieszeni i powoli się wycofując.

– Dziękuję – mówię z uśmiechem skruszonym głosem, obserwując, jak młody zarządca wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Mój wzrok powraca do niekończących się regałów. Od dwóch lat nie odwiedzałam Celine w Nowym Jorku. Zawsze spotykałyśmy się w Kalifornii, stanie, gdzie się wychowywałyśmy.

– Rany, nie próżnowałaś – szepczę. Celine zawsze uwielbiała stare, wyrzucane rzeczy, miała do nich oko. Zapewne każdy odcinek programu o handlarzach antykami widziała ze trzy razy. We wrześniu miała rozpocząć studia magisterskie na wydziale sztuki, aby zostać rzeczoznawcą. Z jakiegoś powodu spóźniła się ze złożeniem dokumentów.

Jednak nie powiedziała mi o tym. W zeszłym tygodniu dowiedziałam się tego od jej matki.

Jej mieszkanie wygląda raczej jak komis niż miejsce, w którym ktoś mógłby żyć.

Przynajmniej rzeczy są poukładane i pogrupowane logicznie. Jedne półki przeznaczone są dla ręcznie malowanych filiżanek, inne dla srebrnych zastaw do herbaty, prawdziwych, ręcznie szlifowanych kryształów, ornamentowanych zegarów, zdobionych zegarków, ręcznie malowanych płytek i tak dalej. Na niewielkich stoliczkach stoją lampki witrażowe, zegary i nieskończenie wiele książek na temat historii sztuki. Na kilku osobnych półkach znajduje się kompozycja przeróżnych bibelotów.

Bardzo niewiele rzeczy w tym mieszkaniu nie jest antykami. Na mosiężnym stojaku na butelki można znaleźć wódkę Ketel One, whisky Maker's Mark, jak i likier ziołowy Jägermeister. Na wysłużonym drewnianym blacie biurka, które przypomina szkolną ławkę, znajduje się jej komputer i kilka książek. Jest tu nawet niemal metrowa sztuczna choinka, której gałązki udekorowane są staroświeckimi ozdobami.

Spaceruję po mieszkaniu, wszystkiego dotykając i sprawdzając. Pociągam szufladę, ale jest zamknięta i nigdzie nie widzę klucza. Muskam palcem skórzany grzbiet *Poskromienia złościcy* stojącej na półce. Nie ma ani odrobiny kurzu. Celine nie zносиła bałaganu. Wszystkie rzeczy musiały stać w równej odległości od siebie, poukładane wielkościami, małe z przodu, większe z tyłu, jakby mierzyła je najpierw linijką, po czym nigdy nie przesuwiała.

Spinam się, stojąc pośrodku tego zorganizowanego chaosu, a może odzywa się moja niezwykle minimalistyczna osobowość.

Wzdycham i rzucam torebkę na kanapę. Odkładam telefon, jednak najpierw piszę wiadomość do mojej asystentki Taryn, by poprosić ją o zakup podwójnego materaca i dostawę pod adres Celine. Wyłączam telefon, nim Taryn zdąży zasypać mnie gradem niepotrzebnych pytań. Komórkę mam wyciszoną, odkąd pięć dni temu wylądowałam w San Diego, by pójść na pogrzeb. Nawet przy dwóch asystentkach pomagających mi w sprawach organizacyjnych, gdy muszę uporać się ze śmiercią przyjaciółki, telefon nie przestawał wibrować.

Mogą poczekać, gdy będę wymyślać, od czego tutaj zacząć.

Wiem, że czeka mnie sporo papierkowej roboty i wizyta u prawnika. Wszystkie wpływy ze sprzedaży powinny trafić do matki Celine, Rosy, choć ta nie chce ani pensa. Postanowiła, że jeśli sprzedam coś, czego nie będę chciała zatrzymać, w imieniu jej córki mam przeznaczyć dochód na moją organizację charytatywną.

Wiem, że Rosa nadal jest w szoku, ponieważ z natury lubiła gromadzić rzeczy – Celine miała to po niej – więc zaskoczyło mnie, gdy stwierdziła, że nie chce zatrzymać przynajmniej części skarbów córki. Jednak była nieugięta, a ja nie zamierzałam nalegać. Spakuję kilka drobiazgów, które mogą coś dla niej znaczyć, i wyślę do San Diego.

Chociaż, widząc wszystkie te rzeczy w mieszkaniu Celine, wnioskuję, że ich sprzedaż potrwa wieki. Kusi mnie, by spakować wszystko do pudeł, oszacować wartość i wypisać czek. Jednak byłoby to pogwałceniem wszystkich wieczorów i weekendów, które Celine poświęcała na polowania w komisach z antykami i na wyprzedażach garażowych, wykorzystując nieświadomość sprzedawców, jak wielki posiadają skarb.

Moją uwagę przyciąga półka z surowego drewna, zawieszona nad fioletową

zamszową kanapą, otoczona jedwabnymi zasłonkami, na której w połączonych ramkach stoją zdjęcia z dzieciństwa Celine. Na większości jest z mamą. Na niektórych sama. Na czterech jestem też ja.

Uśmiecham się, dotykając fotografii przedstawiającej mnie i Celine w zoo w San Diego. Miałam wtedy dwanaście lat, a moja przyjaciółka jedenaście. Nawet wtedy była olśniewająca, z oliwkową, opaloną nad basenem skórą. Przy niej moja jasna walijska karnacja zawsze wyglądała niezdrowo.

Poznałam Celine, gdy miałam pięć lat. Matka zatrudniła jej mamę, Rosę Gonzalez, jako gosposię i opiekunkę w zamian za wyżywienie i mieszkanie zarówno dla niej, jak i jej czteroletniej córeczki. Przerabiałymy wiele niań, ale mama nigdy nie była zadowolona z ich pracy. Jednak Rosa miała znakomite referencje. Kiedyś podsłuchałam, jak matka mówiła do koleżanki, że bardzo trudno znaleźć dobrą pomoc. Znajome pochwały jej hojność w stosunku do Rosy, ponieważ dała schronienie nie tylko imigrantce z Meksyku, ale również jej dziecku.

Celine weszła do ogromnego domu moich rodziców w La Jolla, przyglądając się wszystkiemu wielkimi brązowymi oczami. Miała długie ciemne włosy, splecione w warkocze ozdobione niebieskimi kokardami. Ubrana była w biało-niebieską sukienkę i pasujące kolorem skarpetki, przez co wyglądała jak bohaterka *Czarnoksiężnika z krainy Oz*. Celine wyznała mi później, że była to jej jedyna sukienka, zakupiona w sklepie z używaną odzieżą, zakładana jedynie na wyjątkowe okazje.

Rosa i Celine mieszkały z nami przez dziesięć lat. Celine szybko przejęła moje codzienne zwyczaje. W drodze do mojej prywatnej szkoły kierowca wysadzał ją przed szkołą publiczną. Choć jej szkoła była całkiem dobra, błagałam rodziców, by również opłacili Celine prywatną. Wtedy nie do końca rozumiałam ideę pieniędzy, ale wiedziałam, że mieliśmy ich dużo, więc było nas na to stać.

Powiedzieli mi, że świat tak nie działa. Poza tym, mimo iż Rosa chciała jak najlepiej dla swojej córki, była zbyt dumna, by przyjąć aż tak hojny dar. Nawet przekazywanie Celine moich nienoszonych już ubrań było niekończącą się walką.

Bez względu na to, gdzie spędzałyśmy dni w czasie od przyjścia ze szkoły do pójścia spać, byłyśmy nierozłączne. Wracałam z lekcji gry na fortepianie i uczyłam Celine, jak czytać nuty. Wykorzystywała drugą stronę mojej sztalugi, byśmy wspólnie w oknie mojego pokoju mogły malować ocean. Kibicowała mi przy nurkowaniu i liczyła czas okrążeń naszego basenu, po czym ja robiłam to samo dla niej. W upalne dni siedziałyśmy na leżakach pod palmą, snując plany na przyszłość. W moich oczach Celine zawsze miała być częścią mojego życia.

Tworzyłyśmy przedziwną parę. Poczynając od naszego wyglądu, przez różny status społeczny i przeciwne charaktery, chyba nie mogłyśmy się bardziej różnić. Byłam kapitanem kółka dyskusyjnego, Celine natomiast grała romantyczne bohaterki w szkolnych przedstawieniach. W wieku trzynastu lat wspierałam wakacyjną kampanię charytatywną, podczas gdy Celine śpiewała w chórze dla lokalnych seniorów. Regularnie czytywałam „Wall Street Journal”, jak i „Los Angeles Times”, podczas gdy Celine zasypiała z książkami Jane Austen na piersi.

Pewnej lipcowej soboty, gdy miałam piętnaście lat, moi rodzice poinformowali mnie o rozwodzie. Wciąż dobrze pamiętam tamten dzień. Podeszli do leżaka nad basenem, na którym się wylegiwałam. Tata ubrany w strój do golfa, mama niosąc talerze zrobionej przez Rosę enchilady. Od miesięcy żyli w separacji, choć nie miałam o tym pojęcia, ponieważ tak naprawdę rzadko widywałam ich razem.

Dom w La Jolla miał iść na sprzedaż. Tata kupował mieszkanie blisko lotniska, aby łatwiej było mu podróżować w interesach, podczas gdy matka chciała przenieść się do Chicago, gdzie nasza rodzinna firma, Sparkes Energy, miała swoją siedzibę. Mogłam zdecydować, gdzie chciałabym mieszkać w czasie, gdy nie będę akurat w internacie prestiżowej szkoły w Massachusetts, którą dla mnie wybrali na ostatnie trzy lata liceum.

Najgorsze było jednak to, że Rosa i Celine miały iść własną drogą.

Rosa, która była dla mnie rodzicem bardziej niż własna matka czy ojciec.

Celine... moja przyjaciółka, moja siostra.

W ciągu dwóch tygodni obydwie miały zniknąć z mojego życia.

Mama powiedziała mi, że zawsze będę mogła do nich dzwonić. Miałam telefon, więc z niego korzystałam. Przez lata każdego dnia dzwoniłam do Rosy i do Celine. Miałam dalekosiężny plan, mimo to wciąż doprowadzałam matkę do szału wysokością rachunku telefonicznego, rozżalona, że zostawiła mnie, by zajmować się swoją firmą. Święta wolałam spędzać z Rosą i Celine niż z Melody lub Williamem Sparkesami.

Szczerze mówiąc, nie widziałam innej możliwości.

Celine i Rosa pozostały stałym elementem mojego życia, przechodząc ze mną przez studia, chłopaków, pracę i prowadzenie organizacji charytatywnej, dzięki której od sześciu lat mieszkałam to w Afryce, to znów w Azji.

Aż trzynaście dni temu szloch Rosy popłynął w słuchawce telefonu w wiosce blisko Nekemtie w Etiopii, gdzie wspierałam budowę domów i wodociągu. Po długim, zmudnym dniu na palącym słońcu moje ręce pokryte były zadrapaniami od blachy falistej, a mięśnie bolały od noszenia cegieł, więc głos Rosy mną wstrząsnął. Kalifornia wydawała się być na końcu świata. Z początku myślałam, że mam halucynacje z powodu odwodnienia. Jednak gdy po raz trzeci powiedziała: „Celine popełniła samobójstwo”, w końcu to do mnie dotarło. Chociaż nie miało sensu.

Wciąż go nie ma.

W podróży towarzyszyła mi pustka – najpierw w autobusach i w wyczarterowanym samolocie, później w liniowych samolotach – aż dotarłam do skromnego domu Rosy na przedmieściach San Diego. Ta pustka nie odstępowała mnie podczas pełnej emocji wizyty, jak i pogrzebu. Zwarta meksykańska społeczność była przybita tą wiadomością. Jednak byłam wystarczająco otępiała, by spojrzeć Rosie w przekrwione, podkrążone oczy i zgodzić się na podróż do Nowego Jorku, by zaopiekować się dobrami doczesnymi pozostałymi po jej dziecku.

Dochodzenie zostało oficjalnie zamknięte przez policję, która czeka teraz jedynie na raport z autopsji, potwierdzający śmiertelną dawkę Xanaxu – pudełko po lekach, zakupionych na receptę dwa dni wcześniej, wciąż stoi otwarte na szafce nocnej Celine – jak i krytyczną dawkę alkoholu, który, pomieszany z lekiem psychotropowym,

doprowadził do jej śmierci. Zakwalifikowano to jako szybkie, nieskomplikowane śledztwo w sprawie samobójstwa, ponieważ znaleziono przy łóżku kartkę z jej charakterem pisma, na której widniał tekst: *Przepraszam za wszystko*.

Ramka zdjęcia pęka pod wpływem siły moich palców, gdy łzy spływają strumieniami po policzkach. Dopada mnie przemożna chęć zniszczenia całej półki tych wesołych wspomnień.

Wszystko to wydaje mi się niemożliwe. Jak mogła zrobić to matce? Przenoszę spojrzenie na fotografię Rosy – drobnej brunetki o wielkim sercu, która potrafiła ścisnąć zasmuconych nieznanym i wyrzucać z siebie ciągi hiszpańskich zdań, kiedy ktoś próbował wstać od stołu, zostawiając resztki na talerzu.

Nie widziałam Rosy od świąt Bożego Narodzenia. Wciąż wygląda krucho, choć minęło jedenaście miesięcy, odkąd lekarz ogłosił, że podwójna mastektomia, chemioterapia i naświetlanie zadziałały, a pacjentka znajduje się w stanie remisji. W styczniu minie rok, odkąd Celine zadzwoniła z dobrymi wieściami: Rosa ostro walczyła z rakiem piersi – i wygrała.

Więc dlaczego, u diabła, Celine miałyby narażać matkę na tak wielkie cierpienie?

Przemierzam bez celu mieszkanie. Jestem mocno wykończona podróżą, jet lagiem, płaczem i widokiem wszystkiego, co pozostało po mojej przyjaciółce.

Jednak niektóre rzeczy mnie zaskakują – szafa pełna sukienek od znanych projektantów, na które Celine prawdopodobnie nie mogłaby sobie pozwolić za pensję asystentki, czy półka w łazience pełna krwistoczerwonych szminek i odważnych, ciemnych cieni do powiek, których nigdy nie widziałam nałożonych na jej naturalnie piękną twarz, nawet na ostatnich zdjęciach.

Znając Celine, kupiła te sukienki w sklepach z używaną odzieżą. A kosmetyki, cóż... Musiała ładnie wyglądać, malując usta czerwoną szminką.

Uśmiecham się, muskając dłoń pędzlem z bronzera, który pozostawia na mojej skórze świetlisty ślad. To ja powinnam być taka – mieć ekstrawaganckie ubrania i kosmetyki, starając się, by mój wygląd mówił o pieniądzach. Jako czwarte pokolenie w jednej z największych energetycznych firm świata, pewnego dnia dostanę pięćdziesiąt jeden procent udziałów koncernu. Choć moi rodzice nie muszą pracować, oboje prowadzą oddziały – mój ojciec zarządza „brzydką” gałęzią spalania węgla, podczas gdy matka zasłania się maską wiatraków i farm solarnych, ukrywając fakt, że wszyscy powoli przyczyniamy się do zniszczenia świata.

Dorastałam świadoma protestów. Przeczytałam wystarczająco wiele artykułów o chciwości i szkodach wyrządzanych planecie, które są skutkiem tej działalności. Miałam dwadzieścia jeden lat, wciąż byłam młodą idealistką, kiedy nastąpił wyciek z tankowca u wybrzeży Chin, co było najnowszym skandalem wiążącym się z naszą firmą, przez co postanowiłam, że nie chcę mieć nic wspólnego z ogromnym funduszem powierniczym, jaki zostawiła mi babcia. Właściwie jeden podpis dzielił mnie od przekazania tych pieniędzy na fundację charytatywną. Moim największym błędem – a jednocześnie zbawieniem – było to, że próbowałam to zrobić przy pomocy prawnika, który był lojalnym konsultantem prawnym Sparkes Energy. Oczywiście poinformował rodziców, którzy zaczęli ze mną walczyć. Nie słuchałam ich.

Jednak słuchałam Celine. To ona przekonała mnie, by tego nie robić, wysyłając mi link za linkiem do artykułów opisujących skandale w organizacjach charytatywnych. Były tam informacje, jak niewiele pieniędzy trafia do potrzebujących, a jak dużo zostaje w kieszeniach oficjeli. Snuła najczarniejsze scenariusze, by odwieść mnie od pierwotnego planu, ponieważ wiedziała, jak to wszystko funkcjonuje. Zasugerowała, że powinnam wykorzystać pieniądze z funduszu powierniczego na założenie własnej organizacji charytatywnej. Kierując nią osobiście, mogłabym robić dużo większe i lepsze rzeczy.

Właśnie w ten sposób otworzyłam Zjednoczone Wioski.

Celine miała rację.

ZW mają może sześć lat, jednak już stały się międzynarodową organizacją non profit, opartą na systemie pożyczkowym na całym świecie, ukierunkowanym na budowanie samowystarczalnych wiosek. Uczymy dzieci czytać, dajemy im dach nad głową, czystą wodę, ubrania i książki. Wykorzystując moje własne pieniądze i środki pozyskane przez organizację Zjednoczonych Wiosok, udało nam się pozostawić po sobie trwałe ślady w trzydziestu sześciu różnych społecznościach w krajach na całej ziemi.

Ale nie wypisuję jedynie czeków, siedząc w domu w Kalifornii. Jestem na miejscu, doświadczam zmian na własnej skórze. Moi rodzice tego nie rozumieją. Wiele razy starali się wykorzystać moją organizację do poprawy wizerunku Sparkes Energy.

Za każdym razem odmawiałam.

Ponieważ po raz pierwszy od dłuższego czasu jestem prawdziwie dumna z bycia Maggie Sparkes.

Nie ostrzegłam ich nawet w temacie mojego nowego przedsięwzięcia – zapewnienia znaczącego wsparcia finansowego dla firm wdrażających rentowne i ekonomiczne rozwiązania dla zielonej energii. ZW przygotowuje się, by w najbliższych tygodniach ogłosić to w mediach. Choć w tej chwili nie jestem w stanie o tym myśleć, niedługo będę do tego zmuszona. Zbyt wielu ludzi na mnie liczy.

Jednak na razie... mogę myśleć jedynie o Celine.

Wchodzę do jej sypialni, stoję plecami do kolejnego regału wypełnionego bibelotami, przodem do stóp wykonanego z kutego żelaza łóżka, przykrytego kwiatową pościelą, jakby Celine rano je zašlała. Jakby zaraz miała wrócić i śmiać się ze mną przy lampce wina.

Zdejmuję kołdrę, odkrywając pod nią smutny dowód.

Przypomnienie, że to nigdy nie nastąpi.

Przechodząc wzdłuż boku łóżka – muszę się obrócić i nakombinować, aby się zmieścić – zmierzam w kierunku starych drewnianych skrzynek po artykułach spożywczych, stojących na szafce nocnej. Dopada mnie nostalgia, gdy dotykam ciężkich zamków i ręcznie robionego, masywnego wieka antycznej szkatuły stojącej obok lampy. W dniu, w którym wypatrzyłam ją w komisie z antykami, szukając prezentu na szesnaste urodziny Celine, pomyślałam o średniowiecznym zamku. Starzec, który mi ją sprzedał, powiedział, że to prawdziwa osiemnastowieczna szkatułka.

Czymkolwiek by była, wiedziałam, że spodoba się Celine.

Niosę ją do salonu, siadam na kanapie i otwieram. W środku znajduję sentymentalne pamiątki Celine. Bilety z koncertów, jakieś notatki, zasuszoną różę, różaniec po babci, który dała jej matka. Rosa jest niezwykle religijna, natomiast Celine jako oddana córka utrzymywała przy matce pozory, jednak przyznała mi się kiedyś, że nie znajduje w tym żadnej wartości.

Wyciągam wszystkie przedmioty, układając je na ławie, aż zostaje samo aksamitne podłoże szkatułki. Szukam na zewnątrz niewielkiej dźwigienki – pamiętając własne zaskoczenie, gdy sprzedawca pokazał mi tajemny schowek – aż słyszę kliknięcie i widzę otwierające się podwójne dno.

Wstydlive, tajemnicze oczy Celine rozjaśniły się, gdy pierwszy raz pokazałam jej tę sporej wielkości skrytkę. Była idealna na skarby, liściki od chłopaków i srebrną bransoletkę, którą kupił jej chłopak w ostatniej klasie liceum na walentynki, a którą bała się nosić przy Rosie. Choć mocno kocham Rosę, czasami potrafi być nieznośna.

Wyjmuję zwitek pieniędzy, a na moim czole pojawia się głęboka zmarszczka. W większości to setki, ale są też pięćdziesiątki. Szybko je przeliczam. Jest tu niemal dziesięć tysięcy dolarów.

Dlaczego Celine nie wpłaciła tego na konto?

Wyjmuję ozdobny klucz z brązu i pogniecioną kartkę. Zgaduję, że klucz jest do szuflady w biurku. Zaraz to sprawdzę. Rozwijam kartkę, która, wnosząc po załamaniach, musiała być już wiele razy składana.

Oczy robią mi się wielkie jak spodki.

Z jednej strony to zdjęcie nagiego mężczyzny. Jest niebywale przystojny. Ma długie rzęsy i złote zmierzwione włosy, a na policzkach ślad zarostu. Leży na plecach, jedną muskularną rękę trzyma pod poduszką za głową, kołdra zaś leży splątana między jego nogami, w ogóle nie zakrywając męskości, która, z tego co widzę, jest dość imponująca. Nie potrafię powiedzieć jedynie, jakiego koloru są jego oczy, ponieważ ma zamknięte powieki, jakby spał.

– Proszę, proszę. – Zaskoczona ściągam brwi.

Nie dziwi mnie fakt, że Celine mogła przyciągnąć uwagę takiego faceta. Była piękną młodą kobietą. Dzięki meksykańskim korzeniom miała bujne loki, pełne usta i zmysłowe krągłości połączone z wąską talią, co robiło wrażenie na wszystkich mężczyznach.

Nie dziwię się też jego blond włosom. Żartowałyśmy, że Celine pociągają jedynie blondyni. Umawiała się wyłącznie z facetami o jasnych włosach.

Jestem jednak zaskoczona, że miała odwagę zrobić – wydrukować i trzymać przy łóżku – tak obsceniczne zdjęcie.

Zastanawiam się, czy kiedykolwiek mi o nim wspominała. Zawsze opowiadała o chłopakach, miłosnych wzlotach i upadkach, choć minął już chyba rok, odkąd spotykała się z kimś na poważnie, a z tym człowiekiem z pewnością łączyło ją coś więcej, skoro z nim sypiała. Celine zazwyczaj czekała miesiącami, nim poszła z kimś do łóżka. Nawet dziewictwo straciła w wieku dwudziestu dwóch lat z chłopakiem, z którym chodziła od pół roku, licząc na to, że kiedyś wyjdzie za niego za mąż. Zerwał z nią niedługo później.

Kim zatem jest ten człowiek i dlaczego nic mi o nim nie mówiła? I gdzie jest teraz?  
Gdzie ostatnio razem byli?

Wie o jej śmierci?

Przygryzając dolną wargę – taki mam brzydki nawyk – powoli składam zdjęcie. Na odwrocie widnieje zapisany odręcznie, fioletowym atramentem tekst. Słowa, których wcześniej nie zauważyłam.

Słowa, przez które zatrzymuje się moje serce.

*Ten mężczyzna był moim zbawieniem. Teraz przez niego zginę.*





## ROZDZIAŁ 2

### MAGGIE

Celine zawsze była bardziej emocjonalna niż ja. Uwielbiała kwiecistą prozę i poezję, od której szklily się oczy. Płakała na filmach, godzinami potrafiła wpatrywać się w rzeźby. Gdy się w kimś kochała, nie było to nic lekkiego.

Dopiero w jej dwudzieste urodziny lekarz wypowiedział słowo na „d”. Na niezaawansowaną depresję i stany lękowe przepisał leki, które wydawały się działać. Nazywała je „pastylkami szczęścia”. Stabilizowały ją trochę. Była po nich bardziej zrównowazona, mniej skłonna do dramatyzowania.

Jednak słowa, które mam właśnie przed oczyma... Co mogą oznaczać? Czy to przesadne wyznanie miłosne skierowane do faceta, z którym sypiała? Próba poetyckiego wyrażenia, ile dla niej znaczył? Znając Celine, to możliwe. Ale w jaki sposób miał ją niby zbawić? Przed czym potrzebowała ratunku? Zerwał z nią, łamiąc jej serce?

Zbyt wiele pytań i nikogo, kto potrafiłby na nie odpowiedzieć. Może mógłby to zrobić ten nagi facet, jednak w ponad ośmiomilionowym mieście nie za bardzo wiem, gdzie zacząć go szukać.

Jeśli się spotykali, powinna mieć w telefonie od niego SMS-y.

Przeszukuję czarną skórzaną torebkę wiszącą na haku przy drzwiach i znajduję wszystkie zwyczajne rzeczy – pełen portfel, identyfikator z pracy, okulary przeciwsłoneczne, kosmetyki.

Lecz nie ma telefonu.

Wiem, że nie miała go w kieszeni, gdy umarła. Dom pogrzebowy miał do San Diego dostarczyć wraz z ciałem wszystkie osobiste przedmioty. Były to jedynie kolczyki i zegarek.

Komórka zagubiła się gdzieś po drodze? Ktoś byłby na tyle chory, by ukraść ją trupowi? Z tego, co pamiętam, Celine ekscytowała się jakością zdjęć robionych przez jej iPhone'a. Podejrzewam, że ktoś mógł go sprzedać dla pieniędzy. Jednak kolczyki były diamentowe, a zegarek firmowy od Michaela Korsaa. Dlaczego ktoś miałby ukraść smartfona, a zostawić drogocenną biżuterię? Zaginięcie kolczyków byłoby mniej widoczne niż brak telefonu...

Pierwszy raz od śmierci przyjaciółki, drżącymi palcami, wybieram jej numer. Gardło ściska mi się na dźwięk jej gładkiego, niskiego głosu, gdy nagranie na poczcie głosowej ogłasza, że abonent jest niedostępny. Poczta włączyła się od razu, więc bateria w komórce musiała się wyczerpać.

Cztery razy ponawiam połączenie z jej numerem, słuchając głosu Celine, zanim

zmuszam się do dalszego działania.

Z biurka biorę przybory do pisania i rozpoczynam spisywanie listy rzeczy, które muszę jutro załatwić. Po pierwsze: zapytać na policji o telefon Celine.

Dotykam kciukiem ekranu mojej komórki. To zarazem zbawienie, jak i przekleństwo. Zabieram go ze sobą wszędzie, nawet w te okropnie parne dni, gdy po łokcie jestem umazana ziemią, a zasięg jest kiepski.

W telefonie może być zawarte całe życie.

Może ktoś zabrał komórkę Celine i nie miało to nic wspólnego z łatwym zarobkiem. Może było w niej coś, co nie powinno zostać ujawnione.

A może jestem zwyczajnie zmęczona i miesza mi się w głowie.

Odkładam kartkę i długopis, po czym biorę żółtą zaszuszoną różę, którą znalazłam na dnie szkatułki. Wydaje mi się, że Celine nie zachowała jej ze względu na piękno, ponieważ płatki stały się brązowe i pomarszczone. Choć u ich podstawy wciąż jest odrobina wilgoci. Kwiat nie może być bardzo stary.

Bliżej przyglądam się każdemu przedmiotowi wyciągniętemu ze szkatułki. Bilety z Broadwayu na *Romea i Julię* – ulubioną sztukę Celine – sprzed kilku lat. Pamiętam, że była na spektaklu z „miłością swojego życia”, Bruce’em Palantem, który zerwał z nią za pomocą wymówki: „nie chodzi o ciebie, to moja wina”. Kilka dni później Celine odkryła, że „to moja wina” oznaczało rudzielca z zajęć historii, przez co moja przyjaciółka wpadła w emocjonalną spiralę.

To był jedyny raz, gdy przyjęła ode mnie kosztowny prezent – opłaciłam nam obu wycieczkę na Jamajkę. Ale zgodziła się jedynie dlatego, że była tak bardzo nieszczęśliwa, że nie potrafiła jasno myśleć. Dodatkowo, wczasy były zarezerwowane wcześniej i nie podlegały rezygnacji.

Z pogardą odkładam bilety, zastanawiając się, dlaczego je zatrzymała. Chociaż taka właśnie była Celine – bardzo sentymentalna, nawet jeśli dobre wspomnienia naznaczone były okropnymi następstwami, chciała zatrzymać coś na pamiątkę. Ochoczo karała samą siebie.

Są tu też bilety na kilka liczących się aukcji. Udział w wielkich sprzedażach – obserwowanie jak bogaci ludzie unoszą tabliczki, a szczęśliwy zwycięzca wychodzi z kawałkiem historii – było dla Celine niczym kibicowanie zawodnikom na olimpiadzie. Czasami dzwoniła do mnie po takiej aukcji. Zazwyczaj po mojej stronie świata był środek nocy, ale słuchałam zafascynowanego głosu, wyobrażając sobie jej rumieńce i się uśmiechając.

Znajduję również kartkę z kwiaciarni na Manhattanie. Jest na niej niebieski atrament i kobiecy charakter pisma.

*Wciąż bardzo mi na Tobie zależy. J.*

Jeśli to nie oznacza romansu... I być może złamanego serca...

Wiedziona impulsem wybieram numer telefonu znajdujący się na odwrocie kartki. Po trzecim sygnale odbiera kobieta:

– Witam, dostarczaliście państwo ostatnio do mnie kwiaty, chciałam podziękować nadawcy, ale nie jestem do końca pewna, kto to był.

– Och, to rzeczywiście może być kłopotliwe, prawda? – Śmieje się kobieta o miękkim

głosie. – Proszę poczekać, sprawdzę w komputerze, który muszę włączyć. Już miałam wychodzić. Wszystko pogasiłam.

– Przepraszam. – Gdybym była bardziej cierpliwa, zaproponowałabym, że zadzwonię jutro.

– Nie szkodzi. Zawsze z chęcią pomagamy klientom. – Nuci cicho pod nosem. – Otworzyliśmy dopiero dwa miesiące temu, wciąż nie znam dobrze tego systemu, więc... proszę mi powiedzieć, kiedy przyszły te kwiaty?

– No właśnie chodzi o to... że nie pamiętam.

– Och? – W jej głosie dźwięczy podejrzliwość, której nie było wcześniej.

Natychmiast mówię:

– Byłam na wakacjach, a kiedy przyjechałam, leżały pod drzwiami. Gdyby sprawdziła pani wysyłkę na... – Podaję adres Celine.

– Jak się pani nazywa?

– Celine Gonzales.

– Mam tutaj informację, że osobiście je pani odebrała.

Przygryzam wargę.

– Sąsiadka musiała podpisać za mnie odbiór. Podczas mojej nieobecności miała zajmować się mieszkaniem.

– I zostawiła kwiaty pod drzwiami? – Zaciskam zęby, milcząc. – Muszę porozmawiać z właścicielem kwiaciarni, nim zdradzę pani więcej informacji. Mamy tutaj zasady poufności, których musimy przestrzegać.

Wzdycham.

– Proszę posłuchać, tak naprawdę Celine była moją przyjaciółką. Niedawno zmarła. Chciałabym skontaktować się z osobą, która wysłała jej te kwiaty, by poinformować o tym, co się stało.

Mija dłuższa chwila milczenia.

– Przykro mi to słyszeć. Mogę jutro do pani oddzwonić?

– Proszę. – Podaję swój numer, wątpiąc, czy ponownie usłyszę jej głos, no chyba że pójdę do tej kwiaciarni, osobiście nękać jej właściciela.

Jedno już wiem: ktoś w ciągu ostatnich dwóch miesięcy wysłał Celine kwiaty. Może to facet ze zdjęcia i może trzymana przeze mnie róża jest właśnie od niego, co oznaczałoby, że był kimś ważnym dla Celine, a ona dla niego. Wygląda na to, że chyba coś się przytrafiło.

Owijam się kocem, leżąc na kanapie, słucham miękkiego tykania zegarów na regałach i wdycham lawendową woń perfum Celine z poduszki, a mój zmęczony umysł wciąż przetwarza informacje.

Zaginiona komórka.

Kwiaty od faceta, o którym nigdy nie wspominała.

Zwitek pieniędzy.

Zdjęcie nagiego mężczyzny ukryte w tajemnym schowku z dramatycznym wersem z tyłu.

Dziewczyna, w której samobójstwo nie mogę uwierzyć.

Co, jeśli policja się myli?

Kiedy zasypiam, śnię o morderstwach.



# ROZDZIAŁ 3

## MAGGIE

1.12.2015

Z głębokiego snu wytrącają mnie jakieś trzaski. Widzę wpatrzonych we mnie dwanaście par oczu. Porcelanowe lalki Celine obserwowały mnie całą noc. Drzę, postanawiając jak najszybciej spakować je do pudeł, zaraz po porannej kawie.

Słyszę kolejne długie brzęczenie, następnie trzy krótsze. Orientuję się, że obudził mnie domofon.

– Chwila – mamroczę, pocierając twarz i przeciągając się. Sprawdzam godzinę na kilku różnych zegarach i uświadamiam sobie, że przespałam czternaście godzin. Nie pamiętam, kiedy ostatnio spałam aż tak długo.

Wciskam wielki żółty przycisk na starodawnym domofonie, zaskoczona, że w ogóle działa, i mówię:

– Tak?

– Cześć, to ja – odzywa się męski głos.

– „Ja”, czyli kto?

– Hans. Przyszedłem dokonać oceny.

– Jakiej oceny?

– Jaj! – Wyraźnie słychać jego irytację. – To nie jest śmieszne, Celine. Nie zajmuję się tym w zimie i dobrze o tym wiesz.

Ktokolwiek to jest, nie słyszał jeszcze o tragedii. Mogłabym – i prawdopodobnie powinnam – poprosić, by przyszedł później lub w ogóle go odesłać. Ale może wie coś, co okaże się przydatne. Może jest ważny.

Może Hans jest tym tajemniczym mężczyzną.

– Gdzie mam iść? – pyta.

– Schodami i na lewo, do mieszkania numer trzysta dziesięć. – Przyciskiem otwieram bramę i biegnę umyć zęby. Przynajmniej jestem ubrana, choć mam na sobie te same sfatygowane jeansy i flanelową koszulę, w których przyleciałam wczoraj do Nowego Jorku.

Otwieram drzwi w chwili, w której Hans wyciąga rękę, by zapukać, więc mężczyzna piszczy zaskoczony.

Hans z pewnością nie jest tajemniczym facetem ze zdjęcia. Nie, no chyba że tamten gość stracił całą masę mięśniową i ubrał się w kobaltowy garnitur, dopełniając wizerunku kapeluszem. I jest teraz Azjata.

Pobieżnie taksuje mnie wzrokiem, po czym prycha:

– Nie jesteś Celine. – Próbując zajrzeć do mieszkania, pyta: – Gdzie ona jest?

Wzdycham.

– Wejdz.

Mija mnie, otrzepując śnieg z płaszcza, pozostawia ślady na zniszczonym parkiecie, wnosząc ze sobą do mieszkania chłód. Z fascynacją w niemal czarnych oczach rozgląda się po regałach, przez co zastanawiam się, czy kiedykolwiek tu był.

Biorę głęboki wdech.

– Chodzi o to...

Hans przeprowadza inspekcję półek, wyciąga z kieszeni białe rękawiczki i lupę, przygląda się szczególnie uważnie stojącym tam jajom i wydaje z siebie przy tym dźwięki uwielbienia.

– Skąd znasz Celine? – pytam w końcu zaciekawiona.

– Robiliśmy razem licencjat. Przyjaźnimy się od lat. – Milknie na chwilę. – A ty skąd znasz Celine? – Ponownie mierzy mnie wzrokiem, jakbym mu się nie podobała i nie mógł uwierzyć, że mogłam mieć coś wspólnego z jego znajomą. Celine preferowała elegancję. Styl, który nie uwzględniał zniszczonych jeansów czy wełnianych skarpet.

Głębiej się nad tym zastanawiając, przypominam sobie, że Celine wspominała o znajomym ze szkoły, którego tak samo jak ją kręciły antyki.

– Wychowywałam się z nią – odpowiadam wymijająco. – Przyszedłeś w sprawie tych jaj?

– Moja praca magisterska opierała się na jajach Fabergé – odpowiada rzeczowo Hans. – Pracuję w Hollingsworth. Celine od miesiący próbowała mnie tu ściągnąć, bym oficjalnie je ocenił, aby mogła je sprzedać. Wcześniej nie miałem czasu.

Celine opowiadała mi o Hollingsworth wystarczająco często, bym wiedziała, że jest to renomowany, międzynarodowy dom maklerski zajmujący się sztuką. Nie tylko organizuje jedne z najbardziej liczących się aukcji w historii i pośredniczy w prywatnych sprzedażach, ale też zajmuje się edukacją w Instytucie Sztuki Hollingsworth, na którego wykłady dostała się Celine. Po obronie magisterki chciała starać się tam o pracę jako rzeczoznawca.

Jednak...

– Sprzedać?

– Tak. Wymyśliła, że pieniądze ze sprzedaży pokryją jej opłaty za magazynowanie. – Ciemnym spojrzeniem wodzi po półkach. – Przynajmniej na kilka miesięcy.

Marszczę czoło.

– Opłaty za magazynowanie? – Wiem, że dla Hansa muszę brzmieć jak kompletna idiotka, dopytując się o wszystko i patrząc tępo.

– Świat jest okrutny, nieprawdaż? Kiedy to kolekcjoner musi sprzedać któreś ze swoich dzieci? Dzięki Bogu byłem w stanie przekonać ją, by nie zamieszczała ogłoszeń na wstrętnym eBayu. – Wypowiada tę nazwę z odrazą, aż się wzdryga.

Celine prowadziła tam wirtualny sklep, gdzie okazjonalnie sprzedawała ciekawe znaleziska. Jednak mawiała, że buduje swoją „prawdziwą” kolekcję, więc sprzedaż tych jaj nie wydaje się być do niej podobna.

– Mówiła dlaczego?

Wzrusza ramionami.

– Chyba potrzebuje pieniędzy.



Zamykam oczy, wrze we mnie frustracja. Jeśli chodzi o pieniądze, Celine i Rosa to dwie najbardziej nieugięte osoby, jakie w życiu poznałam. Rosa zawsze była zbyt dumna, by wziąć choćby dolara, którego nie zarobiła. Każdy czek, który wysłałam jej jako prezent świąteczny czy też urodzinowy, pozostał nietknięty. Znając Rosę, natychmiast je targała. Kiedy zdiagnozowano u niej nowotwór, przyleciałam do niej, ale musiałam kraść jej rachunki, by je opłacić, zanim znalazła je w skrzynce.

Rosa nauczyła córkę, by była tak samo dumna i uparta.

Musiało chodzić o chesne na studiach, przez co nie rozpoczęła nauki. Nie wiem, ile już razy proponowałam, że za to zapłacę, ale odmawiała.

– To nie są autentyczne jaja Fabergé, prawda? – pytam. Nie za dobrze znam się na historii sztuki, ale nawet ja o nich słyszałam. – Prawdziwe warte są chyba... miliony?

Hans się śmieje. To jeden z tych fałszywie brzmiących, piskliwych dźwięków, który tak naprawdę nie jest sztuczny.

– Nie, oczywiście, że nie są autentyczne, jednak dobrze zrobione „Fauxbergé” też są sporo warte. Dla przykładu to. – Unosi delikatne niebieskie jajo zdobione srebrem. – Spójrz na szczegóły perforacji, na szkliwo, na... – ciągnie, rozwodząc się nad szlifem diamentowym i kolorem, czego w ogóle nie rozumiem. – To jedno warte jest jakieś cztery tysiące, uwierzysz? Kilka lat temu kupiła je na wyprzedaży garażowej w Bronxie za pięć dolarów. Jacyś nieświadomi niczego ludzie czyścili strych zmarłej matki.

– Wow.

Musi wyczuwać mój brak ekscytacji, ponieważ zaciska usta i pyta przemądrzałym tonem:

– Gdzie jest Celine?

Nie ma łatwego sposobu, by mu powiedzieć:

– Prawdopodobnie powinieneś odłożyć to jajo.

Ściąga brwi, ale wykonuje polecenie.

Dopiero wtedy przekazuję mu informację o śmierci Celine.

Hans, samozwańczy ekspert od jaj Fabergé, opada na kanapę i zaczyna niekontrolowanie szlochać. Nie wiem, co zrobić, więc siadam obok niego, by dotrzymać mu towarzysztwa, gdy łka nieprzerwanie. Nigdy nie radziłam sobie z emocjonalnymi ludźmi.

Oczywiście z wyjątkiem Celine.

– Ale... ale... jak? – Zerka na mnie z powagą. To dobre pytanie. To pierwsze, jakie ktokolwiek mi zadał w tej sprawie. Gdyby pytał ktoś obcy, skłamałabym, mówiąc, że miała wadę serca.

– Za dużo alkoholu pomieszanego z tabletkami.

Na jego twarzy pojawia się zrozumienie.

– Nie uważasz, że naprawdę zamierzała...?

Wzruszam ramionami, co wystarcza, by z jego oczu popłynął nowy potok łez.

– Była taka piękna i dobra. Nigdy nikogo nie osądzała. Pozwalała mi się zwierzać, jednak ostatnio byłem zajęty w pracy i nie miałem dla niej czasu. – Smarka w chusteczkę z dzianiny wyciągniętą z kieszeni. – Nie wiedziałem. Jestem okropny.

Naprawdę była moją najlepszą przyjaciółką.

– Tak... moim również – mówię, uśmiechając się słabo i dodaję cicho: – Jedynym. – Dopiero niedawno zdałam sobie sprawę, że nie dopuszczam do siebie zbyt wielu ludzi, więc moja lista osób, do których odzywam się po powrocie do Ameryki, stała się bardzo krótka.

Zawsze byłam samotniczką.

– Czekaj, jesteś tą przyjaciółką? Jesteś... – Pstryka mi palcami przed twarzą.

– Maggie Sparkes.

– Prawda. – Powoli kiwa głową, surowy wyraz znika z jego twarzy. – Często o tobie opowiadała. – Zawisa między nami długa, niezręczna cisza, nasze spojrzenia wędrują po mieszkaniu. – Nie wierzę, że nie żyje. Co zamierzasz zrobić z wszystkimi tymi rzeczami?

– Dobre pytanie – mówię, przypominając sobie życzenie Rosy.

– Wszystko musi zostać wycenione. Jak zamierzasz to zrobić?

– Jeszcze nie wiem. Czytałam już o tym i sądzę, że muszę znaleźć jakąś firmę zajmującą się tym on-line, która zbada całą kolekcję. Wystarczy mi dziesięć dolarów za przedmiot... – Krzywię się. – Albo dziesięć tysięcy za cały zbiór, by się go pozbyć. – Zgaduję, że za wycenę zapłaciłabym więcej niż to wszystko warte. Szczerze mówiąc, musiałabym zapłacić za to z własnej kieszeni, dodatkowo zasilając też konto fundacji.

– Wycena internetowa? Zamilcz, kobieto! – wrzeszczy Hans. – Przez twoje słowa Celine przewraca się w grobie.

– Nie widzę innego rozwiązania.

Bierze głęboki wdech, przełyka z trudem ślinę i przygląda się regałom, licząc coś w głowie.

– Jeśli wszystko skatalogujesz, mogę zadzwonić w kilka miejsc. Tak... – Powoli kiwa głową, zaciskając zęby w determinacji, gdy ociera łzy z policzków. – Znam kilku ludzi w tym biznesie, każdy jest mi winien przysługę. Możemy to zrobić. I znam też dobrych handlarzy, może będą chcieli kupić niektóre rzeczy lub sprzedać za drobną opłatą. Opisz je wszystkie, zajmiemy się znalezieniem odpowiednich kupców.

– To... – Wzdycham, czując ulgę, ponieważ mam kogoś, kto mi pomoże. – Dziękuję. Nawet nie wiem, od czego zacząć. Na przykład, co masz na myśli, mówiąc o katalogowaniu?

Mamrocze coś po francusku.

– Zrób zdjęcia. Kilka, z różnych kątów, uwzględniając wszelakie oznaczenia. Mogą się przydać do przekonania ludzi, by wykonali ekspertyzę.

– Zdjęcia. To potrafię.

Dotyka palcami kutych zdobień szkatuły stojącej na ławie.

– Wow, osiemnastowieczne okucia.

– Tak. – Uśmiecham się krzywo, choć podziwiam umiejętności tego człowieka. Już wiem, dlaczego przyjaźnili się z Celine. Mogli rozmawiać o historii sztuki w sposób, w jaki ja nie potrafiłam.

Hans bierze fotografię nagiego, tajemniczego mężczyzny, leżącą teraz u moich stóp, i rozkłada ją. Jego smutek natychmiast ulatuje.

– O proszę... A to kto?

Mężczyzna, który dla Celine był zarówno zbawieniem, jak i drogą ku śmierci? Te słowa nie dają mi spokoju.

– Nie mam pojęcia. Rozumiem, że ty też go nie znasz?

Marszczy czoło i kręci głową.

– Dlaczego o to pytasz?

– Bez powodu. Po prostu... z ciekawości. – Zabieram mu zdjęcie i wkładam do torebki. Muszę przekazać je śledczemu.

Hans ściska mnie serdecznie, roniąc w ciszy kilka dodatkowych łez. Wymieniamy się numerami telefonów, by skontaktować się w przyszłym tygodniu w sprawie sprzedaży rzeczy Celine i się żegnamy.

Ledwie siadam na kanapie, a do drzwi rozlega się kolejne pukanie. Chciałabym je zignorować, ale nie mogę, ponieważ każdy gość przynosi nowe informacje na temat Celine.

Wraca zarządca.

– Cześć, jak leci? – Przenosi spojrzenie na nieruszony stos pudeł i rzeczy rozłożone na ławie. Widzę, że dziś skrócił brodę i przyłożył się do czesania.

– Zaczęłam wyciągać jakieś rzeczy i zasnąłam – mówię, wskazując ręką na jeansy i koszulę, w których widział mnie wczoraj.

Kiwa głową.

– Gdy kilka lat temu zmarł mój brat, cały tydzień spędziłem otoczony jego rzeczami. To przytłaczające. – Jego spojrzenie, ni to piwne, ni zielone, ponownie wędruje po mieszkaniu. – A nie było ich aż tyle, by się w nich zagubić.

Jego zwyczajne słowa odciskają się na moim sercu, przypominając mi o tym, że każdy kiedyś kogoś stracił. Od razu czuję się mniej samotna.

Po chwili mój gość mówi:

– Zabierzemy tylko materac i już nas nie ma, okej?

Mówił poważnie?

Kiwa głową w bok, po czym obok niego staje krzepki mężczyzna.

– Przyprowadziłem osiłka.

Przyglądam się jego własnym ramionom – szczupłym, lecz umięśnionym – i mimowolnie się uśmiecham, bo najwyraźniej żartuje. To tym bardziej miłe, ponieważ mówi z lekkim angielskim akcentem.

– Okej.

Sprawdzam wiadomości w telefonie – przyszło kilka, głównie związanych z pracą, które ignoruję. Jedna mówi o dzisiejszej popołudniowej dostawie materaca. Jest też informacja od Rosy.

Mężczyźni w tym czasie wyjmują materac z łóżka i obracają go na bok, by przeszedł przez drzwi, przytrzymując przy tym kołdrę, by ukryć plamy.

Zarządca zatrzymuje się na korytarzu.

– Powodzenia, Maggie.

– Dziękuję... Przepraszam, nie zapamiętałam twojego imienia. Wszystko mnie trochę przerosło.

Uśmiecha się.

– Grady.

– Dziękuję, Grady. I dziękuję panu osiłkowi. – Znikają, zabierając łoże śmierci Celine.

\* \* \*

Zostaję sama w słabo oświetlonym korytarzu prowadzącym do mieszkania Celine. Zamykając drzwi, widzę niewielką, pomarszczoną kobietę, stojącą jakiś metr ode mnie, która się uśmiecha.

Wita mnie:

– Dzień dobry, Maggie! – Odskakuję w tył, chwytając się za serce. – Jesteś zdezorientowana. Pewnie zastanawiasz się, skąd cię znam, co? – pyta z szerokim uśmiechem, ukazującym pełne protezy zębowe. Musi mieć koło osiemdziesiątki, siwe loki okalają jej twarz.

– Trochę. – Wyszła ze swojego mieszkania bezszelestnie. Zgaduję, że spotkanie nie jest przypadkowe. Zapewne stała za drzwiami, z podkreślonym aparatem słuchowym w lewym uchu, czekając, aż wyjdę na korytarz.

– Jestem Ruby Cummings.

Marszczę czoło.

Ruby Cummings... skądś znam to nazwisko.

– Przysłała pani kwiaty na pogrzeb. – Zadałam sobie trud, by zapamiętać ludzi, którzy poświęcili czas na tak miły gest. Większość znałam. Nie rozpoznałam wtedy nazwiska tej kobiety, ale w duchu podziękowałam jej za wyraz szacunku dla Celine.

Podaję jej rękę. Pomimo, że ma skórę cienką jak papier, to uścisk jest zaskakująco silny.

– Rozpoznałam cię ze zdjęć na półce Celine. Jesteś tą bogaczką, która robi te charytatywne rzeczy, prawda? – Zamglone zielone oczy taksują mnie zza grubych okularów – moje długie karmelowe włosy, które już zapewne pół roku temu nadawały się do ścięcia, są teraz spięte w kucyk. Mam szorstkie dłonie, paznokcie połamane i obgryzione. Całkowicie akceptowalne przy przenoszeniu materiałów budowlanych do budowy wioski gdzieś w trzecim świecie. Generalnie jestem przeciwieństwem osoby, której można by się spodziewać, wiedząc, ile zer mam na koncie. – Była taką dobrą, słodką dziewczyną. Ciężko pracowała, zawsze wracała z jakiejś biblioteki albo wyprzedaży garażowej, kiedy tylko nie była w pracy. Wejdiesz do mnie na herbatę lub kawę? Upiekłam ciasteczka. Celine zawsze smakowały.

Najwyraźniej Celine i Ruby dobrze się znały. Nie ma powodu, bym obawiała się małej staruszki, nawet jeśli czekała, bym wyszła z mieszkania. Wskazuje za siebie, w kierunku swojego lokum, skąd dochodzi zapach ciasteczek. Mimowolnie zerkam do środka. Jego wystrój sprawia, że mieszkanie Celine wydaje mi się minimalistyczne. Na każdej dostępnej ścianie znajdują się regały z książkami. Stosy oprawionych w skórę tomów stoją na podłodze. Wydrukowane materiały leżą na zdobionych serwetkami stolikach. Poustawiane wszędzie przeszkody czekają tylko na nieuwważnego wędrowca, który trafi w nie palcem. Już wiem, dlaczego przyjaźniły się z Celine. Jej mieszkanie to marzenie bibliotekarza.

I koszmar kogoś, kto cierpi na klaustrofobię.

Pierś ściska mi się na ten widok.

Na szczęście mam prawdziwą wymówkę, by uniknąć godziny duszenia się i ewentualnego omdlenia.

– Dziękuję za zaproszenie, ale muszę się spotkać ze śledczym w sprawie dochodzenia odnośnie śmierci Celine. – Dzwoniłam do niego wcześniej, by potwierdzić, że będzie dziś w pracy.

– Och...? – Widzę ciekawość w jej oczach. – Dlaczegoż to?

– Chciałabym, by odpowiedział na kilka pytań. – Uśmiecham się. Mam nadzieję, że odczyta z mojej twarzy, iż nie mam zamiaru plotkować.

– Och, kochana. Cóż, wiesz już, gdzie mnie znaleźć. Nie wahaj się, tylko daj znać, gdybym mogła pomóc.

– Dziękuję. – Ruszam do drzwi, ale zamieram. – Mogę zadać pani szybkie pytanie?

Niemal podskakuje z radości.

– Tak?

– Widziała pani może, czy Celine odwiedzali jacyś przyjaciele?

Na jej twarzy wskutek zamyślenia pojawia się kilka dodatkowych zmarszczek.

– Przychodziła jej współpracowniczka, urocza Greczynka z burzą czarnych loków.

I...

Przerywam jej:

– A jacyś mężczyźni? Spotykała się z kimś?

– Nie. Nic mi o tym nie wiadomo. Dziwne, nie uważasz? Była taka piękna. Mówię ci, gdybym tylko mogła cofnąć czas i wyglądać jak ona, miałabym pod drzwiami kolejkę kawalerów.

*Staruszka pełna wigoru.*

– Celine była nieco nieśmiała.

– Tak. Zauważyłam. Nie przyprowadzała żadnego mężczyzny, przynajmniej żadnego nie zauważyłam. Nie wychodzę z mieszkania. Usłyszałam coś lub zobaczyła. – Ścisza nieco głos. – Pilnuję tego, co się tu dzieje.

*Założę się.*

Choć kusi mnie, by pokazać starszej pani zdjęcie nagiego gościa, nie robię tego. Wydaje się, że dałabym jej tylko sposobność do plotkowania z innymi sąsiadkami.

– Do zobaczenia.



# ROZDZIAŁ 4

## MAGGIE

– Długo jeszcze?

– Detektyw Childs wyszedł służbowo i wróci, kiedy tylko dopełni obowiązków. – Siwa asystentka monotonnym głosem udziela standardowej odpowiedzi, nawet nie patrząc na mnie znad komputerowego ekranu.

– Mówiła to pani dwie godziny temu – mamroczę, zarabiając tym samym mordercze spojrzenie, więc skupiam wzrok na styropianowym kubeczku w mojej dłoni, wypełnionym po brzegi kawą. Skorzystałam z ekspresu, ale nie odważyłam się jeszcze skosztować błotnistej lury.

Siedząc tutaj, odebrałam przynajmniej e-maile. Krążący policjanci, jak i przestępcy, tylko lekko mnie rozprasza.

– Ach... cóż, jest pan – mówi asystentka, gdy zbliża się ktoś, kogo nie widzę. – Ta młoda kobieta cierpliwie czeka na pana powrót.

– Proszę, proszę. – Mężczyzna średniego wzrostu i z niewielką nadwagą staje przede mną i przygląda mi się czekoladowymi oczami, które barwą pasują do odcienia jego skóry. Przekłada otłuszczonej papierową torebkę z prawej do lewej ręki, po czym wyciąga do mnie dłoń na powitanie.

– Witam, Maggie Sparkes. Przyszłam w sprawie Celine Gonzalez.

– Celine Gonzalez... – W zamyśleniu marszczy wielkie, krzaczaste brwi, jakby wśród niezliczonych przypadków musiał odszukać w głowie jej sprawę.

Zmarła zaledwie dwa tygodnie temu. Jak do tej pory detektyw Chester Childs nie zrobił na mnie pozytywnego wrażenia.

Dużą dłonią wskazuje, bym za nim poszła, i prowadzi za biurko asystentki.

Podążam za nim wąskim, słabo oświetlonym korytarzem, który zbyt długo nie widział świeżej farby. Na jego końcu znajduje się wielka sala z rzędami biur z komputerami i dzwoniącymi nieustannie telefonami. Detektyw rzuca ciężki notatnik obok klawiatury, po czym z pomrukiem opada na fotel.

– A zatem – Celine Gonzales. – Stuka w klawisze, na ekranie komputera wyświetlają się jej dane. – Ładna dziewczyna znaleziona w pobliżu Mott i Kenmare.

Lekko podchodzi do tej sprawy.

– Tak. – Ładna, martwa dziewczyna.

– Prawda. Rozmawiałem telefonicznie z jej matką. Urocza kobieta. W czym mogę pomóc, panno Maggie Sparkes?

Wyciągam zdjęcie z torebki.

– Znalazłam to w jej mieszkaniu i pomyślałam, że może to być coś ważnego.

Detektyw Childs zerka na mnie, nim wyjmuje z przedniej kieszeni koszuli okulary i zakłada je na nos. Jego krótkie, kręcone włosy niedawno zaczęły siwieć. Jeśli miałabym zgadywać, powiedziałabym, że mężczyzna jest tuż po pięćdziesiątce. Przypomina mi nieco młodszego Morgana Freemana, więc drzę na wspomnienie filmu *Siedem*.

– Przystojniak – mówi pod nosem, przyglądając się zdjęciu.

Obracam je.

– Tutaj coś napisała.

Milczy, czytając.

– A gdzie dokładnie pani to znalazła?

– W szkatułce, którą podarowałam jej wiele lat temu. Ma podwójne dno, więc można coś ukryć. Znalazłam tam również niemal dziesięć tysięcy dolarów.

– Hmm... A co to według pani oznacza, panno Sparkes?

– Nie wiem. To pan jest detektywem, ale wydaje mi się, że to podejrzan. Wie pan o zaginięciu jej telefonu?

Przenosi wzrok na ekran komputera. Jest zbyt spokojny i mało dociekliwy jak na rewelacje, które ujawniam.

– Pani koleżanka przez siedem lat z przerwami zażywała leki antydepresyjne. Cierpiała na depresję i stany lękowe.

– Na lekką depresję i stany lękowe. A kto tego nie ma? – Połowa dziewczyn na studiach miała przepisany Prozac.

Na sekundę ciemne spojrzenie skupia się na mnie, lecz szybko wraca do komputera.

– Dostała od lekarza nową receptę, na której zapisana została zwiększona dawka. Przedstawiła mu pewne fakty, których nie mogę wyjawić, ale symptomy były wyraźne.

Mogę sobie wyobrazić.

– Każdy tak mówi, by dostać kolejną receptę.

– Współpracownica, która powiadomiła policję o zniknięciu pani koleżanki, zeznała, że Celine wydawała się ostatnio przygnębiona. Kilka razy znalazła ją zapłakaną w toalecie.

– Cóż... niedawno? Do stycznia jej matka walczyła z nowotworem. Ja również płakałam w toalecie. – Mijam się nieco z prawdą. Płakałam zaledwie raz. Pewnego wieczora przez dobrą godzinę wypłakiwałam oczy w sypialni, kiedy zobaczyłam, jak źle czuła się Rosa po jednej z chemii.

– Ostatnio – potwierdza detektyw Childs. – Przy jej ciele znaleźliśmy liścik. Było to jej pismo, jej podpis, a napisała, że przeprasza.

– Może przepraszała, że nie poszła na jakieś spotkanie. Może przepraszała za spóźnienie. Kto może wiedzieć, za co te przeprosiny?! Jeśli ktoś próbował zamaskować morderstwo, taka kartka byłaby użyteczna, prawda?

– A więc dlatego pani przyszła. – Uśmiecha się do siebie smutno, opierając się w fotelu, aż mebel zdaje się protestować, skrzypiąc pod jego ciężarem. – Stara, dobra teoria morderstwa.

Nie widzi, o co tu chodzi.



– Detektywie, znałam Celine. Nie popełniłaby samobójstwa.

– Kilka razy to już słyszałem. Dwadzieścia pięć lat służę w policji i ani razu nie zdarzyło się, by rzeczywiście było to coś więcej.

– Ale to nie oznacza, że to niemożliwe. Wciąż nie wiadomo oficjalnie, co było przyczyną jej śmierci, prawda? Macie zaledwie opinię patologa.

– I nie dowiemy się tego jeszcze przez kilka najbliższych tygodni. – Detektyw Childs zaczyna szukać czegoś w teczkach i segregatorach. Bierze do ręki zaklejoną kopertę. – Ale mam wyniki ekspertyzy szklanki znalezionej przy jej ciele. Raport przyszedł dziś rano, kiedy byłem poza posterunkiem.

Przyglądam się, jak niespiesznie rozrywa kopertę i, mrużąc pod nosem, czyta dokument. Przygryzam wargę, ale nie mogę się powstrzymać.

– No i? Co jest tam napisane?

– Wyniki mówią, że na szkle znaleziono ślady Xanaxu, OxyContinu, Ambienu i alkoholu wyrabianego na bazie pszenicy, podobnego składem do wódki znalezionej w jej mieszkaniu. Do butelki, którą – bazując na rachunku – zakupiła wcześniej tego dnia i opróżniła do połowy. To śmiertelna kombinacja, zwłaszcza jeśli dodamy do tego Oxy.

– OxyContin? Ale to... – Marszczę czoło. – Nie miała na niego recepty, prawda?

– Nietrudno nabyć go na ulicy.

Parskam śmiechem z powodu absurdalności jego sugestii.

– Celine nie brała narkotyków. – W szkole średniej straciła przyjaciółkę z powodu przedawkowania. Pewnego dnia, gdy odwiedzała mnie w college'u, wpadła w szal, bo zapaliłam jointa. – Ktoś musiał wcisnąć jej to siłą.

– To zbyt wiele tabletek, by wcisnąć je komuś do gardła, panno Sparkes. Nie było śladów walki. Nie było bałaganu w mieszkaniu. Nie było otarć na jej dłoniach ani krwi za paznokciami. – Jego ton podpowiada mi, że oddali każdy zarzut, jaki przedstawię.

Stuka palcem w fotografię.

– Jak się nazywa?

– Nie wiem. Nie mówiła, że się z kimś spotyka.

– Hmm...

Jego pomruki zaczynają mnie irytować.

– Proszę posłuchać, znałam Celine, odkąd miała cztery lata, i coś mi tu nie pasuje. Nie sądzę, by była zdolna do samobójstwa. Miała zbyt wiele planów, zbyt wiele dobrych rzeczy działo się w jej życiu.

Detektyw niespiesznie składa okulary i chowa je do kieszeni.

– Zaakceptowanie tego, że ktoś z naszych bliskich odebrał sobie życie jest bardzo trudne. Naszemu umysłowi łatwiej podsuwać inne rozwiązania. Nieustannie obserwuję takie przypadki.

Ostrożnie dobiera słowa. To bardzo poprawna politycznie odpowiedź, mówiąca, że moje starania są bezcelowe.

– Więc to tyle? Nic pan nie zrobi?

– W tym mieście dochodzi średnio do czterystu siedemdziesięciu pięciu samobójstw rocznie. Przykro mi, panno Sparkes, ale nie możemy wznowić śledztwa, póki nie

będziemy mieć ku temu dobrej przesłanki. Moje dochodzenie wykazało, że nie było w tym przypadku absolutnie żadnych oznak przemocy, natomiast zebrane dowody jednoznacznie wskazują na skłonności samobójcze. Proszę zrozumieć, że sprawa pani koleżanki jest zamknięta.

Gwałtownie wskazuję na zdjęcie, które przyniosłam.

– I nie uważa pan, że to odrobinę podejrzane? Nie sądzi pan, że zasługuje na zbadanie?

– To z pewnością ciekawe, ale czy podejrzane... – Kręci głową. – Kiedyś podsłuchałem, jak moja dwudziestojednoletnia córka mówiła koleżance, że jajniki eksplodują jej przez jakiegoś chłopaka. – Śmieje się. – Żona wyjaśniła mi, że to oznacza, iż ten gość się jej podoba. Tak naprawdę nic nie miało wybuchnąć. Sądząc po tym, co pani mówi, Celine mogła nie znać tego faceta. Może to być losowe zdjęcie ściągnięte z Internetu, które wydrukowała.

– A tajemnicze zniknięcie jej telefonu?

– Tak, zauważyłem. Większość ludzi w pani wieku nie jest w stanie żyć bez komórki. Pytaliśmy sąsiadkę i współpracowniczkę, obie stwierdziły, że Celine miała nawyk gubienia telefonu. Zostawiała go w kawiarni, w pracy. Raz nawet w metrze.

Z tym nie mogę się spierać, ponieważ wiem, że to prawda. Od czasu rozpoczęcia studiów gubiła go przynajmniej raz w roku.

– Mogła zapodziać go wcześniej tego dnia i nie kłopotać się, by cokolwiek z tym zrobić. Wszystkie inne dowody na tyle silnie wskazywały na samobójstwo, że postanowiliśmy odpuścić sprawę komórki.

Opieram się na niewygodnym krześle zarówno zła, jak i przybita. Jadąc taksówką na posterunek, wyobrażałam sobie policjantów podrywających się z miejsca, by aresztować kogoś, kogo wskażę.

Teraz mam świadomość, jakie to było niedorzeczne.

Jestem wystarczająco inteligentna, by zaakceptować, że detektyw Childs może mieć rację. Sąsiadka nie widziała żadnego chłopaka. Hans, jej przyjaciel gej, również nic o nim nie wiedział. Niczego na jego temat nie powiedziała i mnie.

– To co mam zrobić?

Detektyw Childs klika na klawiaturze, a informacje na temat Celine znikają z ekranu.

Sprawa zamknięta.



# ROZDZIAŁ 5

## MAGGIE

Zawsze wolałam prawdziwą dżunglę od tej miejskiej w Nowym Jorku czy Chicago, gdzie mieszka moja matka, a którą odwiedzam z poczucia obowiązku. Jednak Celine... była całkowicie zakochana w Nowym Jorku jeszcze zanim jej noga postąpiła w tym mieście. Nie znam chyba innej osoby, która z tak wielką chęcią zamieniłaby plażę i niefrasobliwe życie na Zachodnim Wybrzeżu na beton i chłodniejszy klimat.

Zamiast zostać w Kalifornii, gdzie studiowałam inżynierię środowiska na Berkeley, Celine wolała wskoczyć w samolot zmierzający na północny wschód i udać się do mekki sztuki i muzeów. Myślę, że marzyła o tym od lat, od kiedy jako siedmiolatka odkryła w gabinecie mojego ojca obraz Gustava Klimta, oryginalny krajobraz przekazywany w naszej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Nie wolno nam było bawić się w gabinecie, więc szybko ją stamtąd pogoniłam, nim ktoś mógł nas przyłapać.

Ciągle jednak wracała, aż pewnego dnia mój ojciec zastał ją siedzącą po turecku na podłodze, wpatrzoną w ten obraz. Tata nigdy nie był okrutny, ale często bywał porywczy i brak mu było cierpliwości. Spodziewałam się, że na nią nakrzyczy, ale usiadł obok i zapytał, co jej się podoba w tym obrazie.

Obserwowałam ich ukryta w kącie, słuchając, jak siedmiolatka opowiadała o mieszaninie jasnych kolorów i złotych refleksach. Ojciec w zamian opowiedział jej o obrazie i jego autorze. Następne dwie godziny spędził, rozmawiając z nią o rzeźbach i obrazach olejnych znajdujących się w jego gabinecie.

Tak właśnie narodziła się miłośniczka historii sztuki. Od tamtego dnia Celine snuła historie na temat wszystkiego, co znalazła, aż w końcu, namiętnie czytając, zaczęła poszerzać swą wiedzę. Chyba wtedy zdała sobie sprawę, że zgromadzenie kolekcji, jaką miał ojciec, wymagało dużych nakładów finansowych. Jednak to jej nie zniechęciło. Mając jedenaście lat, z dwudziestoma dolarami w kieszeni, na pobliskiej wyprzedaży garażowej Celine kupiła srebrny zestaw do herbaty, po czym dowiedziała się od ojca, że wart jest przynajmniej tysiąc.

Zestaw ten do dziś znajduje się na regale Celine.

Choć Rosa nigdy nie namawiała Celine na powrót do domu, myślę, że liczyła, iż córka po czterech latach studiów licencjackich i powiększenia kredytu studenckiego wspomaganego niewielkimi oszczędnościami matki i niskim stypendium jednak wróci, ale Celine miała inne plany.

Dostała pracę.

Przechodzę przez te same masywne drzwi, przez które ona przechodziła codziennie w ciągu pięciu ostatnich lat, zastanawiając się, czy Celine kiedykolwiek rozważała

schowanie własnej dumy i przyjęcie mojej oferty opłacenia jej studiów magisterskich. Dawno temu mogła obronić dyplom i zacząć robić to, co kochała, zamiast kompletować dokumenty i odbierać telefony w firmie zajmującej się pośrednictwem ubezpieczeniowym.

To dobra, prestiżowa firma, no ale...

– Gdzie mieści się Vanderpoel? – pytam strażnika, sztywnymi, zimnymi palcami podświadomie poprawiając kucyk, przyglądając się ludziom kręcącym się po holu, słysząc dzwoniące telefony i stukające obcasy. Wszyscy są dobrze ubrani. Już wiem, dlaczego Celine miała szafę pełną sukienek. Na szczęście chłodna pogoda za oknem zmusiła mnie do założenia jednego z jej płaszczy i szalików, ukrywających moją sportową bluzę. Dawno już nie robiłam nic ze swoim wyglądem. W południowej Afryce, jak i w Etiopii, a także w innych krajach, w których mieszkałam przez ostatnie sześć lat, Gucci nie ma znaczenia. Puder i tusz do rzęs również.

Co się liczy?

Czysta woda.

Szczepionka na malarię.

Edukacja na temat wirusa HIV.

Nie żeby nagle zaczęło mnie obchodzić, co pomyślą tutaj ludzie. Chodzi raczej o to, że nie chcę się wyróżniać. Nigdy nie lubiłam zwracać na siebie uwagi.

– Na czterdziestym drugim piętrze – rzuca mężczyzna, zerkając na mnie przelotnie, nim z szerokim uśmiechem odchodzi pomóc atrakcyjnej kobiecie w problemach z identyfikatorem.

– Super – mruczę pod nosem. Spoglądam na olbrzymią, udekorowaną srebrno-niebieskimi ozdobami choinkę, stojącą przed długim korytarzem, gdzie w krótkich odstępach czasu otwierają się i zamykają drzwi wind, z których wylewają się ludzie. Czterdzieści dwa piętra w górę, schody są wykluczone.

Na szczęście winda, do której wsiadam, jest niemal pusta. Jedzie gładko i szybko. Mimo to wypadam z niej, gdy tylko uchylają się drzwi, zarabiając tym samym zdziwione spojrzenie recepcjonistki, która siedzi za długim, marmurowym blatem. Za kobietą rozpościera się szklana ściana i drzwi wiodące do Vanderpoel. Nazwa wygrawerowana jest na metalowym szyldzie zawieszonym powyżej.

– W czym mogę pomóc?

Zakładam luźne kosmyki włosów za uszy.

– Przyszłam spotkać się z Danielą Gallo. – Powiedziano Rosie, że mogą wysłać rzeczy Celine do San Diego lub zatrzymać je do mojego przyjazdu. Wolałam odebrać je osobiście. Pozwoli mi to zerknąć na niedawne życie Celine, dodatkowo oszczędzi Rosie trudnych decyzji, co zrobić z rzeczami córki.

Recepcjonistka poprawia słuchawki.

– Była pani umówiona?

– Proszę powiedzieć, że przyszła Maggie Sparkes. – Z wahaniem dodaję: – Po rzeczy Celine Gonzalez.

Chłód na twarzy recepcjonistki nieco topnieje i zastępuje go uśmiech współczucia. Musiała znać Celine. Jestem pewna, że ją lubiła. Każdy ją lubił.

– Proszę usiąść i poczekać.

Nie siedzę długo, kiedy piękna kobieta, mniej więcej w moim wieku, wychodzi zza drzwi, niosąc pudło. Stukot jej siedmiocentymetrowych obcasów niesie się echem po wąskim korytarzu. Jest ubrana do wyjścia, ma na sobie niebieski płaszcz pasujący głębokim odcieniem do jej oczu.

Wstaję, by się przywitać.

– Daniela?

– Wystarczy Dani. – Odkłada pudełko na stół i obejmuje mnie szczupłymi ramionami, jakbyśmy się znały od lat. Jej hebanowe loczki ocierają się o mój policzek. Nawet jeśli wychowywała mnie Rosa, bardzo czuła kobieta, dziwnie się czuję, gdy dotyka mnie ktoś obcy. Jednak to dla Celine, więc zaciskam zęby i staram się nie spinać, gdy mnie tuli.

– Jak się trzymasz? – Przyglądają mi się jasne oczy o migdałowym kształcie, okolone eyelinerem i ciemnym cieniem do powiek.

– Wciąż jestem w szoku. – Nie wiem, jak inaczej miałabym jej odpowiedzieć.

Kiwa głową ze współczuciem.

– Tak jak i my.

Zapada niezręczna cisza, podczas której przyglądam się odręcznym zapiskom Celine na kartce w pudełku, po czym Dani mówi:

– Właśnie wybierałam się na lunch. Odprowadzić cię na dół?

Biorąc pod uwagę, że jest prawie szesnasta, to dosyć późny lunch. Chyba mnie odprawia, ale nie biorę tego do siebie, chcąc mieć przejażdżkę windą jak najszybciej za sobą. Wstrzymuję oddech, kiedy tylko zamykają się drzwi. Jeśli Dani zauważyła mój dyskomfort, nie komentuje tego. Zazwyczaj skutecznie ukrywam swój problem.

– Spakowałam wszystko, co miała w biurku, a nie było własnością firmy, również kilka zdjęć, które stały na blacie. Nie ma tego wiele, chociaż pracowała z nami przez pięć lat. Utrzymywała porządek na swoim stanowisku.

Rzucam krótkie „dziękuję”.

Kiwa głową.

– Jak długo zostaniesz w Nowym Jorku?

Drzwi rozsuwają się, więc wyskakuję z windy, wypuszczając wstrzymywane ze zdenerwowania powietrze.

– Pewnie parę tygodni. Tak długo zajmie mi uporządkowanie wszystkich jej rzeczy.

– No tak. Pamiętam, że jej mieszkanie było... pełne.

Wychodzę za nią z budynku, wprost na grudniowy chłód. Prowadzi mnie do wózka z hot dogami.

– Chciałabym, by zmienił lokalizację i zabrał ten wózek z dala od naszego budynku. To drugi w tym tygodniu. To uzależnienie – wyjaśnia, płacąc sprzedawcy za ekstradługiego hot doga z czerwoną papryką i majonezem. Nie wiem, gdzie ona to mieści. Z tego, co zauważyłam, ma najwęższą talię spośród znanych mi ludzi, podkreśloną dopasowaną czarną sukienką. – Też zjesz?

Zapach jest kuszący. Od dwóch tygodni nie miałam w ustach nic treściwego. Kręcę jednak głową, siadając na pobliskiej ławce na dziedzińcu i obejmując się z powodu

chłodu. Nigdy nie przywyknę do takiej pogody.

– Celine mówiła, czym się zajmujesz. No wiesz, opowiadała o organizacji charytatywnej. To imponujące. Nie wiem, czy miałabym tyle odwagi, by robić coś takiego.

Uśmiecham się. To mój pierwszy szczery uśmiech dzisiaj.

– Zdziwiłabyś się, jak dobrze można się czuć pod koniec długiego, ciężkiego dnia. – To mój stały tekst. Nim właśnie przyciągam większość swoich wolontariuszy.

Przez kolejne piętnaście minut rozmawiamy o Afryce, o inicjatywach, jakie finansujemy – w jednej wiosce dajemy dzieciom iPady, by nauczyły się czytać, drugą wyposażamy w panele słoneczne, by prąd zagościł w każdym domu, w trzeciej uczymy mieszkańców zawodu nauczyciela, by mogli podjąć pracę w niewielkiej szkole, którą zbudowaliśmy. Odpowiadam na pytania, jakbym udzielała wywiadu. To odprężające. Pomaga mi zdystansować się od innych, mroczniejszych myśli.

– Mówisz, jakby ci tego brakowało.

Milknę, rozglądając się. Słyszę klaksony, widzę cienie rzucane przez budynki, nawet jeśli niebo jest błękitne, ludzi biegnących jak mrówki pod górę i zbiegających z niej z siatkami zakupów. Święto Dziękczynienia minęło, więc wszyscy myślą o Bożym Narodzeniu. Wykorzystują debet na kartach kredytowych, by nabywać dobra materialne. Ale ja taka nie jestem.

– Nie mogę się doczekać, by tam wrócić.

Dani zaciska usta, na jej policzkach tworzą się głębokie dołeczki.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że to zrobiła. Rozmawiałam z nią wcześniej w tę niedzielę. Wydawała się przygnębiona, ale znałaś Celine, zawsze starała się być dzielna.

– Dzwoniłaś do niej? Tego samego dnia rozmawiałaś z nią przez telefon?

Marszczy czoło.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Bez powodu. Po prostu nie mogę znaleźć jej komórki. O której to było?

– Nie wiem... chyba gdzieś koło południa.

Zatem tamtego dnia Celine miała przy sobie telefon przynajmniej do południa. Ponieważ ciało znaleziono po dłuższym czasie, nie można było określić dokładnej godziny zgonu, choć patolog orzekł, że musiał on nastąpić pomiędzy dwudziestą trzecią w niedzielę a szóstą rano w poniedziałek.

Co stało się z jej komórką między południem a godziną jej śmierci?

– Wspominała, że nie czuje się dobrze? A może miała jakieś plany? – pytam.

Loczki Dani podskakują, gdy kręci głową.

– Nie pojawiła się w pracy przez dwa dni, więc zaczęłam się martwić.

– To ty zawiadomiłaś policję?

Dani przytakuje.

– Wiem, że była zdesperowana, by jechać do Kalifornii, ale miała jeszcze cały tydzień pracy. Planowałyśmy dla niej przyjęcie pożegnalne na piątek.

Ściągam brwi.

– Przyjęcie pożegnalne? O czym ty mówisz?

Milczy, patrząc na mnie dziwnie.

– Miała zamiar odejść z Vanderpoel i wrócić do San Diego.

„Wrócić do San Diego”? Nie wiem, co powiedzieć. W końcu mówię cicho:

– Gdy kontaktowałam się z waszą firmą, nic o tym nie wspominali.

*Rosa o tym wiedziała?*

– Nie chciała tracić czasu z mamą. To taka przygnębiająca historia. Jednak Celine wciąż miała nadzieję – mówi pospiesznie Dani, serwetką rozmazując sobie majonez na wardze. – Nie chciała... się zabić.

„Przygnębiająca historia”?

– Vanderpoel zgodził się jedynie na jej trzymiesięczny bezpłatny urlop, ale nie wiedziała, ile potrwa zanim... no wiesz. Więc odeszła z pracy.

Słyszę w uszach własny puls, co zagłusza jej słowa. „Nie chciała tracić czasu z mamą”? „No wiesz”?

*Nie, nie wiem! O czym ona, do cholery, mówi? Rosa ma nawrót!*

*Prawda?*

– Dobrze się czujesz? – pyta Dani, ściągając brwi. – Zbladłaś.

– Tak. – Odchrząkuję, wstaję i biorę pudełko. – Wciąż cierpię z powodu zmiany czasu. Powinnam już iść. – Żeby zadzwonić do Rosy i potwierdzić to, co wie ta obca osoba, a nie wiem ja.

– Słuchaj, nie wiem, czy Celine wspominała ci, że miałam podnająć od niej mieszkanie, ale teraz chyba nie dam rady.

*Teraz, kiedy Celine tam umarła.*

Wzrusza ramionami.

– Ale to nie ma już chyba znaczenia. Nie wróci już do Nowego Jorku.

*Ani do San Diego. Ani nigdzie indziej.* Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło.

– Miło było cię poznać, Dani.

– Wzajemnie. Idź ostrożnie. To ciężkie pudło.

– Pojadę taksówką. Dam radę – mamrocę, idąc przez dziedziniec w kierunku ulicy. Dani podąża za mną. Przystaję. – Dziękuję, że troszczyłaś się o Celine i zadzwoniłaś na policję, gdy zniknęła.

– To było oczywiste. Gdybyś czegoś potrzebowała, czegokolwiek, daj znać – urywa, by zamrużyć, bo nagle ma łzy w oczach. – Zaczynałyśmy pracę u Vanderpoela w tym samym czasie. Była naprawdę dobrą przyjaciółką. Miłą osobą.

Posyłam jej wymuszony uśmiech i kiwam głową. Zamroczone przez najnowsze informacje wchodzę w arterię pełną ludzi zmierzających we wszystkich kierunkach. Przygotowuję się na to, że kilkakrotnie zostanie potrącona przez przechodniów, zanim jeszcze wyjdę na ulicę.

Nagle w jakiś sposób udaje mi się go dojrzeć.

Stawiając długie kroki, przedziera się przez tłum, ubrany w prążkowany garnitur, którego idealnie skrojone nogawki układają się perfekcyjnie przy każdym ruchu. Jest kilka metrów ode mnie.

Mężczyzna, którego nagie zdjęcie mam w torebce.

Przynajmniej wydaje mi się, że to on.



Gdy przechodzi powoli, nasze spojrzenia się krzyżują, po czym obserwuję, jak wchodzi po schodach. Zostaję uwięziona przez te niebieskie jak poranne niebo oczy. Połączenie trwa zaledwie sekundy, ale gdy mężczyzna znika w budynku, w którym pracowała Celine, wciąż nie potrafię się ruszyć.

– Maggie? – Wnosząc po minie, Dani woła mnie już jakiś czas. – Na pewno dobrze się czujesz?

– Tak. Wiesz, kim był ten człowiek?

Szybkie spojrzenie wystarczy, by wiedziała, o kim mówię. Uśmiecha się.

– Każda kobieta w budynku wie, kim jest Jace Everett.

*Jace Everett.*

*Jest prawdziwy. Nie jest obrazkiem z Internetu, jak mówił detektyw Childs.*

I jego imię zaczyna się na „J”. Jak podpis kogoś, kto przysłał Celine kwiaty.

– Pracuje z tobą?

– Nie. Jest dyrektorem funduszu inwestycyjnego w Falcon Capital Management. Odnosi sukcesy. Z tego, co słyszałam, ma również wielkie ego. Praktycznie wdarł się do najlepszego z gabinetów, ubrany w garnitur od Toma Forda, z dyplomem z Princeton w dłoni, i zaczął zarabiać pieniądze, na które ostrzyli sobie zęby wszyscy na dole łańcucha pokarmowego. Większość współpracowników nie jest w stanie znieść tego uprzywilejowanego dupka. Bez względu na to, jaki jest przystojny – dodaje z krzywym uśmiechem.

Spoglądam na górujący nad nami budynek – sześćdziesiąt pięć pięter, przynajmniej tyle guzików miała winda. Musi w nim pracować przynajmniej tysiąc osób.

– Bardzo dużo o nim wiesz.

Wzrusza ramionami.

– Przyjaźnię się z jego sekretarką, więc... wiesz, jak to jest. Biurowe ploteczki sprawiają, że nudne dni stają się ciekawsze. – Milknie, po czym dodaje: – Celine zawsze zauważała, gdy był w pobliżu. Myślę, że się w nim durzyła.

Bez żartów. Przeważnie miałyśmy z Celine rozbieżny gust, jeśli chodziło o mężczyzn, jednak ten gość... powiedziałabym, że jest niesłychanie atrakcyjny.

– Często ze sobą rozmawiali?

– Kto? Celine z Jace’em? – Marszczy czoło. – Wcale. Jest zbyt wysoko postawiony, by zadawać się z pracownikami niższego szczebla. Poza tym jest aroganckim sukinsynem.

– Ale... – urywam, wpatrując się w budynek. „Ten mężczyzna był moim zbawieniem. Teraz przez niego zginę”. – Jesteś pewna?

Dani się śmieje.

– Gdyby się znali, wiedziałabym o tym. Zaufaj mi. On przeważnie wybiera bogate zdziury. – Krzywi się. – Bez obrazy.

– Spoko. – Dorastając tak, jak ja, trzeba wyhodować sobie niesłychanie grubą skórę. – Do zobaczenia, Dani. – Wsiadam do taksówki.

Moje myśli nieustannie krążą wokół pogarszającego się stanu zdrowia Rosy i dyrektora funduszu inwestycyjnego, który najwyraźniej nie poświęciłby Celine ani chwili uwagi.

Choć wiem, że musiał to zrobić.



# ROZDZIAŁ 6

## MAGGIE

Nie musiałam siłą wyciągać prawdy z Rosy.

Dał mi ją komputer Celine.

Z komórką w jednej dłoni, a whisky w drugiej, i ze ściśniętym w supeł żołądkiem przeglądałam jej pocztę. Rzadko piję. Jednak dzisiaj wybrałam alkohol z mosiężnego barku Celine, chwytając pierwszą napotkaną rzecz – poza wódką, której nie dokończyła w noc swojej śmierci.

Wylałam resztkę do zlewu.

Po powrocie od Vanderpoela, spędziłam godzinę na przekopywaniu pudła z rzeczami Celine. Nie było ich wiele – kilka oprawionych fotografii, wliczając w to nasze wspólne zdjęcie ze świąt spędzonych na Coronado Island Beach, gdy miałam osiemnaście lat, szczoteczka do zębów, grzebień, błyszczak, krem. Jakies dokumenty – formularz rejestracji ubezpieczenia zdrowotnego, notatka z kadr dotycząca wakacji. Czasopismo.

Postanowiłam więc uruchomić jej komputer. Oczywiście dostęp zabezpieczony był hasłem, ale znając dobrze Celine i jej obsesję na punkcie jego nieustannej zmiany, wiedziałam, że musiała je zanotować i ukryć w pobliżu. To podstawowy błąd, ale dla Celine, która miała dziurawą pamięć, był koniecznością.

Znalazłam kartkę schowaną w książce o relikwiach katolickich, leżącej obok klawiatury. Były na niej wszystkie hasła.

Bez problemu zalogowałam się na jej pocztę i znalazłam wiadomość, którą Celine wysłała do Rosy w lipcu. Była w niej lista pytań do onkologa. Pytań takich jak:

„Jak mogli tego nie wykryć przy tak częstych badaniach kontrolnych?”

„Która terapia jest najbardziej skuteczna w przypadku raka z przerzutami do kości, węzłów chłonnych i wątroby?”

„Co naprawdę oznacza »stan terminalny« i »rok do dwóch lat życia«?”

„Kiedy powiemy Maggie?”

*Rosa umiera.*

Znalazłam również szkic wiadomości do mnie, którą Celine zaczęła pisać we wrześniu, by podzielić się miażdżącymi informacjami i wyjaśnić, że zamierzała odroczyć studia do „po”. Planowała pracować u Vanderpoela do grudnia, a następnie aż do „po” podnająć mieszkanie przyjaciółce. A od Bożego Narodzenia miała zamiar zamieszkać w San Diego, by być przy matce.

Rosa wymogła na Celine przyrzeczenie, że nic mi jeszcze nie powie. Planowały zrobić to razem, kiedy przyjechałabym do Ameryki na święta. Rosa nie chciała, bym rzuciła wszystko i przyleciała, by ją niańczyć, jak zrobiłam to poprzednio. Chyba w którymś

momencie podczas pisania tej wiadomości Celine postanowiła jej nie wysłać, by uszanować życzenie matki.

Rosa odbiera po trzecim sygnale.

Łzy tryskają z moich oczu strumieniami już w chwili, gdy słyszę w słuchawce jej melodyjny głos.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – pytam drżącym głosem.

– Och, *mijita*. – Wzdycha. – Ponieważ nic nie można już zrobić.

– Możemy spróbować! – Byłyśmy w tej samej sytuacji niecałe dwa lata temu. Z tą różnicą, że prognozy nie były aż tak pesymistyczne.

– Nie! Nie marnuj więcej pieniędzy i czasu, by próbować naprawić moje chore ciało.

Przewracam oczami.

– To nie jest marnotrawstwo, jeśli mogę cię uratować.

– Nie możesz. Nie tym razem. – Słyszę to w jej tonie. Już postanowiła. Zastanawiam się, czy była aż tak stanowcza, nim straciła jedyne dziecko, czy Celine była tym, dla kogo chciała walczyć. Wydmuchuję nos. – Nie chciałam, byś się martwiła. Raz już rzuciłaś wszystko i przyleciałaś, by się mną zaopiekować. Nie mogłam pozwolić, żebyś zrobiła to ponownie.

*Ta kobieta jest uparta jak osioł!*

– Robię to, bo mogę i chcę. Nic innego nie ma znaczenia.

– Ma znaczenie. Ma dla tych biednych ludzi, którym pomagasz. Dla tych małych dzieci! Ratujesz im życie. Nie mogę myśleć, że umierają z głodu tylko dlatego, że siedzisz i patrzysz, jak znikam z tego świata.

– Cóż, kiedy tylko skończę tutaj, przylecę do Kalifornii i zostanę z tobą.

Normalnie by się ze mną kłóciła. Jak na tak niewielką kobietę, Rosa ma w sobie ogień.

A raczej miała.

Teraz tylko wzdycha.

– Dobranoc, *mijita*. Odpocznij.

Przez długi czas słucham sygnału telefonicznego, dłońmi ocierając łzy. Robiąc to, co robię, byłam świadkiem wielu śmierci. Nieuleczalnie chore dzieci, dorośli, którzy przeżyliby kolejne czterdzieści lat, gdyby nie to, że dotychczasowych czterdzieści było takie ciężkie. Płaczę nad nimi, ale unikam zażyłości. To co innego. Rosa i Celine były mi bliższe niż moi rodzice. A niedługo mam zostać sama.

Jeśli samobójstwo Celine nie miało wcześniej sensu, teraz naprawdę go nie ma. Rosa umiera. Ta wiadomość musiała mocno uderzyć w Celine, ale nie ma mowy, by naraziła matkę na takie cierpienie, wiedząc, co nadchodzi. Córka trwałaby przy niej aż do końca. Właśnie taka była Celine, którą znałam.

Mogła aż tak bardzo się zmienić?

Czy moja przyjaciółka naprawdę była tak chora na depresję?

Przełykam łyk whisky, walcząc z goryczą emocji, i klikam w pasek „ulubionych” Celine, zatrzymując się na jej blogu. Uśmiecham się, widząc tytuł: „Łowczyni Reliktów”. Prowadziła go całe lata. Był to jej sposób dzielenia się wiedzą i kreatywnością. Nawet pracując na pełen etat i polując na skarby, miała świra na

punkcie aktualizowania wpisów i dodawała najnowsze zdobycze z wyczerpującym opisem oraz spekulowała, skąd mogą pochodzić i co oznaczają. Jest tu ponad siedemset wpisów, niektóre określają kilka przedmiotów. To mnie nie dziwi, biorąc pod uwagę, że w jej mieszkaniu znajduje się ponad tysiąc cennych artefaktów.

Niegdyś czytywałam każdy jej wpis. Nie pamiętam dokładnie, kiedy przestałam mieć na to czas. W ciągu minionych lat obie byłyśmy bardzo zajęte. Codzienne telefony przerodziły się w cotygodniowe. Następnie zamieniłyśmy to na e-maile i SMS-y, by wymienić się informacjami i jedynie w czasie świąt omawiać najbardziej istotne sprawy, siedząc skulone na kwiecistej kanapie Rosy pod kocami i z miską popcornu.

Mogłyśmy nie gadać ze sobą tygodniami, ale gdy już rozmawiałyśmy, wydawało się, jakby czas stał w miejscu. Kiedyś uważałam, że to cudowne. Teraz jednak widzę, że przez to uważałam obecność Celine w moim życiu za pewnik.

Od sierpnia na blogu nie pojawił się żaden post – mniej więcej od czasu, gdy dowiedziała się, że będzie musiała na chwilę wstrzymać swoje życie.

Przeszukując foldery na jej dysku, znajduję jeden podpisany „Katalog”. Wewnątrz znajduje się ponad trzy tysiące zdjęć – wiele zrobionych pod różnymi kątami, a każde przedstawia rzeczy z jej kolekcji, przy których uchwycone są podpisy, oznaczenia i konkretne szczegóły.

Ogarnia mnie ulga. Właśnie tego potrzebuje Hans. Co oznacza, że sama nie muszę tego robić. Dzięki Bogu. Zgaduję, że ten folder oszczędzi mi wielu dni pracy. Potrzebuję teraz jedynie dużego pendrive’a, by mu to przesłać.

Kolejna rzecz, którą muszę dodać do listy.

Chaotycznie przerzucam dokumenty Celine wyjęte z pudła z pracy, rozważając wszystko, co się dziś wydarzyło. Moje myśli powracają do Jace’a Everetta. Pod wpływem impulsu wpisuję jego nazwisko w Google i jego twarz natychmiast pojawia się w górnej części ekranu. Przewijam linki, aż znajduję artykuł o trzydziestojednoletnim biznesmenie odnoszącym spektakularne sukcesy, wliczając w to edukację w Princeton, która zapewniła mu posadę w nowojorskim oddziale jednej z największych firm inwestycyjnych w naszym kraju.

W firmie, którą dekady temu pomógł rozkręcić jego ojciec, nim odsunął się na bok, by zostać gubernatorem stanu Illinois.

– Cóż, to może wyjaśniać kilka rzeczy – mruczę, popijając whisky. Nie żebym mogła negować nepotyzm.

Artykuł opisuje syna gubernatora jako jednego z najbardziej pożądanых kawalerów Nowego Jorku, którzy nie osiągnęli jeszcze trzydziestego piątego roku życia. Jest też wspaniałe zdjęcie, na którym Jace, w pełnej biznesowej krasie, pozuje w niebieskim prążkowanym garniturze, siedząc na biurku, na tle imponującej panoramy miasta.

Mój wzrok natychmiast skupia się na czasopiśmie zakopanym wśród rzeczy Celine.

Jego okładka pasuje do zdjęcia na ekranie komputera.

Przerzucając więc jego strony, pospiesznie odnajduję zaznaczony przez Celine artykuł. Jedynie pierwszy akapit opisuje karierę Jace’a – przytaczając naprawdę imponujące statystyki. Reszta skupia się na jego zainteresowaniach – żeglarstwie, wspinaczce górskiej i golfie. Albo jest najbardziej nieoryginalnym facetem, jakiego

spotkałam, albo naprawdę został wychowany jak klasyczny przykład dzieciaka z wyższych sfer.

Najwyraźniej jest także początkującym kolekcjonerem sztuki francuskiej. Posiada kilka cennych obrazów malarzy takich jak Henri Matisse czy Edgar Degas, które dostał w spadku po rodzicach matki, bardzo majątnych ludziach.

To z pewnością musiało zainteresować Celine.

Nieco niżej znajdują się cechy jego „idealnej kobiety”, która powinna być pewna siebie, dbać o szczegóły, cenić uczciwość.

Inaczej – to piękna, choć płytka zdobycz, która nie będzie miała nic przeciwko wykorzystaniu jej dla seksu.

Jednak najbardziej interesujące są zdjęcia. Poza ujęciem na biurku pojawia się też jedno, na którym jest przykładowym synem, stojącym pomiędzy gubernatorem i matką, która dzięki misternej fryzurze, perłowym kolczykom i z idealnym francuskim manikiurze wygląda jak rasowa żona polityka. Pozują na tle wielkiego, zabytkowego domu z wieżyczkami. Ubrani są w identyczne, śnieżnobiałe koszulki polo i beżowe spodnie.

Poznałam wielu polityków i ich rodziny. Nie ufałam żadnemu z nich. Może dlatego, że patrzyli na moich rodziców i na mnie jedynie jak na sponsorów kampanii. Może dlatego, że chodziłam do szkoły z dziećmi kongresmenów, które nie lubiły mnie, ponieważ moi rodzice nie wspierali ich rodziców w jakichkolwiek machlojkach czy oszustwach, które próbowali przepchnąć w senacie. Mogłabym się założyć o wszystkie pieniądze, że ten wspaniały kawaler i ja w okamgnieniu skoczylibyśmy sobie do gardeł.

Na trzecim zdjęciu... wnosząc po stromych skałach, zgaduję, że Jace Everett znajduje się w pobliżu Wielkiego Kanionu. Większość fotografii zajmuje zachód słońca, podświetlający potężną sylwetkę wspinacza.

Trzymając w dłoni zdjęcie Celine, porównuję tatuaże – to orzeł na jego ramieniu. Niewielu facetów takich jak on znaczy skórę tuszem, jednak myślę, że to na tyle patriotyczne, że nikt za bardzo nie narzeka.

Moje serce nieznacznie przyspiesza.

To ten sam gość. Jace Everett zdecydowanie jest nagim mężczyzną ze zdjęcia.

Podrywam się z miejsca, rozmyślając, chodzę po pokoju. Celine go znała, ale to ukrywała. Przede mną, przed Dani, nawet przed Hansem. Przed osobliwą staruszką z sąsiedztwa. Pracowali w tym samym budynku, jednak nie w tej samej firmie, więc polityka korporacyjna nie stała im na drodze. Jestem niemal pewna, że Celine sypiała z jednym z najbardziej pożądanym nowojorskich kawalerów.

Nie mam na to żadnych dowodów, prócz przecucia, kartki z kwiatów podpisanej „J” i niewielkiego zdjęcia.

– Auć! – jęczę, gdy coś ostrego wbija mi się w stopę. Podnoszę gwoździak i rzucając nim przez pokój. To małe, ciasne mieszkanie, którego ściany nagle zbliżają się do siebie. Muszę się stąd wydostać.

Zakładam buty, płaszcz, czapkę, biorę kluczyki i otwieram drzwi.

Piszczę, gdy zastaję za nimi Ruby, owiniętą kolorowym swetrem, z siwymi włosami

nawiniętymi na noc na wałki i niewielką puszką w dłoni.

– Wszystko w porządku, kochana? Słyszałam jakiś krzyk. Chciałabyś wejść do mnie?

Walczę z dreszczem, który pojawia się na myśl o tych wszystkich książkach. W tej chwili chyba bym się tam udusiła.

– Po prostu... – Wzdycham i z frustracją opieram się o drzwi. – Muszę się przewietrzyć.

Staruszka uśmiecha się, jakby знаła pewną tajemnicę. Jej oczy są powiększone przez grube okulary. Wskazuje kościstym palcem zielone drzwi z napisem „wyjście” na końcu korytarza i mówi:

– Wyjdź nimi i idź w górę. Znajdziesz tam fajne miejsce. I weź ciasteczka. – Podaje mi puszkę. – Będiesz potrzebowała ich jako daniny.

Ściągam brwi. Moja panika i frustracja ustępują ciekawości.

– Dziękuję. Dobranoc.

Nie oglądając się za siebie, udaję się ciemną, ciasną klatką schodową na górę, wstrzymując oddech i biorąc po dwa stopnie naraz, by jak najszybciej dotrzeć do celu, aż robi mi się czarno przed oczami. Wypadam przez kolejne drzwi z zaciśniętymi powiekami i oddycham z ulgą, gdy świeże, chłodne powietrze owiewa moje policzki.

Jestem na dachu. Spodziewałabym się betonu pokrytego śniegiem oraz odchodami gołębi. Zamiast tego zastaję blokującą widok drewnianą bramkę wraz z ogrodzeniem z drewnianych paneli oplecionych gałęziami zaschniętych na zimę winorośli. Bez wahania ciągnę za metalowy uchwyt i otwieram drzwi.

Wewnątrz kryje się ogród, w którym połyskują choinkowe lampki zawieszane na krzakach rosnących w donicach i zielonych gałązkach drzewek. Po mojej lewej stronie znajduje się niewielki tekowy stolik, przy którym stoi zaledwie jedno krzesło, a po prawej roztacza się wysoki klomb otoczony kamieniami i wypełniony dekoracjami, które wskazują, gdzie w lecie rosną kwiaty. Migoczą nad nim światła latarenek.

Naprzeciw leży Grady wyciągnięty na wielkim hamaku, zakopany pod warstwą koców, z jedną ręką założoną za głowę. Obok niego znajduje się obudowane miejsce na ognisko – bez wątplenia stanowiące zagrożenie – w którym trzaska ogień.

Oddycham głęboko. Dorastając na Zachodnim Wybrzeżu i spędzając ostatnie lata w krajach rozwijających się, jestem w stanie wychwycić najśłabszy zapach marihuany, nawet jeśli zamaskowany jest spalaniem drewnem.

Przechodzę obok porośniętej winoroślą altany umiejscowionej na dachu budynku, w której znajduje się ogród, jednocześnie wolną ręką zapinając guziki płaszcza.

– Hej, przepraszam. Przeszkadzam?

Grady przygląda mi się ze swojego miejsca i wydaje mi się, że rozmyśla, jak w grzeczny sposób zakomunikować mi, że mam spadać, bo próbuje się tu wyluzować. Ale ja nie chcę stąd odchodzić, a to miejsce...

To jakby mały raj.

Nagle słowa Ruby nabierają sensu. Wyciągam w jego stronę puszkę.

– Ruby mi dała. Wymienię je za wstęp do tej przystani.

W końcu jego usta rozciągają się w słabym uśmiechu.

– Cóż, jeśli tak stawiasz sprawę... – mówi to, przeciągając z angielskim akcentem,



i wskazuje na krzesło.

Zamiast tego postanawiam pozwiedzać. Nigdy nie potrafiłam usiedzieć na miejscu.

– To niesamowite. – Zerkam przez krawędź dachu na ulicę poniżej, wciąż zatłoczoną, choć jest jedenasta w nocy we wtorek.

– Podoba mi się tu. – Brzmi na zrelaksowanego, czego mu zazdroszczę. To pewnie przez trawkę. Nie paliłam jej, odkąd miałam dwadzieścia lat i buntowałam się przeciwko władzy. Dzisiaj znów mogłabym się zbuntować przeciwko rzeczywistości. Mogłabym się upalić i pozwolić umysłowi odlecieć. Może gdzieś tam, w chmurach, odnalazłabym prawdę.

Zrywam gałązkę szaławii, która jest zaszuszone, choć wciąż żyje, podkładam pod nos i zaciągam się jej zapachem.

– Ty to wszystko zrobiłeś?

– Tak.

– Nawet to? – Wskazuję na dość solidną pergolę rozpościerającą się nad nim. Hamak, na którym leży, ma własną konstrukcję, wspartą na końcach na imponujących, półokrągłych belkach.

Czuję, że Grady się we mnie wpatruje.

– Nawet to.

– Facet, który potrafi budować i pielęgnować ogród? – Mogłabym wykorzystać go w Etiopii. – Czy lokatorzy mogą tutaj przychodzić?

Grady podnosi się i siada, a brązowe zamszowe pantofle lądują na drewnianej platformie pod nim. Opuszcza koc, odsłaniając bawełnianą koszulkę z długim rękawem, przylegającą do jego ciała. Nie jest to wystarczający ubiór na minusową temperaturę.

– Jasne, mogą przychodzić na dach. – Przyglądam się drewnianej furtce za mną i panelom otaczającym ogród. – Ale nie tutaj. – Schodzi z hamaka, w jakiś sposób utrzymując równowagę, gdy materiał nadal się kołysze. – To jeden z nielicznych przywilejów, jakie mam w związku z tą pracą.

– A właściciela budynku to nie interesuje? Wygląda mi to na pogwałcenie jakichś reguł czy coś. A co, jeśli wybuchnie pożar i lokatorzy będą musieli tu wyjść, żeby użyć schodów pożarowych? – papełę, ale jeśli nadal będę mówić, nie robi się niezręcznie i nie będę zmuszona wrócić do środka.

– Według moich doświadczeń ludzie uciekają w dół, gdy się pali. – Śmieje się, jakby to był głupi pomysł, a przez jego akcent i ja się uśmiecham. – Ale jeśli jednak zdecydują się przyjść tutaj, podejrzewam, że będą mieli fajne miejsce do oglądania pożaru.

– No dobra. – Urywam. – Celine tu przychodziła?

Cień zasnuwa jego twarz.

– Nie. Ostatnio w ogóle jej nie widywałem.

Nie dziwi mnie to. Miała lęk wysokości.

Zapada między nami cisza i uświadamiam sobie, że nie mam nic do stracenia. Podchodzę ku niemu z puszką.

– Wymienię się... Dam ci jedno za macha tego, co palisz.

Z początku Grady patrzy na mnie bez wyrazu, przez co zastanawiam się, czy nie przegięłam, ale w końcu uśmiecha się seksownym chłopięcym uśmiechem, którego jeszcze u niego nie widziałam. Jest przez to jeszcze bardziej pociągający.

– Jak mógłbym odmówić? – Bierze ode mnie puszkę z ciastkami, wraca na hamak, po czym wyciąga długą, umięśnioną rękę i bierze jointa ukrytego w roślinie. – Jest na tyle duży, że wystarczy dla nas obojga – mówi, wskazując na hamak.

Normalnie nigdy bym nie pomyślała, by położyć się na hamaku z niedawno poznanym facetem, ale w obecności Grady’ego jakoś dziwnie dobrze się czuję. Nie ma lubieżnych spojrzeń, puszczania oczek. Nie ma seksualnych aluzji ponad jego naturalną postawą.

I jestem zbyt zmęczona, by się tym teraz przejmować.

– To może się źle skończyć – ostrzegam, wchodząc na drewnianą platformę. W odpowiedzi Grady spuszcza nogę z drugiej strony, by nas ustabilizować. Podnosi koce, więc siadam i opieram głowę na poduszce, jednocześnie starając się na niego nie stoczyć. Płynnym ruchem przesuwam się w prawo, aż chwytamy równowagę. Moje zmarznięte ciało przyciśnięte jest do zaskakująco ciepłej sylwetki.

– No weź, przecież nie jest tak zimno. – Nakrywa mnie wełnianymi kocami, szczelnie mnie opatulając, przez co czuję zapach jego mydła.

– Tak się trzęsiesz, przyjeżdżając z południa.

Wyciąga zapalniczkę.

– Z San Diego, tak?

– Tak, ale wcześniej z Etiopii.

Unosi brew.

– Pracuję tam w organizacji humanitarnej – wyjaśniam ogólnikowo.

– Organizacji humanitarnej. Interesujące. – Nie umiem stwierdzić, czy mówi szczerze. Odpala skręta, trzymając go w ładnie ukształtowanych wargach.

Zafascynowana przyglądam się, jak zamyka oczy. Zaciąga się głęboko, przytrzymuje dym przez parę sekund, po czym otwiera usta, by wypuścić chmurkę w chłodne, nocne powietrze. Znajdujemy się w sercu Manhattanu, ale poza okazjonalnym wyciem klaksonów nic na to nie wskazuje.

– Jak ci idzie sprzątanie?

Wzdycham.

– Dobrze. Chociaż zajmie tygodnie. Ale mam trochę czasu. – Teraz, gdy znam prawdę o Rosie, wyjadę stąd, wrócę do San Diego i zostanę z nią aż do końca, czy jej się to podoba, czy nie.

Grady śmieje się cicho, podając mi skręta, przy czym stykają się nasze palce. Jego skóra jest szorstka od pracy fizycznej, jednak zauważam, że ma zadbane paznokcie.

– Nigdy nie widziałem nikogo, kto tak ucieszyłby się na widok regałów. Kiedy pokazywałem jej mieszkanie, zaproponowałem, że je zabiorę, ale aż zaczęła płakać, tak się zdenerwowała. Po dwóch tygodniach od przeprowadzki zauważyłem, jak stoi przy drzwiach frontowych, pilnując gablot, które uratowała przed zniszczeniem. Ktoś je wyrzucał, a ona je wzięła. Nie pytaj, jak je dociągnęła pod dom. Pomogłem jej wnieść je do mieszkania i przykręcić do ściany.

Głęboko zaciągam się dymem, czując, jak wypełnia mi płuca. Tłumię kaszel, trzymając palący dym, aż czuję, jak moje kończyny się rozluźniają. Spokój opanowuje moje ciało. Wypuszczam dym z płuc, a moje zmysły zostają przyjemnie stłumione.

– Tak. Ma na nich wiele przerażających lalek i tłukących się pierdół.

– Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie cieszę się, że tu jesteś, bo bałem się, że sam będę musiał uporać się z tymi lalkami i innymi pierdołami.

– Według oceny jej przyjaciela niektóre z tych rzeczy są cenne.

– Serio? – Brzmi sceptycznie.

Zaciągam się po raz kolejny, po czym patrzę w niebo, obserwując ulatującą smużkę dymu. Mocniej przyciskam się do Grady’ego.

Czuję, że na mnie patrzy, gdy mówi cicho:

– Nigdy nie widziałem trupa. No wiesz, poza takim w trumnie.

Zamykam oczy.

– Wiesz, dlaczego to zrobiła? – pyta.

– Przez faceta – mówię, nim mam szansę się powstrzymać.

Następuje chwila ciszy.

– Poważnie?

– Tak. Nie. Być może. – Znow dotykamy się palcami, gdy podaję mu jointa i wzdycham. – Nie wiem. Mam nadzieję, że nie.

– A co ten facet ma do powiedzenia na ten temat?

– Nie mam pojęcia. Nigdy mi o nim nie mówiła. – Ani mnie, ani zaprzyjaźnionej współpracownicy, ani przyjacielowi gejowi. Nikomu. Nawet wścibskiej sąsiadce. – Nie wiem nawet, czy on ma świadomość, że ona nie żyje – urywam. – Dlaczego w ogóle ci o tym mówię?

Nie odpowiada, zaciągając się dymem i podając mi skręta.

*Ponieważ muszę się wygadać, oto dlaczego.*

Wiedziona impulsem pytam:

– Nigdy jej z nikim nie widziałeś, co?

– Nie. – Otwiera puszkę i wkłada sobie kruche ciastko do ust.

– Przepraszam. Prawdopodobnie nawet nie chcesz o tym rozmawiać.

– Nie, w porządku. Tylko... – Bierze kolejne ciastko. – Są cholernie smaczne, a ja jestem głodny. – Pochłania kolejne i jęczy: – Boże, Ruby i jej kruche ciasteczka.

– Właśnie wyjęczałeś imię staruszki.

– O Boże! Ruby! – jęczy ponownie z przesadną emfazą.

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu. Pomaga mi to pozbyć się nieco gniewu, który wrze w moim wnętrzu.

– A tak przy okazji, to jaka jest jej historia? Jakim cudem w tym wieku stać ją na takie mieszkanie? Nie może mieć wysokiej emerytury. – A w ogóle, jak było stać Celine, by tu mieszkać? Znalazłam w jej dokumentach pasek wynagrodzenia stwierdzający, że zarabiała niecałe czterdzieści tysięcy dolarów rocznie. Za tę kwotę na nic prócz czynszu w tej okolicy już by jej nie wystarczyło. Zgaduję, że to kolejny powód, dla którego chciała sprzedać część swojej cennej kolekcji.

Grady zabiera ode mnie jointa i puszcza do mnie oko.

– To się nazywa „zablokowanie wysokości czynszu”. Ruby wprowadziła się tutaj w latach siedemdziesiątych. – Kółko dymu wlatuje w niebo, gdy Grady wypuszcza je z ust. – Inni zbuntowaliby się, gdyby wiedzieli, jak niewiele płaci, ale nie mów im nic, ponieważ jej ciastka są cholernie dobre, a nie będziemy ich mieć, gdy znów będziemy palić maryskę, jeśli ona przestanie nam je dawać.

Chichoczę.

– Nie rozpędzaj się. Takie wysoki nie zdarzają mi się często.

– Oczywiście. Mnie też nie. – Uśmiecha się, jakby mi nie wierzył. – Nigdy nie smakowały lepiej niż w tej chwili.

Biorę kęs jednego. Jęczę jak Grady, gdy maślane ciasteczko rozpływa mi się w ustach, a curry i parmezan iskrzą na moich kubkach smakowych.

Szturcza mnie nogą.

– Widzisz?

– Masz rację, to najlepsze ciacho, jakie kiedykolwiek jadłam. I nie tylko dlatego, że jestem na haju.

– Co tydzień piecze blachę. Jakoś akurat wtedy zatyka się jej zlew albo jakaś śrubka wypada z zawiasów.

– Myślisz, że to sztuczka, by zwabić do mieszkania młodego zarządcę?

Uśmiecha się, drapiąc po zaroście na policzku.

– Śrubokręt, którego używa, by je wykręcić, zazwyczaj leży na blacie.

Z jakiegoś powodu – pewnie dlatego, że jestem upalona – uważam to za niesamowicie śmieszną rzecz i parskam niepohamowanym chichotem.

– Masz ładny śmiech – mówi Grady, sam chichocząc. – Mówiła ci, czym się wcześniej zajmowała?

– Nie, ale jeśli miałabym zgadywać, powiedziałabym, że była bibliotekarką i zbieraczem rupieci.

– Blisko. Zapytaj ją o to, gdy ją znowu spotkasz. – W jego oczach błyszczy psota. – To całkiem fajne.

Obracam głowę, by na niego spojrzeć.

– Wiesz, ty też jesteś całkiem fajny, Grady.

Złote oczy, bardziej piwne niż zielone, przyglądają mi się zaledwie centymetry ode mnie.

– Skończył się – mówi w końcu, zaciągając się po raz ostatni, aż iskra na końcu jointa znika. Pochyla się nade mną, przyciskając się do mojej piersi, i wrzuca pozostałość do ogniska.

Wstrzymuję oddech, aż ponownie układa się obok, poprawiając wełniany koc wokół naszych ciał, jakby nie miał zamiaru nigdzie w najbliższym czasie się wybierać.

– Ciepło ci?

– Ciepło. – Wpatrując się w niebo usiane gwiazdami, których nie widzę, ponieważ w mieście jest za jasno, ale wiem, że są. Dziękuję w duchu miłej staruszce za skierowanie mnie na ten dach. Potrzebowałam uciec. I z kimś porozmawiać.

Pytanie brzmi: co powinnam zrobić jutro? Co mogę zrobić prócz sprzedaży miliona antyków i spakowania tego, co pozostanie z życia Celine?

Wiem, co będę musiała zrobić, jednak tłumię niewielki głosik w mojej głowie, podpowiadający, że coś tu nie gra.

Jeśli Celine spotykała się z Jace'em Everettem, dlaczego utrzymywała to w tajemnicy?

Może, zgodnie z tym, co mówiła Dani, Jace nie chciał przedstawiać ojcu jakiegś tam pracownicy biurowej. A może problemem nie była jej praca. Może chodziło o coś innego. Coś, do czego nie chciał się przyznać.

– Potrzebuję rady, Grady, a nie mam kogo zapytać.

– Wal.

– Gdybyś chciał poznać odpowiedź, ale mogłaby jej udzielić tylko osoba, której nie znasz, nigdy nie poznałeś i której może nie spodobać się zadane pytanie, co byś zrobił?

W zamyśleniu zaciska usta.

– Zaaranżowałbym sytuację, w której spotkałbym się z tą osobą i trudno by jej było mi nie odpowiedzieć.

Proste z założenia...

– Ale jak to zrobić?

Wzdycha ciężko, a ciepło jego oddechu muska mi policzek, co podpowiada mi, że na mnie patrzy.

– Znajdź wspólny mianownik. Miejsce, cel, coś, co was łączy. Wymuś spotkanie, po czym dojdź naokoło do pytania, które pragniesz zadać. Możesz pozyskać wiele informacji od kogoś, jedynie dotykając faktycznego problemu. Patrz mu w oczy, w twarz, obserwuj mowę ciała, gdy podasz jakieś nazwisko czy miejsce.

Grady wydaje się bardziej inteligentny, niż się tego spodziewałam po palącym trawkę zarządcy budynku.

– Mówisz, jakbyś już był w takiej sytuacji.

– Raz czy dwa byłem. Chyba. – Słyszę wesołość w jego głosie.

„Znajdź wspólny mianownik”. „Wymuś spotkanie”. Jedyne, co łączy mnie z tym gościem, leży trzy metry pod ziemią na cmentarzu w San Diego.

Chyba że...

Jest coś, co jest bliskie nam obojgu.

Wyciągam komórkę, przerzucam e-maile i znajduję ten z numerem telefonu. Wiem, że to niestosowne, ale kiedy coś sobie postanowię, nie ma siły, by mnie od tego odwieść. Dodatkowo jestem na haju.

– Halo?

– Cześć, Dani. Z tej strony Maggie Sparkes.

– Cześć... Coś się stało? – pyta, zszokowana moim telefonem.

Grady przygląda mi się w ciszy.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale pamiętasz, jak mówiłaś, że bym skontaktowała się z tobą, gdy będę czegoś potrzebowała? Cóż, potrzebuję przysługi. – Waham się, lecz dodaję: – Muszę się spotkać z Jace'em Everettem.



# ROZDZIAŁ 7

## MAGGIE

2.12.2015

Wchodzę do budynku, po czym po raz kolejny poprawiam sukienkę.

– Wow. Wyglądasz... – szafirowe spojrzenie Dani taksuje mnie od stóp do głów, skupiając się na świeżo ściętych włosach, a następnie na tuszu, jaki zdobi moje rzęsy – ...inaczej.

Rzeczywiście, wyglądam inaczej niż wczoraj. Właściwie jestem niemal nie do poznania. Właśnie taki miałam cel, gdy o ósmej rano spotkałam się z nowojorskim stylistą mojej matki – po tym, jak matka zadzwoniła do niego po północy, kiedy wciąż leżałam zwinięta w kulkę przy Gradym, i nakazała, by zrobił mnie na bóstwo.

To, czego Dani nie jest świadoma – a za co jestem wdzięczna – to fakt, że mam na sobie jedną z sukienek Celine. Jest dopasowana, ma głęboki dekolt i czarno-białe pasy biegnące ukośnie wzdłuż całej długości. To ciuch, który Celine mogłaby mieć na sobie raz, a i tak nikt by tego nie zapomniał.

Wybrałam ją z rozmysłem.

Obcasy stukają na marmurowej podłodze, gdy zmierzamy do windy. Dani zgodziła się spotkać ze mną w holu, byśmy mogły wjechać nią razem.

– Ile mam czasu? – pytam, gdy Dani wciska guzik ostatniego piętra, a drzwi windy się zasuwiają. Moje serce gwałtownie przyspiesza.

– Dwadzieścia minut, co nie jest wystarczającym czasem dla nowego klienta, ale jego kalendarz jest wypełniony na miesiąc do przodu – mówi powoli. – Natasha przesunęła kolejne spotkanie i jakoś cię wcisnęła. Wciąż się dziwię, że się na to zgodziła.

– Rezerwacja została wpisana dla dwóch osób na dwudziestą w piątek, a rachunek pójdzie prosto na konto mojej rodziny. – Potrzebowałyśmy marchewki, żeby pomachać nią przed nosem sekretarki Jace'a, więc Dani podsunęła kolację w Per Se dla niej i jej chłopaka.

– Jace nie przyjmuje nowych klientów, no chyba że chodzi o wysoką kwotę, ale i tak wcześniej przeprowadza badanie, a na nic takiego nie miał czasu. – Dani marszczy brwi ze zmartwieniem.

– Kwota będzie odpowiednia.

– Wiesz w ogóle, jaka suma wchodzi w grę?

Uśmiecham się.

– To nie ma znaczenia. Dam radę. – Celine powiedziała Dani, kim jestem, więc powinna wiedzieć, że mam sporo pieniędzy. Zgaduję, że to jedyny powód, dla którego zgodziła się mi pomóc, choć nie zrobiła tego chętnie. Kobieta, z którą spotkała się wczoraj, ubrana w jeansy i buty trekkingowe, nie byłaby w stanie jej przekonać.

Właśnie taką moc mają pieniądze.

– Nie powiedziałaś jej, że byłam przyjaciółką Celine, prawda?

– Nie.

– To dobrze. – Muszę widzieć jego twarz, gdy wypowiem jej imię.

– Natasha może mieć kłopoty, jeśli Jace zacznie dociekać, dlaczego nie ma twoich dokumentów – martwi się Dani. – Naprawdę zamierzasz powierzyć mu sporo pieniędzy do zainwestowania, prawda?

– Jeśli zrobi na mnie wrażenie.

Jeśli Dani jest bystra, z pewnością zastanawia się, czy ma to coś wspólnego z wczorajszym wpadnięciem na niego – czy nie zależy mi bardziej na przespaniu się z przystojnym dupkiem, niż pozwoleniu mu na inwestowanie moich pieniędzy. Na pewno zastanawia się, czy mam zamiar wystawić jej koleżankę, przez co wyjdzie na idiotkę. Mam tylko niewielkie wyrzuty sumienia z powodu wykorzystywania jej do „wymuszenia spotkania”, jak określił to Grady, jednak wydaje mi się, że to jedyny sposób na uzyskanie odpowiedzi, których potrzebuję.

Winda jedzie szybko, więc czuję, jak zatykają mi się uszy, a powietrze ucieka z płuc z powodu znacznej wysokości. Nie rozumiem, jak ludzie mogą tu pracować, przebywając niemal w chmurach.

– Marnie – mówi Dani, wychodząc z windy. Przemierza pomieszczenie udekorowane mahoniem, kryształowymi żyrandolami i kanapami z białej włoskiej skóry. Gdy zbliża się do kobiety siedzącej za gigantycznym biurkiem, stukot jej obcasów wyraźnie przyspiesza.

Jeśli lobby Falcon Capital Management mówi coś o nich, to z pewnością to, że inwestorzy powierzają im niewyobrażalne sumy pieniędzy.

Kobieta po lewej – z wąską twarzą, mysimi włosami i długim nosem – wstaje i zdejmuje słuchawki. Okrągłe, zbyt zbliżone do siebie oczy pełne są powątpiewania, gdy pyta:

– Margaret Sparkes?

– Tak. – Nikt nigdy nie zwraca się do mnie pełnym imieniem. Nawet w mediach. Właśnie dlatego poprosiłam Dani, by użyła go w tym przypadku. Założyłam, że nawet jeśli Jace zauważy mnie w swoim kalendarzu, nie zorientuje się, kim jestem. Spadkobierczyni fortuny w branży energetycznej musi mieć już firmę inwestycyjną, by zarządzać rodzinnymi pieniędzmi. I ja takową mam.

– Tędy proszę. – Wyczuwam kwiatową woń perfum Marnie, gdy mnie prowadzi.

– Dziękuję za pomoc. – Macham do Dani, pozwalając jej odejść. Jestem pewna, że chciałaby być świadkiem rozmowy, ale nie mam zamiaru na to pozwolić.

Muszę przyspieszyć, idąc za Marnie długim korytarzem pełnym przeszklonych gabinetów, z których dochodzą dźwięki telefonów i przytłumionych rozmów. Kiedy wchodzimy głębiej, widzę wyraźną granicę pomiędzy biurem a tym, co musi być przestrzenią kierownictwa, wnioskując po grubych drzwiach i matowym szkle, za którym każdy ma znacznie więcej miejsca.

– Natasho, to panna Sparkes na jedenastą trzydzieści do Jace’a.

Natasha, atrakcyjna blondynka wyglądająca na Skandynawkę, z wysokimi kośćmi



policzkowymi, surowym kokiem i jeszcze bardziej surowym wyrazem twarzy, spogląda na mnie zza biurka. Oстрым wzrokiem mierzy mnie z góry na dół, błysk szoku w jej oczach jest tak krótkotrwały, że można go przegapić. Piorunuje wzrokiem Marnie. Dani mówiła, że we trójkę – razem z Celine – tworzyły grupę spotykającą się okazjonalnie na lunchach i porannej kawie. Zastanawiam się, jak bardzo Natasha naprawdę przyjaźniła się z Celine.

– Proszę usiąść.

Marnie kiwa głową i wychodzi pospiesznie, gdy za szklanymi drzwiami rozbrzmiewa nagle męski głos. Kobieta wygląda, jakby nie chciała przebywać w tym miejscu.

– Dobrze. Do zobaczenia w przyszłym miesiącu. Proszę pozdrowić ojca. I przynieść do mnie jeszcze więcej pieniędzy. – Z gabinetu wychodzi siwy mężczyzna, śmiejąc się pod nosem, po czym puszcza oko do Natashy i do mnie, nim znika na końcu korytarza.

Normalnie się nie stresuję, mimo to teraz nie potrafię przestać bębnić palcami w metalowy podłokietnik. Chwilę później ten sam męski głos woła:

– Natasha! Pozwól tutaj!

Oddychając głęboko, kobieta wstaje. Jej wysoką sylwetkę i długie nogi podkreśla krótka spódnica.

– Tak? – Ostry głos, którego użyła w stosunku do mnie, zmienia się w łagodne mruczenie.

Chwilę później słyszę:

– Gdzie są dokumenty tej osoby? – Po czym drzwi natychmiast się zamykają.

Czuję nieprzyjemny ucisk w żołądku. Wczoraj, kiedy byłam upalona, wydawało się to genialnym pomysłem. Walczę z pragnieniem, by wstać i wyjść, ale... Nie, decyduję, że zostanę, by się z nim spotkać. Coś musi się za tym kryć. Nie wiem dokładnie co – może nie dowiem się niczego poza tym, że Jace Everett nie chciał ujawniać romansu z pochodzącą z Meksyku pracownicą biurową, przebywającą na co dzień kilka pięter niżej – ale nie da mi to spokoju, póki się nie dowiem.

Natasha pojawia się ponownie. Jest bledsza, niż gdyby dostała zwyczajową naganę.

– Przykro mi, ale musimy przełożyć spotkanie.

– Dlaczego?

Zerka na mnie z ukosa, po czym wyjaśnia sztucznie grzecznym głosem, na tyle głośno, by usłyszał to jej szef:

– Bardzo nam przykro, ale gdzieś zawieruszył nam się kwestionariusz inwestycyjny, a pan Everett chciałby jednak mieć w niego wgląd przed spotkaniem.

– Więc nie chce moich pieniędzy? – rzucam jako pierwsze.

– Czas, zarówno jego, jak i pani, jest cenny. Pragnie, by państwa spotkanie było jak najbardziej produktywnie. Kiedy tylko zlokalizujemy dokumenty, zadzwonię do pani i ustalimy termin spotkania. Bardzo mi przykro. – Nie brzmi, jakby była to prawda, gdy ponownie przygląda się mojej sukience. Zakładam, że jest szczęśliwa, że tak to się kończy.

Jednak wiem, że to najlepsza i zapewne jedyna chwila, którą mogę wykorzystać na wyciągnięcie od Jace'a Everetta jakichkolwiek informacji.

Wzdychając głęboko, wstaję i poprawiam sukienkę. Podchodzę pospiesznie do

masywnych drzwi, ponieważ nie mam zamiaru grać dzisiaj według czyichś zasad.

Zastaję scenerię ze zdjęcia w gazecie. To samo orzechowe biurko, ten sam wspaniały widok na miasto. Nawet ten sam niebieski prążkowany garnitur.

Jedyna różnica jest taka, że Jace Everett nie siedzi na biurku i się nie uśmiecha. Siedzi w fotelu i trzyma dokumenty z przyciśniętym do ucha telefonem. Jego niebieskie oczy są pełne irytacji, gdy obserwuje, jak wpadam do jego gabinetu z biegnącą za mną Natashą.

– Przepraszam, informowałam... – tłumaczy.

Ignorując ją, podchodzę do biurka z największą pewnością siebie, jaką udaje mi się wykrzesać, a serce wali mi jak młotem.

– Witam, jestem Maggie Sparkes ze Sparkes Energy. – Nigdy wcześniej tak bezczelnie nie podpierałam się rodzinnym interesem. Nigdy wcześniej nie wykorzystywałam też swojego wyglądu. Odsuwam od siebie obawy. Nie ma mowy, by nie słyszał o Sparkes Energy. Na litość boską, nasze akcje wiszą na rynku NASDAQ.

I nagle je widzę. Zrozumienie w jego oczach.

– Oddzwonię – mówi cicho do słuchawki i się rozłącza. Wstaje, poprawia krawat i obchodzi biurko. – Panna Sparkes. Bardzo mi przykro, że zaczęliśmy tak niefortunnie. – Ściskam jego wyciągniętą dłoń, nie spuszczać oka z jego twarzy, i nie mogę otrząsnąć się z myśli, że jego nagie zdjęcie znajduje się w mojej torebce. Zastanawiam się, jak na to zareaguje.

– Chciałam się przekonać, co możecie mi zaoferować – mówię otwarcie, chrząkając, ponieważ wydaje mi się, że brzmię niezbyt pewnie. – Chociaż zastanawiam się, czy ta firma nie jest nazbyt nieuporządkowana, by zająć się moimi finansami.

– Nigdy wcześniej nie mieliśmy takich problemów. – Zerka ponad moim ramieniem, więc przepraszam w duchu jego sekretarkę za wrzucenie jej pod autobus, nawet jeśli jest zdezorientowana. W jego oczach pojawia się błysk rozbawienia. – Jednak mam przeczucie, że uda nam się odbyć satysfakcjonującą rozmowę, nawet mimo braków w dokumentacji. Dziękuję, Natasho. – Spogląda na nią z wielką niechęcią.

Dziewczyna zamyka za sobą drzwi, zostawiając nas sam na sam.

– Zatem... Sparkes Energy. – Podsuwa mi krzesło. Czuję na sobie jego wzrok, gdy je zajmuję. Poznał, że to sukienka Celine? Przyglądam się jego starannie zaczesanym blond włosom, gdy odwraca się do mnie tyłem. Wie, że Celine nie żyje? Czy go to obchodzi? Kiedy rozmawiał z nią po raz ostatni?

„Ten mężczyzna był moim zbawieniem. Teraz przez niego zginę”.

– Wydawało mi się, że macie już firmę zajmującą się waszymi inwestycjami.

– Mamy, ale raz na jakiś czas lubię sprawdzać inne strategie. Mam odpowiednie środki, więc potrzeba mi właściwego człowieka.

– Jestem pewny, że jestem tym człowiekiem. – Jego wybielane chemią zęby błyszczą, gdy się uśmiecha. – Jak mnie znalazłaś?

Miałam przeczucie, że o to zapyta. Nie potrafię wymienić nazwisk innych jego klientów. Pokrótce rozważam rzucenie imieniem Celine, by sprawdzić jego reakcję, ale byłoby to zbyt wczesne i zbyt bezpośrednie. Wyciągam więc z torebki czasopismo, które rozkładam na jego biurku.

– Piszą tutaj, że jesteś bardzo dobry.

Z uśmiechem przygląda się gazecie, jednak zauważam, że się nie rumieni. Nie jest zażenowany. Nie rozumiem, więc staję się jeszcze bardziej podejrzliwa. Kiedy w zeszłym roku poczytny magazyn przeprowadził ze mną wywiad, a ludzie z szerokimi uśmiechami na twarzach wyciągali przy mnie swoje egzemplarze, miałam ochotę wczłogać się pod najbliższy stolik. Z początku nie chciałam nawet udzielać tego wywiadu. To Celine przekonała mnie, że powinnam to zrobić, by zwrócić uwagę inwestorów i wolontariuszy.

Może Jace naprawdę jest zarozumiałym sukinsynem, jak określiła go Dani. Ale dlaczego Celine miałyby być z takim gościem? Była nieśmiała, za słodka dla niego.

– Nie przypominam sobie, by zbyt rozwodzili się nad moją karierą. – Zostawia magazyn na biurku i spogląda na mnie rozbawiony. Pewnie myśli, że bardziej interesuje mnie jego kawalerski stan.

Co działa na moją korzyść.

– Poświęcę się, Maggie Sparkes. Normalnie lubię dokładać należytej staranności, dowiedzieć się czegoś o kliencie, o jego celach, sytuacji finansowej. Nie miałem czasu, by się przygotować. Nie wiem nawet, na co liczysz.

Biorę długopis i na własnej wizytówce zapisuję kwotę, która z pewnością przebije jego minimum. Przesuwam kartonik w jego kierunku.

– Jesteś ekspertem, powiedz, co zrobić, by to urosło.

Jego ramiona unoszą się przy głębszym wdechu, a kiedy patrzy na mnie, trzepocze rzęsami. Trzepocze pieprzonymi rzęsami.

– Mamy wiele możliwości.

Domyślam się.

– Jakim sektorem rynku jesteś zainteresowana? Jeśli miałbym zgadywać... – Ponownie zerka na wizytówkę. – Opieką zdrowotną?

– Czytasz mi w myślach. – Normalnie Clifton Banks, nasz rodzinny doradca finansowy, prowadzi mnie w tej części, a ja chętnie mu na to pozwalam. Inne osoby zajmują się zarządzaniem pieniędzmi fundacji, ponieważ tego typu rzeczy sprawiają, że mam ochotę wydlubać sobie oczy, gdy muszę na nie patrzeć zbyt długo.

Na szczęście, kiedy to konieczne, potrafię udawać, że jestem zaznajomiona z tematem lub nawet nim zafascynowana.

Kolejne czterdzieści minut – dwa razy tyle, co przewidziany czas mojego spotkania – spędzamy, omawiając strategie funduszy inwestycyjnych. Jace wyjaśnia ryzyko i omawia profile, instrumenty finansowe i dywersyfikację środków, czyli rzeczy, które nie bardzo rozumiem, czym udowadnia, że ściemnia jak z nut lub naprawdę się na tym zna. Robi skrupulatne notatki, schludnym charakterem pisma zapisując prognozy ryzyka, czarując, by utrzymać na sobie moją uwagę, ale uważa, by przy pierwszym spotkaniu nie zostać posądzonym o niestosowne zachowanie.

Sporadycznie zerka w mój głęboki dekolt, kiedy myśli, że zajęta jestem dokumentami i na niego nie patrzę.

Obserwuję całą sytuację i czekam, szukając sposobności, by poruszyć temat Celine. Wiem, że zapewne nie dostanę wygodnej szansy ku temu, by wyciągnąć z torebki jego

nagie zdjęcie.

Czas szybko mija, więc Jace w końcu odprowadza mnie do drzwi.

– Więc nie mieszkasz w Nowym Jorku?

Gdy kładzie rękę na moich plecach, staram się nie wzdygnąć.

– Nie. Tak naprawdę nie znoszę tego miasta. Jeśli tylko nadarzy się okazja, wyjadę do San Diego.

Śmieje się i w jakiś sposób odczuwam to w klatce piersiowej. Chwyta za klamkę, ale nie otwiera drzwi, po prostu stoi, na granicy mojej przestrzeni osobistej, przyglądając mi się. Jest wysoki. Gdybym nie miała na sobie szpilek, przewyższałby mnie o jakieś piętnaście centymetrów. Jego wzrok dosłownie na sekundę ląduje na moich krwistoczerwonych ustach, nim powraca do moich oczu.

Istnieje powód, dla którego każda kobieta w tym budynku wie, kim jest Jace Everett.

– Jak długo przewidujesz zostać w Nowym Jorku?

Wyczuwam nadchodzące zaproszenie, aby omówić dalsze interesy przy drinku. Aby przy kolacji porozmawiać o mojej organizacji charytatywnej.

Aby przed snem omówić ulubione pozycje.

Muszę zakończyć to, cokolwiek się teraz dzieje.

– Tylko na tyle, aby posprzątać mieszkanie przyjaciółki. Zmarła niedawno. – Zerkam na niego, widząc swoją szansę, a serce gwałtownie mi przyspiesza. – Tak naprawdę pracowała w tym budynku, na czterdziestym drugim piętrze. Celine Gonzalez. Znałeś ją może?

W jego oku pojawia się zaniepokojenie, którego nie umiem jednak odczytać, chociaż wiem, że go sobie nie wyobraziłam. Jace nieznacznie marszczy czoło.

– Tak wielu ludzi tu pracuje... Bardzo mi przykro z powodu twojej straty.

I tyle. Grady mówił, że dowiem się czegoś, obserwując język jego ciała, ale ono nie powiedziało niczego, prócz tego, że albo Jace naprawdę nie znał Celine, albo jest fenomenalnym aktorem. Nie wiem, na co postawić.

Sięgam do torebki i chwytam za róg zdjęcia, gotowa mu je pokazać, by zobaczyć, jak zareaguje.

Rozlega się pukanie i drzwi natychmiast się otwierają, zmuszając Jace'a do postawienia kroku w tył.

– Przepraszam, że przeszkadzam, Jace. To znaczy, panie Everett. Przyniosłam lunch

– mówi Natasha, podając mu pudełko z sałatką.

Uwielbienie skrzy się w jej oczach, gdy na niego patrzy.

– Dziękuję – mówi Jace uprzejmie. Wszelakie ślady po wcześniejszym ostrym zachowaniu zniknęły, ale nie zaszczycą jej spojrzeniem. Całą uwagę skupia na mnie. W magiczny sposób w jego palcach z idealnym manikiurze pojawia się wizytówka. – Pozwól, że natychmiast się tym zajmę, byśmy mogli sfinalizować transakcję, gdy będziesz jeszcze w mieście.

Wiem, że tak naprawdę nie musimy się widzieć. To nic, czego nie rozwiązałyby drukarka i kurier. Ludzie finalizują tego typu umowy na odległość. Jednak daje mi to kolejną okazję, by spotkać się z nim twarzą w twarz, z nadzieją na uzyskanie

odpowiedzi. Zatem kiwam głową.

– Natasho, umów Maggie na spotkanie na piątek.

– Kalendarz jest pełen – mówi kobieta, po czym zaciska usta.

– Więc kogoś wyrzucić. – Spogląda ostro na sekretarkę, następnie znów skupia wzrok na mnie. – Będziemy w kontakcie.

Wyciągam rękę z torebki, by przyjąć jego wizytówkę, zauważając trzeci, dopisany ręcznie numer z podpisem „prywatny”. Zgaduję, że nie każdemu go daje.

– Świetnie. Dziękuję za poświęcony czas.

Odchodzę korytarzem, czując na plecach spojrzenie dwóch par oczu.

\* \* \*

– I jak poszło? – Dani wchodzi do windy przede mną i wciska guzik oznaczony jako „P”. Nie spodziewałam się, że będzie tu na mnie czekać

Opieram głowę o ścianę i zamykam oczy, starając się ignorować fakt, że jestem uwięziona w małej metalowej puszce, która staje chyba na każdym piętrze. Jest pora lunchu, a my zjeżdżamy z sześćdziesiątego piątego piętra. Niestety, nie ma ekspresu na dół.

– Dobrze. – Naprawdę nie wiem, co będzie dalej. Im dłużej potrwa ta farsa, tym dziwniej zacznie się robić. Nie chcę wkurzać Jace’a, dając mu wcześniej tak wiele pieniędzy.

– Był dla ciebie miły?

– Tak, był. – Właściwie bardziej niż się spodziewałam. Milczę, po czym dodaję: – Z drugiej strony ta jego sekretarka...

– Powinnam była cię ostrzec – ścisza głos – jest bardziej przyjaciółką Marnie niż moją.

– Jak długo ją posuwa?

Zszokowana Dani wytrzeszcza oczy. Siedmiu innych pasażerów nagle się prostuje, nastawiając uszu.

– Nie żeby mnie to obchodziło – dodaję pospiesznie. – Chciałam jedynie wiedzieć, czy będę się musiała użerać z zaborczą suką.

– Nie ryzykowałyby utraty stanowiska, wkurzając klientów i narażając go na uszczerbek finansowy. Uwielbia swoją pracę. Zrobi dla niego wszystko. Przyniesie mu lunch, ubranie z pralni, zrobi wszystkie rezerwacje.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – Wyglądał mi na faceta wymagającego, by to kobieta dbała o jego potrzeby.

Resztę drogi na dół przemierzamy w ciszy. Dopiero na zewnątrz, z dala od wścibskich uszu, Dani mówi:

– Stało się to w październiku. Z tego, co mi wiadomo, był to jednorazowy numerek i oboje byli pijani. Ale, proszę, nie daj po sobie poznać, że coś wiesz, ponieważ Natasha prawdopodobnie wyleciałaby z pracy, a nie chcę być tego przyczyną, nawet jeśli nie jest do końca miłą osobą.

– Jego stanowisko również by na tym ucierpiało? – Wiele firm nie toleruje związków w miejscu pracy, mimo to normą jest, że szefowie sypiają z sekretarkami.

– Wątpię – mruczy pod nosem. – Plotka głosi, że Jace miał krótki, choć emocjonujący

romans z zamężną współpracowniczką, co nie skończyło się dobrze. Z tą różnicą, że on wciąż jest na swoim stołku, a jej już w firmie nie ma.

– Ponieważ kiedyś była to firma jego ojca.

Dani unosi brwi.

– Wnioskując po tym, jak piorunowała mnie wzrokiem, Natasha chciałaby, by nie skończyło się na jednym razie? – Pomijając to, że ma chłopaka, oczywiście.

Dani się śmieje.

– W chwili, w której weszłaś do jego gabinetu, zawołała Marnie i zaczęła ją wypytywać, zatem Marnie zadzwoniła i zaczęła przesłuchiwać mnie. Wydaje mi się, że nie spodziewały się, że będziesz tak wyglądać.

*Ponieważ powiedziałaś im, że nie jestem kimś, kim zainteresowałby się Jace Everett, bazując na tym, w jakim stroju pokazałam się tu wczoraj.*

Zdaje się, że wskoczenie tu w dresie było jednak dobrym pomysłem. Natasha nigdy nie zgodziłaby się wcisnąć mnie w kalendarz, gdyby było inaczej.

– Hot doga? – pyta Dani, podając sprzedawcy dwudziestkę, zabierając lunch i wyciskając na niego sosy jak zawodowiec.

– Nie, dzięki. Możesz dać znać Natashy, że jej szef nie jest w moim typie, więc nie ma się o co martwić. – Pomimo że jest przystojny, nie ciągnie mnie do aroganckich mężczyzn. Chcę się jedynie dowiedzieć, skąd znał Celine.

Dani bierze spory kęs i ściera serwetką majonez z warg. Kiedy odsuwa rękę, zauważam tajemniczy uśmieszek. Rozumiem, co połyskuje w jej oczach.

– Na pewno? Ponieważ po tym, co ci pokażę, możesz być nim zainteresowana. – Wpisuje hasło do telefonu i czerwonym paznokciem przesuwając zdjęcia w galerii. – Nie możesz nikomu zdradzić, że to mam – poucza z powagą, zasłaniając ekran. Gdy kiwam głową, zabiera dłoń. – To była wielka firmowa impreza. Ktoś odchodził na emeryturę czy coś takiego. Popili sobie i pojechali do niego. Zrobiła je rano. Nim się obudził, zdając sobie sprawę, że uprawiał seks ze swoją sekretarką, i wyrzucił ją za drzwi.

Szczęka mi opada, kiedy widzę zdjęcie. Jace Everett, śpiący spokojnie na plecach, ze spletaną na nogach kołdrą, która nie do końca okrywa jego nagość.

– Skąd to masz?

– Natasha przesłała to Marnie i, cóż... – Dani przewraca oczami. – Marnie pomyślała, że Celine i ja to docenimy.

Wpatruję się w fotografię pasującą do tej w mojej torebce. Dani chichocze, zakładając, że jestem zafascynowana. Jednak tak naprawdę mój umysł jest wiele kilometrów stąd, w Kalifornii, przy przyjaciółce z Berkeley, która spotykała się przez krótki czas z chłopakiem. Lubił wysyłać jej zdjęcia penisów. Nie przestał nawet kilka miesięcy po ich zerwaniu. Musiał myśleć, że ją w ten sposób odzyska. Kiedy pewnej nocy wysłała nam jedno z tych zdjęć na grupowym czacie, rozpętała się poważna debata.

Cóż, jedna koleżanka z grupy była mężatką, a zdjęcia z czatu automatycznie zapisały się na jej komputerze, a gdy jej mąż je zobaczył...

Właśnie tak rodzą się nieporozumienia.

Ten facet, który według Celine był jej zbawieniem i drogą ku śmierci, pieprzył swoją sekretarkę.

– Co powiedziała Celine, gdy to zobaczyła?

– Em... z tego, co pamiętam, to niewiele. – Dani mruży oczy, jakby próbowała sobie przypomnieć. Krzywi się. – Tamtego dnia Celine nie czuła się za dobrze. Znalazłam ją w toalecie, gdy wyplakiwała sobie oczy.

– Z powodu tego zdjęcia?

– Nie! Z powodu matki. Powiedziała, że mama ma grypę i żałuje, że nie może przy niej być i się nią opiekować. Biorąc pod uwagę jej stan, Celine martwiła się, że bez szpitala się nie obejdzie.

Czy Celine potrafiłaby wykorzystać stan Rosy, żeby usprawiedliwić łzy wylewane z powodu mężczyzny?

– To znaczy, że to jej nie zdenerwowało?

Dani ściera brwi.

– Nie wiem, dlaczego miałoby ją zdenerwować. Jeśli już, to czuła zazdrość. Do diabła, ja ją czuję! Spójrz na niego!

– No tak. – Wiele czasu spędziłam, gapiąc się na to zdjęcie.

Kurczy mi się żołądek, gdy teoria, której się trzymałam, pada bezpowrotnie. Choć wciąż mam kilka pytań – o jej telefon, nadawcę kwiatów i o to, w jaki sposób ten mężczyzna miał na nią wpływ, chociaż nic ją z nim nie łączyło. Zaczynam się zastanawiać, czy detektyw Childs nie miał racji. Może nie ma w tym sensacji i nie było to morderstwo.

To tylko rozchwiana psychicznie kobieta, która zabiła się z powodu złamanego serca.





## ROZDZIAŁ 8

### MAGGIE

– Dostałeś zdjęcia?

– Tak. Niemal rozwaliłem komputer – mówi Hans dźwięcznie w słuchawce telefonu.

– I, oczywiście, mam genialny pomysł!

– Dobra, dawaj. – Uśmiecham się, słuchając. Jego podekscytowanie jest wyczuwalne.

– Celine regularnie przychodziła do Hollingsworth, więc porozmawiałem z dyrektorką i jeśli wszelkie koszty zostaną pokryte, a ja zorganizuję wszystko w wolnym czasie, zgodzili się na zorganizowanie w ich galerii cichej aukcji w jej imieniu.

Ciepło wypełnia mi pierś.

– O Boże, Hans. To byłoby spełnienie marzeń Celine.

– Och, wiem o tym – stwierdza rzeczowo.

– Poważnie, Hans. To wspaniałe. Dziękuję.

– Proszę. Zatem będziesz mi musiała wypisać jedynie wielki, tłusty czek.

Przewracam oczami, ale się śmieję.

– Jak zawsze. Żaden problem. Kiedy, twoim zdaniem, moglibyśmy to zrobić?

– Dwudziestego drugiego będzie otwarcie. To nie jest najlepszy czas na aukcję, zważywszy na święta i w ogóle, ale tylko wtedy gotowi są udzielić nam miejsca.

Dwudziesty drugi grudnia. Muszę więc zostać w Nowym Jorku aż do tego czasu.

– Świetnie. A wszystko, czego nie sprzedamy, przeniesiemy do magazynu, do którego dam ci klucze, byś mógł zająć się tymi rzeczami po moim wyjeździe.

– Idealnie. Pokazałem już niektóre zdjęcia mojemu ekspertowi od zegarów.

Prycham.

– Ekspertowi?

Ignoruje mnie.

– Powiedział, że nie ma wśród nich unikatów, ale powinniśmy dostać za wszystkie ze dwa tysiące.

– Nieźle. – Celine naprawdę miała dobre oko do skarbów.

– Używasz rękawiczek, jak poleciłem, prawda?

– Jak tylko zacznę pakować, to ich użyję. – Tych, dzięki którym nie pozostawię na przedmiotach odcisków „brudnych, tłustych paluchów”.

– I wykorzystaj dużo pianki i papieru gazetowego. Nie pakuj w prawdziwe gazety.

– Dobra.

– A te instrukcje, które ci wysłałem w temacie pakowania antyków?

– Zapamiętane. – Przejrzałam je tylko. Nie miałam czasu!

Prycha do telefonu.

– Mówię poważnie, Maggie. Nie możesz tak po prostu wrzucić tych rzeczy do pudełka. Nawet tych strasznych lalek. Jestem prawie pewien, że jest wśród nich francuska lalka Bisque. W zależności od stanu, cena jednej może wahać się od tysiąca pięciuset do dwóch i pół tysiąca.

Mój wzrok spoczywa na pudłach leżących w kącie, w których poukładałam lalki jedna na drugiej.

– Tak, są popakowane osobno.

– Dlaczego ci nie wierzę?

– Możesz tu przyjść i sprawdzić. I pomóc mi spakować milion różnych innych rzeczy. Za co byłabym dozgonnie wdzięczna.

– Zaryzykowałabyś moje towarzystwo? – Wzdycha przesadnie. – Chyba mógłbym to zrobić.

Zauważam, że lubię Hansa i ufam mu. Jest niepodobny do nikogo, kogo znam, i wydaje się, że rzeczywiście chce mi pomóc, nie po to, by zarobić, a ze względu na Celine. Gdyby był hetero, myślę, że by się w niej zakochał.

– Hej, Hans?

– Tak?

– Naprawdę masz na imię Hans?

Następuje chwila ciszy.

– Francis – wyznaje niechętnie – ale Hans brzmi fajniej i bardziej artystycznie. Nie nazywaj mnie nigdy prawdziwym imieniem przy ludziach.

– Nikt nie jest tym, kim się wydaje, co?

– A co w tym fajnego? – Śmieje się. – Nie martw się. Spakujemy to wszystko, żebyś mogła wrócić do ratowania dżungli, czy cokolwiek tam robisz.

– Chcesz jechać ze mną?

– Nie ma mowy.

– No weź. Mogę się założyć, że jest tam pełno unikatowych skarbów. – Wykorzystuję swój najlepszy śpiewny ton, by go zachęcić.

– Możesz mi je wysłać.

Chichoczę.

– Dobrze. I tak nie przetrwałbyś tam nawet dnia.

– Żartujesz? Nie przeżyłbym dziesięciu minut, ale mi to pasuje.

Rozłączamy się, a mnie chwilowo robi się lżej na sercu. Rozmowa z Hansem była sto razy przyjemniejsza niż odebrany godzinę wcześniej telefon od mojego doradcy finansowego Cliftona, który zbeształ mnie za dokumenty, jakie otrzymał faksem – wnioski z funduszu inwestycyjnego z Nowego Jorku, zlecające przelanie znacznej sumy pieniędzy. Wnioski, które podpisałam. Zapewne powinnam to wcześniej z nim przedyskutować.

Powiedziałam mu, by niczego jeszcze nie zlecał. Że nie zdecydowałam ostatecznie, co zrobić. Jestem na rozdrożu, pomiędzy wycofaniem się a pozwoleniem Jace'owi na zainwestowanie moich pieniędzy, głównie dlatego, że czuję się winna z powodu zmarnowania wczoraj jego czasu przez moje domorośle śledztwo. Problem w tym, że

jeśli pozwolę mu zainwestować, będę tylko przeciągać następstwa śmierci Celine. Kurczowo trzymać się jej części.

A muszę zostawić to już za sobą.

Kładę pudło naprzeciw regału. Zamierzam je dzisiaj zapełnić. Jednak najpierw, zgodnie z obietnicą, dostarczę mojemu księgowemu dokumenty Celine, by mógł zająć się jej podatkami. Zapewnił mnie, że nawet zmarli muszą o nie zadbać.

Celine miała w biurku teczkę podpisaną „Podatki 2015”. Przerzucam dokumenty, spodziewając się, że będzie to proste. Z początku takie właśnie jest. Są tu kopie płatności za czynsz, spłata niewielkiej pożyczki studenckiej oraz skromne paski wypłat, posegregowane miesiącami.

Następnie widzę segregatory z koszulkami, zawierające niebieskie kartki z notesików, jakich używają dzieci w podstawówce. Takie same misjonarze rozdają również dzieciom z małych wiosek. Pierwsza podpisana jest „Antyki”. W koszulce Celine skatalogowała każdy przedmiot oraz jego pochodzenie, dodatkowo wydrukowała i poprzyklejała zdjęcia, by na pewno było wiadomo, o który konkretnie chodzi.

Cały segregator tak wygląda. Jest to lista przedmiotów, które gromadziła przez lata. Słyszę w wyobraźni pisk Hansa, kiedy to zobaczy. Odstawiam segregator na blat i biorę następny.

Jednak nie ma w nim listy przedmiotów. Marszczę czoło, próbując rozszyfrować kolumny liczb zapisanych w małym, niebieskim notatniku.

Daty rozpoczynają się od dwa tysiące dwunastego roku, są przy nich dopisane kwoty w dolarach, jest też kolumna „godziny pracy”. Kolejne lata mają swoje strony.

Czy Celine miała dodatkową pracę? Na to wygląda. W dodatku płatną gotówką. Dodaję godziny i unoszę brwi. To sporo kasy. Może miało to coś wspólnego z antykami? Z tyłu znajduję kopertę. W środku są rachunki. Przeglądam je skrupulatnie.

Szczęka mi opada.

Najwyraźniej Celine kupowała dużo kondomów. Lubrykantów. Bielizny. Są tutaj rachunki od kosmetyczki za depilację. Wypożyczyła również kilka kostiumów z jakiegoś sklepu w Chelsea. Są też rachunki za alkohol. Pochodzą z trzech hotelowych barów. Wysokiej klasy hoteli, w których najwyraźniej często bywała, głównie w piątkowe i sobotnie noce, bazując na odręcznie wypisanych obok datach.

Znajdujących się obok nazwisk mężczyzn.

Wiedziona podejrzliwością spieszę do jej szafy, łzy kłują mnie w oczy, przez co nie widzę dokładnie. Przeglądałam już wcześniej jej rzeczy, wybierając wyzywającą sukienkę, ponieważ właśnie taka była mi potrzebna. Jednak teraz skupiam się solidniej na zadaniu. Im głębiej docieram, tym krótsze i bardziej opięte wydają się jej stroje.

Żołądek mi się zaciska, gdy otwieram szufladę komody i przedzieram się przez jej bieliznę. Wyrzucam tę bawełnianą na podłogę i kopię dalej. W drugiej szufladzie znajduję czarną i czerwoną koronkę, stringi i podwiązki, wszystko zdobione kokardkami i falbankami.

Celine nie była w stanie wejść do kościoła bez nakrywania swetrem nagich ramion, nawet jeśli panował upał, i choć przy zaokrąglonej we wszystkich właściwych miejscach sylwetce trudno jej było wyglądać skromnie. Nigdy też nie widziałam jej w spódnicy, która kończyłaby się przed kolanem. Po prostu nie potrafię wyobrazić jej sobie kupującej takie rzeczy.

W ostatniej szufladzie znajduję mnóstwo prezerwatyw, każdej wielkości i marki, przez co moje obawy zaczynają wzrastać.

Otwieram metalową kasetkę znajdującą się po prawej stronie.

– O Boże... – jęczę, zamykając ją, ponieważ wypełniona jest seks-zabawkami, których nie mam ochoty oglądać ani nawet myśleć o ich dotykaniu.

To najbardziej prywatne rzeczy Celine. Nikt nie miał prawa ich oglądać.

Z drżącymi rękoma odwracam się w kierunku szafy, której dno zajmują pudełka po butach. Wyciągam je, obawiając się, co mogę w nich znaleźć.

W końcu docieram do ozdobnej szkatułki pełnej naszyjników i bransoletek inkrustowanych sporymi kamieniami. Niewprawne oko mogłoby pomylić je ze szklanymi paciorkami, ale ja wiem, że brylanty są prawdziwe. Umiem to stwierdzić po ich błysku. Na spodzie leży kilka rachunków, wskazując lombard, w którym Celine sprzedała już parę sztuk.

Na czworakach sprawdzam pod łóżkiem. Nie ma tam nic prócz kurzu, choć Celine lubiła porządek.

Rzucam lampkę na niedawno pościelone łóżko – białe jedwabne prześcieradło marszczy się przy tym, ale mam to gdzieś – a następnie odsuwam prowizoryczny stolik. Wylatuje z niego długa, wąska skrzynka i z hukiem ląduje na podłodze.

Rozsypują się jakieś zeszyty.

Skrzynka była ich pełna, począwszy od dzienników z różowymi jednorożcami przez oprawione w skórę pamiętniki z zamkami. Jednak nie ma kluczy.

Nie wiedziałam, że Celine prowadziła dziennik, ale najwyraźniej tak właśnie było. Wszystko lubiła mieć poukładane, więc logiczne, że zapisywała istotne fakty z życia.

Podnoszę wszystkie zeszyty i rozkładam na łóżku z nadzieją, że znajdę w nich odpowiedź, dlaczego miała te wyzywające stroje, fikuśną bieliznę i erotyczne gadzety.

Boję się tej prawdy.



# ROZDZIAŁ 9

## MAGGIE

3.12.2015

– Nie jestem pewna, co się stało. Zadzwonię do swojego doradcy, kiedy tylko będę miała możliwość – kłamię głosem pozbawionym emocji.

– Pan Everett traktuje panią jako priorytetową klientkę, więc pragnie, by było to załatwione jak najszybciej. Wcisnął panią w swój napięty harmonogram na jutro rano. Ja panią wcisnęłam – warczy Natasha.

– Wybiera się pani na kolację do Per Se? – rzucam z westchnieniem. Nie mam siły na słowne przepychanki. Zastanawiam się, czy Jace rzeczywiście jej tak powiedział, czy może Natasha naprawdę przejmuje się tym, czy wrócę do ich firmy. – Proszę posłuchać... – Wpatruję się w swoje lustrzane odbicie, które ukazuje worki pod oczami, ziemistą cerę i zmierzwione włosy. Wyglądam jak ktoś, kto ubiegłą dobę spędził w łóżku, jedząc pizzę z pudełka, zapijając ją wódką i czytając przy tym najbardziej prywatne i czarne myśli z ubiegłych piętnastu lat życia przyjaciółki. Odkrywając rzeczy, których najchętniej wolałabym nigdy nie zobaczyć.

A to właśnie robiłam.

Ledwo potrafię utrzymać powieki w górze, ale wiem, że sen nie przyniesie mi ukojenia.

– Zmagam się w tej chwili z kilkoma osobistymi problemami.

– Nie potrafię zagwarantować, że uda mi się panią wcisnąć, gdy będzie pani gotowa na to spotkanie.

– Da pani radę, ponieważ pani szef chce moich pieniędzy. – Rozłączam się, nim usłyszę jej oschłą odpowiedź. Zerkam na dziennik w swojej dłoni.

Początkowo nie wiedziałam, czy zacząć od pierwszego czy ostatniego, obawiając się, że nie jestem gotowa na to, co zastanę na tych ostatnich stronach. Wydawało mi się, że nie będę potrafiła zmierzyć się z zagubieniem Celine.

Wzięłam więc różowy zeszyt w motylki – najstarszy pamiętnik – i zaczęłam czytać o trzynastoletniej Celine podkochującej się w moim ówczesnym chłopaku: wysokim, chudym chłopcu imieniem Jordan, który pewnego dnia pocałował ją za naszym domem, kiedy ja przebierałam się na górze w strój kąpielowy. Miała wyrzuty sumienia, przez tydzień nie mogła spać. Śmiałam się przez łzy – ponieważ przez lata ani razu nie pomyślałam o tamtym chłopaku – i już wiedziałam, że rozpoczęcie od najstarszego zeszytu było właściwym pomysłem.

Zatem zobaczyłam piętnaście lat życia Celine jej oczami, poczynając od dzieciństwa, gdy mieszkały z Rosą z nami. Nie było ciężko o tym czytać. Oznaczała datą każdy wpis. W niektóre dni nie miała za wiele do powiedzenia, w inne zapisywała całe

strony, łącznie z marginesami. Wydawało się, że starała się przestrzegać prostej zasady, by zapisywać nie więcej niż jedną stronę na dzień.

Tak wiele dni.

Tak wiele wyznań.

Tak wiele rzeczy, przez które poczułam radość.

I tak wiele, przez które zabolowało mnie serce.

Niektóre zapiski dotyczyły mnie.

To oczywiście naturalne. Nikt nie jest idealny, niczyje życie nie jest doskonałe. A u najbliższych – ludzi, których kochamy najbardziej – najszybciej zauważamy wady. Najłatwiej ich osądzamy. Może godzimy się na ich niedoskonałość. Może czasami czujemy wrogość. Jednak skrywamy krytyczne myśli – myśli, które mogą ranić, i uśmiechamy się, śmiejemy się z nimi, ofiarowując wsparcie, kochając ich.

I najwyraźniej najbardziej osobiste myśli czasami przelewamy na papier.

Celine postrzegała mnie tak, jak ja ją – jako rodzinę, odwieczną przyjaciółkę. Jako osobę, do której zawsze mogła zadzwonić i która rzuciłaby wszystko, by jej pomóc. Która kochała jej matkę tak samo jak ona. Z którą się wychowywała.

Ale było jej mnie żal. Miałam tak wiele, a Celine tak mało, a jednak to ona żałowała mnie.

I słusznie.

Widziała dwoje rodziców, którzy tak naprawdę mnie nie znali, przedkładali dobro firmy ponad dobro córki. Oczekiwali ode mnie pozytywnych ocen, choć nigdy nie wyrazili dumy. Wyprawiali mi huczne przyjęcia urodzinowe, choć nie znali imion moich koleżanek. Czasami w ogóle byli nieobecni. Nie wiedzieli, że w pierwszej klasie liceum, za które płacili krocie, byłam dręczona. Nie rozumieli, dlaczego zostawiam wycinki z gazet na temat wpływu firm energetycznych na środowisko na stole w kuchni i na ich szafce nocnej. Wszędzie, gdzie mogliby je zauważyć i zmienić swoje nastawienie.

Celine miała tylko matkę. Mimo to Rosa była dla nas obu kimś więcej niż moi rozkojarzeni rodzice razem wzięci. Być może to niewłaściwe, ponieważ Rosa dostawała sporą pensję za to, by mnie wychowywać. Jednak to prawda.

Mimo że ciężko czytać o tym, że Celine mnie żałowała, potrafię sobie z tym poradzić. Do diabła, niejednokrotnie sama się nad sobą użalałam.

Jednak nie mogę poradzić sobie z jej niechęcią. Nigdy bym w to nie uwierzyła, gdybym nie zobaczyła tego na własne oczy.

Celine przez moje pieniądze czuła do mnie niechęć.

Przez to, że miałam sporo i zadzierałam nosa. Przez to, że moje życie było łatwe, kiedy ona ciągle o coś walczyła. Przez to, że nieustannie chciałam dawać jej kasę – na naukę, ubrania, wakacje – dobrze wiedząc, że nie może ich przyjąć, nie obrażając przy tym matki i wszystkiego, co robiła Rosa, by zapewnić jej życie takie, jakie miała. I choć Celine była dumna, bardzo chciała wziąć to, co jej oferowałam.

Nigdy mi tego nie powiedziała, jednak sporo o tym pisała. O tym, co by zrobiła z takimi pieniędzmi i jak bardzo chciałyby się urodzić w zamożnej rodzinie, zamiast jako córka ubogiej Meksykanki i ojca, który odszedł. Pragnęła, abym wiedziała, jak

wielkie mam szczęście.

Jednak nie zawsze była skoncentrowana na moich pieniądzach. Te zapiski rozpoczęły się w czasie, gdy się przeprowadziliśmy, a Rosa musiała poszukać sobie innej pracy. Nie chciała już być nianią, bo życie w otoczeniu bogactwa i chciwości nie było dobre dla jej córki. To „wykrzywiało jej rzeczywistość”, jak cytowała Rosę Celine w jednym z wpisów.

Rosa zawsze naciskała, by Celine samodzielnie zarabiała i nie przyjmowała drogich prezentów, ponieważ „prawdziwe” życie było inne, choć Celine nie pamiętała go z czasów przed przybyciem do La Jolla. Rosa, pracując u nas, musiała oszczędzać każdy grosz, ponieważ odchodząc, kupiła przyczepę w Chula Vista na przedmieściach San Diego. Znalazła pracę w Walmarcie, choć za płacę minimalną, i posłała Celine do publicznej szkoły.

Czego Celine nienawidziła.

Przez kolejne pięć dzienników pisała, jak bardzo tego nienawidziła. Dzieciaki dowiedziały się, że wcześniej mieszkała w La Jolla, więc natychmiast ochrzciły ją „meksykańską księżniczką”, choć było jej do tego daleko. Dziewczyny ją przezywały, rozpowszechniały na jej temat plotki, ponieważ wysławiała się bardziej elokwentnie, wydawała się bardziej wykształcona i poruszała się z gracją.

Raz nawet zaatakowały ją za szkołą, a nim rozdzielił je nauczyciel, Celine dorobiła się podbitego oka i rozciętej wargi.

Chłopcy nie byli wcale lepsi. Odkryła, że założyli się o to, kto odbierze meksykańskiej księżniczce dziewictwo. Na jedynej imprezie, na jaką poszła w liceum w wieku siedemnastu lat, ktoś wrzucił jej coś do drinka. Gdyby nie pomoc jednej z niewielu koleżanek, zostałaby wtedy zgwałcona.

Nigdy mi o tym nie powiedziała.

Nigdy nie puściła pary z ust. Mówiła, że wszystko było super i były z Rosą szczęśliwe. Informowała mnie, że wszystko było idealne. Skarżyłam się na mały pokój w prywatnym akademiku, na zimny klimat Massachusetts, na brak nowinek technicznych i podłe koleżanki, a Celine wysłuchiwała tego, mówiąc, że jej przykro, nigdy nie wspominając o podglądaczu Tomie, którego policja zwinęła z jej okna, obserwującego, jak się przebierała. Ani o strzelaniu gangów dwie ulice dalej.

Ani o tym, jak Rosa została okradziona i zastraszona nożem, gdy po dwunastogodzinnej zmianie wracała nocą z przystanku autobusowego do domu.

Celine była nieszczęśliwa, tracąc stosunkowo uprzywilejowane życie. Nie chciała być dziewczyną, która niegdyś mieszkała w La Jolla, a teraz żyła w przyczepie szumnie nazywanej domem. Chciała uciec od tego jak najdalej.

Właśnie dlatego wybrała Nowy Jork. Wzięła pieniądze, które Rosa oszczędzała na jej studia, i złożyła podanie o każde możliwe stypendium. Do tego jeszcze pracowała. Wykorzystując pasję i talent do znajdowania antyków, stworzyła sobie prawdziwe, wygodne życie, w którym była doceniana.

Nie groziło jej już wyrzucenie z własnego domu, przestała też ubolewać, że nie miała mojej fortuny.

Wpis w dzienniku na kilka dni przed moimi dwudziestymi pierwszymi urodzinami



był szczególnie zjadliwy.

17.04.2007

*Na świecie istnieją dwa rodzaje bogaczy: materialistyczni i idealistyczni. Gdyby miała być któryś z nich, myślę, że ten drugi byłby bardziej znośny. Chciałabym, by była REALISTKA. Nigdy nie musiała żyć jak reszta z nas, ale oto proszę, gotowa jest oddać wszystkie swoje pieniądze jakiejś „fundacji”. Pieniądze, których nie zarobiła, pieniądze kogoś, kto dał jej wszystko, co teraz ma. Podczas gdy ja błagam o tysiąc dolarów, aby ukończyć licencjat, który jest bezużyteczny. Wczoraj dzwoniła do mnie jej matka, prosząc, bym wpłynęła na nią, by tego nie robiła. Samolubna, mściwa część mnie chciałaby, by je jednak oddała. Czy nie byłby to dla niej kubek zimnej wody, gdyby musiała zbierać pieniądze na opłacenie rachunków, zastanawiając się, jak tego dokona? Wiem, że nigdy do tego nie dojdzie, jednak miło by było, gdyby przez rok przekonała się, jak jest naprawdę. Może wtedy przestałaby być obtudną ignorantką.*

Równie dobrze własną krwią mogłaby napisać: „nienawidzę Maggie”. Tak bolesny był dla mnie ten wpis. W kolejnych dziennikach Celine rzadko odnosiła się do kogoś po imieniu. Pisała po prostu „on” lub „ona”. Czasami zapisywała czyjeś inicjały, jednak nigdy tego nie rozwijała. Wygląda na to, że był to sposób ochrony, w razie gdyby ktokolwiek to przeczytał. Nie dziwi mnie to. Celine nie mówiła źle o nikim, więc ma sens, jeśli miała wyrzuty sumienia, robiąc to nawet w osobistych pamiętnikach.

Po tych słowach musiałam zrobić przerwę, napić się whisky i uspokoić serce, nim mogłam czytać dalej. Na szczęście moja decyzja, by zatrzymać pieniądze i rozpocząć projekt Zjednoczonych Wiosek, w jakiś sposób uspokoiła Celine. Według niej była to w końcu okazja do poznania przeze mnie rzeczywistości. Robienia czegoś prawdziwego zamiast „udawania świętoszki, odcinającej gałąź, na której siedzi”.

Zastanawiam się, czy gdyby pieniądze mojej rodziny pochodziły z działalności mafijnej, powiedziałyby to samo? Czy nikt nie widzi, jakie szkody wyrządza środowisku Sparkes Energy i podobne jej firmy, nawet jeśli nie jest to kategoryzowane przez rząd jako nielegalne? Jasne... istnieją ulgi podatkowe i pieniądze na „inwestycje” w branży zasobów odnawialnych, jednak nie wystarcza ich na niemal sześć bilionów dolarów, które zarabia globalnie ten przemysł. Nie ma dnia, by ludzie, mający większą wiarę w ideologię niż ja, nie zauważali krzywd naszej planety: wycinania lasów, topnienia lodowców, zatrutowania wody z powodu pyłu węglowego i radioaktywnych wycieków. Wszyscy wiedzą, co się dzieje, a mimo to doją zasoby naturalne jak małe cielęta krowę. A ja czerpię z pozyskanego w ten sposób bogactwa.

W kolejnych pamiętnikach – złamałam starodawny śrubokręt, próbując otworzyć zamek w jednym z nich (mam nadzieję, że ten śrubokręt nie był cenny, inaczej Hans mnie udusi) – Celine wydawała się bardziej skupiona na nauce, raczkującym biznesie na eBayu, nowym blogu o antykach i randkowaniu niż na mnie i mojej życiowej drodze. Wciąż walczyła, jedząc makaron z serem i tuńczyka z puszki, ale robiła to, co lubiła, i wydawała się szczęśliwsza.

Pełna nadziei.

Przerzuciłam strony zapisków odnośnie jej byłego chłopaka Bruce'a, ponieważ wiem, jak skończyła się ta historia, a widząc jej zauroczenie, miałam ochotę rzucić dziennikiem o ścianę.

Pisała o ukończeniu licencjatu i przeprowadzce z akademika do kawalerki na Brooklynie wraz z koleżanką ze studiów oraz opłacaniu jej z pracy kelnerskiej. Dziewięć miesięcy później w końcu dostała prawdziwą posadę u Vanderpoela. Firma ubezpieczeniowa nie była niczym wielkim, ale Celine dobrze wiedziała, że z licencjatem z historii sztuki i tak miała szczęście, że zechcieli spojrzeć na jej życiorys. Dodatkowo myślała, że taka praca będzie później dobrze wyglądać w CV. Oczywiście miała nadzieję, że od razu zapisze się na studia magisterskie, ale Nowy Jork jest drogim miastem i do tej pory nie było ją na to stać. Chociaż miała zaplanowaną przyszłość. Chciała złożyć podanie do Hollingsworth, gdzie, bazując na słowach jej przyjaciela Hansa, chętniej przyjmuje się tych, którzy zdobyli ich dyplom. Zgaduję, że nie trzeba być geniuszem, by na to wpaść.

Zatem potrzebowała zaoszczędzić sześćdziesiąt osiem tysięcy dolarów, by opłacić studia magisterskie. Albo je pożyczyć.

Z banku.

Nie od dobrze sytuowanej przyjaciółki.

Aż do tej chwili czytałam jej pamiętniki z otwartym sercem, choć niekiedy było mi ciężko.

Jednak dziennik z okładką z miękkiego czarnego zamszu z wytłoczoną literą C...

Muszę przestać, by złapać oddech, i uspokoić drżenie rąk.



# ROZDZIAŁ 10

CELINE

12.07.2012

Budzi mnie przeraźliwy pisk.

– Nie znowu – jęczę, próbując wyplątać się z pościeli. W drodze do salonu biorę kozaka. – Gdzie poszedł?

Patty wskazuje na odległy kąt kuchni, ale nie schodzi z taboretu, który pod nią skrzypi.

Rzucam but na wycieraczkę, wiedząc, że i tak nic to nie da. Karaluch zapewne schował się w jakiejś dziurze w ścianie.

– To trzeci raz w tym tygodniu. Mam dosyć! – płacze Patty.

W ubiegłym roku walczyłyśmy z inwazją myszy. Teraz karaluchów. W naszej parze to ja stałam się eksterminatorem robactwa. Choć wciąż nie wiem, jak do tego doszło, bo sama boję się ich tak samo.

– Zejdź z tego krzesła, zanim skręcisz kark. – Kilka tygodni wcześniej uratowałam ten antyk z czyjegoś śmietnika i wkręciłam brakujące śrubki, jednak wciąż daleko mu do przyzwoitości.

Patty narzeka, wycierając przedramieniem pot z czoła. Od trzech tygodni żyjemy w tym ukropie, ponieważ jest lato i zepsuł nam się klimatyzator zamontowany przy oknie naszej sypialni znajdującej się na szóstym piętrze. Zarządca budynku stwierdził, że się temu przyjrzy.

Powiedział również, że przeprowadzi dezynsekcję. Było to w maju.

– Hej, Celine... – Patty trzepocze rękami, zwinięta tym razem na sztruksowej kanapie, będącej podarunkiem od jej starszego brata Gusa, która pęka na szwach, przez co nie ma wątpliwości, co robiły na niej chłopaki podczas studiów, choć tak naprawdę nie chcemy o tym wiedzieć.

Wzdychając ciężko, człapię do kuchni.

– Jesteś najlepsza!

– Wiem. – Od niemal czterech lat jesteśmy z Patty współlokatorkami. To wystarczająco długo, bym wiedziała, że pomiędzy pierwszą a trzecią w nocy wstanie, by napić się zimnego mleka.

– Jak mam przetrwać bez ciebie w Londynie? – narzeka, gdy podaję jej szklanekę.

– Nie przetrwasz. – Siadam obok niej. – Nie jedź. Proszę. – Robię swoją najlepszą smutną minę.

– Muszę. Nie mogę przepuścić takiej okazji. Ciężko na to pracowałam.

Bawię się luźną nitką wystającą z jednej z poduszek. Poznałyśmy się na studiach. Jeszcze przed ich zakończeniem Patty dostała pracę w jednej z rozwijających się

agencji reklamowych. Takiej, z której czasem dostawała skromne wynagrodzenie, ale musiała się natyrać. Jednak w ciągu kilku lat przy jej pomocy agencja reklamowa zdobyła bogatych klientów i marka zaczęła się liczyć. Patty dostała awans na kierowniczkę, poproszono ją także, by przeniosła się do Londynu, aby pomóc w rozwoju tamtejszej agencji.

Choć się cieszę, będzie mi jej bardzo brakowało. Prawdopodobieństwo, że stracimy ze sobą kontakt jest wysokie. Patty żyje chwilą i patrzy jedynie w przyszłość. Nigdy nie była dobra w utrzymywaniu związków z przeszłością.

– Więc jedź ze mną!

Odchylam głowę w tył. Rozmawialiśmy na ten temat przynajmniej kilkanaście razy.

– Mam pracę u Vanderpoela.

– Tymczasową.

– Chcę zrobić magistra.

– Możesz wydać te siedemdziesiąt tysięcy na papierek w Anglii. Tam też mają takie kierunki.

Krzywię się na dźwięk tej kwoty. Przez rok odkładałam część każdej wypłaty, a mam zaledwie na podręczniki. Nastąpi cud, jeśli przed trzydziestką uda mi się uciułać choćby połowę tej sumy.

– Ale w Hollingsworth przyjmują jedynie tych, którzy zdobyli u nich dyplom.

– Tak powiedział ci Hans. Liczysz na to, że ma rację. Tak jak masz nadzieję, że załatwi ci pracę. – Czuję na policzku jej ostre spojrzenie. Czasami Hans lubi przedstawiać się w bardzo jasnych barwach do tego stopnia, że ludzie uginają się w jego obecności. W tym przypadku liczę jednak na to, że nie koloryzował i naprawdę załatwi mi pracę w jednym z najznamienitszych domów aukcyjnych na świecie. Jego zatrudniono, bo skończył z najlepszym wynikiem na roku. Na papierze naprawdę jest geniuszem. Nie przeszkadza też to, że jego wuj jest znanym kustoszem, który obecnie pracuje dla Guggenheima i wywodzi się z długiej linii archeologów i historyków.

– Moje miejsce jest tutaj. W Nowym Jorku. I w tym samym kraju, w którym mieszka moja matka. – Rosa Gonzalez wpadłaby w szal, gdyby jej dwudziestopięcioletnia córka przeprowadziła się za ocean. Wystarczy już, że mieszkam po drugiej stronie Stanów, choć wie, jak bardzo mi się tutaj podoba, więc nie robi mi z tego powodu wyrzutów. Zbyt wielkich.

Patty, nie mając kontrargumentów, mówi tylko:

– No tak. – Milknie. – Zdecydowałam już, co zrobisz z tym mieszkaniem? Jeśli w nim nie zostaniesz, musimy w przyszłym tygodniu wypowiedzieć najem.

– Jeszcze nie wiem. – Nie stać mnie, by samodzielnie opłacać czynsz. Na rachunki wydawałabym niemal całą pensję. A nie znajdę nic tańszego, no chyba że całkowicie poza miastem. I tak codziennie dojeżdżam z mieszkania na Brooklynie do firmy mieszczącej się na Manhattanie.

– Mogę popytać, może ktoś szuka współlokatorki – oferuje Patty.

– Dzięki. – Zerkam na naszą sypialnię. Mam nadzieję, że nie będę jej dzielić z kimś zupełnie obcym.

– Albo...

Obracam głowę i widzę, że bacznie mi się przygląda.

– Nie mogę.

– Ile razy mam ci powtarzać, że to nie jest takie złe. Serio!

– Nie mogę. – Przekonanie w moim głosie, które miałam, gdy zasugerowała mi to po raz pierwszy osiem miesięcy temu, osłabło. Boję się, że w końcu wygra desperacja.

– Tak, możesz! Celine! Nie byłoby miło nie martwić się kasą na opłacenie rachunków? Nie byłoby fajnie nie zaciągać kredytu na studia?

– Tak, ale...

– Dobra, słuchaj. – Zmienia pozycję i siada twarzą do mnie. Jej włosy są zmierzwiłone, ponieważ wysunęły się z koka, którego wcześniej nie rozplątała. – Jedyne, co musiałam robić, to nosić ładne sukienki, jeść wykwintne dania i pić martini. Nie musisz nawet rozmawiać, naprawdę. Będiesz tylko dodatkiem, po czym samochód z kierowcą odstawi cię pod drzwi mieszkania z plikiem banknotów w torebce. Nic więcej. Nic, czego byś nie chciała. Obiecuję!

Nigdy nie uda mi się wyjaśnić, jakim cudem skończyłam z współlokatorką i przyjaciółką z tak lekkimi obyczajami. Zaczęła chodzić na te „spotkania” niemal dwa lata temu. Okazja nadarzyła się, kiedy wpadła na koleżankę ze studiów, która dzięki tym samym „spotkaniom” opłaciła sobie studia prawnicze. Chociaż Patty nie robiła tego dla opłacenia nauki. Chciała jedyne mieć na rachunki i ubrania podczas studiów, przynajmniej póki jej kariera nie nabierze tempa. Powiedziałam jej, że zwariowała, ale kimże jestem, by wytykać jej, że nie potrzebuje torebki za pięćset dolarów, kiedy sama w tym czasie kupuję chińskie porcelanowe lalki.

– Pamiętasz Carrie Seltzer z psychologii?

Marszczę czoło.

– Tę rudą?

Patty kiwa głową.

– Opłaciła z tego medycynę.

– Serio?

– Pamiętasz Sorchę Jackson?

– Redaktorkę w gazecie?

– Ukończyła dzięki temu dziennikarstwo na Columbii.

Wzdycham. Patty wie, jak podważyć moje argumenty.

– Po prostu... nie mogę.

Zaciska usta.

– Nie podoba mi się, że zostawiam cię w potrzebie.

– To nic takiego, naprawdę. I wcale mnie nie zostawiasz. – Kładę rękę na kolanie przyjaciółki. – Dawno temu stać cię było na przeprowadzkę do lepszego mieszkania, mimo to zostałeś tutaj ze mną.

Patty nie poddaje się jeszcze w przekonywaniu.

– Przynajmniej spróbuj. W sobotni wieczór. Zobaczysz wtedy, czy dasz radę.

– W tę sobotę? – To za dwa dni.

– Tak. Dlaczego pytasz? Masz jakieś plany? To znaczy, w telewizji leci program o antykach, ale...

Uśmiecham się nieświadomie. Tak dobrze mnie zna.

– Poważnie. Jestem umówiona z naprawdę fajnym gościem. Powiem mu, że źle się czuję i że ty zajmiesz moje miejsce. Jemu nie robi to różnicy.

– No nie wiem.

– Jedno spotkanie w tygodniu i będziesz mogła tu zostać sama po moim wyjeździe.

Ponownie rozglądamy się po naszych czterdziestu pięciu metrach kwadratowych dzielonych z karaluchami, nim nasze spojrzenia znów się krzyżują.

Obydwie zanosimy się śmiechem.

\* \* \*

– Nie wierzę, że mnie do tego przekonałaś. – Wyglądam czarny jedwab na brzuchu. To jedna z najbardziej stonowanych koktajlowych sukienek Patty. Kupiła ją na którąś z wielu imprez w branży reklamowej, na jakich musiała się pokazać. Nosimy ten sam rozmiar, choć moje kształty są nieco pełniejsze, przez co sukienka leży na mnie niemal nieprzyzwoicie.

– Wyglądasz świetnie – mruczy, układając mi pasmo włosów na lakierze. – Tylko nie jedz zbyt dużo, bo będzie widać.

Jestem zdenerwowana, więc mój śmiech jest niepewny.

– Będę miała szczęście, jeśli uda mi się cokolwiek przełknąć.

– Cóż, postaraj się nie porzygać. Ten facet sporo płaci. Oczekuje pewnej elegancji. Kobiety, która nie będzie wymiotować.

Rozlega się domofon. Nagle czuję parcie na pęcherz.

– Poradzisz sobie. Chodź. – Odpowiada do domofonu: – Już schodzimy! – Chwyta klucze i w klapkach, bluzce na ramiączkach i luźnych spodenkach prowadzi mnie do drzwi. – Wychodziłam z Raymondem, kiedy po raz ostatni był w Nowym Jorku. Jest naprawdę miły. I obrzydliwie bogaty. Inwestuje w branży naftowej.

Branża naftowa. Zastanawiam się, czy Sparkesowie go znają.

Boże, gdyby Maggie wiedziała, co robię, przyleciałaby z Afryki, by mnie udusić. To z pewnością jedna z wiele tajemnic, które zabiorę ze sobą do grobu.

Przestarzała, śmierdząca pleśnią winda skrzypi, jadąc sześć pięter w dół, podczas gdy Patty opowiada o sześćdziesięciosiedmioletnim potentacie naftowym Raymondzie Easton z Dallas w stanie Teksas, którego żona dziesięć lat temu zmarła na raka. Nie ożenił się powtórnie.

– Nie poruszaj jej tematu, póki sam tego nie zrobi, a kiedy tak się stanie... – Na jej twarzy maluje się smutek. – To słodkie, Celine. O Boże! Zobaczysz, jak bardzo ją kochał i jak za nią tęskni. – Mięśnie jej smukłych ramion napinają się przy siłowym otwieraniu drzwi do starego holu. – Bądź sobą, a go oczarujesz. I, na miłość boską – popycha mnie lekko w stronę samochodu czekającego, by zawieźć mnie na Manhattan – uśmiechnij się!

\* \* \*

Wspinam się po popękanych betonowych schodach do drzwi frontowych. Nasz budynek wygląda jeszcze bardziej ohydnie w porównaniu do oszklonego hotelu, w jakim właśnie spędziłam cztery godziny, jedząc wyśmienite dania, których nie potrafiłam sobie odmówić mimo stresu i obcisłej sukienki, pilnując się, by nie upić się

martini i słuchając rozmów o interesach, pozbawionych dla mnie większego sensu.

Na szczęście w niczym to nie przeszkadzało, ponieważ, jak obiecała Patty, byłam tam tylko dla grzecznych pogaduszek i dekoracji. Robiłam dokładnie tak, jak mi mówiła: dałam się prowadzić, odpowiadałam na pytania, szeroko się uśmiechałam. Przez pierwszą godzinę było to dla mnie trudne, ale jakoś się udało i najwyraźniej nie przeszkadzało Raymondowi. Później przyznałam mu się, że było to moje pierwsze, jak to nazwał, „wyjście towarzyskie”.

Czekałam na niego w hotelowym lobby, przy stoliku zarezerwowanym na jego nazwisko. Kiedy pojawił się siwy mężczyzna z wyraźnym brzuchem i bulwiastym czerwonym nosem, byłam pewna, że popełniłam straszliwy błąd. Nie sądziłam, że sobie poradzę.

Jednak kiedy uścisnął moją dłoń i usiadł obok, po prostu zaczęliśmy rozmawiać. Opowiadał o dzieciach – dwóch synach – czterech wnukach i ich najnowszych osiągnięciach. Mówił o ogromnym ranczu i siedemnastu koniach oraz trzech psach. Informował o interesach i o pomysle, by przejść na emeryturę.

Mówił do mnie, jakby od dłuższego czasu nie miał partnera do rozmowy.

Po wyjściu na przyjęcie – jakieś firmowe spotkanie – podał mi rękę i mnie oprowadził. Obserwowałam i słuchałam, nie odzywając się, gdy przedstawiali mu się mężczyźni w garniturach, prawiąc mu przy tym komplementy. W międzyczasie nachylał się do mnie i opowiadał, czego od niego chcą. Niezmiennie chodziło o pieniądze. Różniły się tylko kwoty.

A kiedy odprowadził mnie do samochodu i życzył spokojnej nocy, pocałował mnie w rękę, powiedział, że należność czeka u kierowcy i zapytał, czy byłabym skłonna poświęcić mu czas przy następnym „towarzyskim wyjściu”.

Zgodziłam się z uśmiechem.

Teraz spieszę do mieszkania z ulgą, wyrzutami sumienia i ciekawością. Ulgę czuję, ponieważ wieczór dobiegł końca, wyrzuty, bo mama nie przeżyłaby, gdyby się o tym dowiedziała, a ciekawość, bo nie wiem, co zawiera niebieska torebeczka od Tiffany’ego, która czekała na mnie w samochodzie. Pod czujnym okiem kierowcy nie odważyłam się jej otworzyć.

Mam nadzieję, że Raymond mnie nie orznął.

– Jak było? – pyta podekscytowana Patty, gdy otwieram drzwi i zdejmuję szpilki, od których bolą mnie nogi. Siedzi na podłodze, trzyma przy ustach kieliszek ekstra dry martini, a obok niej leży kilka projektów.

– Dobrze. Chyba. – Udaję się prosto do sypialni, by zdjąć sukienkę i zastąpić ją podkoszulkiem i szortami, i rzucam torebkę na łóżko. Myję twarz i zęby, opóźniając nieuniknione najdłużej, jak to tylko możliwe, ale w końcu ryzykuję i zaglądam do środka. Znajdują się tam pieniądze, zgodnie z obietnicą – pięćset dolarów – dodatkowy napiwek w postaci trzech stów oraz naszyjnik z brylantami, który musi być wart... nie mam zielonego pojęcia.

– Dorzucił coś ekstra? – pyta Patty. – Zazwyczaj to robi.

– Ee... – Przyglądam się błyskotce, nie umiając znaleźć słów. To w porządku? Można tak? To znaczy, wiem, że niektórzy uznaliby, że już samo wyjście nie było



akceptowalne, ale...

– Zobaczmy! – Patty staje obok. – Wow! Fajne! – Uśmiech na jej twarzy podpowiada mi, że nie jest zaskoczona. – Lubi kupować biżuterię. Pamiętasz tę złotą bransoletkę z różą, którą czasem noszę? To od Raymonda.

– To... – *Za cztery godziny dotrzymania mu towarzystwa, jedzenia, picia i wyglądania jak królowa zarobiłam osiemset dolarów i dostałam biżuterię z brylantami?*

Wzrusza ramionami.

– Ci faceci mają mnóstwo pieniędzy i uwielbiają je wydawać. Dla Raymonda to nic wielkiego, ale wie, ile to znaczy dla ciebie.

Z nadzieją przyglądam się banknotom. Trzy takie wieczory w miesiącu i z łatwością mogłabym tu mieszkać samodzielnie.

– I co teraz?

– Teraz musisz oddać dwadzieścia procent za pośrednictwo. Oczywiście dwadzieścia z ceny wyjściowej. Resztę możesz zatrzymać, tylko nic o niej nie wspominaj. – Puszczą do mnie oko. – Dam ci adres. Będziesz mogła jutro zanieść pieniądze i zapytać o możliwość dodania do regularnej listy. – Wraca do pracy przy kampanii reklamowej. Pozostawiając mnie wpatrzoną w połyskujące brylanty.

Rozważając możliwości.



# ROZDZIAŁ 11

## MAGGIE

3.12.2015

Serce ściska mi się w piersi, gdy przerzucam kartki.

Zgodziła się.

Jakiś bogaty, samotny zgred z wielgachnym nosem uraczył ją martini i brylantami, a później zaprosił na kolejne spotkanie za miesiąc, a ona się zgodziła.

Dlaczego była zbyt dumna, by przyjąć ode mnie pieniądze, ale nie wystarczająco, by się nie sprzedawać? Przede mną leży kilka nieprzeczytanych dzienników. Żołądek podchodzi mi do gardła na myśl, co mogą zawierać – jakby w maleńkim mieszkaniu nie było dość dowodów, że Celine spędzała wieczory z bogatymi starymi ramolami, którzy płacili za jej towarzystwo.

Jak również noce, kiedy któryś chciał czegoś więcej.

A Celine mogła się zgadzać.

Biorąc głęboki wdech, obracam kolejną stronę.

\* \* \*

4.12.2015

Latarnie uliczne rzucają blask na zasłony. Szybki rzut oka na zegarek podpowiada, że jest druga w nocy. Musiałam poddać się zmęczeniu. Albo wódce, sądząc po bolącej głowie.

Na pewno nie zasnęłam przez lekturę.

Oczywiście zaczęło się dość niewinnie. Spotkanie ze starszym dżentelmenem, torebka z brylantami i pieniądze. Następne spotkanie, na którym mu towarzyszyła. Później kolejny bogaty biznesmen, który płacił jeszcze więcej i wysyłał ją wcześniej do sklepu Bergdorf, by kupiła sobie jakieś sukienki na jego rachunek. I kolejny, aż miała siedmiu mężczyzn, z którymi „wychodziła towarzysko” co miesiąc. Trwało to półtora roku, zacierając jej granice i zwiększając pewność siebie, podobnie jak oszczędności. Na początku dwa tysiące czternastego pozwoliło jej to przenieść się z obskurnego mieszkania na Brooklynie na modny Lower East Side na Manhattanie. Zarabiając takie sumy, była pewna, że przez dziewięć miesięcy uda jej się uzbierać wystarczająco dużo pieniędzy, by podjąć naukę, kiedy tylko rozpocznie się semestr. Oczywiście miała problem z pogodzeniem studiów stacjonarnych, trwających piętnaście miesięcy, z pełnoetatową pracą u Vanderpoela. Jednak stwierdziła, że to nie jest problem, którego nie mogłoby rozwiązać kilka „randek” w tygodniu.

I Celine była szczęśliwa. W końcu miała poczucie, że kontroluje swoje życie i przyszłość, a brak pieniędzy nie ograniczał dłużej tego, co kochała i chciała robić.

Była w połowie procesu rekrutacji na studia do Hollingsworth, gdy u Rosy zdiagnozowano raka piersi. Wszystko się zmieniło. Dodatkowe loty do San Diego i rachunki za leczenie matki – te, o których nie wiedziałam, więc nie mogłam zapłacić – szybko opróżniły skarbonę Celine, przez co znalazła się w punkcie wyjścia, zamiast rozpocząć na jesieni szkołę. Opuściła tak wiele weekendów z regularnymi „towarzyszami”, że była zmuszona spotykać się z nowymi.

W ubiegłym roku, w październiku, „L” zasugerowała nowego dżentelmena. Mężczyznę, którego określała jako „młodego, płacącego podwójnie”, ale... był haczyk.

Zawsze jest haczyk.

Nowy chciał szczęśliwego zakończenia.

Nie wiem, kim jest „L”, ale lepiej dla niej, bym się tego nigdy nie dowiedziała.

Celine, zdenerwowana i niezdecydowana, nie wiedząc, jak utrzymać mieszkanie, nie wspominając o opłaceniu studiów, zainwestowała w jedwabną bieliznę i butelkę wódki. Nie daj Boże, by poprosiła o pomoc zamożną przyjaciółkę, która natychmiast wskoczyłaby do samolotu i przyleciała ją zabić, gdyby się dowiedziała, co robi dla pieniędzy.

Przerzucając dzienniki strona za stroną, czuję niezmierną ulgę, gdy Celine pisze o znalezieniu nowego antyku lub wypadzie z Dani na tajskie jedzenie. Uśmiecham się, czytając o dniu, w którym ogłoszono „remisję” Rosy oraz dniu, gdy Celine w końcu złożyła dokumenty na Wydział Sztuki Hollingsworth i została przyjęta na studia magisterskie.

Ale jest też wiele dni, w których kontynuowała „spotkania” dzięki niekończącej się liście klientów „L”. Za każdym razem była delikatnie namawiana do coraz śmielszych rzeczy, wabiona sowitą zapłatą i wydawało się, że już nie było niczego, czego Celine by nie zrobiła, ponieważ po raz pierwszy nie martwiła się o opłaty za szkołę czy mieszkanie, mogąc samodzielnie sobie na nie pozwolić. Właściwie z taką ilością pieniędzy odrobiła utracone oszczędności, gromadząc ich nawet więcej. Liczyła na to, że w ciągu kilku miesięcy uzbiera na cały semestr nauki, zakładając oczywiście, że matka wciąż będzie zdrowa.

Nieustannie sobie wmawiała, że to, co robiła, nie było złe. Wiele dziewcząt zajmowało się tym podczas studiów. Nawet sama „L”.

Sądziła, że nikt się nigdy nie dowie.

Zmuszałam się, by czytać te wpisy – o dniach, kiedy Celine musiała ukradkiem pociągać wysokoprocentowy alkohol w hotelowych łazienkach, by móc wrócić do sypialni klienta, lub o przypadkach, gdzie podsuwano jej kokę czy Oxy, ponieważ dzięki nim noce mijały łatwiej i szybciej o nich zapominała.

Zwłaszcza jeśli dostawała dziwne i perwersyjne polecenia, choć z reguły je wypełniała, ponieważ wiązała się z nimi dodatkowa kasa.

Zgrzytam zębami, czytając te wpisy i szukając w nich cennych informacji.

Przy jednym, datowanym na połowę lipca, znajduję coś cennego.

16.07.2015

Nowy Jork jest dużym miastem, ale branża jest niewielka. To właśnie powiedziała L., ostrzegając, że ten dzień nadejdzie. Mówiąc, że znajdę się w niewygodnym położeniu, twarzą w twarz z kimś, kogo znam. Liczyłam, że zdążę się z tego wycofać, nim się to stanie. Najwyraźniej mi się nie udało... Ze wszystkich ludzi czekających na mnie za drzwiami hotelu, musiał to być właśnie on.

A rozmawiałam z nim dzisiaj wcześniej w biurze.

Co, jeśli powie komuś, w jaki sposób zarabiam? Potrzebuję legalnej pracy! Nie zdzierzę robienia tego przez cały czas. Dodatkowo nie chcę, by ktokolwiek o tym wiedział!

Wciąż nie jestem pewna, czy zrobiłam coś złego, wchodząc do niego. Przedstawił się jako Jay i zapytał, czy jestem Maggie (M. by mnie udusiła, gdyby wiedziała, że przy klientach używam jej imienia). Bałam się odmówić. Obawiałam się, że jeśli wyjdę, on powie wszystkim, czym się zajmuję.

Musiał widzieć, jak bardzo byłam zdenerwowana, ponieważ trzęsły mi się ręce, gdy podał mi kieliszek wódki i obserwował, jak ją przetykam. Śmiał się nawet i obiecał, że to pozostanie między nami, kazał mi się odprężyć, po czym otworzył portfel i wyciągnął plik banknotów, które położył na ławie, bym z łatwością mogła je policzyć.

Gdybym nie wiedziała lepiej, pomyślałabym, że miał spore doświadczenie z dziewczynami do towarzystwa, bo rozsiadł się wygodnie na kanapie, poluzował krawat. Nazywał mnie fałszywym imieniem i obdarowywał rozbajającym uśmiechem, wyciągając do mnie rękę.

Kusił mnie.

Zadziało, bo wkrótce się rozluźniłam, wierząc, że naprawdę może mi się podobać.

Zrobiliśmy to na kanapie, przy zapalonych światłach. Było to najlepsze, co kiedykolwiek przeżyłam, z klientem czy też nie. Chwilę po tym, gdy po prostu mi się przyglądał, czułam się nawet „prawdziwie”.

Dodatkowe dwieście pięćdziesiąt dolarów, które dał mi na koniec, było tylko niewielkim wybojem na tej drodze, jednak gdy dokonałam w głowie obliczeń, humor znów mi się poprawił. L. oczekuje podziału, gdy napiwek wynosi ponad dwadzieścia procent, ale ja bardziej potrzebuję tych pieniędzy. Ona i tak dostanie swoje, więc będziemy kwita.

Mówił poważnie, gdy pocałował mnie na dobranoc i zapytał, czy miałabym ochotę niedługo to powtórzyć? Puścił do mnie oko, nazywając mnie przy tym „Maggie”.

Serce kołacze mi w piersi, gdy kończę czytać ten wpis. Facetem płacącym za jej „usługi” musiał być Jace Everett. Pracuje w tym samym budynku. Miał wystarczające informacje, by wiedzieć, że używa fałszywego imienia. Mojego imienia. Wygląda to tak, jakby wszystko miał zaplanowane.

Co oznacza, że Jace okłamał mnie, gdy zapytałam o znajomość z Celine. Może dlatego, że nie chciał, by ktokolwiek się dowiedział, że uprawiał z nią seks.

Jednak zapis pochodzi z lipca i jest ostatnim w dzienniku. Czy później się spotykali?

Przerzucam dzienniki po kolei, uświadamiając sobie, że przeczytałam wszystkie.

Szukam w skrzynce i za stolikiem. Wciskam się za łóżko i z policzkiem przy podłodze sprawdzam, czy na pewno nic pod nim nie leży, używając przy tym komórki jako latarki.

Nie ma kolejnego zeszytu.

Pamiętnika zawierającego opis ostatnich czterech miesięcy życia Celine – jak również dowodu wskazującego, co przyczyniło się do jej śmierci.



## ROZDZIAŁ 12

### MAGGIE

Obcasem trafiam w pęknięcie betonu, przez co się potykam, odzyskując równowagę tuż przed wyryciem nosem o podłogę.

– Kurwa! – syczę, ciągnąc koc, który się o coś zaczepił. Nim puszcza, słyszę rozdzierający się materiał, po czym znów się zataczam i muszę złapać równowagę.

Choinkowe światełka nie połyskują w dachowej oazie Grady’ego – nie to, bym się ich spodziewała o czwartej nad ranem. Zastanawiam się, co by powiedział, gdyby znalazł mnie w swoim ogrodzie. Ślady na śniegu z pewnością mnie zdradzą. Na szczęście śnieg wciąż pada – wielkie, puchate płatki topnieją po spotkaniu z moją skórą – więc wkrótce je przykryje.

W ciągu kilku minut, po zabraniu paru drew ze starannie poukładanego stosu, ogrzewam dłonie przy płomieniach. To wyraźna zaleta życia przez pięć ostatnich lat w krajach rozwijających się – nauczyłam się, jak rozpalać ogień i robić to szybko.

Udaje mi się również odnaleźć włącznik prądu, więc wkrótce, zawinięta w koc i ogrzewana przez płomienie, zalegam na hamaku Grady’ego, myśląc o swojej najlepszej przyjaciółce.

Przez piętnaście ostatnich lat swojego życia Celine każdego dnia coś zapisywała, rzadko pomijając jakiś dzień, a jeśli już się to zdarzyło, wspominała o nim w następnym wpisie. Była to wyraźnie obsesyjna praktyka. Ludzie nie rzucają takich przyzwyczajęń z dnia na dzień i to bez wyraźnego powodu.

Jednak w mieszkaniu Celine nie ma więcej dzienników. Ostatnie dwie godziny spędziłam na poszukiwaniach. Nie było ich ani w biurku, ani w komodzie, nie było też między książkami ustawionymi na regale. Wierzę, że ostatni musiała trzymać w sypialni. Może powinien leżeć na skrzynce, skąd z łatwością mogłaby go zabrać, przebrana w piżamę i owinięta kołdrą, gotowa zapisać kolejną stronę zakręcanym charakterem pisma i fioletowym tuszem długopisu. Wydawało się, że zawsze robiła to przed zgaszeniem lampki.

Musi istnieć dziennik, który podpowie mi, co wydarzyło się pomiędzy szesnastym lipca a listopadową nocą, w którą zmarła Celine. A zwłaszcza, co stało się z „Jayem”.

A jeśli dziennika nie ma w jej mieszkaniu, to ktoś musiał go ukraść.

Może było w nim coś obciążającego.

Włoski stają mi dęba na karku, gdy słyszę skrzypnięcie drzwi. To wejście do budynku. Jest czwarta w nocy, nie wiem, dlaczego ktoś miałby wchodzić na dach. Ktoś inny niż ja.

Zasuwka klika i drewniana bramka staje otworem. Pojawia się Grady, ubrany we



flanelowe spodnie, kaptcie i kurtkę, wełniany koc owinięty jest wokół jego ramion. Nie zatrzymuje się, aż staje bezpośrednio przede mną. Wnosząc po zaszpanym wyrazie twarzy, właśnie się obudził.

– Miałam kilka naprawdę złych dni i pomyślałam, że tutaj lepiej się poczuję.

Wciąż nic nie mówi, mierzy mnie wzrokiem, po czym zerka na ogień i światła, które zapaliłam. W końcu kiwa głową.

– Przeszłaś przez ogrodzenie?

– Właściwie sama jestem pod wrażeniem. – Mogłam też wyrwać dziurę w siatce, ale nie mam zamiaru o tym wspominać.

Po dorzuceniu kolejnego kawałka drewna do ognia Grady obchodzi hamak dookoła i siada, ciągnąc mój koc, aż się nim nakrywa, po czym ten cięższy wełniany rzuca na górę.

– To imponujące.

– Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

Przysuwa się, aż jego skroń dotyka mojej, a następnie wyciąga rękę, wskazując w kąć ogrodzenia, naprowadzając tam mój wzrok. Moją uwagę zwraca maleńka, czerwona, mrugająca dioda.

– Ma czujnik ruchu. Jeśli kogoś wykryje, w moim mieszkaniu włącza się alarm.

Poważnie?

– Masz paranoję?

Wzrusza ramionami.

– Lubię, by moja przestrzeń pozostawała... moją.

– Ale oto jestem, naruszając ją.

Śmieje się.

– Przyszedłeś, żeby mnie wyrzucić? – Najwyraźniej nie, bo przyszedł z kocem. Czuję, że mi się przygląda, jednak uparcie spoglądam w górę, rozkoszując się ciepłem jego ciała. Przyszłam tu prosto po prysznicu, z mokrymi włosami. Teraz zmrożone spoczywają na hamaku.

– Nie. Ale, Maggie, powinnaś mi była powiedzieć... Twoje dni były aż tak złe, że postanowiłaś się włamać?

Uśmiecham się pomimo kiepskiego nastroju, ponieważ podoba mi się, jak wypowiada moje imię z tym swoim akcentem. Łatwo mi się z nim rozmawia.

– Znalazłam pamiętniki Celine.

Przez dłuższą chwilę nic nie mówi.

– Zgaduję, że przeczytałaś w nich o rzeczach, o których nie wiedziałaś?

– Tak, można tak powiedzieć. – Nie miałam wystarczająco dużo czasu, by zdecydować komu – czy komukolwiek – mogę o tym powiedzieć. Albo komu powinnam. Jednak z jakiegoś powodu mam ochotę powiedzieć Grady'emu. Może dlatego, że znał Celine, choć tak naprawdę nic o niej nie wiedział. Może dlatego, że nie wydaje mi się typem plotkarza, który rozniesie wieść dalej. Jest zamknięty w sobie. Z całą pewnością lubi prywatność, jeśli zawieszona tu kamera jest jakąś wskazówką. Może dlatego, że już raz tak leżeliśmy, a on nie próbował się do mnie dobierać. Po prostu cieszył się moim towarzystwem.

A może wciąż jestem zbyt zszokowana, by jasno myśleć.

– Celine dorabiała sobie jako dziewczyna do towarzystwa.

Grady gwizdże pod nosem.

– Tego się nie spodziewałem.

– Prawda? Ja też nie. – Kręcę głową. – Czuję się, jakbym jej w ogóle nie znała.

Dziewczyna, z którą się wychowywałam, nigdy nie miałaby do tego śmiałości, nawet za całą kasę świata. – Obracam głowę, by na niego spojrzeć. Jego głębokie, piwne oczy są ciemne w mroku. – Mam pieniądze, Grady! Mam ich tyle, że nie wiem, co z nimi robić. Zapłaciłabym za wszystko – za czynsz, naukę, wszystko – ale ona nigdy nie chciała ich przyjąć! – Gorąca łza spływa po moim policzku.

– Niektórzy ludzie nie chcą być w ten sposób wspomagani.

– Nie obchodzi mnie to. Powinnam była zmusić ją, by je wzięła. Powinnam bardziej się o nią troszczyć, zwracać więcej uwagi. Częściej dzwonić. Latać do Nowego Jorku, by się z nią widywać. Powinnam była iść prosto do biura instytutu sztuki i zapłacić za jej naukę, po czym zmusić ją do chodzenia na wykłady. Powinnam była przylecieć, wręczyć ci czynsz za rok z góry i kazać odsyłać ją z kwitkiem za każdym razem, gdyby chciała zapłacić. Nigdy nie czułaby się postawiona w sytuacji bez wyjścia.

Grady ściąga brwi, otwiera usta, ale się waha.

– No co? – warczę mimowolnie.

– Z tego, co słyszałem, niektóre dziewczyny... lubią tę pracę.

– Celine jej nie lubiła. Wiem, że tak było. Czytałam, jak bardzo tego nie cierpiała.

W większości – dodaję ciszej, ponieważ wpis na temat „Jaya” sugerował co innego. – Podobały jej się zarobki. Nie musiała się martwić, jak opłaci rachunki, zamiast tego zaczynała spełniać swoje marzenia.

Grady wzdycha i unosi rękę, by włożyć mi ją pod głowę i przyciągnąć mnie do swojej piersi.

– Kasa to kusząca dziwka, co? – Spinam się, więc natychmiast przeprosza: – Wybacz, to nie jest najlepszy wybór słów. Chodziło mi jedynie o to, że ludzie są w stanie zrobić najdziwniejsze rzeczy, o które sami by się nie podejrzewali, żeby tylko położyć na niej rękę. Czasami gra jest warta świeczki, a czasami nie. Z tego powodu nienawidzę pieniędzy.

Nie potrafię tego zrozumieć. Ale czy Grady może?

– A co takiego okropnego zrobiłeś dla pieniędzy?

Uśmiecha się.

– Jestem prostym człowiekiem, który docenia proste rzeczy.

– Na przykład naprawianie staruszkom zlewów?

– Na przykład. – Śmieje się, ocierając mi łzy z policzka. – Cieszę się też, mogąc przebywać na świeżym powietrzu z piękną kobietą.

Jego komplement – jakże nieuzasadniony po moim trzydziestosześciodzinnym maratonie czytania pamiętników, który pozostawił cienie pod moimi oczami i ziemistą skórę – roztapia nieznacznie moje serce. Wzdycham. Tak, rozmowa pomaga.

– Nie wiem, co powiedzieć jej matce.

Grady marszczy czoło.

– Dlaczego, u licha, miałabyś coś mówić jej matce? Są rzeczy, których rodzice nie powinni wiedzieć. – Dodaje ciszej: – Pozwól, by ten sekret umarł wraz z Celine.

– To nie takie proste. Wydaje mi się, że jednego brakuje. Ostatniego pamiętnika. Nie ma go w mieszkaniu, a dzienniki nie są czymś, co samo zmienia miejsce pobytu. Jeśli go nie ma, to oznacza, że ktoś musiał go zabrać. Przychodzi mi do głowy tylko jeden powód, dla którego ktoś miałby go ukraść.

Grady zastanawia się przez chwilę.

– Ponieważ towarzyszyła komuś, komu nie powinna?

– No właśnie. – Na przykład synowi gubernatora Illinois.

– Ale to by oznaczało, że ten facet był w jej mieszkaniu. To właśnie chcesz powiedzieć? Nie sądzisz, by sama się zabiła?

*Tak, to właśnie mówię!*

– Dziwne, to wszystko – rzucam ogólnikowo, uświadamiając sobie, że być może za dużo ujawniłam. – To jak ślepy zaułek, a ja nie lubię niewyjaśnionych spraw.

Powoli kiwa głową.

– Pytałaś Ruby? Jeśli ktoś chodził po korytarzu, a ona nie spała, z pewnością to zauważyła.

– Pytałam. Nie widziała, by jacyś mężczyźni odwiedzali Celine. Nigdy.

– A czy Celine wymieniła w tych dziennikach jakieś nazwiska lub coś istotnego?

– Nic, aby ustalić czyjąś tożsamość.

Grady wzdycha ciężko.

– Nie wiem, Maggie. To tylko teoria.

– Wiedziałam, że mi nie uwierzysz. – Potrzebuję kogoś, kto da wiarę moim słowom. Nie mogę być w tym sama.

– To nie to. Tylko... Kiedy mój brat przedawkował, wiele miesięcy zajęło mi pogodzenie się z tym. Zmarnowałam dużo czasu, próbując dowieść, że narkotyki były zatrute, nawet jeśli w raporcie toksykologicznym nie wykazano żadnych trujących substancji. Wytropiłem nawet gościa, który mu je sprzedał, i zagroziłem, że go zabiję, jeśli się nie przyzna. Możesz sobie wyobrazić, jak skończyło się grożenie dilerowi narkotykowemu. – Ponownie słyszę jego śmiech, przez co czuję na skórze mrowienie. – W końcu musiałem to zaakceptować: mój brat był ćpunem, który pomieszał coś, czego mieszać nie powinien – mówi z mocnym akcentem, łamiącym się głosem.

– Sprawa Celine musi ci o nim przypominać.

– Tak, trochę – mówi miękko. – Właściwie przez jakiś czas o nim nie myślałem. Po jego śmierci wskoczyłem do samolotu do Ameryki. To miały być tylko wakacje, ale zostałem.

– Więc jesteś tu nielegalnie – drocę się, głównie dlatego, że muszę pozbyć się chmury, która zasnęła to pogodne miejsce, ale również dlatego, że chciałabym się dowiedzieć czegoś o Gradym.

Uśmiecha się przelotnie.

– Mam podwójne obywatelstwo. Moja mama pochodzi z Seattle. Poznała tatę podczas wakacji w Londynie i natychmiast za niego wyszła. Jego rodzinny interes znajdował się właśnie tam, na obrzeżach Ipswich, więc zostali. Tam też się

wychowywałem.

– A jaki to biznes?

– Hodowla owiec.

– Hodowla owiec?

Kiwa głową ze śmiechem.

– Cudowne, nie?

– Niemal tak cudowne jak naprawianie toalet i dokręcanie śrub.

Uśmiecha się, ale zaraz poważnieje.

– Moja praca jest lekka i mam jak zapłacić za czynsz. Nie muszę się martwić brakiem dachu nad głową. Do tego moje zainteresowania znajdują się gdzie indziej, nie kręcą mnie owce.

– Tak? A co cię interesuje?

– W tej chwili pobyt tutaj. – Przygląda mi się, a jego długie rzęsy trzepoczą, gdy wodzi wzrokiem i ponownie skupia go na moich ustach.

Wiem, co powinno się teraz stać, nawet chciałabym, by się wydarzyło, a mimo to wciąż się waham. Od ostatniego roku studiów nie miałam czasu na mężczyzn. Mój ostatni chłopak, tak jak ja, studiował inżynierię środowiska. Po trzech miesiącach związku przyłapałam go, jak przeszukiwał w szufladzie biurka moje dokumenty. Najwyraźniej chciał się w jakiś sposób dostać do moich pieniędzy. Zorientowałam się, że zwykle tak jest. Posiadanie tak ogromnego funduszu powierniczego ma swoją cenę, a mianowicie określone życie miłosne. Mój wybór był mocno ograniczony: umawiać się z bogatymi dupkami, którzy mieli mnóstwo własnych pieniędzy, albo nie umawiać się wcale.

Wybrałam samotność. Nie było ciężko, pozwalając, by mój czas wypełniała praca. Podróżowałam z kraju do kraju. Byłam skupiona na pomaganiu ludziom, którzy tego potrzebowali.

Jednak Grady jest mężczyzną w moim typie. Poza fizycznym przyciąganiem dobrze mi się z nim rozmawia. Równie mocno jak ja lubi przebywać na zewnątrz. Jest „złotą rączką” i wydaje się hojny. A co najistotniejsze – nie wygląda na chciwego.

Chociaż nie cechuje go również zbyt duża ambicja, a ja ją w pewnym stopniu lubię.

To nie tak, że chciałabym w tym momencie umawiać się z Gradyem czy z kimkolwiek innym. Jednak po tak długim czasie trudno nie zastanawiać się, jakbym się z nim czuła, zwłaszcza gdy leżymy przytuleni w hamaku, dzieląc się ciepłem, obok trzaska ognia, a nad głowami połyskują bożonarodzeniowe lampki.

Zatem, kiedy się przysuwa i składa miękkie, niepewne pocałunek na moich ustach, postanawiam się zaangażować i mocno przywieram do niego wargami. Smakuje miętową pastą do zębów. Musiał umyć zęby, nim wyszedł skonfrontować się z intruzem.

Już bez wahania kładzie rękę na mojej potylicy i przyciąga mnie bliżej, zmuszając moje usta do rozchylenia się, gdy w długim, zmysłowym pocałunku wkłada w nie język.

Od wieków nikt mnie tak nie całował.

Zapominam o naszym obecnym położeniu – hamaku rozłożonym obok ogniska

w grudniu – aż Grady wsuwa kolano między moje nogi i zaczynamy się kołysać.

– To dobry pomysł? To znaczy, nie spadniemy?

Ponownie śmieje się tuż przy mojej szyi, gdzie zawędrowały jego usta, przy czym zarostem drapie mnie po skórze.

– Cóż, nie mam wprawy w podobnych sytuacjach, ale myślę, że damy radę. Tylko żadnych gwałtownych ruchów. – Palcami zaczyna pracować nad guzikami flanelowej koszuli, którą założyłam, i rozpina je powoli. Nie kłopottałam się zakładaniem biustonosza, co zaraz odkrywa. Zamiera, wpatrzony w moje nagie piersi – więc nagle się wstydzę. Od lat nie byłam w sytuacji intymnej – jednak, gdy drzę pod wpływem chłodnego powietrza, natychmiast przysuwa się do mnie, ustami wracając do moich.

Grady postępuje zgodnie z własną filozofią niewykonywania gwałtownych ruchów, ocierając się o mnie niespiesznie twardym członkiem, aż majtki przywierają do mojego ciała z powodu wilgoci. Zaciska palce w moich włosach. Czuję, jak moje usta stają się napuchnięte i obolałe od poświęcanej im uwagi. Powietrze jest chłodne, mimo to pod kocami stworzyliśmy sobie enklawę, w której oboje jesteśmy spoceni, a gdy wodzę palcami po jego twardym ciele, czuję, jak gorąca i wilgotna stała się jego skóra.

– Chcesz się przenieść do twojego mieszkania? Albo mojego? – pytam, mając nadzieję, że to pytanie jest dla niego wystarczająco jasne.

W odpowiedzi wkłada między nas rękę.

– Wyprostuj nogi – szepcze, więc bez wahania spełniam prośbę, pozwalając mu zsunąć moje spodnie wraz z bielizną, aż znajdują się niżej kolan. Im bardziej rozszerzam nogi, tym niżej się zsuwają, aż mam je zaplątane w okolicach kostek. Grady wkłada we mnie dwa palce, wywołując mój jęk i samemu mrużąc w aprobacie.

Najwyraźniej to stanie się tutaj.

– Gumki? – szepczę przy jego ustach.

– Lewa kieszeń.

– Zarozumialec – żartuję, wkładając mu rękę do kieszeni, by wyciągnąć opakowanie. Kiedy mam je w palcach, zsuwam jego spodnie od piżamy i obejmuję go, rozkoszując się wielkością. To coś, za czym nieświadomie tęskniłam.

Grady zabiera mi folijkę i rozrywa ją zębami. Zakładam prezerwatywę na jego członek, który po chwili już jest we mnie.

Łatwo zapomnieć, że jesteśmy na zewnątrz, na dachu budynku stojącego na Manhattanie, w zimie, gdy nasze oddechy się mieszają, języki płaczą, a ciała zderzają ze sobą w ferworze, nie tak spokojnie i delikatnie jak przedtem.

Zgodnie ze słowami Grady'ego nie spadamy w trakcie z hamaka na zimny dach. Gdy wbija się we mnie, unosząc mi jedną nogę i wchodząc niemożliwie głęboko, trzyma mnie na środku. Coś, co – jak myślałam – potrwa dwie minuty, zajmuje znacznie dłużej, gdy porusza się we mnie wprawnie, aż czuję, że moje ciało w końcu się poddaje i rozkosz zaczyna budować się w moim podbrzuszu, rozprzestrzeniając się na plecy.

Osiągam spełnienie kilka chwil przed nim, a dźwięk moich jęków szybko tłumią jego własne. Przez dłuższy czas leżymy zaspokojeni w komfortowej ciszy, obserwując jasne płomienie i trzaskające drewno, aż pozostaje nam do wyboru albo dorzucić do ogniska, albo wrócić do mieszkań, by uniknąć odmrożeń.

Ubieramy się pospiesznie i owijamy kocami.

Grady odprowadza mnie do drzwi na klatce schodowej.

– Dasz sobie radę? – szepcze.

Uśmiecham się.

– Boisz się, że Ruby nas przyłapie?

Zerka na zegarek.

– Wstaje o najdziwniejszych porach.

Tłumię śmiech i staję na paluszkach, by cmoknąć go w policzek.

– Dziękuję – mówię, po czym szybko dodaję: – Za nadstawienie ucha.

Z uśmiechem pochyla głowę, by skraść mi ostatni, głęboki i intensywny pocałunek, który równie dobrze mógłby zapoczątkować rundę drugą.

– Dzięki za nadstawienie innych części ciała – rzuca, po czym wraca na trzecie piętro, biorąc po dwa stopnie naraz.

Jest za późno, by kłaść się spać. Po powrocie do mieszkania Celine pakuję do pudełka wszystkie jej dzienniki. Poza kilkoma ostatnimi. Te musi zobaczyć detektyw Childs.



# ROZDZIAŁ 13

## MAGGIE

– Podoba się pani chłodny klimat? – Detektyw Childs przeciąga grzanką po jajku sadzonym na swoim talerzu.

Siadam w boksie naprzeciw niego, zdejmując z głowy kaptur. Słońce zwodniczo przesącza się przez szybę. Temperatura od ubiegłego dnia znacznie spadła.

– Niespecjalnie. – Przyglądam się świątecznym łańcuchom i gałązkom jemioli zwisającym z sufitu. Siedzący przy drzwiach starszy mężczyzna nadstawił usta do pocałunku i uśmiechał się szeroko, gdy weszłam. Mogłabym poprawić mu humor buziakiem w policzek, gdybym kilka godzin temu nie uprawiała seksu na dachu z niemal nieznanym.

Myślę, że wyczerpałam na dziś swój limit pocałunków.

Cieszę się, że detektyw Childs zasugerował spotkanie w tym barze z lat pięćdziesiątych – z wielkimi oknami, szafą grającą i wspaniałym zapachem – zamiast dusznego posterunku.

– Dziękuję, że znalazł pan dla mnie czas.

– Cóż, jest pani znacznie lepszym towarzystwem niż człowiek, którego tam zostawiłem – mruczy, ruchem głowy wskazując taśmę policyjną owiniętą wokół sklepu spożywczego po drugiej stronie ulicy.

– Nie był zbyt rozmowny, co?

– Już nie. – Uśmiecha się z lekkością, jakby przed chwilą nie był na miejscu przestępstwa, tuż przy zwłokach. – O czym musiała pani tak pilnie ze mną porozmawiać? Wygląda pani na zmęczoną.

– Tak. Zarwałam noc. – Kładę ostatni dziennik Celine na stole, zapiski odnośnie „spotkań” oznaczyłam samoprzylepnymi karteczkami.

Detektyw niespiesznie wyciera ręce w serwetkę – nie wydaje się, by kiedykolwiek się spieszył – po czym zakłada okulary i przerzuca kartki, wodząc palcem po linijkach i czytając najskrytsze myśli Celine. Kończy czwartą z zaznaczonych stron, nim oddaje mi dziennik.

– Była zapracowaną kobietą. – W jego głosie nie ma nawet cienia zaskoczenia.

– Tak. Nie wiedziałam o tym.

– Rodzina i przyjaciele najczęściej o tym nie wiedzą. Większość tych dziewczyn dobrze to ukrywa.

– Odkąd miała trzynaście lat niemal codziennie skrupulatnie prowadziła pamiętnik, aż tu nagle zapiski urywają się w lipcu.

– Hmm...



Pieprzyć to. Znów zaczynają się te pomruki i chrząknięcia.

– To nie ma sensu. Musi istnieć bieżący. Kiedy przyjechał pan do jej mieszkania, był w sypialni jakiś dziennik? Może przy łóżku?

– Nie pamiętam w tej chwili.

– Nic dziwnego, że w tym mieście morderstwa uchodzą ludziom na sucho – mamrocę, dostając w odpowiedzi sztywny uśmiech. Przewracam oczami z powodu własnej naiwności. Nie uzyskam od niego pomocy, jeśli będę wredna. – A tak przy okazji, znała faceta ze zdjęcia. Nazywa się Jace Everett. Płacił jej za seks. Widzi pan? Tutaj o tym jest. – Otwieram ostatnią stronę.

– Gdzie napisała, że to Jace Everett?

– Cóż, napisała „Jay”. To zdrobnienie od Jace. A on... jest doradcą inwestycyjnym, pracuje w tym samym budynku co ona, a tutaj Celine opisuje swoje obawy, że ludzie z pracy się o tym dowiedzą. Jego ojciec jest gubernatorem stanu Illinois. Co, według pana, powiedziałby jego ojciec, gdyby dowiedział się, że syn płaci prostytutkom? – Podpierając się tym, co czytałam rano na temat gubernatora Dale’a Everetta, wiem, że w przeszłości wygłaszał stanowczy sprzeciw wobec branży usług seksualnych, powołując się przy tym na upadek wartości rodzinnych i mówiąc, że trzeba walczyć z tą działalnością. Gdyby zdecydował się startować w następnych wyborach, byłaby to ostra amunicja w rękach jego przeciwników.

– Czy ten Jace Everett wyznał to pani?

– Nie! Właśnie o to chodzi! Skłamał i stwierdził, że jej nie znał.

Detektyw Childs wzdycha i opiera się w boksie.

– Połączyła pani wiele kropek, by narysować obraz, który rozpaczliwie chce pani zobaczyć.

– Mógłby mu się pan przyjrzeć?

– Dlaczego? Bo uważa pani, że płacił za seks i nie chce, by ktokolwiek o tym wiedział? Nie ma dowodów, że ten człowiek groził pani przyjaciółce lub ją skrzywdził, czy nawet znał. Nie mamy środków, by zajmować się przeczuciami.

Obawiałam się, że to powie.

– Dobrze. Zatem jak mogę pozyskać coś przekonującego?

– Dziękuję, Tiffany – mówi do kelnerki zabierającej jego talerz, po czym zwraca się do mnie z wahaniem: – Może pani wynająć prywatnego detektywa, który przyjrzy się tej sprawie. Może w ten sposób uzyska pani potrzebne odpowiedzi. Jednak muszę panią ostrzec, że większość prywatnych detektywów ma wygórowane stawki i zajmuje się jedynie śledzeniem niewiernych małżonków.

– Czy zna pan przypadkiem kogoś, kto jest dobry w czymś innym niż śledzenie niewiernych małżonków?

Mężczyzna wzdycha, po czym wyciąga portfel, a z niego wizytówkę, którą kładzie na stole.

– Proszę do niego zadzwonić i powołać się na mnie. Jest jednym z najlepszych. Jest uczciwy. Ma dobre znajomości. Ale nie jest tani. Choć wyobrażam sobie, że nie ma to dla pani znaczenia. Proszę mu tylko tego nie mówić.

Zatem dobry policjant już mnie sprawdził. Zastanawiam się, czy miał nakaz.

Wstaję.

– Więc jeśli zatrudnię tego... – Czytam wizytówkę. – Douglasa Murphy’ego, a on znajdzie przekonujący dowód, wznowi pan śledztwo?

– Definitywnie będę miał wtedy coś do podparcia się przy przełożonych. Ale proszę pamiętać, panno Sparkes... – Przygląda mi się ze zmęczeniem. – Dougie nie znajdzie czegoś, co nie istnieje.

\* \* \*

Gdy tylko otwieram drzwi, do mojego nosa dociera mieszanina dymu papierosowego, piżmowych perfum i kwiatowego odświeżacza powietrza.

– Pan Murphy za chwilę do pani przyjdzie – mówi siedząca za starym metalowym biurkiem kobieta z ciężkim, nosowym brooklyńskim akcentem. Pomalowanym na jaskrawy pomarańcz paznokciem wskazuje fioletowy fotel stojący naprzeciw niej, po czym unosi słuchawkę telefonu i naciska przycisk. – Tak. Przyszła. – Żując gumę, nawija na palec pasmo długich, błyszczących, czarnych włosów. Wygląda dokładnie tak, jak ją sobie wyobrażałam, gdy dzwoniłam, by umówić się na to spotkanie. Aż po narzutkę ze sztucznego futra, którą ma na sobie. – Dobrze.

Stuka paznokciami w klawiaturę w zastraszającym tempie. Zajmuję miejsce, rozglądając się po pomieszczeniu w brooklyńskiej kamienicy, gdzie swe biuro ma prywatny detektyw Douglas Murphy. Na suficie znajduje się kilka pęknięć, ale poza tym gabinet wydaje się być w dobrej kondycji. Dębowy parkiet wygląda, jakby niedawno był wyszlifowany i pomalowany, a swobodna mieszanka mebli nadaje pomieszczeniu modny wygląd.

Biuro znajduje się w stosunkowo spokojnej dzielnicy mieszkalnej, niedaleko Mostu Brooklyńskiego. Na elewacji nie ma żadnych szyldów, a na oknie naklejek. Nic, co wskazywałoby na prowadzoną tu działalność. Zastanawiam się, czy to ze względu na spokój czy może na rodzaj profesji.

Nad głową słyszę ciężkie kroki, które szybko przenoszą się na schody, jakby ktoś z nich zbiegał. Dzwoni dzwonek i niski, łysy mężczyzna – nie wyższy niż metr sześćdziesiąt dwa – pojawia się w drzwiach.

– Panna Sparkes? – Wyciąga do mnie rękę, więc ją ściskam, krzywiąc się, gdy on robi to zbyt mocno. – Proszę, proszę – nalega, idąc do niewielkiego gabinetu.

Ledwo wchodzę, gdy zamyka stopą drzwi, których szyba grzechocze od siły uderzenia.

– Chester panią przysłał?

Chwilę zajmuje mi zorientowanie się, że mówi o detektywie Childsie.

– Tak. Mówił, że może mi pan pomóc. Dziękuję, że zgodził się pan przyjąć mnie tak szybko.

– Dobra, proszę streścić sprawę. – Niemalże wskakuje na fotel, jednak najpierw błyskawicznie mierzy mnie wzrokiem. Jestem ubrana w jeansy i jeden z ładnych swetrów Celine. Mam krótkie, pomalowane na czerwono paznokcie, czarne, skórzane botki i markową torebkę mojej przyjaciółki. Staralam się ubrać „przeciętnie”, nie jakbym miała kupę pieniędzy do wydania, ale jak ktoś, kto jednak nie musi martwić się o comiesięczne płatności.

Następne piętnaście minut spędzam, wprowadzając detektywa w sprawę „samobójstwa” Celine i przekazując szczegóły, które ustaliłam do tej pory. Mężczyzna robi notatki, jednak nie jestem w stanie ich przeczytać. Przypomina mi się spotkanie z Jace’em – to, jaki był efektywny, ale spokojny, opanowany i schludny w porównaniu z siedzącym przede mną porywczym, niskim człowiekiem.

– Więc uważa pani, że przyjaciółka nie zabiła się sama. – Jego akcent nie jest tak silny jak jego asystentki, jednak również nie pozostawia wątpliwości, że urodził się w Nowym Jorku.

– Wiem, że to wydaje się nieco naciągane, ale gdyby znał pan Celine, zrozumiałby pan. – Choć zastanawiam się, jak dobrze sama ją znałam. Albo kogoś, kim się stała.

– I chce pani, bym przyjrzał się temu facetowi? – Trzyma zdjęcie Jace’a.

– Jemu i tej „L”. Życiu Celine. Wszystkiemu, co pomoże mi zrozumieć, co się tak naprawdę wydarzyło i dlaczego. Jest w tym coś więcej, niż zakłada policja. Jestem tego pewna, panie Murphy.

– Proszę, mów mi Doug. – Rzuca długopis na biurko. – Dobra, moje propozycje są następujące... – Wylicza koszty: prowadzenie śledztwa, sprawdzanie, monitorowanie, lokalizacja, koszty dodatkowe, koszty ekspertów, jeśli będzie takowych potrzebował. Kończy swoją prowizją, która, jak ostrzegwał detektyw Childs, nie jest mała i liczy wiele zer. Jest to człowiek, na którego zatrudnienie bez zaciągania kredytu nie stać przeciętnego Amerykanina.

Wyciąga rękę.

– Pamiętnik? Kartka z bukietu?

Z niewielkim wahaniem szukam ich w torebce, po czym mu je podaję.

– W tej chwili pracuję nad trzema innymi sprawami, ale zajmę się tym zaraz po spieniężeniu czeku. Będę potrzebował numeru, pod którym będziesz dostępna dniem i nocą, gdybym miał jakieś pytania czy ustalenia.

– Dobrze, ponieważ chcę być informowana na bieżąco o przełomach.

– I poproszę również o numer jej komórki.

Zapisuję je na kartce zamiast podawać mu wizytówkę. Im mniej o mnie wie, tym lepiej.

– Miała komputer lub laptopa?

– Komputer stacjonarny. Mogę przynieść...

Przerywa mi:

– Przyjdę do mieszkania. Donna! – krzyczy.

Obcasy w szybkim tempie stukają po dębowym parkiecie, po czym otwierają się drzwi.

– Tak?

Podaje jej mój czek.

– Bądź tak dobra i idź z tym za róg, byśmy mogli go spieniężyć i zaczynać.

Kobieta zabiera go, puszczając oko, po czym wychodzi, a jej kołyszący się, okryty krzykliwymi, niebieskimi spodniami tyłek skupia na sobie spojrzenie Douga.

– Dobra! – Mężczyzna uderza w blat dłońmi. – Spodziewaj się ode mnie telefonu za kilka godzin albo jutro rano. Będiesz niedługo rozmawiała z tym gościem?

– Dzisiaj po południu. Jestem z nim umówiona w jego biurze. – Natasha zostawiła na mojej poczcie głosowej kolejną wiadomość. Oddzwoniłam i zgodziłam się spotkać z nim o osiemnastej.

– Dobrze. Nie daj po sobie poznać, że wiesz cokolwiek o nim i twojej przyjaciółce. Może stać się przez to nerwowy, a to utrudni mi pracę.

– Powinnam zerwać z nim kontakt? – To nie byłoby trudne. Powiem mu, że zmieniłam zdanie co do inwestycji.

Doug ściąga brwi.

– Nie, pociągnij to dalej. To nieszkodliwe i możesz się jeszcze czegoś dowiedzieć. – Uśmiecha się po raz pierwszy, odkąd tu weszłam. – Co ułatwi mi zadanie.

\* \* \*

– Wejdiesz na herbatę? Właśnie naparzyłam cały dzbanek – mówi Ruby, stając w drzwiach. Okulary na nosie powiększają jej oczy do kreskówkowych rozmiarów. – I upiekłam świeżą blachę kruchych ciasteczek. Smakowały ci, prawda?

Mój wzrok podąża ponad jej głową do mieszkania. Znajduje się tam milion książek. Promienie popołudniowego słońca ujawniają drobinki kurzu unoszące się w powietrzu. Moje płuca zaciskają się na sam ten widok.

– Chciałabym, ale... jestem spóźniona z pakowaniem rzeczy Celine. Naprawdę natychmiast muszę się tym zająć.

– Oczywiście, moja droga. Rozumiem. Cóż, jestem u siebie, jeśli chciałabyś wpaść.

Czuję wstyd. Starsza pani najwyraźniej jest samotna, a ja nie chcę poświęcić jej nawet godziny. Otwieram usta, by powiedzieć, że zmieniłam zdanie – nawet jeśli zwariuję, siedząc godzinę w jej mieszkaniu – ale przerywa mi szcęk metalu i głos, mówiący z angielskim akcentem:

– Wszystko gotowe, pani Ruby.

Wiedząc, że Grady tam jest, czuję nagłą ekscytację. Nawet skupiając się na sprawie Celine, często dziś o nim myślałam. Mimowolnie zastanawiam się, czy nie posunęłam się z nim za daleko. Mam w tej chwili mętlik w głowie, więc nie potrafię jasno myśleć. Pozostaje mi wierzyć, że on o tym wie.

Ruby z szerokim uśmiechem zerka przez ramię. Do mnie kręci głową.

– Zawsze zatyka mi się ta cholerna umywalka. Dzięki Bogu za tego wspaniałego młodego człowieka.

Zaciskam usta, by nie parsknąć śmiechem. Nagle Grady pojawia się w drzwiach, ubrany w jeansy i znoszony T-shirt.

– Cześć, Maggie. – Z szelmowskim uśmieszkiem przeczesuje palcami ciemne włosy, pozostawiając je seksownie zmierzwione. Wciąż się nie ogolił.

Wracają do mnie wspomnienia wczorajszej nocy, więc natychmiast się czerwienię.

– Cześć, Grady.

– Wejdiesz na herbatę?

– Chciałabym, ale mam tu masę roboty, a później muszę pójść do biura Celine, żeby coś zabrać.

– Serio? – Zerka na zegarek i czuję, jakbym czytała mu w myślach. Jest trzecia po południu w piątek. Prawdopodobnie uważa, że go unikam. – Dobra, postaram się

zostawić ci trochę ciastek. Chociaż nie mogę tego obiecać. – Uśmiecha się szerzej, jest odprężony. Może to, co zaszło między nami, zupełnie go nie obchodzi. Może skłamał i nieustannie uprawia tam z kimś seks.

Duszę w sobie ukłucie zazdrości wywołane tą myślą, ponieważ mam teraz zaginiony dziennik do odnalezienia i śledztwo w sprawie śmierci Celine, na którym muszę się skupić.



# ROZDZIAŁ 14

## MAGGIE

Jest za kwadrans szósta, gdy otwieram ciężkie szklane drzwi do budynku, w którym pracowała Celine.

Do budynku, w którym pracuje Jace.

W holu jest pełno wychodzących do domu ludzi. Jest zbyt tłoczno jak na mój gust, nie pomyślałam o tym, gdy zgodziłam się na spotkanie. Czekaając, aż wszyscy wysiądą z windy, przyciskam się plecami do ściany z nadzieją, że o tej porze naprawdę szybko dotrę na samą górę.

Drzwi zaczynają się zasuwać, gdy zatrzymuje je wsunięta ręka.

– Tak myślałem, że to ty. – Wchodzi Jace, dysząc, jakby biegł.

Sprawdzam zegarek. Wciąż mamy piętnaście minut do umówionego spotkania, co oznacza, że nie musiał biec. No, chyba że celowo chciał mnie tu złapać.

– Natasha przekazała mi, że miałaś jakieś osobiste problemy.

Kiwam głową skupiona na odbiciu twarzy Jace'a w metalowych, błyszczących drzwiach.

*Czy to Jay?*

– Cieszę się, że dzisiaj udało nam się spotkać.

– Tak, wszystko się poukładało. – Muszę zachowywać się normalnie. Nie wiem, czy uda mi się to pociągnąć.

Jace sprawdza swoje włosy w odbiciu w drzwiach, gdy winda rusza. Jesteśmy w niej sami. Tylko ja i mój doradca inwestycyjny – facet, który prawdopodobnie płacił Celine za seks.

– Dobrze się czujesz? Wyglądasz na... zmartwioną. – Spoglądam w zaciekawione niebieskie oczy i widzę, że na sekundę jego wzrok ucieka do dekoltu mojej czerwonej sukienki w białe grochy. To kolejna powabna sukienka Celine, którą założyłam z rozmysłem, ponieważ kropki zawsze łatwo zapamiętać, a wciąż poszukuję wyraźnych znaków rozpoznania.

Choć nie w tej konkretnej chwili, ponieważ teraz potrafię myśleć jedynie o wydostaniu się z tej metalowej pułapki.

– Nie jestem fanką wind. Zazwyczaj wchodzę schodami – odpowiadam szczerze, odsuwając się, by oprzeć się o ścianę i złapać poręcz, która przymocowana jest na wysokości moich bioder.

– Zgaduję, że mój gabinet na sześćdziesiątym piątym piętrze sprawia ci kłopot. – Uśmiecha się. – Przynajmniej winda jest szybka. Nie martw się. Niedługo będziemy na miejscu.

W chwili, w której te słowa opuszczają jego usta, wagonik się zatrzymuje, a na panelu mruga czerwona liczba 49.

Wisimy na czterdziestym dziewiątym piętrze i nie przemieszczamy się dalej.

Jace prostuje się, spogląda na sufit, gdzie mruga światło.

Moje serce przyspiesza z każdym jego zgaśnięciem.

– Dziwne – mruczy, kciukiem kilkakrotnie naciskając guzik swojego piętra.

Czekamy... i czekamy... i czekamy...

Głos z nagrania informuje przez głośnik, że niedługo winda powinna zjechać na parter, więc musimy zachować spokój.

– To pewnie tylko awaria zasilania. Nie martw się, te windy zaprogramowane są, by w razie czego zjechać na dół. Wkrótce z niej wyjdziemy.

– Tak – dyszę, czując, jak ściskają mi się płuca. Wstrzymuję oddech, nasłuchujemy w milczeniu. Spodziewam się, że usłyszę pracę mechanizmu i winda ruszy.

Jednak gaśnie światło i spowija nas całkowita ciemność.

– O Boże... – Ściany niewielkiego pomieszczenia, których nawet nie widzę, zaczynają się do siebie zbliżać, wyciskając stąd tlen.

Ostre światło zalewa przestrzeń, gdy Jace świeci komórką na panel sterowania, wciskając guzik alarmowy. Czeką chwilę, po czym kilkakrotnie go wciska.

– Cholera. Chyba zabrakło nawet zasilania awaryjnego. – Milknie, spogląda na mnie, a jego twarz jest ledwie widoczna w blasku telefonu. – Czy to w ogóle możliwe?

Zamykam oczy, ponieważ zaczyna kręcić mi się w głowie i oblewam się potem.

– Hej, dobrze się czujesz?

– Mam klaustrofobię – udaje mi się wydusić. Rzadko się do tego przyznaję. Sprawia to, że czuję się słaba i bezbronna, a nienawidzę tych dwóch rzeczy. Dodatkowo niektórzy uważają, że to nie jest poważny problem, i mawiają, że to funkcjonuje „tylko w mojej głowie”. Ściśle rzecz ujmując – tak – jednak wraz z tym stanem pojawiają się fizyczne skutki uboczne.

– Nie martw się, wkrótce powinni ją naprawić. Powisimy tu trochę, aż tego nie zrobią.

*Powisimy.* Wizja pękającej liny i zawodzącego systemu hamulcowego zabija wszelkie racjonalne myśli. Zdejmuję płaszcz i odwiązuję szalik, który grozi mi uduszeniem, po czym siadam na podłodze, zanim zemdleję.

– Dobry pomysł. – Jace niespiesznie rozpina swoje okrycie, starannie je składa, a następnie kładzie na podłodze. Siada tak blisko mnie, że nasze ramiona się stykają. Nie odsuwam się, ponieważ w tej chwili nie jest istotne to, o co go podejrzewam. Teraz jest po prostu człowiekiem, który został tu uwięziony wraz ze mną. Moje zmysły – działające na zwiększonych obrotach – chłoną ostry zapach jego wody kolońskiej, miętową woń jego oddechu, dźwięk westchnienia i ciepłość ciała. Pomaga mi to złagodzić rosnącą panikę, choć tylko nieznacznie.

Jace wyłącza latarkę w komórce, wybiera jakiś numer i przykłada aparat do ucha. Obejmuję się ciasno ramionami, słuchając, jak spokojnym, rzeczowym tonem podaje dyspozytorce numeru alarmowego szczegóły: adres budynku, ilość uwięzionych osób. Stan zdrowia.



Jest ciemno, a mimo to czuję na sobie jego wzrok.

– Moja koleżanka cierpi na klaustrofobię, więc nie jest to dla niej najweselsza sytuacja. – Słucha i sporadycznie odpowiada. Mogę sobie wyobrazić, o co jest pytany. – Tak... oddycha pospiesznie. Tak... drży. Tak... jestem prawie pewien, że ma atak paniki.

Zamykam oczy i w duchu liczę do dwudziestu. Czasami to pomaga.

– Proszę posłuchać, zaraz padnie mi bateria – mówi Jace operatorce. – Dobrze... Tak. Mogę... Halo? Halo? Cholera. – Słyszę, że opuszcza rękę na kolana. – Jest już późno. Oczywiście, że mam rozładowaną baterię. Masz komórkę?

– Nie. – Mam, ale moja nie odbiera w windach, a wyjaśnianie mu tego pochłonie zbyt wiele energii. Wzdrygam się, gdy chwyta mnie za łokieć i przedramię, aż odnajduje moją drżącą dłoń, którą lekko ściska.

– Nie musisz się obawiać. Nic nam się nie stanie.

– To nie... – Ludzie tego nie rozumieją.

– Bierz głębokie oddechy, uspokój się... przesadzasz.

Zaciskam zęby z powodu rosnącej irytacji.

– Dyspozytorka kazała ci to powiedzieć?

Przez chwilę panuje milczenie, jakby decydował, co powinien zrobić.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Wyświadczysz mi przysługę? Jeśli kiedykolwiek będziesz z nią rozmawiał, przekaż, że jest kretynką. Nie mówi się komuś, kto ma atak paniki, by się uspokoił. To go tylko rozwścieczy i pogorszy całą sprawę. – Nasączone goryczą słowa z prędkością karabinu maszynowego wypływają z moich ust.

Palec przesuwają się po moim kciuku.

– Dobra, to co powinienem zrobić?

– Mówić.

– O czym?

– Nieważne! O czymkolwiek. O pracy... studiach... psie... – paplę, urywając z powodu przyspieszonego oddechu. – Po prostu mów coś o sobie – mamrocę pod nosem. – Nie powinieneś mieć z tym problemu.

Wzdycha. Czuję, że przygotowuje się, by powiedzieć mi, że mam się odwalić. Zasłużyłam. Nim ma szansę cokolwiek zrobić, rzucam:

– Twój ojciec jest gubernatorem?

– Tak.

– Jak to jest?

– Chyba dobrze.

Czas się wlecze, każda sekunda przeciąga się niemożliwie, ponieważ utknęłam w windzie, a mój towarzysz najwyraźniej nie wie, jak pociągnąć rozmowę, która nie wiąże się z pieniędzmi.

– Media cię prześladują?

– Mają swoje momenty, ale myślę, że mam szczęście w tym zakresie.

– Jak to?

Wzdycha. Niezręczny temat.

– Cóż... kampanie bywają ciężkie dla członków rodziny. Kiedy twoi rodzice zajmują się polityką, każdy błąd wróci, by w którejś chwili uderzyć cię w plecy. Na szczęście byłem na tyle mądry, by przez lata nie pakować się w nic głupiego.

*Prócz tego, że płaciłeś za seks dziewczynom do towarzystwa, co?* Ta rozmowa z pewnością odciągnęłaby moją uwagę od tej wiszącej trumny, w której utknęliśmy.

– Już mówi o kolejnej kampanii, prawda?

– Poszperałaś trochę.

– Oczywiście. Nie jestem głupia.

– Absolutnie cię za taką nie uważam. – Śmieje się cicho, po czym milknie. – A jak to jest być spadkobierczynią imperium branży energetycznej?

– To jak spełnienie marzeń.

– Prawda. Dlatego zostałaś aresztowana za protestowanie pod jednym z zakładów własnej rodziny?

– Ty też coś znalazłeś.

– Oczywiście, że tak. – Słyszę wesołość w jego głosie. – Nie jestem głupi.

*Touché.*

– Miałam osiemnaście lat... Wtedy byłam głupia. – Myślałam, że w dwutysięcznym tłumie będę niewidzialna. Myliłam się. Przez tydzień moje imię nie schodziło z nagłówek gazet, a oponenti dostali amunicję przeciwko Sparkes Energy.

– A teraz spędzasz czas, bawiąc się w Matkę Teresę.

– Powinieneś czasem spróbować, mógłbyś przestać liczyć pieniądze na dłużej niż sekundę, Scrooge.

– Przynajmniej je zarabiam – natychmiast stawia kontrę.

– Rany, czy Jace Everett tak szybko stracił urok?

Spina się obok mnie.

– Przepraszam, to było niegrzeczne.

– Co się stało? Boisz się, że wezmę kasę, zanim zdążysz się nią pobawić?

Odchrząkuje.

– Najwyraźniej ta sytuacja jest dla ciebie stresogenna. Wątpię, że normalnie jesteś taką...

Gdzieś w budynku rozbrzmiewa alarm pożarowy.

Nagle nie słyszę już, co mówi Jace, ponieważ mogę myśleć wyłącznie o płomieniach przedzierających się przez wieżowiec, przez co ugotujemy się żywcem. Umrę w tej puszczyce, zanim nas znajdą, co może się zdarzyć za czterdzieści godzin, podobnie jak w tej historii, w której kobieta utknęła w windzie na cały weekend, chociaż z nami pewnie tak nie będzie, bo Jace zadzwonił pod numer alarmowy, więc wiedzą, że tutaj jesteśmy, ale jeśli budynek zacznie płonąć, nie będą w stanie się do nas dostać i...

– Maggie! – tylko mgliście uświadamiam sobie, że trzymają mnie za ramiona dwie silne ręce. – Za szybko oddychasz. Musisz zwolnić.

– Jakby to było takie proste! – syczę, a pierś boli mnie od ciśnienia. Nigdy wcześniej nie miałam takiego ataku.

– Powiedz mi, co mam robić.

Kręcę głową, a echo piskliwego alarmu pożarowego wciąż odbija się w mojej czaszce.

– Nie wiem. Nie pamiętam. Nie mogę... – Istnieje wiele różnych technik, ale jestem zbyt spanikowana, by którąś sobie przypomnieć. – Umrzemy w...

Obejmując moją twarz, przyciąga mnie do siebie i miażdży usta swoimi, aż muszę uderzyć go w pierś, by się odsunął.

– Co ty, u diabła, robisz?! – krzyczę.

– Ograniczam pobierane przez ciebie powietrze. I zamykam ci usta. – Ciepły oddech owiewa mi twarz na moment przed tym, jak jego usta ponownie opadają na moje, zmuszając mnie do oddychania przez nos i ograniczając ilość wchłanianego przeze mnie powietrza. Uświadamiam sobie, że ma rację, gdy ciśnienie w moich płucach nieco się zmniejsza, a serce zwalnia. Uspokajam się na tyle, by być świadomą faktu, że całuję Jace'a Everetta.

W tej właśnie chwili, gdy atmosfera wokół nas staje się gorąca i wilgotna, a napięcie przepływa przez moje ciało niczym prąd, jego język zaczyna tańczyć z moim.

Dobry uczynek Jace'a zmienia się w zmysłowy pocałunek, do którego dołączają jego dłonie w moich włosach. Zachłannie kradnę powietrze Jace'a, smakując słabą miętę gumy do żucia, absorbując jego ciepło i pewność siebie. Silne ręce przesuwają się po mojej nodze i wślizgują pod sukienkę, aż chwytają za tylną część ud. Jace wciąga mnie sobie na kolana, bym usiadła na nim okrakiem. Nasze klatki piersiowe się stykają, moje kolana dotykają zimnej, metalowej ściany, a między udami czuję jego twarde członek.

I to, że go pragnę.

Jest arogancki, władczy. Jego moralność jest najprawdopodobniej naganna, mimo to przyciskam się do niego. Jęczy, gdy chwytam jego krawat i ciągnę, aż nie jestem pewna, czy go nie duszę. Mam to gdzieś, ponieważ jest w nim coś takiego, co sprawia, że zapominam o manierach i nienagannym zachowaniu. Jest w nim coś, przez co mam ochotę przejąć kontrolę.

Jednak nie wydaje się, by Jace był skłonny się jej zrzec. W ciemności przesuwa rękami, odnajdując mój dekolt i luźny materiał sukienki, który szybko naciąga wraz z koronkowym biustonoszem. Chłodne powietrze owiewa moją nagą klatkę piersiową na chwilę przed tym, gdy język Jace'a odnajduje mój sutek.

Słyszę, że rozpina pasek i rozporek swoich spodni, jakby obawiał się, że braknie mu czasu. Ciepłe palce wędrują po wewnętrznej stronie moich ud i syczę, gdy szczypie moją skórę, próbując zsunąć rajstopy. Nim pieczenie mija, czuję, że za nie ciągnie, po czym słyszę rozdarcie. Palce natychmiast wsuwa pod moją bieliznę, bezwstydnie je we mnie wkładając.

– Wiedziałem – szepcze przy mojej szyi, naciskając z tyłu na moje biodra i przysuwając mnie do siebie, aż może pocierać się o mnie żołądźką.

Światło nad nami zaczyna mrugać, po czym zalewa windę niczym jasna powódź, wyrrywając mnie z obłędu, jaki zawładnął moimi zmysłami, i oświetlając bałagan, w który się wplątałam. Oczy koloru chłodnej wody wpatrują się we mnie pytająco. Jego dłonie energicznie przyciągają mnie do siebie, zbliżając nas, co podpowiada mi, że Jace jest daleki od przerwania tej chwili.

Wtedy winda trzęsie się i zaczyna szybko jechać w dół.

Przywracając mnie do rzeczywistości.

Schodzę z kolan Jace'a, natychmiast poprawiam biustonosz i najlepiej, jak potrafię, wygładzam sukienkę. Zakładam płaszcz, który trzymam mocno, gdy drzwi windy rozsuwają się na parterze, ukazując całą brygadę strażaków gotową do działania. Przepycham się obok nich z twarzą czerwoną jak burak.

Wokół znajduje się mnóstwo oszołomionych ludzi, którzy wyraźnie czują ulgę. Schodzą ze schodów z zarumienionymi twarzami i rozcierają zmęczone nogi.

– Proszę pani! Czy to pani cierpi na klaustrofobię? – pyta głośno krępa sanitariuszka. Kłamię, że nie. Na szczęście w holu panuje zbyt wielkie zamieszanie, by ktokolwiek zwrócił na mnie uwagę, więc udaje mi się uciec z tego cyrku.

Z zasłyszanych urywków rozmów wnioskuję, że była poważna awaria w każdej windzie, przez co pasażerowie wszystkich sześciu utknęli w różnych częściach budynku. Kiedy nie włączyło się zasilanie awaryjne, ochroniarz, obawiając się najgorszego, włączył alarm pożarowy, by jak najszybciej ściągnąć pomoc.

Jestem pewna, że wozy telewizyjne są już w drodze. Nie chcę znaleźć się w ich pobliżu.

Jestem niemal pięć metrów od drzwi, gdy ktoś chwyta mnie za rękę. Wyrwam się i obracam. To Jace.

Nie ma w jego oczach nawet cienia skruchy. Mój wzrok bez ostrzeżenia opada na jego usta. Nie wierzę, że to się właśnie stało. Nie wierzę, że dopuściłam do czegoś takiego.

Staje przede mną, blokując mi drogę, nim mam szansę ruszyć do drzwi.

– Wciąż potrzebuję twojego podpisu na dokumentach. – Parskam śmiechem, przez co się krzywi. – Mówię poważnie. Chodźmy na kolację, tam to załatwimy. Znam niedaleko świetne miejsce. Na parterze. Bez wind. Muszę jedynie wziąć dokumenty z góry, więc poczekajmy, aż uda im się naprawić system. Zawsze możemy w tym czasie wypić po drinku. Po prostu zostań tu przez chwilę. Proszę.

Obserwuję, jak idzie do stojących przy windach ochroniarzy.

Chwilę później, czując się dość podle, wtapiam się w tłum.



# ROZDZIAŁ 15

## MAGGIE

– Właśnie dlatego nienawidzę wind – mamroczę, balansując kieliszkiem merlota na brzuchu i rozkoszując się ciepłem ognia przeganiającym zimny wiatr.

– Chyba nigdy o czymś takim nie słyszałem. – Grady krzywi się w zamyśleniu, obierając kasztana, którego piekł przez ostatnie pół godziny. – Nie. Na pewno nie słyszałem.

– A jednak zdarzyło się to komuś, kto ma zaawansowaną klaustrofobię. – Nie opowiedziałam dokładnie, co zaszło w windzie. Z Jacem. Wciąż jestem tym wstrząśnięta. Nigdy nie zdarzyło mi się tak stracić kontroli z facetem, którego nie lubię, jednak muszę przyznać, że „coś” między nami poczułam. Jakieś połączenie, czego w tej chwili mocno się wstydzę.

Grady obejmuje mnie mocniej, przypominając mi czas, gdy ostatnio leżałam z nim w hamaku, przez co jestem ekstremalnie zakłopotana. Część mnie z łatwością mogłaby pozwolić, by to się powtórzyło. Zrobić to, by pozbyć się dyskomfortu.

Kiedy dotarłam do domu po porażce z windą, natychmiast wzięłam gorący prysznic. Stałam pod parującym strumieniem, aż zmyłam z siebie pot wywołany atakiem paniki. Niestety, ze wstrętnym uczuciem wywołanym momentem słabości nie poszło tak łatwo.

Nie było wątpliwości, że tu dzisiaj przyjdę. Chciałam pocieszyć się spokojem i towarzystwem, nie musząc siedzieć w pomieszczeniu otoczona rzeczami Celine. Miałam nadzieję na spędzenie godziny z facetem, przy którym nie czuję się podle – przy którym z dnia na dzień czuję się coraz lepiej – licząc na to, że zapomnę o wcześniejszych wydarzeniach.

Jednak nie zapomniałam, a w tej chwili wydaje mi się, że potrzebuję wytchnienia od męskiego towarzystwa.

– Może powinnaś odebrać – mówi, gdy mój telefon odzywa się po raz trzeci.

Do tej pory zignorowałam już dwa połączenia od Jace'a. Choć tym razem numer jest nieznanym i sądzę, że to Doug.

Okazuje się, że mam rację.

– Cześć, Doug.

– Jutro o dziewiątej rano przyjdę obejrzeć mieszkanie.

*Obejrzeć mieszkanie.*

– Dobrze.

– Super. – Telefon milknie, nie padają kolejne słowa, więc kręcę głową.

– Kto to?

– Bardzo dziwny, mały człowiek. – Wzdycham. – Jest kilka niedomówień w sprawie Celine, które chcę wyjaśnić przed wyjazdem. On mi w tym pomaga.

Grady ściąga brwi.

– Kim on jest...? Detektywem?

– Tak. Dokładnie tym jest. Niby ma być dobry. Najwyraźniej to zweryfikujemy.

– Spoko. – Ten człowiek jest zawsze zrelaksowany i pewny siebie. Powiedziałabym, że to widocznie od częstego palenia trawy, ale tak naprawdę nie widziałam, by coś palił, odkąd go tu pierwszy raz spotkałam. – Co ma zrobić?

– Sprawdzić kilku ludzi. Pokopać w przeszłości Celine.

Rzuca nade mną skórką od kasztana do ognia.

– Ile kosztują takie usługi? Wydaje mi się, że dość sporo.

Zakładam, że póki Ruby nie zdradzi mu mojej tożsamości, Grady nie będzie miał pojęcia, do kogo przyciska w tej chwili sztywny członek. Wolę, by tak zostało. Chociaż gdy byłam na emocjonalnym haju, powiedziałam mu, że mam sporo kasy, to jednak mam jej więcej, niż może sobie wyobrazić.

– Dałam mu czek. Zgaduję, że będzie pracował, aż dostanę odpowiedzi lub przestanę mu płacić, cokolwiek wydarzy się pierwsze.

Kładzie rękę na moim brzuchu pod kocem.

– Coś mi tu nie pasuje.

Zatrzymuję jego dłoń, gdy wsuwa palce pod gumkę moich spodni dresowych.

– Myślisz, że sam mógłbyś czegoś poszukać?

Splata ze mną palce, jakby zrozumiał wskazówkę.

– Nie, pewnie nie. – Uśmiecha się do mnie, zerkając na moje usta. Całuje mnie delikatnie, jakby wiedział, czego mi trzeba.

W moim ciele narasta frustracja. Jeśli teraz nie wyjdę, dokładnie wiem, jak to się skończy, i będę się za to nienawidzić, przez to, co wydarzyło się wcześniej w windzie. Wyznaję niepisana zasadę: jeden dzień – jeden penis. To nowy nakaz, ponieważ nigdy wcześniej nie miałam takich zmartwień. Teraz jednak czuję, że muszę go przestrzegać.

– Chyba powinnam iść spać. Dzisiejszy dzień był straszny.

Czuję, jak jego usta rozciągają się przy moich w uśmiechu.

– Dobrze. – Całuje mnie po raz ostatni, odsuwa się i uwalnia moje ciało z uścisków, choć sam nie wykazuje chęci opuszczenia tego miejsca. Dopiero gdy jestem przy furtce, woła: – Hej, zapomniałem ci powiedzieć. Mam chętną na to mieszkanie. Mogłaby zamieszkać od pierwszego stycznia, a właściciel zwróciłby ci pieniądze za ostatni miesiąc. Daj znać, czy byłabyś tym zainteresowana.

To daje mi około trzech tygodni na spakowanie wszystkiego i sprzedaż, nim na Boże Narodzenie polecę do San Diego. Chyba dałabym radę, ale co z moimi pytaniami bez odpowiedzi? Co do tego czasu odkryje Doug? Chyba zawsze mogłabym zatrzymać się w hotelu, gdybym potrzebowała przylecieć później do Nowego Jorku.

– Mogę dać ci znać za kilka dni?

– Oczywiście. Ta dziewczyna chce wpaść i zobaczyć mieszkanie w następny weekend, gdybyś była zainteresowana. Ale robi to tylko, jeśli się zgodzisz. Bez

nerwów, serio.

Jest naprawdę miłym facetem.

– Dzięki, Grady. Dobranoc.





# ROZDZIAŁ 16

## MAGGIE

5.12.2015

– Możesz powtórzyć, jak nazywał się ten program? – Doug obchodzi pudełko ze srebrnymi łyżkami, które właśnie skończyłam pakować.

– *Antiques Roadshow*?

– Nie... *Hoarders*. – Idę za nim bez słowa, gdy z zawrotną szybkością wodzi wzrokiem po pomieszczeniu. – Tutaj się to stało? – Wskazuje na łóżko, wyciągając teczkę z wewnętrznej kieszeni kurtki.

Nietrudno zaglądać mu przez ramię.

– Jakim cudem zdobyłeś kopię akt policyjnych sprawy Celine?

Zamyka teczkę, nim mam szansę przyjrzeć się zdjęciom, i ponownie wkłada ją pod kurtkę.

– Chester kazał zdjąć stąd odciski palców. Znalaziono tylko odciski Celine.

– Jestem zaskoczona, że im się chciało – mamroczę.

– Leniwi tego nie robią. Zerkają tylko na ciało i zaczynają wpisywać w raporcie: „samobójstwo”. Ale Chester jest dobrym detektywem. Przestrzega zasad. – Doug wchodzi na łóżko, butami zostawiając ślady na świeżej pościeli, i sprawdza blokadę okna. Dmucha w nią, a małe wiórki wzlatują w powietrze. – Ktoś ją ostatnio wymienił.

Marszczę brwi.

– Co to oznacza?

Zeskakuje z łóżka.

– Oznacza to, że ktoś ją ostatnio wymienił. Przez te stare okna naprawdę łatwo się włamać.

Czuję, że blednę.

– Mówisz, że ktoś się włamał? – *Ktoś, kto mógł skraść jej dziennik? Ktoś, kto mógł zrobić jej krzywdę?*

– Nie. Po prostu zawsze lubię sprawdzać zamki swoich klientów. – Wzrusza ramionami. – To Nowy Jork. Nigdy nie można być przesadnie ostrożnym, zwłaszcza gdy z ulicy do mieszkania wiodą schody ewakuacyjne. Jeśli byś chciała, z łatwością ściągniesz drabinę na parter. Sprawdziłem ten budynek. Chociaż ostatnie zgłoszone włamanie miało miejsce dwadzieścia dwa lata temu, więc chyba nie musisz się martwić. Jednak powinnaś zapytać o ten zamek zarządcę. Dowiedzieć się, kiedy to naprawiał. Potrzebuję komputera Celine i haseł. Mogę? – Doug pochyla się, chwytając jedną z zabytkowych skrzyń.

– Ee... – Prowadzę go do biurka, gdzie przekazuję hasła, po czym detektyw odpina od komputera wszystkie kable i wkłada go do skrzyni.

Wyciąga rękę.

– Jej telefon.

– Wciąż go nie mam.

– Na pewno wszystko sprawdziłaś? Torebki? Szuflady?

– Tak.

– Kieszenie? – pyta i wkłada wolną rękę do kieszeni płaszcza przerzuconego przez oparcie kanapy. Wyciąga chusteczki i rachunki.

– To mój płaszcz, i tak – przepatrzyłam kieszenie.

Zaciska usta w zamyśleniu. W końcu bierze komputer.

– Cóż, jeśli zrobiła na komputerze kopię zapasową danych z telefonu, będziemy mogli pozyskać z niej informacje. Jeśli jednak nie, poproszę mojego technika Zaca, aby poszukał jej billingów.

W duchu liczę, że zgrała dane, choć nie była najbardziej biegłą technicznie osobą.

– A przy okazji – kwiaty zostały wysłane w październiku, ale nie udało mi się nic ustalić. Nadawca zapłacił gotówką i nie pozostawił żadnych informacji. Osoba stojąca za ladą była drugi dzień w pracy i nie naciskała na pozostawienie jakichkolwiek danych.

Przygryzam dolną wargę. Czy Jace jest człowiekiem, który osobiście poszedłby do kwiaciarni wysłać bukiet? A może wysłał swoją asystentkę i zapłacił za to kartą?

Obstawiam to drugie, co może oznaczać, że kwiaty wcale nie były od niego...

– Słuchaj, odnośnie tego doradcy finansowego...

– Podtrzymuj tę znajomość. Zadzwoń niebawem. – Sprawdza zamek, nim wychodzi, pozostawiając mnie w oszołomieniu przed otwartymi drzwiami.

– Rany, ale mu się spieszyło. – Ruby stoi w korytarzu, przyglądając się odchodzącemu Dougowi.

– Chyba zawsze taki jest. – W przeciwieństwie do detektywa Childsa Doug Murphy wydaje się działać na zwiększonych obrotach. Nie wiem, jakim cudem udaje mu się wyłapać ważne informacje, jeśli wszędzie tak się spieszy. – Pomóc pani z czymś? – Widzę, że w drżących dłoniach trzyma tacę z herbatą.

– Czasami pijałam herbatę z Celine, kiedy nie pracowała – mówi nieśmiało, przestępując z nogi na nogę w progu.

W końcu się domyślam. Za pół godziny ma przyjść Hans, by odebrać kilka pudełek, ale pod moimi drzwiami stoi samotna, starsza kobieta, czekając na zaproszenie, a już zbyt wiele razy jej odmówiłam.

– A może wejdzie pani do mnie i napijemy się tej herbaty? – *Kiedy ostatnio w ogóle ją piłam?*

Jej twarz natychmiast się rozjaśnia. Ruby kiwa głową i podchodzi do ławy, ustawiając na niej tacę. I jak – podejrzewam – robiła wiele razy wcześniej.

– Będiesz tak dobra i podasz mi to? – Wskazuje na oparte o ścianę składane tekowe krzesło. – Jeśli usiądę na tej kanapie, nigdy z niej nie wstanę.

Przytrzymując wieczko czajniczka, ostrożnie nalewa gorącą herbatę do takich

samych filiżanek. Ma nawet śmietankę i cukierniczkę oraz maleńkie srebrne szczypczyki do kostek cukru.

– Celine dała mi ten zestaw na gwiazdkę. To Crown Staffordshire z trzydziestego ósmego, który znalazła na wyprzedaży garażowej.

– Uroczy – mruczę. Dziękując za cukier i śmietankę, biorę filiżankę do ręki i przyglądam się delikatnym burgundowo-różowym kwiatom. – Ma pani dzieci, Ruby?

Śmieje się.

– Nie. Nie mam dzieci. Ani męża... Zawsze byłam niezależna. Nie potrafiłam znaleźć mężczyzny, który dotrzymałby mi kroku. – Wzdycha. – Naprawdę lubiłam mieszkać obok Celine. – Jej wzrok wędruje do pustych w połowie regałów i niezliczonych pudeł, które zdążyłam już podpisać i ustawić po drugiej stronie salonu. – Wygląda inaczej, niż kiedy byłam tu ostatni raz.

– A kiedy to było?

– Dzień przed tym, jak odeszła. – Skubie ciastko. – Co zrobisz z całą tą kolekcją?

– Sprzedam i otworzę fundację jej imienia. Tego chciała jej matka.

Ruby powoli kiwa głową, jedząc ciastko.

– Była dobrą dziewczyną.

Unikam dalszej dyskusji, popijając herbatę. Nie wiem już, co mam o tym wszystkim myśleć. Czy Celine wciąż była dobra, pomimo tego, jak zarabiała na życie? Tak, wierzę w to. A mimo to moja pamięć o niej została skażona. Nic dziwnego, że nie chciała mi powiedzieć. Nigdy nie znalazłam się w sytuacji, w której, aby przeżyć, za najlepszą opcję uznałabym sprzedawanie własnego ciała. Nigdy nie cierpiałam na brak pieniędzy. Nigdy nie czułam frustracji, nie mogąc kupić sobie tego, czego chciałam.

Mogłabym powiedzieć, że też mam pewne ograniczenia. Nie mogę pozwolić sobie na to, by kupić wszystkie rzeczy dla każdego dziecka z każdej ubogiej wioski na świecie.

Jednak gdybym miała być całkiem szczerą, powiedziałabym, że nie wiem, jakie to uczucie być przypartą do muru. Decydować, czy zapłacić czynsz czy może polecieć na drugi koniec kraju, by zaopiekować się śmiertelnie chorą matką – moją jedyną krewną.

Pospieszyłam się w osądzie.

Próbuję zrozumieć, staram się mieć otwarty umysł. Zaakceptować to, że być może Celine była zupełnie inną osobą niż ja.

A może, mając do czynienia z tymi samymi ograniczeniami, postąpiłabym dokładnie tak samo.

Wystarczy popatrzeć na to, co byłam w stanie zrobić, by wydobyć informacje od Jace'a! Utrzymywać biznesowe pozory, podsuwając mu tak wielką sumę, jakiej wielu ludzi przez całe życie nie zobaczy na oczy.

I dokąd mnie to, jak na razie, doprowadziło? Poza uwięzieniem w windzie, w której niemal dałam się przelecieć...

– Kim był człowiek wynoszący komputer Celine? – pyta Ruby.

– Facetem, który ma przeprowadzić dla mnie pewne badania.

Przysuwa się, jakby zamierzała powiedzieć coś, co nie powinno wyjść poza te ściany.

– Ty też nie uważasz, by było to samobójstwo, prawda?

Powiedziała: „też”.

Ostrożnie odstawiam filiżankę, obawiając się, że ją stłukę, gdy moje serce przyspiesza, gwałtowniej pompując krew.

– A pani tak nie uważa? To znaczy... dlaczego?

Uśmiecha się lekko.

– Kiedy przeżyjesz tyle lat co ja, będziesz wiedziała, kiedy osoba nie ma zamiaru umierać. Ta dziewczyna była ambitna. Miała plany na długie życie.

Właśnie tak zawsze postrzegałam Celine.

– Nie uważa pani, że nie była w tamtej chwili w dobrej kondycji psychicznej?

– To prawda, że ostatnio wydawała się przybita. Bardziej emocjonalna niż zwykle. Ale tamtego dnia rozmawiałam z nią na korytarzu. Wróciła właśnie z jednego z polowań na skarby, na którym znalazła antyczny różaniec dla matki. Była podekscytowana, chciała dać jej go na gwiazdkę.

Odnajduję wzrokiem pudełko, w którym zebrałam krzyże i inne kościelne rzeczy, przypominając sobie różaniec, o którym mówi Ruby. Miałam zamiar przekazać te przedmioty misjonarzom w wiosce, w której obecnie pracuję. Będę musiała wyciągnąć ten różaniec. Rosie się spodoba, nawet jeśli początkowo ją zasmuci.

– Na jej e-mailu znalazłam zabukowany bilet w jedną stronę do Kalifornii. Miała zamiar lecieć do domu na początku grudnia – mówię. *Kto kupuje bilet, po czym popija całą fiolkę tabletek wódką? To po prostu bez sensu.*

Ruby kontynuuje:

– Więc te badania, które przeprowadza dla ciebie ten niewysoki człowiek...

– Doug jest prywatnym detektywem poleconym przez policjanta, który zamknął jej sprawę – wyznaję w końcu. – Ma sprawdzić kilka osób powiązanych z Celine. I ją samą. Ma poszukać czegoś odnośnie jej zajęć i takich tam.

Ruby starannie odkłada filiżankę na spodek. Uważnie mi się przygląda.

– A co spodziewasz się odkryć? Odnośnie Celine?

Sprzedaję sobie mentalnego kopa za to, że nie porozmawiałam z Ruby już pierwszego dnia, gdy zaprosiła mnie do siebie. Najwyraźniej staruszka jest dobrze zaznajomiona z sytuacją.

– Pani coś wie?

Smutny uśmiech maluje się na jej twarzy.

– Podejrzewam, choć nigdy nie pytałam. Nie chciałam, by się wstydziła czy martwiła, że pomyślę o niej coś złego. Kiedy miałam dwadzieścia lat, robiłam rzeczy, z których nie jestem dumna, więc wiem, jak jest. – Milknie i poprawia porcelanę na tacy. – Czasami widziałam, jak Celine wychodziła wieczorem i nie przypominała osoby, która po południu piła ze mną herbatę. Oczywiście rzadko widywałam, co miała na sobie, ponieważ na wierzch zakładała przeważnie długi czarny płaszcz, ale wystarczył rzut oka na szpilki.

– Dlaczego nie powiedziała pani tego policji?

Przygląda mi się zafrasowana.

– Poczekaj chwilę. – Przechodzi przez mieszkanie, po czym pół minuty później wraca z książką. Podaje mi ją, pozwalając obejrzeć przeciętną okładkę kryminału.

– Nie rozumiem.

Stuka palcem w nazwisko autora.

– R.J. Cummings – czytam na głos, marszcząc czoło. I wtedy to do mnie dociera. – R. to Ruby? Jest pani autorką?

Uśmiecha się delikatnie.

– Wydałam swój pierwszy kryminał, gdy miałam czterdzieści dwa lata. Był to niewielki nakład, ale byłam z niego dumna.

Zaczynam postrzegać tę niewysoką kobietę w całkiem nowym świetle.

– Pisze pani kryminały?

– Pisałam. Dwadzieścia lat minęło od wydania ostatniego. Teraz żyję z honorariów, które umożliwiają mi proste życie i spłatę rachunków. Chodzi mi o to, że jestem stukniętą starszą panią, mieszkającą na końcu korytarza, która lubuje się w teoriach spiskowych i rozwiązywaniu zagadek. Nikt by mi nie uwierzył, gdybym powiedziała, że Celine została zamordowana. A jeśli chodzi o te inne sprawy... Myślałam, że chciała zachować to w tajemnicy.

– Ale być może zginęła właśnie przez to. Sama nie wiem. Nie znam się na tym, czytałam jedynie jej pamiętniki, ponieważ nic mi nigdy nie mówiła. – Co jeszcze może wiedzieć Ruby? – Opowiadała kiedykolwiek o jakiejś koleżance, której imię zaczyna się na „L”? – Waham się, mówiąc „koleżanka”.

Pomarszczona twarz Ruby krzywi się lekko.

– Nie. Przykro mi. Nic takiego nie pamiętam.

– A o mężczyźnie imieniem Jace? Albo Jay? – Jej grymas się pogłębia. – Pracował tam, gdzie ona.

Ściąga brwi w zamyśleniu.

– Tak... Wydaje mi się, że wspominała kogoś z pracy. Chociaż było to tylko raz czy dwa. Mimochodem.

– Wyrażała się, jakby byli razem?

– Jak wspomniałam, nigdy nie mówiła o swoich „spotkaniach”, ale wiem, że ciężko być w związku, jednocześnie zajmując się tą profesją. – Uśmiecha się zakłopotana. – Próbowałam, ale to nie zdało egzaminu.

Odzywa się domofon. Musimy przełożyć te rozmowę.

– To Hans. Poznała go pani?

Kręci głową.

Przyciskam guzik, wpuszczając go do budynku, i otwieram zamek w drzwiach.

– Jest ekscentryczny, ale chyba go lubię. – Chociaż nie wiem, czy mam na tyle energii, by się z nim teraz spotkać. – Tylko proszę nie wspominać przy nim o śledztwie i o naszych podejrzeniach odnośnie Celine, dobrze?

– Nie ma jeszcze potrzeby angażowania innych – zgadza się, gdy dolewa nam obu herbaty.

Chwilę później rozlega się pukanie.

– Otwarte! – wołam, po czym skrzypią drzwi. – Pani Ruby, to... – Obracam się, by powitać Hansa.

Ale to nie Hans.

– Co ty tu robisz? – rzucam na widok stojącego w drzwiach Jace’a. W jego złotych włosach połyskuje śnieg, a szary, wełniany płaszcz, z którego wystaje jedynie wywinięty stylowo kołnierzyk koszuli, osłania kosztowny garnitur.

– Maggie... – Ruby odkłada filiżankę. Wstając, podpira się o ławę i podaje mu pomarszczoną dłoń. – Jestem Ruby i mieszkam za ścianą.

Jace posyła jej megawatowy uśmiech, który, jak podejrzewam, zarezerwowany jest dla starszych osób podczas kampanii jego ojca. Działa również na Ruby, ponieważ sama uśmiecha się szeroko.

– Jace Everett. Mimo mi panią poznać.

– Jace. – Jest na tyle stara i schorowana, że cała musi się obrócić, by na mnie spojrzeć, przy czym robi to znacząco. – Właśnie o tobie rozmawialiśmy.

– Wcale nie! – Natychmiast się rumienię.

Ruby ignoruje mnie.

– Napijesz się herbaty?

– Ech... – Spogląda na stół. – Z chęcią wypiję herbatę. Dziękuję za gościnę. – Rzuca w moją stronę napominające spojrzenie.

Staruszka klepie go po dłoni niczym babcia wnuka.

– Rozgość się. Zaraz wrócę.

Ruby idzie do siebie, a Jace zdejmuje mokre buty. Rozgląda się po regałach i pudłach.

– Zatem nie zostałeś uprowadzona. Dobrze wiedzieć.

– Jak mnie znalazłeś?

Zdejmuje płaszcz i kładzie go na oparciu kanapy, po czym siada obok mnie.

– Przekazałaś ten adres Natashy, aby wysłała dokumenty kurierem, pamiętasz?

Prawda. Przekazałam. Poczulałam ulgę na widok e-maila dzisiejszego ranka. Choć mogłam odwołać powierzenie Jace’owi moich pieniędzy, nie chciałam ryzykować, że śledztwo Douga trafi w ślepią uliczkę. Jednak po tym, co wydarzyło się wczoraj w windzie, definitywnie nie chciałam go oglądać.

A teraz tu przyszedł.

– Więc pomyślałeś, że będzie dobrze, jak wpadniesz. W sobotę.

Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciąga kopertę.

– Pomyślałem, że dostarczę ci to osobiście.

– Naprawdę mocno chcesz tych pieniędzy, co?

Wzdycha, a w jego oczach połyskuje irytacja.

– Zawsze jesteś tak cyniczna? Czy zrobiłem coś, by cię obrazić?

– Nie wiem. Zrobiłeś? – pytam ostentacyjnie.

Unosi dłonie w geście poddania.

– Słuchaj, wczoraj zachowałem się... nieprofesjonalnie. Rozumiem i przepraszam. Nie miałem takiego zamiaru. Chociaż nie wiedziałem, co zrobić. Nie śpiewam i nie tańczę, nie potrafię też wymyślać historyjek. Brzmiałaś, jakbyś umierała. – Uśmiecha się. Ma na tyle przyzwoitości, by wyglądać na zawstydzonego. – Podziałało.

Rzeczywiście. Aż za dobrze.

Brak profesjonalizmu. To może być dobry pretekst do podarcia tych dokumentów.

Jednak jestem winna w równym stopniu. Poza tym powinnam zachować pozory.

Niechętnie wyciągam rękę.

– Gdzie podpisać?

Uśmiecha się.

– Masz zaznaczone.

– Zakładam, że zatwierdził je mój poprzedni doradca?

– Tak, ale nie ma pośpiechu. Powinnaś je przeczytać przed podpisaniem.

– Nie, dzięki – mamroczę, wywijając długopisem. Spieszy mi się, aby się go stąd pozbyć.

– Jest tu wiele rzeczy – rozmyśla głośno, rozglądając się po mieszkaniu Celine. –

Masz zamiar urządzić wyprzedaż garażową czy coś w tym stylu?

– Och, nie! Ma genialnego i utalentowanego przyjaciela Celine, który zajmie się sprzedażą tej cennej kolekcji na aukcji w Hollingsworth – mówi oburzony męski głos. Hans staje ciężkimi butami na wycieraczkę. – Ktoś się zlitował i mnie wpuścił. Moja delikatna skóra nie jest stworzona na tę pogodę! – narzeka, odwijając czerwony kraciasty szalik z twarzy. Na zewnątrz jest zaledwie minus jeden, a on ubrał się jak na Alaskę.

– O rany! Więcej ludzi – woła z uśmiechem Ruby, stając za nim, gdy młody mężczyzna zdejmuje obsyty futerkiem płaszcz. – Ty pewnie jesteś Hans. Ja jestem sąsiadką, mam na imię Ruby. Celine i Maggie wiele mi o tobie opowiadały. Wyglądasz, jakbyś miał ochotę na herbatę – mówi, trzymając w ręce filiżankę.

– Crown Staffordshire?

– Z trzydziestego ósmego.

Hans z zadowoleniem kiwa głową.

– Bardzo ładny.

Ruby uśmiecha się podekscytowana. Dla starszej, samotnej pani to pełnowymiarowe przyjęcie.

– Wrócę za momencik z dodatkową filiżanką.

Po zdjęciu wszystkich zimowych okryć Hans spogląda na Jace'a, po czym wytrzeszcza oczy, patrząc na mnie. Tak, rozpoznał go ze zdjęcia.

Przechodzę do szybkiego przedstawienia sobie obu panów. Na szczęście Ruby niedługo później wraca z czwartą filiżanką i kolejnym talerzem ciasteczek. Nalewa mężczyznom herbaty, co obserwuję z dziwnym uczuciem. W mieszkaniu martwej dziewczyny siedzi jej przyjaciel, który pomaga mi sprzedać pozostałe po niej rzeczy, mężczyzna, który płacił jej za seks, ale udaje, że jej nie znał, oraz starsza autorka kryminałów, która, podobnie jak ja, sądzi, że mamy do czynienia z morderstwem.

Wszyscy piją herbatę.

Brakuje mi tu jeszcze Grady'ego palącego jointa.

– Czy to te katalogi, o których mi mówiłaś? – Hans bierze pięć segregatorów leżących na ławie, tak pełnych, że żaden nie chce się zamknąć.

– Tak.

Wzdycha, a jego spojrzenie rozpala się, gdy przerzuca kartki z kolorowymi zdjęciami.



– Założę się, że miała stronę dla każdego przedmiotu, jaki kiedykolwiek wpadł jej w ręce. To niczym obsesja, ale uwielbiam ją za to. Skróci nam to pracę przynajmniej o połowę – mówi i wkłada katalogi do skórzanej teczki.

Siedzę w ciszy, wciśnięta pomiędzy dwóch mężczyzn, gdy Hans nawija jak nakręcony, a Ruby obserwuje niczym jastrząb z gałęzi. Nie spodziewałabym się niczego innego po pisarce.

– A co ty tutaj robisz, Jace? – Kościsty łokieć Hansa wbija mi się w żebra, przez co się wzdrygam.

– Maggie musiała podpisać dokumenty, bym mógł zainwestować powierzone mi pieniądze – wyjaśnia grzecznie Jace.

– Będiesz się również zajmował pieniędzmi, które pozyskamy ze sprzedaży kolekcji Celine?

– Nie, nie będę ryzykować ich utraty – mówię cicho. – Mam zamiar przekazać je bezpośrednio na lokalny projekt.

– Hej... – Dłoń Jace'a łąduje na moim kolanie. – Nie tracę pieniędzy klientów. Myślałem, że mi ufasz.

Mam ochotę strącić jego rękę. Właśnie kiedy mam zamiar to zrobić, w drzwiach pojawia się Grady. Potrzeba dwóch sekund, by jego wzrok spoczął na dłoni Jace'a.

– Cześć, Grady. – Wstaję pospiesznie i podchodzę do niego. – Co tam?

Na jego twarzy pojawia się sztywny uśmiech.

– Pani Ruby do mnie dzwoniła, że trzeba naprawić kuchenną szafkę.

– Och tak, dzwoniłam. – Oczy Ruby aż błyszczą. – Ale może najpierw wejdiesz tutaj? – Wyciąga nagle piętą filizankę, jakby się go spodziewała. Zakładam, że dlatego też nie zamknęła za sobą drzwi.

Robocze buty Grady'ego stukają o podłogę, gdy wchodzi do salonu. Zarost na jego twarzy przypomina mi o nocy z nim. W ciemnych, spranych jeansach i koszulce z logo Black Sabbath wygląda jak całkowite przeciwieństwo Jace'a.

Dzięki temu zaczyna mi się jeszcze bardziej podobać.

Czuję, że się rumienię, więc spuszczam głowę, gdy Ruby przedstawia wszystkim Grady'ego – ponieważ ja najwyraźniej nie mam stosownych manier.

Kiedy ponownie mam śmiałość unieść głowę, Jace taksuje spojrzeniem Grady'ego, a Grady piorunuje wzrokiem Jace'a – i ani Ruby, ani mnie nie umyka ta bezsłowna konfrontacja. Jedyнным nieświadomym napięcia jest Hans, zbyt pochłonięty przebywaniem w towarzystwie przystojniaków, by przestać się uśmiechać.

– A o jakim lokalnym projekcie mówisz, Maggie?

Obracam się do Jace'a.

– O pomaganiu kobietom w uwolnieniu się od prostytucji.

Jace krztusi się pitą właśnie herbatą.

– Tym pasjonowała się twoja przyjaciółka?

– Z pewnością o tym myślała.

– Świetny pomysł, Maggie – mówi cicho Grady, siedzący na tyle blisko, by złapać mnie za rękę i lekko ścisnąć. Uśmiecham się, żałując, że nie jest wieczór i nie leżę zwinięta obok niego na hamaku, na dachu, pod połyskującymi światłkami.

– Cóż... – Jace odkłada filiżankę na spodek. – Brzmi jak godna pochwały działalność charytatywna. – Chrząka i wstaje. – Dziękuję za herbatę, pani Ruby. Powinienem się zbierać.

– Tak szybko? – pyta zdziwiony Hans.

Jace zabiera podpisane dokumenty z ławy i udaje się do drzwi, gdzie spogląda na Grady'ego. Gwałtownie się zatrzymuje.

– Wiesz, mam pewien pomysł. – Powoli zakładając płaszcz i buty, mówi: – Dam ci mój dochód z pierwszych trzech miesięcy, oczywiście po odliczeniu kosztów, abyś mogła dołożyć to do tej fundacji. – Rozgląda się po mieszkaniu, zatrzymując wzrok na łóżku. – W imieniu przyjaciółki.

Moje serce przyspiesza.

– To bardzo hojnie z twojej strony. Dlaczego chcesz zrobić coś takiego? – *Czujesz się winny?*

Jego spojrzenie skupia się na moich ustach.

– Chyba jestem ci to winien – urywa. – Poza tym wydajesz się tak mocno utwierdzona w przekonaniu, że jestem dupkiem, że może to zmieni twój osąd.

– Nie zapomnij. Dwudziesty pierwszy grudnia. Galeria Hollingsworth. Ósma wieczorem. Aukcja rzeczy Celine! – mówi Hans, nie spuszczać Jace'a z oka. Jednak w chwili, gdy drzwi się zamykają, przenosi swą uwagę na Grady'ego. – Mamy kilka ciężkich pudeł do wyniesienia, a ty wyglądasz na silnego.

\* \* \*

– Trochę bolą mnie plecy – przyznaje Grady ze śmiechem.

– Zupełnie nie wiem dlaczego. – Chichoczę przy jego piersi. Hans wydawał się zachwycony, mogąc rozkazywać Grady'emu, mówiąc, gdzie umieścić pudła, tylko po to, by zaraz przenieść je gdzie indziej w obawie o masę lub wysokość, a może dlatego, że młodemu rzeczoznawcy podobało się patrzenie na napięte mięśnie zarządcy budynku. – Myślę, że podobasz się Hansowi.

Grady się przysuwa, aż nasze ciała stykają się na całej długości hamaku. Leżę plecami do ognia.

– A ja myślę, że ty mi się podobasz – szepcze.

Wzdycham, gdy czuję, że kurczy mi się żołądek. Też tak mam? Podoba mi się Grady? Ledwie się znamy, a mimo to czuję się przy nim lepiej niż przy jakimkolwiek chłopaku do tej pory. Szkoda że mieszka na drugim końcu świata.

Musi czytać mi w myślach.

– Gdzie jest twój dom, Maggie Sparkes?

– W San Diego. – Milknę, niezdecydowana, czy mówić dalej. To miłe, gdy ktoś nie wie lub nie dba o to, ile mam pieniędzy. Zgaduję, że tak właśnie jest w przypadku Grady'ego, skoro jeszcze nie poruszył tego tematu. – I w Etiopii... w Kenii... w Malawi... w Południowej Afryce.

Przysuwa się, końcówką zimnego nosa dotyka mojego.

– Zatem lubisz ciepły klimat.

Śmieję się.

– Tak. Właściwie to tak.

Uśmiecha się.

– Pomyślę o tobie w lutym, kiedy będę wykopywał hamak i ognisko spod śniegu.

Wiem, że „to”, co tu mamy, jest tymczasowe, więc w żartobliwym tonie mówię:

– Albo mógłbyś pojechać ze mną i pomóc budować domy. Do tego czasu powinnam już tam wrócić – dodaję pospiesznie, przypominając sobie o Rosie, przez co przechodzą mnie ciarki.

– Co? I zostawić ten raj?

– Mógłbyś zbudować sobie kolejny. Oczywiście musiałbyś postawić wiatrak, jeśli chciałbyś mieć prąd.

– Wiatrak. Brzmi, jakby to było skomplikowane.

– Czternastolatek w Malawi wybudował sobie jeden, używając jedynie drewna, roweru i osprzętu rolniczego. A ty jesteś przecież zręczniejszy. Mógłbyś mi postawić nawet kilka, prawda? Dopóki nie uda mi się złożyć i uruchomić paneli słonecznych.

– Musiałbym trochę o tym poczytać, jednak wątpię, bym był tak bystry, jak tamten czternastolatek.

Przysuwam się, by skraść mu pocałunek. Nasze półnagie ciała stykają się ze sobą. Temperatura spadła dziś jeszcze bardziej, więc raczej podsuwaliśmy ubrania, niż je zdjęliśmy, nawet mimo wełnianych koców, które podciągnęliśmy pod samą brodę.

Wiem, że to tylko luźna rozmowa, jednak przez głowę przelatuje mi myśl, czy byłoby to możliwe. Czy istnieje szansa, bym robiła to samo z Gradym pod ciepłym niebem Kenii czy Etiopii? Jest pierwszym facetem od lat, który pasowałby do mojego świata.

Co go tutaj trzyma? Z tego, co mówił, nie ma aspiracji na wielką karierę.

Telefon od Douga – przypisałam mu osobny dzwonek, by wiedzieć, że to on – przerywa tę intymną chwilę.

– Jej komputer posiada obejście.

Słowa Douga szybko przywracają moje myśli do celu, dla jakiego jestem w Nowym Jorku.

– Tak? A co to oznacza?

– Że ktoś zdalnie mógł się do niego włamać.

Siadam gwałtownie, zapominając o zimnie, śniegu i moich rozpiętych ubraniach.

– Co to znaczy? Czy może to być coś istotnego?

– Jeszcze nie jestem pewien. Bądź czujna. Przepatrzyliśmy również kartotekę szkolną Jace’a Everetta. Wnioskując po stopniach, to bystrzak. Przez większość czasu się pilnował.

– Większość?

– Cóż, mieliśmy pewne kłopoty z odszukaniem dokumentacji z podstawówki, kiedy był mniej więcej trzynastolatkiem. Z tego, co wywnioskowaliśmy, miał wtedy charakterek.

– Jak wielki? – Większość trzynastolatków nie zachowuje się za dobrze. Przynajmniej tyle pamiętam z prywatnej szkoły. Jeśli się nie przepychali i nie wkręcali, starali się zwrócić uwagę bardziej rozwiniętych dziewcząt, by dostać coś więcej, niż znajdowali w należących do ich matek katalogach z bielizną, by wieczorami walić konia.

– Raport jest niejasny, lecz to mnie nie dziwi. Jego ojciec sponsorował szkołę. Jestem pewien, że kupił synowi czystą kartotekę.

Wzdycham sfrustrowana.

– Ale mam też dobre wieści. Znaleźliśmy w komputerze kopię zapasową jej telefonu.

– To znaczy...

– „L” oznacza Larissę Savoy. Jest jedyna z „L” na początku. Trzydzieści jeden lat, panna, doradca prawny w nieruchomościach u Delong&Quaid, mieszka na East 30th Street. Mamy tu wymianę wiadomości pomiędzy nią a Celine. Wszystko dokładnie wyjaśnione. – Prycha do mojego ucha. – Kilka nazwisk klientów, jakieś numery telefonów. Chcesz o nich więcej informacji?

– Jasne. – Choć nie wiem, co niby miałabym z nimi zrobić. Mimo to chcę je dostać. – Jest tam w kontaktach jakiś Jay?

– Nie, ale mam Jace’a Everetta.

Moje serce gwałtownie przyspiesza.

– Wymieniali SMS-y?

– Kilka, między sierpniem a październikiem.

Uśmiecham się, choć daleko mi do wesołości. W końcu jakiś dowód. Kłamliwa świnia.

– I co w nich jest?

– Na pewno się spotykali, ale nie jest jasne, po co lub gdzie. Chociaż to nie jest podejrzane. Żaden płacący za seks nie będzie o tym pisał. Połowa tych numerów zapewne nie jest zgodna z tymi, z których korzystają na co dzień. Ci faceci, rozmawiając z prostytutkami, używają telefonów na kartę.

Krzywię się na dobór jego słów.

– Nie ekscytuj się jeszcze. Może znał ją jedynie jako „Maggie”.

– Ale w jej pamiętniku...

– Chcesz, żeby to wyglądało, jakby znał Celine.

Przewracam oczami.

– To samo stwierdziłby detektyw Childs.

– Zauważyłem jeszcze coś – jej dziennik wskazuje, że skończyła z usługami towarzyskimi pod koniec lipca.

– Serio? – Chyba to ominęłam. Wzdycham. Wciąż mam zbyt wiele pytań. – A co z tą Larissą? Kiedy ostatni raz do niej napisała?

– Również w lipcu. Celine nie pisała za wiele. Głównie do Larissy, do ciebie... kilka razy do kogoś imieniem Grady.

Moje spojrzenie natychmiast pada na mężczyznę leżącego obok, który w tej chwili zdejmuje prezerwatywę i próbuje założyć spodnie. Czuję pewną nieufność. Mówił, że z nią nie rozmawiał.

– A co w nich jest?

– Zepsuty piekarnik... niedziałająca lodówka... toaleta... Och, w jednym napisała o obluzowanym zamku w oknie. Martwiła się. To było kilka tygodni temu.

– Dobra, ma to sens. – Jest zarządcą tego budynku. Prosiła, by przyszedł i naprawił kilka rzeczy.

Grady owija mnie kocem, chroniąc przed chłodem, gdy zaczynam szczękać zębami.

– Zac ma przeszukać billingi i zobaczyć, co jeszcze uda mu się znaleźć oraz ile połączeń zostało nawiązanych między Jacem a Celine. Mogę jutro złożyć Larissie wizytę i spróbować ją wypytać, ale mam przeczucie, że nic mi nie powie.

– Nie. Ja się tym zajmę. – Wstrząsa mną mocny dreszcz. Chcę patrzeć tej kobiecie w oczy, gdy będzie wyjaśniała, jak udało jej się zwabić Celine na tę karygodną ścieżkę.



# ROZDZIAŁ 17

CELINE

28.07.2015

– Hej, masz chwilę?

– Dla ciebie? Zawsze. – Larissa mruczy mi do ucha, choć w tle słyszę gorączkowo stukające obcasy. Idzie albo do sądu, albo na spotkanie, albo tam, gdziekolwiek chodzą prawnicy zajmujący się nieruchomościami.

Nagle jestem zdenerwowana.

– Okej, powiem prosto z mostu: nie wiem, czy dam radę dalej się tym zajmować. – Nie muszę wyjaśniać, wie, o czym mówię.

– Chodzi ci o to, co się wtedy stało? Tamta sprawa została już załatwiona, przyrzekam. Zarówno on, jak i ludzie, którzy go polecili, są już na mojej czarnej liście.

Drzę.

– Nie chcę wracać. Przynajmniej nie teraz.

– Dobrze. – Nie ukrywa rozczarowania. Przyniosłam Larissie wiele pieniędzy przez te trzy lata. – Ale jak masz zamiar żyć?

*Nie wiem.*

– Poradzę sobie. Mam wystarczająco dużo oszczędności, by przeżyć, nim polecę w grudniu do matki do San Diego. – Nie wiem nawet, ile będą kosztowały jej leki.

Tak naprawdę moje oszczędności mogą się skończyć w ciągu dwóch miesięcy.

– Cóż, jeśli zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Może potrzebujesz jedynie przerwy?

– Tak. Może. Dzięki za wyrozumiałość.

– Trzymaj się, kochana. Muszę lecieć.

Rozłączam się, a zdenerwowanie jedynie wzrasta.





# ROZDZIAŁ 18

## MAGGIE

6.12.2015

Uśmiecham się do nieruchomego ochroniarza, obserwującego, jak podchodzę do recepcji.

– Przyszłam do pani Larissy Savoy. – Próbowałam wcześniej się do niej dodzwonić, nawet dwukrotnie, ale nie odebrała. Postanowiłam nie czekać.

Mężczyzna podnosi słuchawkę i wybiera numer, gdy rozglądam się po błyszczącym holu przedwojennego budynku w sercu śródmieścia. Larissie bardzo dobrze się wiezie.

Zastanawiam się, ile z tego zarobiła jako adwokat.

– Pani nazwisko? – pyta.

– Maggie Sparkes. Przyjaciółka Celine Gonzalez.

Przyglądam się, jak mężczyzna w średnim wieku powtarza moje dane i słucha, co ma do powiedzenia osoba po drugiej stronie linii. Spodziewam się, że każe mi odejść. Zastanawiam się więc, co powiem, by przekonać ją do spotkania ze mną teraz, jednak ochroniarz wskazuje na windę.

Fantastycznie.

Na szczęście w tej chwili jestem bardziej przejęta tym spotkaniem niż własną fobią przed windami.

W chwili, w której zauważam Larissę Savoy, wiem, że jest zarówno prawniczką, jak i dziwką. Dobra, może „dziwka” jest przesadną krytyką z mojej strony, ale miałam o niej niekorzystne zdanie na długo przed tym, jak otworzyła mahoniowe drzwi.

– Pani Sparkes? – Przeczesuje palcami gęste, długie do ramion kasztanowe włosy. Jej bystre oczy – ładne, ciemnobursztynowe, w kształcie migdałów – przyglądają się uważnie mojemu prostemu strojowi – spodniom i bluzce, wyciągniętym rano z szafy Celine, na które zarzuconą mam zimową kurtkę. Również Celine.

– Tak.

Odsuwa się, aby zrobić mi miejsce.

– Coś się stało Celine? Nie rozmawiałam z nią od miesiący.

Jeśli billingi nie kłamią, to od końca lipca.

– Tak. – Rozglądam się po narożnym mieszkaniu ze spektakularnym widokiem na Empire State Building. – Zabiła się. – Choć nie jestem co do tego przekonana, nikt poza Ruby, Dougiem i detektywem Childsem nie musi o tym wiedzieć.

Larissa wciąga gwałtownie powietrze i zakrywa usta ręką. To jeden z tych gestów, które zwiększają moją podejrzliwość. Choć ostatnio wszystko to powoduje. Dobrze, że kanapa nie stoi daleko, ponieważ kobieta zatacza się i opada na nią, a jej ciemna

karnacja staje się szara.

Muszę przyznać, że trudno byłoby udawać taką reakcję.

W końcu udaje jej się wydusić:

– Jak?

– Zmieszała psychotropy z alkoholem.

– Czy to... – jąka się, gdy łzy spływają jej po policzkach – ...nieumyślne? To znaczy, mogła zrobić to przez przypadek?

– Policja to wykluczyła.

Kiwa głową.

– Dziękuję, że przyszedłaś mi powiedzieć. Znałam Celine od kilku lat i uważałam ją za przyjaciółkę. Poznała nas nasza wspólna znajoma, kiedy jeszcze studiowałam prawo.

– Zakładam, że przeszłaś długą drogę od bycia studentką. – Ponownie się rozglądam. Mieszkanie jest przyjemne, nowoczesne i czyste. Doug mówi, że podobne kosztowało w czerwcu milion trzysta. – I jak szybko ci się to udało.

Przywdziewając maskę opanowania, siada prosto.

– Zgaduję, że wybrałam odpowiedni zawód.

Zgaduję, że nie odnosi się do drugiej profesji. Zapewne nie byłoby to dobre dla jej kariery w Delong&Quaid. Trudno mi się powstrzymać od cynizmu, gdy spoglądam na nią ostro.

– Tak, jestem pewna, że jesteś naprawdę dobra w tym, co robisz.

Mruży oczy na ułamek sekundy, co jest niemal niezauważalne.

– Jestem zaskoczona, że mnie znalazłaś.

Mogę się założyć, że zastanawia się nad tą rozmową, próbując dociec, ile wiem i jak się dowiedziałam. Postanawiam oszczędzić jej fatygi.

– Wiem, że to ty umawiałaś Celine z „towarzyszami”. – Palcami zaznaczam cudzysłów.

Chrząka.

– Mówiła ci? – Słyszę, jak dodaje znacznie ciszej: – Nie sądziłam, że to zrobi.

– Pisała o tym w pamiętnikach.

Kolor powraca na jej policzki, które nagle robią się czerwone.

– Była koleżanką potrzebującą zarobić pieniądze na opłacenie studiów. Przedstawiłam ją po prostu kilku starszym dżentelmenom, którzy według mojej wiedzy lubili spotykać się towarzysko z młodymi, ładnymi paniami. Tylko tyle zrobiłam i nie ma w tym nic nielegalnego. O ile, oczywiście, nie zatajała dochodu przed urzędem skarbowym. Ostrzegałam ją w tym temacie.

Szczerze wątpię, by większość dziewczyn pracujących w ten sposób płaciła podatki. To lewa kasa dorabiana na boku. Przeglądając dokumenty Celine, byłam wdzięczna za jej szczerść, bo uwzględniła dodatkowy dochód w rocznym zeznaniu, nawet jeśli zarabiała jako „dama do towarzystwa”. Jednak, bazując na pobieżnym przeglądzie tych zapisków, nie zgłaszała wszystkiego, co znalazłam w jej dzienniku.

– Wciąż próbuję to zrozumieć. Jednak wiem, że niektórzy z tych mężczyzn płacili za dużo jak na spotkanie towarzyskie.

Wzrusza ramionami, wydaje się bardziej zrelaksowana.

– Mówiłam, że przyjmowanie opłaty za seks jest nielegalne. Wszystko, co znajduje się w tych pamiętnikach i mówi, że twierdziłam inaczej, nie będzie mogło być dowodem w sądzie.

– Prawda, jeśli postanowiła sobie dorobić, to jej sprawa. Nie twoja. Ponieważ ty zawsze byłaś ostrożna. Zatem powiedz... zaprzeczysz, że pobierasz od swoich dziewcząt „dwadzieścia procent prowizji”?

Początkowy szok Larissy na wieść o śmierci Celine natychmiast ustępuje miejsca chłodnemu wyrazowi instynktu samozachowawczego. Kobieta mocno zaciska usta. Kiedy ponownie się odzywa, robi to z uśmiechem:

– Najwyraźniej się mylisz. Rozumiem, że szukasz kogoś, kogo mogłabyś obwinić za wybory, jakich dokonała Celine, ale chciałabym ci przypomnieć, że oskarżanie kogokolwiek bez solidnych dowodów może zaszkodzić zarówno tobie, jak i pamięci Celine. Cokolwiek w tym względzie ruszysz, skończy się tak, że jej matka dowie się, co robiła. Naprawdę tego chcesz? Myślę, że ta kobieta wystarczająco już przeszła, czyż nie? Z tego, co mówiła Celine, taka informacja by ją zabiła.

*Dobrze zagrane, Larisso. Zaciskam zęby, by na nią nie wrzasnąć. Nie krzyknąć, nie owinać dłoni wokół jej smukłej szyi i nie potrząsnąć, aż odpadnie jej głowa. Ma rację. Ta wiedza zabiłaby Rosę. A prawda jest taka, że nie mam solidnych dowodów. Pamiętnik z wpisem o „L” jest niczym.*

Nie dowiem się niczego więcej od tej kobiety, grożąc jej.

– Czy kiedykolwiek wspominała, że jednym z jej „klientów”... – Przewracam oczami.  
– ...był mężczyzna pracujący w tym samym budynku co ona?

– Nie, nic mi o tym nie wiadomo – odpowiada Larissa pospiesznie, lekceważąco przyglądając się paznokciom. Kłamie. Wiem o tym. Próbuje się chronić. Jednak nie mam żadnej możliwości jej tego udowodnić.

Wzdycham ciężko, przygotowując się do użycia siły, przed którą się broniłam.

– Mam prywatnego detektywa i mnóstwo pieniędzy do wydania w związku z tą sprawą, by pozyskać wszelakie informacje, zatem proszę... nie wkurzaj mnie. Muszę wiedzieć o tym kliencie. Jakiś Jay czy Jace. – Czy kiedykolwiek użył przy Larissie prawdziwego imienia? Jak dokładna była w sprawdzaniu klientów, umawiając Celine na „spotkania”? Legalne agencje sprawdzają środowisko i dokumenty, nieważne jak dobrze są ukryte. Mam wrażenie, że działalność Larissy jest bardzo niestandardowa.

Siedzimy, gapiąc się na siebie, każda świadoma zagrożenia, jakie może stanowić ta druga. Trzymam się prosto, mam założoną nogę na nogę i chłodny wyraz twarzy, jaki, według mnie, powinna mieć każda prowadząca śledztwo *femme fatale*.

W końcu Larissa mięknie.

– Z polecenia stałego klienta zadzwonił do mnie mężczyzna. Prosił o młodą, ładną towarzyszkę o hiszpańskiej urodzie. Oczywiście pomyślałam o Celine. Zaaranżowałam im spotkanie.

– Gdzie?

– W hotelu. Nie pamiętam, w którym. Ale spotkanie miało być na drinka – dodaje pospiesznie. – Nigdy go nie spotkałam, nie wiem, jak wygląda. Przedstawił mi się jako „Jay”.

– A ten twój klient...

– Jest dla mnie zbyt cenny, by go stracić, jak reszta jemu podobnych, więc jeśli chcesz, idź i trwój te swoje pieniądze, próbując odkryć jego nazwisko, ponieważ ja ci go nie podam – warczy, z uporem zaciskając usta, co podpowiada mi, że nie blefuje.

– Czy Celine spotkała się jeszcze kiedykolwiek z tym „Jayem”?

Kobieta krzyżuje ręce na piersi, co odczytuję jako koniec przesłuchania.

– Ty mi powiedz. To ona wypisywała w pamiętnikach o swoich wyczynach, prawda?

Jeśli Larissa nie wie, jest tak zapewne dlatego, iż Celine spotkała się z Jace’em tylko raz albo zdecydowała, aby zatrzymać prowizję Larissy i nic jej nie mówić.

– Celine przestała przyjmować moich klientów po pewnym incydencie, więc jeśli po tym się z nim spotykała, nie miałam w tym udziału.

– Pewnym incydencie? Jakim?

– Nowy klient z bardzo wyszukany gustem, z którym Celine nie chciała mieć nic wspólnego.

– A co to dokładnie oznacza? – Wymuszony seks? Bondage? Jak okropne musiało to być, że chciała przestać?

– Sprawdź jej pamiętnik. Może o tym napisała.

Może tak.

A może właśnie dlatego zaginał ostatni dziennik.

Nie, muszę się w tej chwili skupić na Jacie, ponieważ jestem pewna, że cała tajemnica jest związana właśnie z nim. Jednak głęboko w umyśle mam również inne możliwości. W razie czego powinnam powiedzieć o nich Dougowi.

Larissa wstaje i rusza do drzwi, dając znać, że rozmowa dobiegła końca. Idę za nią, podziwiając zaokrągloną we właściwych miejscach sylwetkę. Już wiem, dlaczego mężczyźni za nią płacą. Nie rozumiem jedynie, dlaczego kobieta, która odnosi sukcesy, chciałaby się sprzedawać. Podejrzewam jednak, że jest tak, jak mówiła Celine: nie patrzę na świat realnie, ponieważ nigdy niczego mi nie brakowało. Przynajmniej finansowo.

– A w ogóle, dlaczego interesujesz się tym „Jayem”? – pyta.

– Ponieważ uważam, że był bardzo ważny dla Celine.

Larissa krzyżuje ręce na piersi. Jest w jej oczach iskra niepokoju, przez co jestem skłonna uwierzyć, że nie jest tylko pazerną na pieniądze suką.

– Jak ważny?

– Może zbyt ważny.

Larissa otwiera drzwi.

– Doszliśmy do porozumienia?

Pyta o to, czy mam zamiar mieszać jej nazwisko z błotem, zmuszając ją, by zrobiła to samo z pamięcią o Celine.

– Nie mam interesu w tym, aby Rosa dowiedziała się, w co zaangażowana była jej córka.

Larissa posyła mi sztywny uśmiech zadowolenia.

– To dobrze.



# ROZDZIAŁ 19

## MAGGIE

9.12.2015

Domofon dzwoni gwałtownie, jakby ktoś w kółko naciskał dzwonek, więc wypadam z łazienki, by odebrać. Mam na głowie gorące wałki Celine i jedno oko wymalowane tuszem.

– Wpuść mnie! – krzyczy Hans.

Mam czas zarzucić jedynie satynowy szlafrok wiszący na haczyku w łazience, nim na schodach rozlega się dźwięk tupania, zmuszając mnie do otwarcia drzwi.

– Gdzie on jest?! – krzyczy Hans. Ma na sobie zarzucony niechlujnie płaszcz.

– Gdzie jest kto?

Mężczyzna przepycha się obok mnie, gdy Ruby otwiera drzwi i wysuwa przez nie głowę. Obie wruszamy ramionami.

– Bliźniak! Moja wiadomość na poczcie!

Zerkam na telefon, który wyciszyłam, żeby przygotować się na lunch z matką w mieście. Mamy na nim porozmawiać o interesach i gali charytatywnej sponsorowanej przez Sparkesów.

– Zaginiony bliźniak! Gdzie jest bliźniak?

Dołącza do mnie Ruby, ubrana w łososiowy szlafrok frotte, mający zapewne ze trzydzieści lat. Przygląda się Hansowi, który gorączkowo przeszukuje ręcznie opisane, stojące przy ścianie pudła.

– O czym ty mówisz?

– O zaginionym bliźniaku! – Nigdy nie widziałam, by miał tak wielkie oczy, i nie słyszałam u niego tak drżącego głosu. Wyjmuje jeden z segregatorów Celine, w których skatalogowała wszystkie swoje skarby, i otwarty podtyka mi pod nos. – Osiemnastowieczna waza z dynastii Qing! Warta miliony!

Przyglądam się zdjęciu, na którym widnieje wysoka waza ze złotą podstawą, ozdobiona kolorowymi kwiatami oraz wizerunkiem czerwonego smoka w centralnej części.

– Nie pamiętam, bym coś takiego pakowała.

– Ale pakowałaś, prawda? Musiałaś! – Zauważając pudełko z wazami, podnosi je i niesie, jakby zawierało nitroglicerynę, po czym równie ostrożnie układa je sobie pod stopami.

– Boże dopomóż, jeśli nie owinęłaś jej jak należy...

– Pokażcie. – Ruby przesuwając okulary na czubek nosa, po czym spogląda to na zdjęcie, to na regał, gdzie poprzednio stała kolekcja waz. – A, tak. – Uśmiecha się. – Właśnie dlatego wydawało mi się, że coś się zmieniło, gdy przyszedłam tu ostatnio. Była

niemal zbyt wysoka jak na tą przestrzeń. Och, Celine była nią podekscytowana.

Hans marudzi, odwijając każdą rzecz, a głos drży mu z nerwów:

– Nie wierzę, że Celine ją miała i natychmiast nie dała mi znać! To znana historia. Siódmy cesarz z dynastii Qing, ostatniej z chińskiej dynastii przed utworzeniem republiki, zlecił dodanie do jego cesarskiej kolekcji dwóch waz, aby uhonorować swoje pierworodne dzieci – bliźnięta, które zmarły trzy dni po porodzie. Wazy były identyczne kształtem, a do ich dekoracji użyto prochu z kości spalonych ciał dzieci.

Krzywię się, słysząc to.

– Wiem. Straszne. A wykorzystanie czerwonego koloru, który w mojej kulturze uważany jest za radosny, było nietrafione. Tak czy inaczej – macha ręką – dla dziewczynki namalowano czerwonego feniksa, a dla księcia – palcem wskazującym stuka w zdjęcie – namalowano smoka.

– Ale to podróbka? – Zakładam, że jest ich mnóstwo.

Hans mnie nie słucha.

– Kiedy pałace zostały splądrowane przez wojska anglo-francuskie podczas drugiej wojny opiumowej, obie wazy zostały zabrane przez ludzi nierozumiejących, jakie znaczenie ma trzymanie ich razem. Waza z feniksem, córka cesarza, została znaleziona na początku dwudziestego wieku na strychu w Londynie podczas sprząwania. Za ponad sto tysięcy funtów kupił ją prywatny kolekcjoner z Francji, co było w tym czasie zbyt wygórowaną ceną dla chińskiego muzeum sztuki. Miał ją u siebie aż do dziewięćdziesiątego szóstego roku, kiedy to sprzedał ją kolekcjonerowi z Pekinu za równowartość trzynastu milionów dolarów.

– To poważny zarobek! – woła Ruby.

– Tak, cóż, spadkobiercy tego Francuza prawdopodobnie plują sobie w brodę. Gdyby potrzywał wazę jeszcze kilka lat... – Hans cmoka. – Chiński rynek sztuki eksplodował w ostatniej dekadzie. Mogliby dostać dwa razy tyle. A nawet i trzy! Nie jestem pewien. I to za wazę córki. Chyba nie muszę ci mówić, ile dla Chińczyków wart był ich księżę, co? Zwłaszcza w erze dynastii.

– I uważasz, że Celine miała bliźniaka? – Zaczynam się śmiać.

– Gdybym mógł zobaczyć sygnaturę...

– Wtedy chyba każdy mógłby znaleźć ją w Internecie i skopiować – argumentuję.

– Nie podpis w piśmie wzorcowym...

– Hans... – Czasami zastanawiam się, czy zapomina o tym, że normalni ludzie nie wiedzą, o czym on, u diabła, mówi, czy może lubi być o to pytany, by mógł podzielić się swą obszerną, niepraktyczną, bogatą wiedzą tym swoim protekcyjnym tonem, którego używa, gdy opowiada o antykach.

Wzdycha rozdrażniony.

– To ręczne pismo, trudniejsze do skopiowania. Musi pasować do podpisu na wazie córki.

Przyglądamy się z Ruby, jak Hans wyciąga wszystko, co pakowałam cały dzień, obchodząc się z każdą wazą delikatnie, jakby się bał, że pęknie mu w palcach.

Trudno uwierzyć w jego przeświadczenie, choć muszę sobie przypomnieć, że całe śledztwo Douga również opiera się na przecuciu. Na moim przekonaniu, że Celine się

nie zabiła.

Kucam obok Hansa i pomagam mu z odwijaniem.

– Mówisz, że może być warta miliony?

– Chińscy kolekcjonerzy płacą astronomiczne sumy za cesarską porcelanę, aby zachować własną historię. Sześć lat temu wystawiono inną wazę z dynastii Qing za ponad milion funtów na aukcji w Wielkiej Brytanii. A wiesz, za ile została sprzedana?

– Czekam, aż powie, ale milczy i tylko na mnie patrzy. – Za równowartość osiemdziesięciu pięciu milionów dolarów!

Ruby gwizdże pod nosem.

– A to była zwykła waza w porównaniu z tą. Oczywiście czasem wynikają pewne problemy pomiędzy kupującym a domem aukcyjnym, ponieważ niektórzy oskarżają, że chiński rząd sabotuje sprzedaż, gdyż twierdzi, że waza została skradziona i wciąż należy do nich, ale...

– Dobra, spokojnie, Hans. Nie oddychasz. – Mówił z prędkością karabinu maszynowego.

– Nie widzisz? Wszyscy zakładają, że waza księcia została zniszczona i stracona na zawsze. Możesz sobie wyobrazić, co to może oznaczać? – Milknie, patrząc na mnie, a jego oczy pełne są zachwyty. – To artefakt zawierający DNA! Celine dokonałaby monumentalnego odkrycia. A miała oko. Niełatwo było ją oszukać. Naprawdę uważam, że miała tu coś wielkiego.

To czas na gruntowne poszukiwanie.

– A jakie są szanse, że Celine nabyła tego zaginionego bliźniaka za... – sprawdzam zapiski pod zdjęciem w segregatorze – ...piętnaście dolarów na wyprzedaży garażowej w Queens?

– Facet, który kupił ją sześć lat temu, dał dwadzieścia dolarów – odpowiada. – Gdybym mógł ją znaleźć i obejrzeć oznaczenia, wiedziałbym, czy warto rozmawiać z dyrektorką. Oczywiście będziemy potrzebować wielu ekspertyz, badań i...

– A co ze zdjęciami, które ci wysłałam? Nie zrobiła ich z różnych kątów? – Z tego, co zaobserwowałam, jeśli były tam jakieś sygnatury, Celine na pewno je uwieczniła.

– O to chodzi! Nie było żadnych zdjęć tej wazy na dysku. Szczerze mówiąc, raz tylko widziałem ją w tym segregatorze. Szukałem wtedy czegoś innego, ale wygląda na to, że był to jej ostatni zakup.

– To nie ma sensu. Zawsze była metodyczna. Dlaczego miałyby umieszczać to zdjęcie w segregatorze, a w elektronicznym katalogu już nie? – Marszczę czoło, zerkając na puste biurko, gdzie stał jej komputer. Czy ktoś mógł skasować z niego zdjęcie wazy? Jej hasła były tuż obok.

Przestaję zadawać pytania i pomagam Hansowi wypakować kolekcję Celine, aż staje przed nami rząd kruchej porcelany.

Jednak żadna waza nie przypomina bliźniaka z fotografii.

Mam złe przeczucia. Zerkam w górę, najpierw na Hansa, potem na Ruby.

– Wiecie, co to oznacza, prawda?





## ROZDZIAŁ 20

CELINE

11.11.2015

Romantyczne, choć złożone nuty *XXV Koncertu fortepianowego* wypełniają zarówno moje mieszkanie, jak i moje serce. Mozart zawsze był dla mnie lekarstwem na długi, nieszczęśliwy dzień. A miałam ich sporo. Cały miesiąc nie był dla mnie sprzyjający.

Rok temu, gdy postanowiłam, że chcę pisać pracę na temat chińskiej sztuki – rynek dynamicznie się rozwija, historia jest bogata, a Hans mówi, że Hollingsworth ma chrapkę na rzeczoznawców z Ameryki Północnej z taką wiedzą – uświadomiłam sobie, że będę musiała rozpocząć kształcenie na długo przed tym, nim zacznę studia magisterskie. Choć dobrze orientuję się w europejskiej i brytyjskiej sztuce, im dalej na wschód, tym mniej wiem.

W wolnym czasie zaczęłam więc czytać wszystko, co tylko wpadło mi w ręce, studiując politykę Chin, jak i krajów ościennych, oraz tamtejsze zwyczaje. Zgłębiałam nawet tradycyjną chińską kaligrafię, gdyż początki liter, specyficzne pociągnięcia pióra czy znaki rozpoczęcia i zakończenia mogą być większą częścią mojej pracy.

Dopiero zaczęłam zapoznawać się z aspektem historycznym, więc wciąż wszystko jest dla mnie nowe.

Dopijając resztę wódki – co stało się moim zwyczajem, bym mogła zasnąć po wypłakiwaniu oczu – biorę do rąk certyfikat i przyglądam mu się z pełnym nadziei uśmiechem. W tym tygodniu odwiedziłam komisję w chińskiej dzielnicy i poprosiłam sprzedawczynię, Ling, by dała mi certyfikat. Ma wielką wiedzę, a przez rok zdążyłyśmy się zaprzyjaźnić. Potrzebowałam dowodu, nim na srebrnej tacy podam tę misę.

Miałam rację. To misa z dynastii Ming z okresu Xuande – kobaltowo-niebieskie linie są popękane z powodu dodania manganianu. Jest warta od czterech do siedmiu tysięcy. Zapłaciłam za nią trzydzieści pięć dolarów i – dodatkowo – uiściłam opłatę za certyfikat, na co nie mogłam sobie w tej chwili pozwolić, lecz było to konieczne.

Będzie to dla niej miły prezent. Mam nadzieję, że okaże się satysfakcjonującą gałązką oliwną.

Spoglądam na wazę i moje serce przyspiesza. Znalezienie misy było jednym, ale waza...

Wciąż nie pozwalam sobie w to uwierzyć. Nadal jestem w szoku.

Nie szukałam niczego dla siebie, gdy w Queens stanęłam na podjeździe uroczego starszego małżeństwa Niemców, którzy sprzedawali swoje rzeczy, by razem przenieść się do domu spokojnej starości. Znalazłam tę wazę w pudle z archaicznym metalowym tosterem i taśmowo produkowanym serwisem obiadowym. Z początku chciałam ją

odłożyć, myśląc, że to kolejna z podróbek, ale gdy ją podniosłam i starłam grubą warstwę kurzu zalegającą na dziele sztuki, które miało oznaki zużycia, zaczęłam się zastanawiać.

Odwróciłam ją i zobaczyłam sygnaturę.

Musiałam ją kupić.

Używając iPhone'a – dzięki któremu łatwiej mi katalogować znaleziska – delikatnie obracam wazę i robię zdjęcie podpisu. Kreski są lekkie i płynne, nie zaś grube i ciężkie. Wnioskując po łuku jednej z liter, jestem pewna, że to ręczne pismo, a nie komputerowo generowana czcionka, mająca je tylko przypominać. Niebieska farba używana była do namalowania delikatnej kwiatowej kompozycji. Jestem też przekonana, że błękitny odcień szkliwa, które pokrywa spód, jest jednolitą glazurą z większością pięknego, misternego przedmiotu.

A czerwony smok...

Równie dobrze mogłam wydać piętnaście dolarów na coś, co zjechało z taśmy produkcyjnej, a ktoś kupił to za pięć tysięcy, by postawić sobie na kominku, jednak mam nadzieję, że do tej pory nauczyłam się odróżniać takie rzeczy, w przeciwnym razie nie powinnam się trudzić robieniem kariery w tej dziedzinie.

A jeśli mam rację, jeśli ta waza jest tym, czym myślę, że jest...

Jednak wszyscy specjaliści pisali, że bliźniacza waza została stracona. Zniszczona. Przez setki lat pojawiło się tyle falsyfikatów, że znalezienie oryginału byłoby cudem.

Nikt mi nie uwierzy.

Rozwazałam pokazanie jej Ling, ale jako że jest sprzedawczynią chińskiej sztuki, czułabym się zobligowana, by jej ją sprzedać. Nie ma mowy, żebym pozbyła się czegoś tak wartościowego, aby stało się dla jakiejś chińskiej sprzedawczynie niezłą gratką. To znalezisko na miarę Hollingsworth, miejsca, gdzie przy okazji mogłabym wyrobić sobie nazwisko w tej branży.

Poza tym będę potrzebowała mnóstwa ekspertyz do oceny tej wazy – zgaduję, biorąc pod uwagę wartość przedmiotu, że będą chcieli wykonać testy termoluminescencyjne, by mieć pewność co do wieku – nim zdołam potwierdzić autentyczność i wystawić ją na aukcję. Do tej pory robiłam to jedynie nagim, na wpół wykształconym okiem.

Muszę porozmawiać z Hansem. Miał przyjść jutro wieczorem, by sprawdzić Fauxbergé, jednak znów to odwołał. Obiecał wpaść za kilka tygodni. Człabym się głupio, sugerując mu jej autentyczność. Wolałabym mu ją pokazać i zobaczyć, co powie.

Obracając wazę ponownie na prawy bok, starannie odkładałam ją do pudełka stojącego obok mnie na podłodze. Wysyłam zdjęcie frontu wazy – smoka – do mojej małej drukarki atramentowej, aby włożyć je do segregatora ze skarbami. Można powiedzieć, że to działanie obsesyjne, ale lubię mieć swój katalog również w wersji fizycznej.

Podczas drukowania wpisuję tytuł nagłówka w poście na swoim blogu „Łowczyni Reliktów”: *Odkrycie życia?*



# ROZDZIAŁ 21

## MAGGIE

9.12.2015

– Rosa już ci powiedziała?

– Tak. W zeszłym tygodniu. – Obserwuję, jak Melody Sparkes, z domu Roswell, wyglądnęła serwetkę na spodniach koloru szampana, a jej elegancki, płynny głos brzmi dokładnie tak, jak dziesięć lat temu. Na pogrzebie zobaczyłam ją po raz pierwszy od blisko roku, kiedy to byłam w San Diego, by zaopiekować się Rosą. Przy wypełnionych harmonogramach pracy i różnych strefach czasowych mamy szczęście, jeśli udaje nam się porozmawiać przez telefon raz w miesiącu. Nasza relacja opiera się głównie na wymianie e-maili.

Matka do tej pory przeciwstawia się wpływowi czasu, jej cera wciąż jaśnieje, rysy twarzy są ostre. Nie ulega wątpliwości, że zawdzięcza to zastrzykom z botoksu i zabiegom laserowym, jednak nie przesadza. Zawsze cechowała ją klasyczna uroda, miodowozłote włosy, wciąż długie i pocieniowane, makijaż prosty, choć efektowny, stroje z przewagą konwencjonalnych wełnianych garsonek w pastelowych kolorach oraz perły. To raczej zwodniczy wygląd, biorąc pod uwagę jej reputację zaciętej bizneswoman, spędzającej czas w salach konferencyjnych pełnych egoistycznych mężczyzn, w branży zdominowanej przez testosteron.

To właśnie jej energia przyciągnęła uwagę ojca, a przynajmniej tak twierdził. Zastanawiam się, czy gdyby poślubił debiutantkę z country klubu, tak jak mężczyźni z rodu Sparkesów przed nim, wciąż byłby żonaty.

– Szkoda, że nie możemy nic zrobić. Przeszła już tak wiele – mówi mama nad kieliszkiem wody Perrier. Słyszę smutek w jej głosie, co jest dla mnie pocieszające. Chciałabym, by Rosa i Celine również coś dla niej znaczyły. Nie żeby Melody Sparkes była nieczuła, jednak nigdy nie ujawniała swoich emocji.

– Gdy tylko zakończę sprawy tutaj, polecę do San Diego, by zostać z Rosą, aż... – Czuję nagły ucisk w gardle. – Aż nie będzie mnie już potrzebowała.

– Wiesz, że często goszczę w Nowym Jorku. Żałuję, że nie dołożyłam większych starań, by odwiedzić Celine, by do niej dotrzeć. Nie widziałam jej od... Nie wiem, kiedy ostatni raz się z nią spotkałam. To stawia sprawy w zupełnie innej perspektywie, prawda? – Mruga kilkukrotnie. To najbliższa płaczu mina, jaką widziałam u niej od pogrzebu jej matki, gdy miałam dziesięć lat. Odchrząkuje i pyta: – Jak idzie załatwianie jej spraw majątkowych?

Wzdycham.

– Wolno, ale do przodu. Nie uwierzyłybyś, ile antyków udało jej się zgromadzić w tym maleńkim mieszkaniu.

– I jak sobie z tym radzisz? Rosa mówiła, że tam mieszkasz. – Rodzice wiedzą o mojej klaustrofobii, odkąd miałam siedem lat, kiedy to zabrali mnie do specjalisty. Wcześniej moje złe zachowanie w samochodzie przypisywali charakterowi rozpieszczonego dziecka, natomiast odmowy wchodzenia w gęsty tłum czy do małych pomieszczeń oraz potrzebę szukania wyjścia – byciu „problematycznym dzieckiem”.

Kiedy przypadkowo zatrzasnęłam się w łazience i Rosa znalazła mnie zwiniętą w kulkę, mokrą od potu, krzyczącą i spanikowaną, postanowili coś z tym zrobić. Gdy postawiono diagnozę, wysłali mnie do światowej klasy terapeuty w Los Angeles, który pomógł mi sobie z tym radzić oraz nauczył technik postępowania w przypadku ataków paniki, gdyby się kiedykolwiek powtórzyły.

Muszę przyznać, że choć rodzice nie zawsze przy mnie byli, dbali, bym miała wszystko, co najlepsze.

Wzruszam ramionami.

– Daję radę. – Kelner przynosi świeże napoje, jednocześnie w mojej kieszeni rozbrzmiewa dzwonek przypisany do Douga, co przerywa naszą rozmowę. – Przepraszam, muszę odebrać.

Matka macha ręką, wyciągając własną komórkę, gdy wstaję.

Odbieram:

– Cześć, co tam?

– Masz rację. Cztery zdjęcia wazy zostały skasowane z komputera.

Czuję nagle zdenerwowanie. To dziwne, że racja w jakiejś złej sprawie może tak ekscytować.

– Skąd wiesz?

– Zac je znalazł. Ktokolwiek to zrobił, albo miał gdzieś, czy usunął je na trwałe, albo nie był na tyle bystry, by upewnić się, że zniknęły. Lub za bardzo się spieszył. Zgadnij, kiedy zostały skasowane.

– Piętnastego listopada – szepczę. Ta data na zawsze pozostanie dla mnie mrocznym wspomnieniem. To noc śmierci Celine.

– Ktoś wszedł również na jej bloga i skasował wpis tworzony przez wiele dni. Zgadnij który.

– Ten o wazie.

– Bingo.

– Co to oznacza, Doug?

– Może oznaczać bardzo wiele. Na przykład, że twoja przyjaciółka usunęła zarówno zdjęcia, jak i wpis na blogu, bo pomyślała, że ryzykownie wrzucać coś takiego do Internetu, nim potwierdzi autentyczność wazy. Może oznaczać również, że ktoś włamał się do jej komputera i to skasował. A to z kolei zdecydowanie oznacza, że będziesz musiała wystawić kolejny czek.

Wracam do stolika z mieszaniną strachu i ekscytacji. Mamy pewien trop, choć nie potrafię go w pełni pojąć. Co, jeśli śmierć Celine nie miała nic wspólnego z jej „pracą” po godzinach? Co, jeśli przez cały czas szukałam nie tam, gdzie trzeba?

Przez pozostałą część lunchu robię, co mogę, by prowadzić normalną rozmowę, gdy matka pyta o moje plany względem organizacji, o których powinna wiedzieć, aby nie

wyść na idiotkę, gdy zapytają ją o to dziennikarze. Nie żeby kiedykolwiek tak było, ponieważ bez względu na to, co wymyślę, staje przed kamerami z uśmiechem i wygłasza to samo oświadczenie: „Sparkes Energy jest dumne z pracy Maggie w krajach rozwijających się. Nieustannie będziemy wspierać jej charytatywną działalność”.

Kiedy dostajemy sernik z ajerkoniakiem, jeden kawałek z dwoma widelczykami – jest to podarunek od szefa kuchni, ponieważ Waldorf Astoria dobrze zna przedstawicielkę Sparkes Energy – mama niby nieumyślnie porusza temat Jace’a Everetta:

– Clinton Banks wspominał, że przekazałaś pewną część pieniędzy nowojorskiej filii firmy inwestycyjnej senatora Everetta. Choć, dokładnie mówiąc, nie jest to już jego firma.

Przewracam oczami, wkładając do ust kawałek ciasta. Clifton najwyraźniej nie zrozumiał, że pojęcie „poufne” dotyczy się również członków rodziny Sparkes. Dobre jest jednak to, że matka nie brzmi, jakby chciała mnie od tego odwieść. Przez lata stoczyłyśmy wiele wojen. Szczerze mówiąc, uważam, że rodzice nie wiedzieli, co zrobić z dzieckiem. Dopiero kiedy poszłam na studia, nasze relacje osiągnęły ludzki poziom.

– Tak. Długa historia... – Której nigdy jej nie wyjaśnię. – ...ale pomyślałam, że zdywersyfikuję środki. Jego syn jest bardzo polecany.

– Jego syn? – W jej oczach błyszczy ciekawość.

– Tak, jego arogancki, bogaty, głodny pieniędzy syn. – *Który płacił Celine za seks.*

– Niektórzy mogliby to samo powiedzieć o tobie... – Uśmiechając się znacząco, wkłada widelczyk do ust. – Szkoda. Miałam nadzieję, że przyprowadzisz partnera na weekendową galę. Jakkolwiek by było, pieniądze pójdą dla twojej organizacji.

– Nie zaproszę Jace’a Everetta na bal charytatywny. – Nie zaproszę nawet Grady’ego, choć z przyjemnością bym z nim poszła, jednak wiem, że wieczór z luksusowym szampanem i kaczką nie jest w jego klimacie.

– Ale przyjdiesz, prawda?

– Tak. I przyprowadzę sąsiadkę Celine. – Cieszę się możliwością uczestniczenia w imprezie Sparkes Energy jedynie wtedy, gdy dotyczy zbiórki pieniędzy. Jeśli moja rodzinna firma robi cokolwiek dobrego, to właśnie to. Kiedy byłam mała, te bale były pretekstem, by ładnie się ubrać i przejść po złotym dywanie w kierunku sali z przepyszny jedzeniem i eleganckimi gośćmi. W tej chwili cieszę się jedynie na finał wieczoru, gdy wyprzedadzą się wszystkie bilety po tysiąc dolarów i przekazane zostaną dodatkowe darowizny, ponieważ wiem, jak wiele dobrego robi ta kwota, kiedy trafi do mojej fundacji. W końcu to organizacja, którą zbudowałam od podstaw.

Tak naprawdę nie uczestniczyłam w żadnej takiej imprezie, odkąd skończyłam dwadzieścia dwa lata.

– Cóż, mam nadzieję, że to inwestowanie przyniesie ci zysk. Dale Everett jest przyzwoitym człowiekiem.

Oczywiście moja matka dobrze zna gubernatora Illinois. Biorąc pod uwagę, że siedziba Sparkes Energy znajduje się na obrzeżach Chicago i to, że zawsze wplątani byli w jakiś polityczny bałagan, nie dziwi mnie, że jest z nim po imieniu. Dlaczego

wcześniej o tym nie pomyślałam?

– Jak dobrze go znasz?

– Dość dobrze. Niemal siedem lat, odkąd zaczął swoją pierwszą kampanię. Właściwie w zeszły weekend byliśmy u niego na imprezie. Powinnaś zobaczyć jego dom, Maggie! – Ciągnie opowieść, opisując dom gubernatora w starym angielskim stylu, znajdujący się na wzniesieniu nad jeziorem Michigan, sfinansowany nie z działalności politycznej, lecz z dekad sukcesów jego firmy w połączeniu z rodzowym bogactwem jego żony, Eleanor Everett z domu O'Neill, politycznej debutantki. Najwyraźniej rezydencja gubernatora nie była dla niej atrakcyjna.

Mama wyciąga telefon i zaczyna przerzucać zdjęcia, pokazując mi rozległe podwórze posiadłości Everettów, wypełnione ludźmi wychodzącymi z białego namiotu z grzejnikami i kolorowymi lampionami, ze spektakularnym widokiem na wodę.

– Gdybyś kiedykolwiek miała możliwość obejrzenia tego domu, nie wahaj się – mówi podekscytowana. Matka od zawsze miała słabość do zabytkowych domostw, choć sama mieszka w Trump Tower w Chicago. Podaje mi telefon. – Spójrz na bibliotekę. Czyż nie wspaniała? Wszystkie regały wykonane na zamówienie z drewna orzechowego. Musi mieć co najmniej sto metrów kwadratowych.

– Celine byłaby zachwycona – mamrocze, studiując fotografie bogatych sufitów i półek wypełnionych książkami i rzeźbami.

– Tak, masz rację. Dale i Eleanor są też kolekcjonerami sztuki. Przez lata udało im się kupić i sprzedać kilka cenny rzeczy. Eleanor twierdzi, że jest miłośniczką historii sztuki. Poświęca wiele czasu nauce w tym kierunku.

Mogę się założyć, że Celine byłaby naprawdę szczęśliwa, mogąc umawiać się z facetem, którego matka podziela jej pasję. Choć większą przyjemność sprawiało jej odnajdywanie rarytasów i płacenie za nie grosze, niż kolekcjonowanie wartych tysiące dzieł, których pozyskiwaniem zajmowałby się ktoś inny.

Powiększam zdjęcie, by przyrzeć się półkom regałów oraz stojącym na nich porcelanowym wazom i misom.

– Co się stało, Maggie? – pyta mama. – Jeśli będziesz się tak krzywić, zostaną ci zmarszczki.

Powiększam kolejną półkę.

I kolejną.

Czuję, że mój grymas się pogłębia.

Nie mogę jej powiedzieć, o czym myślę.

Jednak to zbyt wielki zbieg okoliczności, bym mogła go zignorować.

\* \* \*

– Musisz znaleźć wszystko, co możliwe, na temat gubernatora Dale'a Everetta i jego żony Eleanor – mówię, wzdrygając się, gdy kierowca mojej taksówki naciska na klakson i wymija zatrzymujący się przed nim pojazd, z którego wysiadają ludzie z deskorolkami, śmiejąc się i wygłupiając. Bez wątpienia zmierzają na rampę do Rockefeller Center.

– Jego rodziców? A po co? – pyta Doug.

Przekazuję, czego dowiedziałam się podczas lunchu, zwłaszcza o ogromnej kolekcji



azjatyckich antyków, którą zgromadzili rodzice Jace'a. Mówię też o wielu wazach, jakie widziałam na regałach Eleanor.

– Zatem myślisz... – mówi sceptycznie Doug.

– Myślę, że jeśli jego matka jest ekspertem, za jakiego się uważa, mogła słyszeć coś na temat bliźniaczych waz. – Jace również mógł coś słyszeć. – Potrzeba nam więcej informacji. Dowiedz się, co i gdzie kupili. Hans ma wiele znajomości w tej branży, gdybyś potrzebował punktu zaczepienia. Prześlę ci kilka zdjęć. – Zgrałam sobie od mamy fotografie biblioteki Everettów. Pomyślałam, że Hans pomoże mi zidentyfikować, co stoi na ich półkach.

– Wiesz, że to będzie kosztowało...?

– Wypiszę więc kolejny czek! – warczę i kończę połączenie.



## ROZDZIAŁ 22

### MAGGIE

10.12.2015

– Właśnie dlatego uwielbiam święta. – Detektyw Childs częstuje się jeszcze trzema ciasteczkami Ruby, gdy staruszka z uśmiechem trzyma przed nim puszkę, zadowolona, że kolejnej osobie smakują jej wypieki.

Może nie powinnam jej przyprowadzać na komisariat. Chciałam, by potwierdziła fakty, jednak potrzebna mi pełna uwaga policjanta, a tracę ją przez te ciastka.

– Pani Ruby widziała wazę na regale dzień przed śmiercią Celine. – Odmawiam mówienia o tym jak o samobójstwie. Wszelkie wątpliwości, jakie miałam w stosunku do tego, czy moja przyjaciółka sama się zabiła, zniknęły. – A teraz jej nie ma. Tak wyglądała. – Rozkładałam zdjęcia wydrukowane dla mnie przez Douga, które zostały odzyskane z dysku Celine. – Ktoś skasował je z jej komputera w tę samą noc, kiedy zmarła.

Detektyw Childs z umiarkowanym zainteresowaniem bierze leżącą na wierzchu fotografię.

– Proszę pozwolić mi to dobrze zrozumieć. Bazując na zapiskach Celine, ósmego listopada tego roku kupiła tę wazę na wyprzedaży garażowej za piętnaście dolarów. Pani Ruby Cummings – uśmiecha się do niej grzecznie, choć dokładnie wiem, co chodzi mu po głowie, ponieważ ma przed sobą osiemdziesięcioletką z zaćmą i aparatem słuchowym – oświadcza, że na dzień przed śmiercią sąsiadki zauważyła tę wazę na półce, stojącą pośród tysiąca innych przedmiotów, które należały do kolekcji pani przyjaciółki. Natomiast znajomy Celine, który pomaga z wyceną, powiedział pani, że uważa, iż przedmiot jest osiemnastowieczną...

– Porcelaną z dynastii Qing – kończę, widząc, że robi zeza, zmagając się z tą nazwą.

– Dziękuję. Porcelaną z dynastii Qing, wartą miliony...

– Potencjalnie. Wnosząc po fotografiach, uważa, że może być oryginalna. I to nie jest jakaś tam waza. To zaginiony bliźniak, ozdobiony farbą z prochami syna cesarza.

– Dobrze. Potencjalnie. Uważa pani, że ktoś, kto wiedział, ile może być warta, zabił Celine i zabrał przedmiot, a pan Jace Everett, który płacił Celine za usługi seksualne, jest podejrzany, ponieważ jego matka i ojciec, gubernator Illinois, lubują się w chińskich antykach.

– I skasował oryginalne zdjęcia oraz wpis na blogu, proszę o tym nie zapominać.

– Prawda.

– Widzi pan? Nawet nie musiałyśmy łączyć kropek.

– Widzę, co pani chce, bym zobaczył, panno Sparkes – mówi zmęczony. – Proszę powiedzieć, dlaczego ktoś nie miałby ukraść tej wazy i uciec? Po co do kradzieży

dodawać morderstwo?

– Nie wiem. – Dobrze pytanie. Takie, którego jeszcze nie rozważyłam. – Może dlatego... Cóż, z pewnością zauważyłaby jej brak. Celine była wyjątkowo skrupulatna. – Kiedy byłyśmy małe, Rosa była pewna, że jej córka cierpi na nerwicę natręctw, bo zawsze układała lalki i pluszaki w równym rzędzie. Choć nie miała innych objawów towarzyszących tej chorobie. Okazało się później, że po prostu lubiła porządek i wyrazisty wzór.

Uwaga detektywa przenosi się na ekran komputera, gdzie otwiera zrzuty ekranu bloga, odzyskane i przesłane mu e-mailem przez Zaca, przedstawiające wpis zatytułowany *Odkrycie życia?* – ten, który został skasowany w noc śmierci Celine, opisujący ze szczegółami historię zmarłych bliźniąt cesarza i stworzenie identycznych waz ku ich pamięci. Przeciąga palcem po ekranie, czytając:

– „Oznaczenia wykazują uderzające podobieństwo do bliźniaczej wazy, a szkliwo jest jednorodne i dobrze zachowane. Ale czy to możliwe? Czy miałabym na tyle szczęścia, aby znaleźć taki skarb? Mam zamiar kontynuować badania, ale cieszę się na myśl, że mogę mieć coś cennego”.

– To znajdowało się w stosie książek na jej ławie. – Podaję mu kolejny dowód, który odkryłam po powrocie do jej mieszkania. Jest to książka o historii Chin, z zakładką wskazującą rozdział o dynastii Qing. – Czytała o tym.

– A mimo to nikomu nic nie powiedziała? Nawet koledze, który jest rzeczoznawcą? W odpowiedzi mogę jedynie wzruszyć ramionami. Celine z pewnością najpierw chciała poszukać kolejnych informacji, nim pozwoliłaby sobie na zbytne podniecenie monumentalnym odkryciem.

Detektyw w końcu się uśmiecha.

– Skieruję jednego z policjantów, by pomógł pani zgłosić kradzież, jednak proszę pamiętać, że bez certyfikatu nie może pani wpisać, że skradziona waza warta była miliony. Jeśli mienie Celine było ubezpieczone, polecam skontaktować się z towarzystwem i zgłosić to również u nich, aby zachować pełną ścieżkę dokumentacji.

– A potem co?

– Musi pani przypilnować Murphy’ego i jego ludzi w tej sprawie.

Czuję, że policzki zaczynają mnie palić.

– Nie może mi pan powiedzieć, że to nie jest na tyle przekonujące, by wszcząć dalsze dochodzenie w sprawie jej morderstwa.

– Przykro mi, ale nie, nie jest. – Wzdycha, pocierając czoło. – Za chwilę są święta, każdy stara się pozamykać sprawy, nim uda się na wolne.

– Tak. Najwyraźniej. – Rozglądam się po rozległej sali, gdzie dzwonią telefony, ludzie siedzą z nogami opartymi na biurkach, śmieją się i rozmawiają ze sobą, przez co mam ochotę krzyczeć.

Na szczęście jest ze mną Ruby, która klepie mnie w nogę.

– Pozwólmy panu detektywowi łapać przestępców, dobrze? – Wstając z krzesła, zostawia policjantowi ciastka i udaje się do wyjścia.

– Gdyby kiedykolwiek chciał pan zrobić coś pożytecznego... – dodaję, nie próbując nawet ukryć goryczy, wyciągam z torebki kopertę i rzucając ją na biurko. – Tutaj

znajdzie pan nazwisko i adres prawniczki, która zajmuje się stręczycielstwem, oraz kilkanaście nazwisk i numerów telefonów mężczyzn, korzystających z pełnych usług mojej przyjaciółki. Proszę wyświadczyć mi przysługę i trzymać nazwisko Celine z dala od tej sprawy, skoro już podaję ją panu na srebrnej tacy. Przynajmniej póki nie odejdzie jej matka.

Stuka palcami w kopertę.

– Skąd ma pani te informacje?

– Z telefonu Celine.

– Znalazła pani jej telefon?

– Nie. – Odwracam się i maszeruję w stronę wyjścia, nim policjant ma szansę powiedzieć mi, że nie może wykorzystać tych informacji jako dowodów w sprawie.

\* \* \*

– Jeśli ktoś poprosi o wycenę wazy, spowoduje to spore zamieszanie. Usłyszę o tym. – Hans chodzi w koło, a jego długie, smukłe nogi z zadziwiającą precyzją nawigują pośród pudeł.

– No, chyba że pójdą z tym do kogoś prywatnego.

– Będą potrzebowali poświadczenia przynajmniej od kilku renomowanych rzeczoznawców, co oznacza, że o tym usłyszę – mówi Hans oschle.

– A może chcielibyście herbaty? – Ruby stawia tacę na starym stoliku.

Przyglądam się i przysłuchuję temu, siedząc na kanapie w mieszkaniu Celine, jednak myślami jestem daleko, ponieważ zastanawiam się, czy lepiej, by Rosa umarła, wierząc, że jej córka popełniła samobójstwo, czy gdyby dowiedziała się, że została zamordowana z powodu cennego okazu, w dodatku przez mężczyznę, który płacił jej za seks.

Do tej pory Hans potwierdził, że kolekcja Eleanor Everett jest mocno inspirowana dynastią Ming, choć widział kilka elementów z innych okresów.

Wliczając w to dynastię Qing. Choć trudno jest mu określić to na podstawie samych zdjęć.

Ekspert techniczny Douga, Zac, rzucił na sprawę dodatkowe światło, ponieważ znalazł zapisy z Chicago, Nowego Jorku i Hongkongu, gdzie domy aukcyjne sprzedawały rzeczy Everettom przez około dwadzieścia pięć lat. Jeden przedmiot kosztował sto dwadzieścia tysięcy dolarów. Nie stawia ich to w lidze „liczących się” kolekcjonerów, ale Zac również potwierdził, że cała ich kolekcja warta jest jakieś milion dwieście tysięcy.

A to niemało.

To również oznacza, że reszta zbiorów – a przynajmniej spora ich część – musiała zostać nabyta z rąk prywatnych osób, więc ani Hans, ani Zac nie mogli o tym wiedzieć.

Oznacza również, że Jace Everett wychowywany był przez kobietę, która znała historię bliźniaczych waz. Która doceniłaby zabytkową wartość tej zaginionej.

Jednak czy ta wartość mogła przełożyć się na morderstwo?

Nie ufam Jace’owi. Tylko tyle wiem w tej chwili.

– Musimy się dowiedzieć, dlaczego Celine miała w biurku kamerę IP, ale jej nie

używała – mówi Doug, trzymając białe, prostokątne urządzenie i przyglądając mu się bacznie.

– Zastanawiam się, czy policja przejrzała nagrania z kamery w holu – mówi Ruby, niewielką srebrną łyżeczką dzwoniąc o porcelanową filiżankę, do której wrzuciła trzy kostki cukru. Ta kobieta wydaje się żyć wyłącznie dzięki cukrowi i ciasteczkom. Nie rozumiem, jakim cudem nie ma cukrzycy.

– Ma pani na myśli ten archaiczny sprzęt, który został zawieszony w latach siedemdziesiątych i nigdy nie był włączony? Nie ma nagrań. Jego jedyne zadanie to odstraszenie intruzów i zapewnienie mieszkańcom fałszywego poczucia bezpieczeństwa – mamrocze Doug, a w jego głosie pobrzmiwa nutka irytacji, jakby denerwował się, że został zapytany. – A poza tym policyjne śledztwo nie zabrnęło aż tak daleko. Wszystko w tym mieszkaniu wskazywało na samobójstwo.

– Och, nie ta przy drzwiach. Ta druga.

Doug milknie i przygląda się staruszce.

– Jaka druga?

– Mała, czarna, umieszczona w rogu zaraz za drzwiami. Trudno ją dostrzec. Nie dziwię się, że ją przeoczyliście.

Doug wychodzi na korytarz, pozostawiając otwarte drzwi, a dźwięk jego ciężkich kroków odbija się echem od ścian.

– Gdzie znalazłaś tego detektywa? – pyta Ruby, biorąc niewielki łyk herbaty i uśmiechając się jednocześnie z triumfem.

Doug wraca chwilę później.

– Jak długo tam jest? – Zaciska usta. Zastanawiam się, co niepokoi go bardziej – to, że ją przeoczył, czy to, że starsza pani ją zauważyła. Szczerze mówiąc, ja również jej nie widziałam.

– Nie jestem pewna, lepiej zapytajcie Grady’ego. On wie o wszystkim, co dzieje się w tym budynku.

Na wspomnienie o Gradym moje serce gubi rytm. Nie widziałam go od wtorkowego wieczoru, kiedy spotkaliśmy się na dachu. Była to kolejna noc intymnego rozproszenia myśli.

– Pod którym numerem mieszka? – pyta Doug.

– Czteryście dziesięć. – Staruszka uśmiecha się i wskazuje na sufit. – Zaraz nad nami.

– Dziękuję, pani Ruby – mówię, puszczając do niej oko. Idąc za Dougiem do drzwi, pytam: – Mógłbyś mi przypomnieć, za co ci płacę?

\* \* \*

– Jest w środku. Słyszę go – mówi Doug, gdy czekamy pod drzwiami Grady’ego. Nigdy u niego nie byłam. Jestem ciekawa, jak wygląda jego mieszkanie, czy jest podobne do raję, który stworzył na dachu.

W końcu ktoś walczy w środku z łańcuchem. Drzwi się uchylają, a w szczelinie pojawia się zaspana twarz Grady’ego.

– Znasz Maggie Sparkes. Prowadzę śledztwo w sprawie śmierci Celine Gonzalez. Co wiesz na temat kamery na korytarzu? Nie tej starej. Tej działającej – domaga się

informacji Doug.

– Ee... – Grady przeczesuje włosy palcami, pozostawiając je w jeszcze większym nieładzie. Przez jego dezorientowane spojrzenie, jakie przeskakuje między mną a Dougiem, mam ochotę przeprosić za brak finezji mojego prywatnego detektywa. Natomiast to, że ma na sobie jedynie spodnie od piżamy, wiszące nisko na biodrach, sprawia, że mam chęć odepchnąć Douga i zamknąć się z Gradem sam na sam w jego mieszkaniu.

Jednak nie czas na to.

– Przekonałem Deana, że powinien...

– Kim jest Dean?

– Właścicielem budynku – odpowiada chłodno Grady. – Powiedziałem, że przydałby mu się odpowiedni system zabezpieczeń, a on się zgodził.

– A kto go nadzoruje?

Grady wzrusza ramionami.

– Jakaś firma ochroniarska.

– Która?

– Nie wiem. Mogę zapytać Deana następnym razem, gdy będę z nim rozmawiał. Przez najbliższe trzy miesiące jest na Kajmanach, więc jego odpowiedź może zająć nieco czasu.

Zachowuje się dzisiaj inaczej, jakbyśmy się nie znali. Może to być reakcja na Douga, który nie zachowuje się najmilej. Jednak jest w tym coś jeszcze. Czuję, jak się ode mnie odsuwa.

Jakby nie chciał pomóc w moim śledztwie.

Albo...

Grady pospiesznie zerka przez ramię. Blokuję drzwi kolanem, aby nie otworzyły się za szeroko.

– Jeśli to wszystko...

Dlaczego się tak ukrywa? Chyba że...

O Boże. Grady ma w mieszkaniu kobietę?

Rozpala się we mnie zazdrość, gdy zerkam na jego ubiór – a właściwie na jego brak.

– Tak, to wszystko – odpowiada szorstko Doug. Moje spojrzenie na ułamek sekundy krzyżuje się ze wzrokiem Grady'ego, nim ten zamyka drzwi i blokuje je od środka. Nie pozostaje mi nic innego, jak zejść za Dougiem po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz, mijając moje piętro i spiesząc niżej. Mężczyzna trzyma przy uchu komórkę.

– Hej, Zac? Chciałbym, byś wszedł do systemu zabezpieczeń tego budynku. – Idę z nim do holu. Tutaj również jest mała kamera, ukryta przed wzrokiem ciekawskich.

– Tak, standardowy.

– Myślisz, że Zac się do niego dostanie? – pytam, gdy w końcu się rozłącza.

– Każdy haker się do niego włamie, jeśli tylko kamery podłączone są do sieci. Szkoda, że nie ma ich przy schodach pożarowych lub na tyłach budynku. – Zamiera, po czym pstryka palcami, a uśmiech rozciąga się na jego twarzy. W sekundzie ponownie trzyma telefon przy uchu. – Sprawdź również, czy w komputerze Celine

Gonzalez nie ma jakichś usuniętych plików wideo.





# ROZDZIAŁ 23

## MAGGIE

11.12.2015

– Jesteś pewny, że widziałeś, jak tu wchodził? – syczę, chodząc po komisie.

– Nie tylko tu wszedł – mamrocze Doug, popijając ekstra dużą kawę kupioną w obskurnym barze na końcu ulicy. Jest okropnie zrzędlivy, ponieważ ostatnie czternaście godzin spędził w samochodzie, obserwując Jace'a. – Ale niósł też karton i spędził pół godziny na zapleczu z właścicielką, Ling Zhang.

Hans krzywi się niezadowolony, dotykając białych ceramicznych spinek do mankietów, leżących na półce obok niego. Ręcznie wypisana cena mówi, że kosztują sto dwadzieścia dziewięć dolarów.

– Tylko kretyn zabrałby bezcenną wazę do takiego miejsca. Założę się, że wpisał w wyszukiwarkę internetową hasło „chińscy rzeczoznawcy sztuki” i poszedł do pierwszego, który wyświetlił się na liście.

Pakowaliśmy z Hansem kolekcję dmuchanego szkła Celine, gdy zadzwonił Doug, czekający zaledwie kilka przecznic dalej. Hans zaproponował, że ze mną pójdzie. Może powinnam odmówić. Nie potrzebuję, by narobił zamieszania.

– Nie wygląda aż tak źle. – Białe ściany nadają sklepowi na Mott Street czysty i nowoczesny wygląd, zwłaszcza w porównaniu z innym sklepami w tej okolicy, straganami z bibelotami i stoiskami z odzieżą, jak również z kilkoma, których branży nie udało mi się nawet zidentyfikować z powodu antywłamaniowych metalowych rolet i braku angielskiego oznaczenia.

Gdy przyglądam się regalom, moją uwagę zwraca wiele metalowych przedmiotów i błyszczących kryształów. Wszystko jest starannie ułożone i pięknie wyeksponowane na cienkich półkach z ciemnego drewna.

– A ta kobieta jest dyplomowanym rzeczoznawcą – dodaję.

Hans kręci głową.

– Każdy może stworzyć sobie taki komis i nazwać się rzeczoznawcą. Ta pani zapewne ukończyła dwudniowy kurs – i proszę, jest teraz członkinią gildii. – Mruży oczy, zerkając na drobną Azjatkę w średnim wieku, z fryzurą na boba i okularami w grubej oprawie, rozmawiającą ze starszą parą w głębi lokalu. – Gwarantuję ci, że przy kupnie Kostna Dama zaniżyła wartość każdego przedmiotu znajdującego się na tych półkach, aby sprzedać go ze sporym zyskiem. Właśnie tak postępują prywaciarze.

Ściągam brwi.

– Kostna Dama?

– Tak mówi szyld na froncie. – Milknie. – Wiesz, znam mandaryński. Zgaduję, że specjalizuje się w porcelanie kostnej. Nedorzecznością jest nazywanie się „Kostną

Damą”, ponieważ brzmi to, jakby się znała na chińskiej porcelanie. – Przysuwa się i syczy: – A porcelana kostna nie powstała w Chinach. Wynalazł ją Thomas Frye w tysiąc siedemset czterdziestym ósmym we wschodnim Londynie. Używał do jej produkcji prochów zwierząt z rzeźni i okolicznych farm.

Każda rozmowa z Hansem zaczyna się od lekcji historii.

– Ale chyba można się z tym kłócić, skoro cesarz nakazał użyć prochów swoich dzieci do stworzenia wazy, więc tak naprawdę wymyślili ją Chińczycy. – Im więcej o tym myślę, tym bardziej chora staje się ta legenda.

– Nie. Absolutnie nie można się z tym kłócić. To były śladowe ilości.

Wzruszam ramionami. Hans traktuje te rzeczy bardzo poważnie.

– Tak czy inaczej, byłaby osobą, do której można by przynieść wazę.

W odpowiedzi dostaję spojrzenie pełne irytacji.

– Nie słuchałaś, co mówiłem o jej tak zwanej wiedzy eksperta?

– Skończyliście? – warczy pod nosem Doug, gdy „Kostna Dama” podchodzi do nas z uśmiechem.

– Mogę państwu w czymś pomóc? – Jej głos brzmi zaledwie jak słaby szept, a akcent zniekształcony jest latami spędzonymi w Ameryce.

– Tak, szukamy wraz z żoną czegoś unikalnego do naszego korytarza – mówi śpiewnie Doug, biorąc mnie pod ramię. Natychmiast na niego spoglądam. Jest ode mnie niższy o ponad dziesięć centymetrów. Dzięki Bogu nie założyłam szpilek, ponieważ nie byłabym w stanie zachować kamiennej twarzy.

Ostre szturchnięcie w żebra skłania mnie do mówienia.

– Tak, wymyśliłam, że na stoliku świetnie wyglądałaby jakaś waza. – Co dziwne, właśnie tak wyglądał nasz korytarz w domu w La Jolla, choć przedmiot ten zrobiony był z terakoty i pochodził z Meksyku.

– Ach, tak. Może coś w tym stylu? – Prowadzi nas do przeszklonych gablot, gdzie czeka kilka kolorowych waz w różnych rozmiarach.

– Ładne. – Przysuwam się, udając, że się przyglądam. – Nie ma pani czegoś w bledszym kolorze? Może coś zdobionego złotem?

– Najlepiej z czerwonym smokiem – rzuca Doug.

Zerkam na niego ostrzegawczo, ponieważ to wcale nie było subtelne.

– Tak. Mój mąż lubi smoki. – Przyglądam się bacznie kobiecie, by sprawdzić, jak zareaguje i czy da po sobie poznać, że właśnie spędziła pół godziny na zapleczu z człowiekiem próbującym sprzedać jej cenną wazę, która doskonale pasowałaby do tego opisu.

Nic nie dostrzegam.

– Ta jest śliczna. – Wyciąga burgundową z ptakami. – Ładna, prawda?

– Tak. – Przytakuję, walcząc z rozczarowaniem.

– Nie ptaki. Smoki – powtarza Doug, tracąc cierpliwość. – Wie pani może, gdzie moglibyśmy znaleźć to, co opisała żona?

Kostna Dama kręci głową z uśmiechem, a jej atramentowoczarne oczy skupiają się na innych klientach w sklepie. Odsuwa się, wiedząc, że nic nie sprzeda.

– Nie. Tylko ptaki.

Wychodzimy ze sklepu i przemierzając Mott Street, lawirujemy między tłumem przechodniów, workami pełnymi śmieci i spiętrzonymi kartonami.

– To bez sensu, że przyniósł taką wazę do takiego miejsca – mówi Doug, wgrzyzając się w orzecha, który niespodziewanie pojawił się w jego ręce, i rzucając pustą łupinę na ziemię. Zauważając nasze spojrzenia, klepie się po kieszeni płaszcza i wzrusza ramionami. – No co? Pracuję długie godziny, muszę mieć pod ręką jakieś przekąski.

– Myślisz, że zabrałby ją do domu aukcyjnego, gdyby ją ukradł? – pytam, nie zważając na brzydkie zwyczaje Douga.

– Pewnie nie – urywa. – No chyba, że myśli, iż zatarł ślady. Może czekać dłuższą chwilę, by mieć pewność, że się z tego wywinie. Przecież nie wie, że wynajęłaś mnie, by przegrzebać jej komputer, prawda?

– Tak. – O Dougu wiedzą jedynie Hans, Ruby i Grady. – Musimy się skontaktować z każdym, kto mógłby ofiarować swoje usługi jego rodzicom.

– Obdzwoń domy aukcyjne, w których wcześniej coś kupili – oferuje Hans.

– Będą chcieli z tobą rozmawiać? To znaczy, nie jesteś ich konkurencją?

Hans drwi z mojej uwagi, parskając śmiechem.

– Och, porozmawiają. Tak czy inaczej, zgłosiłem temat w liczących się miejscach w mieście. Wiedzą, że kradzież wazy została zgłoszona na policji.

– A co powiedzieli na posterunku, Maggie? – pyta Doug, otwierając kolejnego orzecha.

– Stwierdzili, że jeśli nie znajdą odcisków palców Celine na skradzionym przedmiocie lub złodziej nie przyzna się do kradzieży, trudno będzie im udowodnić, że waza należała do niej. – Po tym, jak wypadłam z Ruby z posterunku, detektyw Childs był na tyle miły, by wysłać do mieszkania Celine funkcjonariusza, który wypełnił niezbędne dokumenty wymagane przy zgłoszeniu kradzieży.

Doug kiwa głową.

– No tak. Wątpię, czy byłby na tyle głupi, by wymieniać z kimś e-maile w tym temacie. Poproszę Zaca, by spróbował się dostać do systemu ich firmowej poczty.

– Wie, jak zrobić i to? – Kim jest ten cały Zac, któremu płacę kupę pieniędzy za wszelakie nielegalne rzeczy?

– Nie ma zbyt wielu spraw, którymi by się nie zajął. Firewall będzie mocny, ale to wielka firma, a potrzeba tylko jednej osoby, która otworzy niewłaściwą wiadomość.

– A co z domowym komputerem Jace'a?

– Będzie nieco trudniej. Jace musiałby otworzyć wiadomość zawierającą konia trojańskiego. – Zwalnia, spoglądając na mnie, i widzę kształtujący się w jego głowie pomysł. – Wiesz, powinnaś się dostać do jego mieszkania.

– Nie za bardzo potrafię się włamywać. – Nie umiem wejść nawet do ogrodu na dachu, by nie zostać przyłapaną.

– Nie chodzi mi o włamanie, a o zaproszenie. Powiedz mu, że chcesz się dowiedzieć czegoś więcej o rynku, ponieważ masz dla niego jeszcze więcej pieniędzy. Powiedz... że twój doradca wysłał ci plany inwestycyjne, co do których nie masz pewności, i zależy ci, by Jace na nie zerknął, bo chcesz znać drugą opinię.

– Ale dlaczego miałyby się zgodzić?

Doug zbywa moje obawy lakonicznym machnięciem ręki.

– Ponieważ w jego interesie leży przekonanie cię do przekazania mu jak największej kwoty. Zaufaj mi, weźmie każdą. Zac spreparuje e-maila z jakimś finansowym bełkotem, do którego dołączy program szpiegujący, i przekopie jego osobistą pocztę. Tylko Jace będzie musiał otworzyć wiadomość na domowym komputerze.

Doug za bardzo kombinuje.

– Ale tym zajmowaliśmy się w jego biurze.

– Powiesz, że w dzień jesteś zbyt zajęta. To musi być wieczorem.

– Nie wiem, czy on...

– Skoro przyszedł do mieszkania Celine, żebyś podpisała dokumenty, zakładam, że nie ma zbyt wielu rzeczy, których nie zrobi, by położyć łapy na twojej forsie. – Spogląda ponad moim ramieniem. – Załóż jedną z tych ładnych sukienek swojej przyjaciółki. Sądzę, że się sprawdzi.

– Skąd wiesz... – urywam. Nie chcę wiedzieć. – Nie uważasz, że to niebezpieczne? No wiesz, jeśli... – milknę. Wystarczy, że Hans uważa, iż Jace mógł ukraść wazę Celine. Nie chcę, by wiedział, że podejrzewam go o jej śmierć.

– Nie. Jeśli będzie myślał, że przyszłaś się z nim zobaczyć, wszystko będzie w porządku. Niczego nie będzie podejrzewał. Po prostu wyłóż przed nim pieniądze i rozejrzyj się dookoła.

Doug po prostu wysyła mnie na randkę z Jacem. Samą do jego mieszkania. Pamiętam, co stało się, gdy ostatnio byłam z Everettem sam na sam. Nie to, żebym za bardzo obawiała się powtórki.

– Przemyślę to.

\* \* \*

– Cześć. – Przeglądałam się w lustrze. Potrzeba było dwóch godzin po mojej rozmowie z Dougiem na ulicy w Chinatown, podczas których rozpraszałam myśli pakowaniem w folię, taśmę i pudełka pierwszych wydań książek, nim zdecydowałam się wybrać prywatny numer Jace'a, zapisany przez niego na wizytówce.

– Maggie? Daj mi chwilę... – Słyszę przytłumiony głos, jakim zwraca się do kogoś: – Przepraszam, wyjdę na pięć minut, ale zaraz wrócę. Proszę w tym czasie przejrzeć plan, który przygotowałem. – Zamykają się drzwi. – Cześć. Co się stało?

– Muszę przedyskutować z tobą strategię inwestycyjne.

– Serio? – Słyszę zdziwienie w jego tonie.

– Tak. Mam więcej pieniędzy do zainwestowania, ale potrzebuję drugiej opinii na temat planów mojego doradcy. Możemy to omówić? Osobiście. – Ćwiczyłam przemowę przynajmniej z dziesięć minut, zanim wybrałam jego numer, ponieważ obawiałam się, że wyczuje podstęp.

– Dobrze. – Wiem, że się uśmiecha. – Poproszę Natashę, by znalazła dla ciebie miejsce w kalendarzu albo możesz...

– Nie wsiądę ponownie do tej windy. – To jeszcze lepsza wymówka, niż gdybym stwierdziła, że nie mam czasu. Wcześniej był świadkiem mojego szaleństwa.

Śmieje się, co mi się podoba, nim przypominam sobie, kim jest ten facet.

– Dobrze. To może spotkamy się na kolacji? Znam świetną włoską knajpkę.

– A może u ciebie? Dzisiaj?

Następuje dłuższa chwila ciszy, w której przygryzam wargę, denerwując się, że Jace Everett może uznać to za zbyt śmiałe.

– Masz pod ręką coś do pisania?

\* \* \*

– Co ja robię, Ruby?! – Krążę wokół pudeł, podczas gdy niewielka starowinka przygląda mi się ze składanego krzesła, siedząc przed zestawem do herbaty spoczywającym na mosiężnej tacy. Przed przyjazdem do Nowego Jorku mogłam policzyć na palcach jednej ręki, ile razy piłam herbatę w ciągu zeszłego roku. A teraz Ruby codziennie staje w drzwiach tego mieszkania, zmieniając to w nawyk. Cieszę się z tego. Stała się przyjaciółką, której potrzebowałam. – To szaleństwo?

– Myślę, że to ekscytujące. – Kąciki jej oczu marszczą się jeszcze bardziej przy uśmiechu. – Sądzisz, że może mieć u siebie tę wazę?

Byłby na tyle głupi?

– Nie mam pojęcia. Właśnie tego spróbuję się dowiedzieć. Chociaż nie wiem, czy sobie poradzę.

Wymyka jej się bardzo babciny chichot.

– Jeśli poradziłaś sobie ze wszystkimi potężnymi potentatami, próbującymi wyłudzić od ciebie pieniądze, poradzisz sobie też z jednym przystojnym głupcem.

– Który może mieć coś wspólnego ze śmiercią Celine, proszę pamiętać.

– Celine była bardzo słodką dziewczyną. Myślę, że czasami zbyt słodką. – Uśmiecha się ze smutkiem, trzymając filiżankę w kościstych palcach. – Tylko nie pij niczego, czego nie nalewał przy tobie, i nie jedz rzeczy, których sam nie ma na talerzu.

Jej ostrzeżenie mnie zaskakuje, choć jest wyjątkowo trafne.

– Czy to oficjalne zalecenie autorki kryminałów?

– Zaledwie podstawowe zasady przetrwania, moja droga. Och! Chwileczkę. – Wstaje i udaje się do swojego mieszkania.

W tym czasie przekopuję szafę Celine, szukając dla siebie odpowiedniej sukienki. Czegoś pomiędzy biznesowym a uwodzicielskim strojem.

– Mądry wybór – mówi Ruby po powrocie, chwając prostą czarną sukienkę z dekoltem w serek. – Seksowna, ale nie wulgarna. Proszę. – Wyciąga rękę. – To Ambien. Pomaga mi zasnąć. Na jednych działa, na innych nie, ale nie zawadzi spróbować, w razie gdyby ten człowiek był zbyt nachalny i trzeba było go uspokoić. Powinno ci to też dać nieco czasu na poszukiwanie wazy. Po prostu wrzucić mu do wina dwie rozkruszone tabletki.

Gardło ściska mi się na widok fiołki z pastylkami i natychmiast zerkam w kierunku łóżka.

– O rany. – Ruby smutnieje. – Przepraszam. Zapomniałam. Jak mogłam nie pamiętać? Nie chciałam... Jak mogłam zasugerować coś tak strasznego... – Nagle jest speszona i chwyta się ściany, by złapać równowagę.

– Nic się nie stało, naprawdę. – Posyłam jej niewielki uśmiech, po czym przyglądam się buteleczce.

Jeśli Jace ma coś wspólnego ze śmiercią Celine, ma też związek z lekami

znalezionymi w jej ciele.

Te pastylki nie są tak straszne jak tamte. No i wcale nie muszę ich używać.

\* \* \*

– Znaczący obiecywał, że dobre. – Wkładam butelkę Bordeaux w rękę Jace’a, nie chcąc, by widział, jak drżą mi dłonie, gdy stoję na jego progu, ukrywając prawdziwe motywy spotkania i fiolkę środków nasennych w kieszeni.

– Dzielnie zniosłaś podróż windą. – Uśmiecha się i odsuwa, by wpuścić mnie do swojego luksusowego apartamentu w sercu Tribeca. Doug opowiedział mi o tym dziewiętnastowiecznym budynku, który został w pełni odrestaurowany. Pierwotnie kupili go rodzice Jace’a w celach inwestycyjnych, ale dali mu go w prezencie z okazji ukończenia studiów. Jednak, bazując na wynikach jego pracy, podejrzewam, że do tej pory i tak byłoby go na niego stać.

– Tak, cóż... ta mnie jeszcze nie zawiodła. – Aby dostać się na siedemnaste piętro, nie miałam za wielkiego wyboru. I tak czuję, jakbym miała zemdleć z nerwów.

*Naprawdę tu jestem?*

– Kolacja będzie gotowa za godzinę. – Wskazuje na mieszkanie. – Oprowadzić cię?

– Tak. Poproszę. – Wychodzi to z moich ust zbyt pośpiesznie, więc dodaję: – Byłoby miło zobaczyć, na co można sobie pozwolić, zarabiając na moich pieniądzach.

– Wiesz, co w tobie lubię, Maggie? – Pomaga mi zdjąć płaszcz Celine – do diabła – mój płaszcz, ponieważ praktycznie zaanektowałam jej garderobę, przy czym przesuwam palcami po moich ramionach. – Nie owijasz w bawełnę.

Idę za nim, zauważając, że zamienił typowy dla siebie garnitur na kaszmirowy sweter i eleganckie obcisłe spodnie. Obmierza świnia, płacąca za seks czy też nie, potrafi się ubrać. Nie rozumiem jedynie, dlaczego płaci za tego typu usługi, skoro ma taką asystentkę jak Natasha, która z chęcią padnie przed nim na kolana.

– Serio? Myślałam, że podoba ci się styl i elegancja.

– Tego mam akurat dość. W tej chwili cenię kobiety, które mają w sobie odrobinę ognia. – Błyska śnieżnobiałym uśmiechem, zerkając przez chwilę na mój strój. Ponieważ potrzebowałam kieszeni, zamieniłam sukienkę na eleganckie spodnie i dopasowaną bluzkę.

Prowadzi mnie przestronnym salonem z widokiem na manhattańską dzielnicę finansową i otwiera matowe białe drzwi po drugiej stronie pomieszczenia. Dźwięk odkładanych pokrywek podpowiada mi, że to kuchnia.

Kobieta po pięćdziesiątce z krótkimi kasztanowymi włosami i pulchną figurą, podobną do Rosy, stoi za wyspą, obierając pietruszkę.

– Wszystko dobrze, Carlo? – pyta z uśmiechem Jace.

– *Sí*, panie Everett. Wystraszył mnie pan.

– Przepraszam. Oprowadzam klientkę. To Maggie Sparkes – mówi Jace, przedstawiając mnie. Opiera przy tym rękę na moich plecach.

Biorę głęboki wdech i próbuję się odprężyć.

Carla przygląda mi się oczyma koloru kawy, po czym kiwa głową i uśmiecha się grzecznie.

Jace zwraca się do mnie:

– A to kuchnia, której Carla używa częściej niż ja.

– To dobra kuchnia – mówi kobieta ze śmiechem, a przez jej mocny akcent serce mi się ściska na myśl o Rosie.

Przechodzimy przez resztę mieszkania – jest spore, ma cztery sypialnie, urządzone w żywych kolorach, z białą pościelą na łóżkach oraz wielkimi olejnymi i akwarelowymi obrazami na ścianach. Nie znam się na sztuce wystarczająco, by ocenić ich wartość, choć, bazując na artykułach w gazecie, wnoszę, że są dość cenne.

Sypialnia Jace'a znajduje się na samym końcu. Natychmiast rozpoznaję ją ze zdjęcia z nagim mężczyzną w pościeli. Jej wystrój jest nowocześnie minimalistyczny – białe ściany, chromowane i szklane dodatki.

I ani jednej porcelanowej rzeczy w zasięgu wzroku.

Jace prowadzi mnie do swojego domowego gabinetu, wyposażonego, jak na tradycjonalistę przystało, w robione na zamówienie drewniane szafki, fotele z czekoladowej skóry i jeszcze więcej olejnych obrazów. Natychmiast dostrzegam karton stojący na półce, a moje serce znacznie przyspiesza na ten widok. To to samo pudło, z którym był dzisiaj u Kostnej Damy?

Powstrzymuję się, żeby do niego nie podbiec.

– Usiądź. – Wydaje się, że wykorzystuje każdą sposobność, by mnie dotknąć, gdyż w tej chwili trzyma dłoń na moim ramieniu.

– Po co to wszystko? – Przenoszę uwagę z pudełka na biurko wyłożone otwartymi teczkami.

– Mówiłaś, że chcesz, bym zainwestował więcej twoich pieniędzy.

– Nie... Powiedziałam, że chcę twojej opinii w sprawie planów finansowych mojego doradcy – poprawiam i karczę się w duchu. Nie mogę się z nim spierać, jeśli mój plan ma wypalić.

Niewielki uśmiezek zadowolenia błąka się na jego ustach.

– Pewnie. – Przyciska spację i na ekranie jego komputera pojawiają się przeróżne kolorowe linie. – Pozwól, że pokażę ci, co jestem w stanie zrobić z twoimi pieniędzmi. Lepiej się nimi zajmę, obiecuję.

– Nawet nie wiesz, co polecił mój doradca.

– To nie ma znaczenia.

Doug miał rację. Co oznacza, że mam Jace'a dokładnie tam, gdzie chciałam. Odchrząkuję, starając się brzmieć pewnie, a jednocześnie obawiam się, że mogę coś spieprzyć.

– Dobrze, ale najpierw przejrzymy plany mojego doradcy. – Przecież nie mogę tak łatwo się poddać. To byłoby do mnie niepodobne.

– Dobrze. Gdzie je masz? – Myśli, że wygrał.

– Na koncie e-mail. Staram się nie używać papieru, jeśli to możliwe. No wiesz, dbam o środowisko. – Zerkam znacząco na stosy wydrukowanych kartek, które najwyraźniej przygotował na nasze spotkanie. Albo zlecił to Natashy.

Śmieje się.

– Oczywiście.

Wyciągam telefon, próbując uspokoić drżenie rąk, i czuję, że serce wali mi jak



młotem.

– Na jaki adres powinnam ci je przesłać?

Siada w fotelu, obracając monitor.

– Tutaj, abyśmy wspólnie mogli je przejrzeć. To...

Wpisuję adres Jace'a do wiadomości spreparowanej przez Zaca. Doug obiecał, że program umożliwiający im wejście nie zostanie zauważony. Że nie będę musiała, stojąc przed Jacem, tłumaczyć, dlaczego jego antywirus monituje, że coś jest nie tak.

Wciskam „wyślij” i wstrzymuję oddech.

Kilka niezręcznych chwil później obserwuję, jak Jace stuka w klawiaturę, wodząc niebieskim spojrzeniem po monitorze.

– Tak, cieszę się, że przyszedłeś z tym do mnie. Nigdy bym tego nie polecił, a oto dlaczego...

Wzdycham z ulgą najciszej, jak się da.

– Dobra, polejesz wina?

Będę go sporo potrzebować, by jakoś przeżyć ten wieczór.

\* \* \*

– Więc naprawdę żyjesz jak miejscowi. Całymi tygodniami sypiasz w szałasach.

– Niekiedy nawet miesiącami. – Wkładam do ust ostatni kawałek pieczonej dyni. Gdy zasiedliśmy do stołu, byłam tak zdenerwowana, że nie wiedziałam, czy cokolwiek przełknę. Jednak Carla jest wyśmienitą kucharką. Mam nadzieję, że dobrze ją wynagradza.

Jace kręci głową i ściąga brwi, odsuwając na skraj talerza resztki steku. Rozmowa przy kolacji nie była nieprzyjemna, głównie dlatego, że przez większość czasu opowiadałam o tym, czym się zajmuję, co pomogło mi zapomnieć o kartonie w jego gabinecie, który jest za daleko od łazienki, bym mogła przeprosić i zakraść się tam niepostrzeżenie.

Jace wydaje się zainteresowany biznesową stroną mojego świata... Rozumie, jak zarządzam niewielkimi pożyczkami zaciąganyymi przez organizację do budowy konkretnych projektów i jak je zatwierdzam. Jednak najwyraźniej wciąż trudno mu pojąć, dlaczego miałabym kiedykolwiek się na to narażać.

– Mogłabyś przynajmniej budować coś bardziej odpowiedniego do mieszkania?

– Mogłabym, ale nie będę tego robić. Jaki przekaz niosłoby to dla ludzi? Ciężko pracują, mając z tego naprawdę niewiele. Wiesz, że przeciętny mieszkaniec takiej wioski każdego dnia przechodzi osiem do piętnastu kilometrów, aby dostać się do pracy, a później do domu? A wiesz, jak małe są ich zarobki...? – Kręcę głową. – Większość jest szczęśliwa, jeśli dostaje dolara za dzień pracy. – Wskazuję na jego talerz. – Kawałek mięsa, który masz zamiar wyrzucić, wyżywiłby całą rodzinę. Gdyby mieli mięso. Większość mieszkańców żywi się ziarnami. Nigdy nie zostawiają resztek w misce.

Zerka na mój talerz, który jest czysty.

– Wydaje się, że czegoś się od nich nauczyłaś.

– Owszem. Zapewne trafię do szpitala z powodu niestrawności po tym posiłku. Moje ciało nie jest przyzwyczajone do tak bogatego jedzenia.

Śmieje się, gdy Carla zbiera talerze.

– Deser, *señor*?

– Poczekamy z nim. – Odprawia ją ruchem ręki. – Dziękuję, Carlo. Możesz wrócić do domu.

– *Sí*, panie Everett. – Znika w kuchni, niosąc talerze.

Jace spogląda na mnie. Widzę jego rozbawienie.

– Nie potrafisz maskować niezadowolenia, prawda? Co tym razem zrobiłem nie tak?

Zaciskam usta.

– Jest w wieku twojej matki, a mimo to pozwalasz, by zwracała się do ciebie tak formalnie.

– Jestem pewien, że miałaś wystarczająco dużo służby, by wiedzieć, jak to działa.

– Jest twoją pracownicą, nie służącą. – Zawsze nienawidziłam tego słowa.

– Jest miłą kobietą, która sprząta i gotuje dla mnie trzy razy w tygodniu, za co płacę jej wysoką pensję – poprawia. – Przypomina mi nianię, która mnie wychowywała.

– Czyżbyś jeszcze nie dorósł? Ile masz lat? Trzydzieści jeden?

Szczerzy zęby w uśmiechu.

– Nie mów, że sama nie miałaś zastępu nianieek.

Idealna zmiana tematu...

– Pamiętam tylko jedną. Miała na imię Rosa. Zamieszkała z nami, gdy miałam pięć lat. Miała córkę, Celine. Tę, która niedawno zmarła.

Milczę, czekając na jego reakcję. Wydaje mi się, że dostrzegam jakiś przeblysłk w jego oczach, ale mogę się mylić. Piję właśnie trzeci kieliszek wina. Nie jest to z mojej strony zbyt mądre, jednak pomaga ukoić nerwy.

– Tak czy inaczej, Rosa mnie wychowywała i nigdy nie zwróciła się do mnie inaczej niż po imieniu.

– Każdy ma inaczej. – Jeśli zirytowałam Jace'a swoimi poglądami czy odniesieniem do Celine, nie daje tego po sobie poznać. – Przepraszam na chwilę. – Odchodzi korytarzem, co daje mi pretekst, by zebrać pozostawione na stole dwa talerze i zanieść je do kuchni. Zastaję Carlę przy zmywarce.

– *Hola*.

Spogląda na mnie i uśmiecha się lekko, wyciągając ręce po naczynia, które trzymam.

– *Gracias*.

– *La cena fue maravillosa*. – Uśmiecham się z nadzieją, że mój hiszpański nie jest tak bardzo zardzewiały, jak mi się wydaje. – Najlepszy posiłek, jaki jadłam od dłuższego czasu. – Zerkam przez ramię, upewniając się, że Jace nie stoi za mną. Jestem pewna, że poszedł do łazienki. – Moja przyjaciółka była Meksykanką. Miała na imię Celine. Może była tu wcześniej? – Obserwuję ją bacznie, z nadzieją, że zobaczę ten błysk rozpoznania.

– Może, *señorita*. – Carla nawet na mnie nie patrzy, nie przerywa wypełniania obowiązków. Biorąc pod uwagę, że przychodzi tu jedynie trzy razy w tygodniu, Celine mogła tu przebywać i nigdy jej nie spotkać. A może Celine nigdy nie była u Jace'a. Teraz, gdy o tym myślę, nie przypominam sobie, bym czytała w jej dziennikach, że spotykała się z mężczyznami w innych miejscach niż hotele.

Z uśmiechem wracam do salonu, gdzie światła zostały ściemnione, a z systemu nagłaśniającego płynie cicha muzyka. Jace stoi przy ławie, na której znajdują się dwa kieliszki z winem.

– Mamy coś jeszcze do przedyskutowania w gabinecie? – Gdybym tylko mogła zerknąć do tego kartonu...

– Jeśli nie widzisz, że jestem najwłaściwszą osobą do zaopiekowania się twoimi pieniędzmi, nie wiem, co jeszcze mógłbym ci powiedzieć. – Zgaduję, że to kończy oficjalną część wieczoru. Jednak nie mogę jeszcze wyjść, muszę zajrzeć do tego cholernego kartonu.

Maleńka fiolka z pokruszonym Ambienem ciąży mi w kieszeni spodni. Teraz albo nigdy, bo gdy tylko wyjdzie Carla, nie będę miała wymówki, by zostać, poza chęcią powtórzenia tego, co stało się w windzie.

Ponieważ nie widziałam, jak nalewał mi wina, i może lekko panikuję, ostrzeżenie Ruby dźwięczy mi w głowie.

– Skąd pochodzi ten obraz? – Wskazuję na duży pejzaż wiszący za nim, zmuszając go tym samym, by się odwrócił. Szybko zamieniam kieliszki.

– Z Paryża. Byłem tam na wymianie studenckiej. – Patrzy na niego z podziwem. – Brak mi tego miejsca. Byłaś tam kiedyś? – Pochyla się i bierze kieliszek. Przygląda mi się niebieskimi oczami, popijając wino.

– Dwukrotnie. Choć wolę francuską wieś niż miasta.

Jego spojrzenie opada na moje usta.

– Dlaczego to mnie nie dziwi? – Wyczuwam, że się pochyla i przez ułamek sekundy odczuwam panikę, bo wiem, że chce mnie pocałować, a ja mam zamiar mu pozwolić.

– Panie Everett – woła Carla, stojąc w kuchennych drzwiach. – *Un momento?*

Wzdycham z ulgą.

– Zaraz wracam – mówi Jace, odstawiając kieliszek i lekko ściskając mój łokieć, gdy mnie mija.

To może być moja jedyna szansa.

Zerkając na nich jednym okiem – Jace stoi tyłem do mnie, rozmawiając z Carłą – zdejmuję zatyczkę fiolki i wsypuję jej zawartość do jego kieliszka, po czym mieszam palcem, by proszek się rozpuścił. Moje serce tak mocno tłucze mi się w piersi, iż obawiam się, że Jace to usłyszy.

Boże, mam nadzieję, że to zadziała.

– Jak długo zostaniesz w Nowym Jorku? – pyta, wracając do salonu i swojego wina.

– Ostatnio, gdy o tym rozmawialiśmy, wydawało mi się, że jedynie kilka kolejnych dni.

– Uporządkowanie spraw Celine zajmuje więcej czasu, niż sądziłam. – Korzystam z każdej okazji, by wymówić jej imię.

Jego spojrzenie umyka do perskiego dywanika, na którym stoi. Wstrzymuję oddech, gdy unosi kieliszek do ust. Czy to...? Czuję lęk, gdy zauważam niewielkie cząsteczki pływające na powierzchni wina.

Bierze spory łyk.

Odrywam spojrzenie od jego ust, kierując je w stronę wysokiego okna i nocnego

nieba, choć zerkam na odbicie Jace'a w szybie.

– Jak zmarła twoja przyjaciółka? – pyta w końcu.

– Zabiła się.

– Przykro mi. – Następuje dłuższa chwila milczenia, kiedy Jace, ściągnąwszy brwi, wpatruje się w podłogę. – Wiesz, dlaczego to zrobiła?

– Wciąż próbuję zrozumieć.

Kiwa powoli głową, kołysząc w palcach kieliszek.

– Czasami nie ma wystarczająco dobrej odpowiedzi.

Zastanawiam się, ile potrzeba czasu, by Ambien zaczął działać. Czy w ogóle zadziała? Jeśli nie, Jace będzie czegoś ze mną próbował, a ja będę musiała wyjść.

I nigdy nie dowiem się, czy w kartonie znajduje się waza Celine.

Muszę sprawić, by mówił, aby nie miał czasu na kombinowanie, nim stanie się senny od pastylek.

– Myślałeś kiedyś, by opuścić Nowy Jork?

– Nie stanie się to w najbliższej przyszłości. Może za kilka lat, gdy znajdę właściwą kobietę i się ustatkuję.

Zastanawiam się, czy wtedy też będzie płacił prostytutkom.

– Gdzie byś się udał?

Okrąża ławę, zbliżając się do mnie wolno od tyłu.

– Och, pewnie na Cape. Zainwestowałem tam w nieruchomości. – Gdy się zbliża, odsuwam się nieznacznie.

– Cape Cod? Miło. Opowiedz o tym. – Spaceruję po pokoju i dotykam dużych liści filodendronu. Czuję niewielki pot na karku. Nie jestem stworzona do takich akcji.

Jace zaczyna opisywać dom przy plaży – brzmi uroczo – więc udaję zainteresowanie, zadając odpowiednie pytania, kiedy milknie, i nieustannie trzymając wygodny dystans, aż zaczyna przypominać to zabawę w kotka i myszkę.

W końcu musi mieć dość odgrywania roli kota, ponieważ siada na kanapie.

I ziewa. Czuję iskierkę nadziei.

– A co z tobą? Jak długo zamierzasz ratować świat?

– Aż świat nie będzie już wymagał ratunku. – Prawdę mówiąc, nie mam ustalonej żadnej daty. Może przyjdzie czas, gdy zapragnę czegoś więcej i zechcę osiąść na przedmieściach San Diego, pomagając własnym dzieciom w nauce czytania czy pływania. Jednak bez odpowiedniego partnera nie sądzę, by stało się to w najbliższym czasie.

Śmieje się.

– To dość poważne zobowiązanie.

Wymyka mu się kolejne ziewnięcie, gdy wyciąga rękę i kładzie ją na oparciu kanapy. Liczę na to, że Ambien niedługo zacznie działać. Chociaż muszę przyznać, że Jace jest grzeczny. Nie założył, że incydent w windzie daje mu dzisiaj automatyczny dostęp do mojego ciała.

– Opowiedz o firmie. Czytałam, że założył ją twój ojciec, nim odszedł na emeryturę, aby móc ubiegać się o urząd gubernatora.

– Tak. Pomógł ją zbudować od podstaw. Jego odejście było słodko-gorzkie, ale, jak

zawsze mawiał: „Kiedy osiągasz cel, czas stawić czoła następnemu wyzwaniu”. – Jace zaczyna opowiadać o sukcesie Dale’a Everetta – najpierw jako biznesmena, a później najpotężniejszego polityka w stanie Illinois. Podczas rozmowy ziewa coraz częściej.

– Przepraszam. Czerwone wino czasami tak na mnie działa.

Uśmiecham się i to szczerze, choć ze złych powodów.

Przecierając oczy, mruczy:

– Będę musiał zakończyć wcześniej wieczór.

Cholera. Tego nie było w planie.

Przełykając dumę, podchodzę bliżej i siadam obok niego.

– Chodź do mnie. – Kładę poduszkę na kolanach i pociągam go za rękę.

Niewielki uśmiech maluje się na jego ustach, jednak nie marudzi, tylko opiera głowę na poduszce i wyciąga się na całej długości kanapy. Zamyka oczy, a ja wsuwam palce w jego włosy, zbyt miękkie i jedwabiste, by należały do mężczyzny.

– Nie powiem, bym kiedykolwiek robił coś takiego ze swoim klientem.

– Zgaduję, że złamaliśmy kilka zasad, prawda?

– Nie udaje mi się ciebie zrozumieć, Maggie – mruczy. – W jednej chwili unikasz mnie po tej akcji w windzie, w drugiej wpraszasz się na kolację do mojego mieszkania.

– Lubię być nieprzewidywalna.

– Bycie miłą nie jest dla ciebie codziennością, prawda? – Jego powieki stają się coraz cięższe, nawet jeśli usta rozciągają się w uśmiechu.

– Trudno mi zaufać, jeśli ktoś raz mnie wkurzy. I czasami zbyt szybko wydaję osąd.

– Tak, zauważyłem. – Jego wargi się poruszają, ale wychodzące z nich słowa nie są do końca spójne. – Muszę przyznać, że nie tak planowałem koniec tego spotkania... – Unosi rękę nad głowę i chwyta mnie za nadgarstek.

W następnej chwili cicho i z drzeniem obserwuję, jak Jace Everett zasypia na moich kolanach.

Boję się poruszyć, więc siedzę nieruchomo, przyglądając się, jak jego pierś unosi się w powolnych, płytkich oddechach.

Czekam, aż zegarek na przeciwległej ścianie odmierzy pięć minut, następnie dziesięć i piętnaście, aż w końcu ośmielam się rozluźnić jego palce na moim nadgarstku. Ostrożnie wysuwam się spod niego, przez cały czas wstrzymując oddech. Jace nie wydaje żadnego dźwięku.

Boże, mam nadzieję, że go nie zabiłam.

Odpycham od siebie zmartwienie, czy nie dałam mu za dużo. Jednak jego pierś unosi się w równym, powolnym rytmie, więc idę prosto do gabinetu.

Do kartonu.

Żołądek mam ściśnięty w supeł, serce wali mi jak młotem. Jeśli to waza, wezmę ją ze sobą, ale nie mam pojęcia, co zrobić z Jacem.

Ostrożnie unoszę wieczko i zaglądam z ciekawością do środka.

Moim oczom ukazuje się niebiesko-biała kwiatowa misa.

Cholera. Bardzo chciałam, by była to waza Celine. Chciałam, by to Jace ją ukradł. Oznaczałoby to, że jestem na właściwym tropie. Zamiast tego ponownie tracę wątek.

W kartonie znajduję kartkę urodzinową i certyfikat. Okazuje się, wnioskuje po

oficjalnym dokumencie, że misa pochodzi z dynastii Ming i jest prezentem dla jego matki.

Pochodzi od Ling Zhang zwanej Kostną Damą.

Robię zdjęcia misy i dokumentu, które przesyłam Dougowi. Dziesięć sekund później dzwoni mój telefon.

– To nie to.

– Wiem. Dzięki. – Nie potrafię pozbyć się goryczy z szeptu. – Jest jeszcze coś, co powinnam sprawdzić, nim stąd wyjdę?

– Gdzie on jest? Pod prysznicem?

– Prysznicem? Dlaczego miałyby być...? – Natychmiast się krzywię. – Nie! Naprawdę myślisz, że bym się z nim przespała? Oszalałeś?

– Dobra, dobra... przepraszam.

Przewracam oczami.

– Wsypałam mu do wina dwa proszki nasenne. Odpłynął na kanapie.

– Jezu, Maggie. Oszalałaś?! – krzyczy.

– To był pomysł Ruby! – Nawet ja wiem, że to kiepska wymówka.

– I przez to jest dopuszczalny? Dobra, po prostu... – Wydaje się poruszony. – Wyjdz stamtąd. Zac już działa. Nie pomogę ci, jeśli Jace się obudzi i domyśli się, co mu zrobiłaś.

Rozłączam się, wciąż nerwowo zerkam na wejście do gabinetu, a moje serce nawet odrobinę nie zwalnia.

Jednak nie jestem gotowa, by wyjść. To moja jedyna szansa, by dowiedzieć się, co ukrywa Jace.

Każdy ma tajemnice.

Staram się nie narobić hałasu, gdy przemierzam gabinet, zamykając w pośpiechu szuflady biurka i drzwiczki szafek, szukając czegoś podejrzanego. Jestem świadoma każdej mijającej sekundy, jakbym czekała na opadającą na moją szyję gilotynę.

Jednak nie znajduję nic prócz masy dokumentów. Misa nie jest tym, czego chciałam. Nie ma dziennika ani iPhone'a Celine.

Jest za to ozdobna kasetka.

Niemal mijam ją w pośpiechu, ale wracam, przyglądając się misternym zdobieniom z brązu. Przypomina mi szkatułkę, którą podarowała Celine.

Jakie są szanse...?

Stawiam ją na biurku Jace'a, unoszę wieko i dostrzegam jedynie kopertę leżącą w wyściełanym aksamitem wnętrzu. Drżącymi palcami wysuwam z niej białą kartkę, po czym rozkładam ją i czytam:

*Pięćset tysięcy na to konto do pierwszego listopada albo filmik z twoim udziałem trafi do sieci.*

Marszczę brwi. To list z szantażem. Jace dostał go od kogoś? A może miał zamiar komuś go wysłać?

O jaki filmik chodzi?

Trudno stwierdzić, ale dno pudełka wydaje się umieszczone zbyt wysoko. Badam palcami ramę, szukając przycisku lub klapki, czegoś, co otworzy drugie dno. Niczego

jednak nie znajduję.

Mój telefon przerywa upiorną ciszę, przez co aż podskakuję. Wypuszczam z rąk kasetkę, która z głośnym trzaskiem uderza w drewnianą podłogę.

Dno pęka i coś z niego wypada.

Jednocześnie zmagając się z telefonem, opadam na kolana i sięgam tak daleko pod biurko, jak tylko zdołam.

– Halo?

– Wynoś się stamtąd, natychmiast! – krzyczy Doug. – To właśnie tak niektóre sprawy przybierają zły obrót.

Zaciskam palce na małym, gładkim, prostokątnym przedmiocie. Wyciągam go do światła.

Uśmiecham się.

– Mamy dowód.

– Jeśli nie opuścisz tego mieszkania w ciągu trzech minut, zrezygnuję ze sprawy – grozi.

– Dobra! Idę! – Niezdarnie odkładam kasetkę na miejsce i nie rozłączając się z Dougiem, biegnę korytarzem, a puls dudni mi w uszach.

Wypadam zza rogu salonu, który będę musiała przemierzyć, by dostać się do korytarza, po czym zagryzam zęby ze strachu, że głośny stukot mógł obudzić Jace'a.

Jednak jego bezwładne ciało wciąż spoczywa na kanapie.

– Nadal śpi – szepczę, po czym wzdycham z ulgą.

Wciąż oddycha.

Trzy kroki przed wyjściem spoglądam w górę i nad drzwiami zauważam małą, białą kamerę systemu bezpieczeństwa.





## ROZDZIAŁ 24

### MAGGIE

– Czy w dzisiejszych czasach każdy ma w domu pieprzony monitoring? – warczę, obserwując oczy Douga skupione na kamerze znajdującej się w kącie pod okapem.

Jace, Zac... nawet Celine, choć jej upchnięta była w szufladzie biurka. Jasne, też mieliśmy kamery w posiadłości w La Jolla, jednak, biorąc pod uwagę pieniądze i kosztowności zgromadzone w naszym domu, miało to sens.

– Trochę utrudnia działalność przestępczą, co? – Doug zamienił ze mną ledwie dwa słowa, odkąd wybiegłam z budynku Jace’a, a te kilka, które wypowiedział, zabarwione było irytacją.

Mocniej owijam się szalikiem, ponieważ stoimy przy bocznym wejściu do niezbyt ciekawego baraku w Queens, ukrytego za zapuszczonym cedrowym żywopłotem i oświetlonego przez halogen z czujką ruchu.

– To tutaj mieszka ten drogi haker?

– Ekspert do spraw poszukiwań – poprawia mnie Doug.

Chwilę później z wnętrza dobiega odgłos kroków, jakby ktoś pospiesznie pokonywał schody. Gładka beżowa zasłona w niewielkim okienku w drzwiach przesuwana się, a z ciemnego wnętrza spogląda na mnie para oczu. Zamek zgrzyta, kroki rozbrzmiewają ponownie. Ktoś wrócił na schody.

– Chodź. – Doug otwiera drzwi i gestem zaprasza mnie do środka. Zamyka je za nami, więc przemierzam wąskie schody i przechodzę przez kolejne ciężkie drzwi z mnóstwem zamków, po czym wchodzę do słabo oświetlonej piwnicy, śmierdzącej tłuszczem z frytek i starymi skarpetkami, w której regały są całkowicie zajęte przez sprzęt komputerowy. Przed nami, na ścianie, wisi osiem czarnych ekranów, a z policyjnych skanerów stojących w kącie dochodzi szum głosów i piknięć.

Ścisła mnie w piersi. Zamykam oczy i przypominam sobie, dlaczego tu jestem, licząc, że odwróci to moją uwagę od małego pomieszczenia i nie dostanę ataku paniki.

– Zac, to Maggie. Maggie, to Zac.

Zac wygląda tak pospolicie, jak można było to sobie wyobrazić. Jest po trzydziestce, ma brązowe włosy i może z pięć centymetrów więcej niż ja, nie ma mięśni, za to rozciągnięty T-shirt i spodnie od dresu ujawniają jego zaokrąglony brzuch.

Kiwa mi leniwie głową, po czym z puszką coli w dłoni opada na fotel.

– Mam pilnować picia? – Ma głęboki, ochryply głos, trochę przypomina mi mniej elegancką wersję Philipa Seymoura Hoffmana.

Odpowiadam mu kwaśnym uśmiechem. Od kiedy to ma prawo oceniać moją moralność? Chociaż czułabym się o wiele lepiej z tym, co zrobiłam, gdybym znalazła

dziś wazę Celine.

– Jak źle jest? – pyta cicho Doug.

Zac przyciska klawisz i na monitorze pojawia się wnętrze mieszkania Jace'a.

– Z tego, co widzę, to podstawowe zabezpieczenia. Tylko jedna kamera.

– Ale zauważ, ile widzi. – Wzdycham. Ustawiona jest na salon i idealnie chwyta kanapę.

Na której wciąż spokojnie śpi Jace.

– Dobra, więc... – Zac coś przyciska i Jace znika z kanapy. – Tutaj nasz koleżka otwiera drzwi... – komentuje Zac, gdy Jace pojawia się z lewej strony, jakby wychodził z gabinetu. Wiem już, że to nagranie. – A tu znajduje się Panna Nikczemna – dodaje, gdy na ekranie pojawia się ja.

– No co? – Wzrusza ramionami, gdy piorunuję go wzrokiem. – Odurzyłaś go.

Nie jestem pewna, czy uda mi się dogadać z tym „ekspertem od poszukiwań”.

Przyspiesza nagranie z kamery – na którym pojawia się kilkukrotnie – aż zaczyna się wreszcie część, gdy podchodzę do czekającego Jace'a i zamieniam nasze kieliszki, kiedy stoi do mnie plecami, po czym, zerkając przez ramię, wrzucam mu Ambien do wina.

Co za ironia.

Doug obiema dłońmi pociera czoło.

– To nie będzie za dobrze wyglądało w sądzie – informuje mnie z ustami pełnymi frytek Zac.

– Nie, nie będzie – potwierdza Doug.

– Dzięki, chłopaki, za próbę poprawienia mi nastroju.

Kręcąc głową, Doug patrzy na mnie wilkiem.

– Znalazłeś coś przydatnego z monitoringu w budynku Celine?

– Tak. – Zac ociera tłuste palce o spodnie, zostawiając na nich kilka ciemnych plam, po czym wciska parę klawiszy. Na monitorze pojawia się hol budynku, w którym obecnie mieszkam. Przez chwilę nie widać nic nadzwyczajnego, jednak wkrótce zauważam czubek głowy Jace'a przechodzącego przez korytarz. Może nie widać całej jego twarzy, ale dla mnie oczywiste jest, że to on.

Nagle mój lęk przed niewielką piwnicą traci na znaczeniu.

Pieprzony gnojek. Zagryzam zęby.

– Znał ją i skłamał. Nie „Maggie” – dziewczynę na telefon, z którą spotykał się w hotelu – ale Celine. Mamy dowód. – Pozbywam się już wszelkich wątpliwości.

– Nie, nie mamy. Policja nie prowadzi śledztwa, a my nie posiadamy nakazu sprawowania nadzoru, poza tym widać tylko czubek głowy jakiegoś faceta – przypomina mi Doug. – Nawet jeśli jego tożsamość zostanie potwierdzona, wiemy jedynie, że był w budynku, ale wciąż nie mamy dowodów, że ją odwiedził. Chester nic z tym nie robi. Nie możesz mu o tym powiedzieć, ponieważ pozyskaliśmy to nielegalnie. A mogę ci zagwarantować, że jeśli policja pojawi się na progu tego gościa, dostanie filmik, na którym jesteś niegrzeczna. A ten już Chester będzie mógł wykorzystać.

– System przy drzwiach jest prehistoryczny. Nie potrafię nic z niego wycisnąć –

mówi Zac cichym, znudzonym tonem, przewijając obraz. – Ale założmy, że to nasz koleżka. Był tam przez około godzinę.

Mnóstwo czasu, by wrzucić komuś do drinka garść skruszonych tabletek.

Jace ponownie pojawia się na ekranie, tym razem w drodze powrotnej.

Niesie ze sobą karton.

– Zatrzymaj! – Pochylam się ponad ramieniem Zaca, by lepiej przyjrzeć się pudełku. Jest duże, brązowe, na boku oznaczone niebieskimi strzałkami pokazującymi wierzch, zaś po drugiej stronie ma naklejkę: „Ostrożnie”. Karton w gabinecie Jace’a oznaczony był w ten sam sposób.

Jestem pewna, że to to samo pudełko.

– Waza mogła w nim być! To, że w tej chwili jej tam nie ma, niczego nie przesądza. – Stukam palcem w ekran.

Kątem oka zauważam, że wzrok Zaca skupia się na dekolcie mojej bluzki, więc wstaję i zapinam płaszcz.

– Jak bardzo można cofnąć to nagranie? – pyta Doug.

– Kamera uruchamiana jest czujnikiem ruchu, więc mam nadzieję, że przynajmniej dwa tygodnie wstecz.

– Przeszukuj je dalej. Dowiedzmy się, ile razy Jace Everett przychodził pod ten adres. I kto jeszcze mógł składać jej wizyty – nakazuje Doug.

– Tak... Ale mówiłeś, że coś dzisiaj znaleźliście. – Zac nie wydaje się poruszony rozkazującym tonem Douga. Nie jest też facetem, który szybko zabrałby się za robotę po otrzymaniu polecenia.

– To. – Doug kładzie przed chłopakiem mały szary pendrive, który znalazłam u Jace’a, razem z notką z żądaniem okupu. – Było ukryte.

Zac nawet nie pyta, jak to znalazłam.

– Dobrze... Zobaczmy, co tu mamy. – Gasi wszystko, cokolwiek miał otworzone, aż pojawia się czarny obraz. Podłącza pendrive’a, pospiesznie stuka w klawisze, ale nie wiem nawet, co pisze, ponieważ słowa znikają w hakerskim zapomnieniu. – Jest tu tylko jeden plik. To wideo. – Milknie i zerka na Douga. – To nie będzie żadna krwawa egzekucja czy coś w tym stylu? Bo kiedy ostatnio kazałeś mi otworzyć tego rodzaju...

– Puść ten film, Zac.

Żołądek mi się kurczy. Naprawdę nie mam pojęcia, co może się na nim znajdować, ale odzywa się we mnie przecucie, że dotyczy to Celine.

– Dobra... – Po naciśnięciu jednego klawisza zaczyna się nagranie.

Wciągam gwałtownie powietrze na widok kasztanowłosej kobiety siedzącej na fioletowej kanapie, otoczonej regałami pełnymi antyków.

– To Celine. To obraz z jej mieszkania!

– Z jej kamery IP – odpowiada Doug, jakby się tego spodziewał. – Rozpoznajesz kąć?

Celine siedzi ze skrzyżowanymi nogami. Na kolanach trzyma grubą książkę, robiąc przy czytaniu notatki. Mieszkanie jest słabo oświetlone, kąty zacienione, a jedyne światło pochodzi z lampki znajdującej się w pobliżu mojej przyjaciółki.

– Ujęcie jest z półek obok biurka, ale po co miałyby mieć monitoring w salonie?

– Samotna kobieta mieszkająca w Nowym Jorku, posiadająca w mieszkaniu cenne

przedmioty... To mnie wcale nie dziwi. Zapewne ukryła kamerkę między książkami i włączała, gdy wychodziła wieczorem. I spójrzcie. – Pulchnymi palcami Doug dotyka dołu ekranu, gdzie wyświetlana jest data – ósmy października, czyli ponad miesiąc przed jej śmiercią.

– Cóż, tutaj jeszcze jest w mieszkaniu.

– Masz rację, jest.

Staram się zrozumieć, o co tu chodzi, obserwując na monitorze Celine, gdy gardło ściska mi się boleśnie.

– Oprogramowanie do obsługi kamery wciąż jest na jej komputerze, ale nagrania skierowane do chmury zostały wyczyszczone – wyjaśnia Zac.

– Celine skasowała wszystkie filmy?

– Nie, chyba że miała zaawansowane umiejętności informatyczne, o których zapomniałaś wspomnieć. Jednak zrobił to ktoś, kto się na tym znał. Wymazano wszelkie dane wskazujące na istnienie tych nagrań.

– Celine nie była fanką komputerów. – Nie rozumiem nawet, jak poradziła sobie z instalacją tej kamery. Ktoś musiał jej pomóc. – Zatem można skasować nagrania? Na przykład to z kamery u Jace'a? Bo gdybyś to potrafił...

Przerywa mi Doug:

– Kasowanie dowodów to przestępstwo.

– Tak samo jak włamywanie się do komputerów i systemów monitoringu – wytykam. – Masz teraz nagły atak wyrzutów sumienia?

– Poszukiwanie skrywanych dowodów, mogących doprowadzić nas na właściwy trop, to co innego. Ale nie będę niszczył nagrań i żadna kwota nie zmieni mojego postanowienia.

Zaskakuje mnie powaga w głosie Douga. Przypuszczałam, że nie ma niczego, czego by nie zrobił w zamian za odpowiednie wynagrodzenie. Choć nie jest mi to na rękę, myślę, że obudził się we mnie nowy rodzaj szacunku dla tego prywatnego detektywa.

Oczywiście w tej chwili mam poważniejszy problem niż moja przestępcza aktywność.

– Ktoś tu jednak coś skasował, prawda? Co, jeśli... – urywam, gdy na monitorze Celine nagle spogląda na drzwi. Odkłada książkę, po czym podchodzi do domofonu i odbiera. Jej usta się poruszają, ale nic nie słychać.

– Możecie dać głośniej?

– Nie ma ścieżki dźwiękowej. Nie miała przy kamerze mikrofonu.

Ktokolwiek do niej przyszedł, nie sędzę, by się go spodziewała, ponieważ pospiesznie zdejmuje koszulkę przez głowę i znika w sypialni, poza zasięgiem kamery. Pojawia się nie dłużej niż piętnaście sekund później, zapinając jeansy i wygładzając opinający jej eleganckie krągłości czarny sweterek. Zdejmuje również gumkę z włosów i ma czas jedynie przeczesać je palcami, nim musi otworzyć drzwi.

Na progu stoi Jace.

Żółć podchodzi mi do gardła. Tym razem wyraźnie widzimy jego twarz.

Celine uśmiecha się do niego i odsuwa, by go wpuścić, dotykając przy tym jego ramienia. Jace nie pochyla się, by ją pocałować, uściskać czy zrobić cokolwiek, co sugerowałoby romantyczny status ich związku, ale gdy dziewczyna staje na palcach,

by cmoknąć go w usta, mężczyzna się nie odsuwa.

Robię zeza. Kąt jest nieco niewygodny, ale udaje mi się dostrzec, że w drodze do kanapy prowadzą rozmowę. Wygląda normalnie. Celine zabiera książkę, robiąc miejsce Jace'owi, który zdejmuje płaszcz, składa go i kładzie na oparciu kanapy, jak wtedy, gdy przyszedł do mnie z dokumentami.

Jej gesty – chichot, zakładanie włosów za ucho i kilkakrotne dotykanie jego kolana – wyraźnie pokazują, że jej na nim zależy, że z nim flirtuje. Jednak znam Celine na tyle, by widzieć, że jest również zdenerwowana.

Wydaje mi się, że Jace uśmiecha się do niej, gdy rozmawiają, choć nie mam co do tego pewności.

W pewnej chwili musiał powiedzieć jej coś niemilego lub dziwnego, ponieważ widać, jak Celine się krzywi. Nawet z tego kąta, nawet w kiepskim świetle dostrzegam, że jakakolwiek iskra ekscytacji, która się w niej paliła, została zgaszona.

Jest zaskoczona, jąka się, zwiesza głowę i kręci nią, zaprzeczając. On odpowiada ze spokojem, jednak mnie wciąż przechodzą dreszcze.

Wymiana zdań między nimi trwa dobre dwadzieścia minut, po których Celine ociera policzki z łez. Pokłócili się? Byli razem? Zerwali?

Jace wyciąga do niej rękę, nakłaniając, by się zbliżyła. Celine się waha przez jedną... dwie... trzy sekundy, nim wstaje. On tego nie robi. Siedzi i gapi się na nią. Wyraźnie widzę jego twarz, której wyraz pozostaje niemal obojętny. Czeka na coś.

Wtedy Celine ściąga sweterek.

– Cholera... To jedno z tych nagrań – mamrocze Zac pod nosem, dorzucając majonezu do nadjedzonych frytek. Jego fotel skrzypi, gdy opiera się wygodnie, przyglądając się, jak Celine rozpina jeansy i je zsuwa.

Kiedy jej biustonosz ląduje na podłodze, nakazuję:

– Wyłącz.

– Musimy to zobaczyć. Może być tam coś istotnego – wyjaśnia Doug.

Celine siada na kolanach Jace'a i zaczyna rozpinać mu koszulę. Pochyla się, by go pocałować, a on odpowiada. Przesuwa dłońmi po jej nagich rękach, aż chwytą ją za głowę.

Rozpoznaję ten ruch. W ten sam sposób całował i mnie wtedy w windzie. Żołądek mi się ściska.

Po chwili jednak Jace zsuwa dłonie na jej ramiona, a potem aż do ud, odsuwa się od niej i obraca na tyle, by wyraźnie pokazać, że to nie tego pragnie. Lekko ją od siebie odpycha, póki Celine przed nim nie klęka. Rozpina pasek i rozporek, po czym uwalnia naprężonego fiuta.

– Niedobrze mi. – To straszne. Nie mogę tego oglądać, nie podoba mi się, że oni to oglądają. Obracam się i mówię: – Możecie to przynajmniej trochę przewinać?

– Na podglądzie? To nie są lata dziewięćdziesiąte – mówi Zac. – Jeśli przyspieszę, system po prostu przerzuci klatki.

Chciałabym, by je przerzucił, ale pozostaję odwrócona plecami do ekranu, z wzrokiem przyklejonym do zegara, który wyświetla sekundy i minuty, gdy Doug i Zac oglądają, jak moja przyjaciółka robi Jace'owi loda.

– Skończyli? – pytam, gdy mija czwarta minuta.

– Pierwszą akcję tak – potwierdza Zac. – Ale przeszli na kanapę. Chociaż ona wygląda, jakby jej się podobało. I, cholera, czy on ma zamiar...

– Zamknij się, Zac – rzuca Doug.

Dwanaście minut i czternaście sekund później Doug ogłasza:

– Dobra, koniec.

Obracam się i widzę, jak Jace zakłada spodnie. Celine nie ma na ekranie, więc domyślam się, że jest w łazience. Pokój wygląda na zdemolowany – książki leżą porozrzucane, stół jest przesunięty, lampa opiera się o ścianę, migocząc nieznacznie. Jace poprawia koszulę i marynarkę, po czym sięga do jej wewnętrznej kieszeni po portfel, z którego wyjmuję gotówkę.

Rzuca ją na stół.

A potem zakłada buty i wychodzi.

– I oto mamy nagranie, na którym widać, jak syn gubernatora Illinois płaci za wyuzdany seks – mamrocze Zac.

Seks z moją uroczą przyjaciółką z dzieciństwa.

Chwilę później pojawia się Celine. Jest ściśle owinięta różowym jedwabnym szlafrokiem, ma zmierzwiłone włosy. Staje przed kanapą i wydaje się zaskoczona, zerkając na drzwi, następnie sprawdza sypialnię. Spodziewała się, że Jace zostanie?

Ponownie przystaje przed ławą.

Bierze pieniądze.

Znów spogląda na drzwi.

Opada na kanapę, przyciąga kolana do piersi i obejmuje je.

Zaczyna płakać.

Wyciągam rękę.

– Oddajcie mi to. Natychmiast. – Nie ma mowy, by ten haker walił konia do tego filmiku po moim wyjściu, a po wyrazie jego twarzy wnioskuję, że to właśnie robiłby przez następnych kilka dni.

Zac zerka na Douga, który chodzi niespokojnie po pomieszczeniu, nim odpina pendrive'a i mi go podaje.

– Przynajmniej masz go czym szantażować, gdybyś potrzebowała – podsuwa. Myślę, że to promyk światła w tej mrocznej sprawie, choć w ogóle tak tego nie odbieram.

– Dlaczego to nagranie było u Jace'a? – pytam drżącym głosem.

– Wiemy, że to szantaż – mówi Doug, kopiąc pudełko stojące mu na drodze.

– Twierdzisz zatem... że Jace wynajął kogoś, by włamał się do systemu monitoringu Celine i nagrał całą scenę, by mógł ją później szantażować?

Doug ściera brwi.

– On miał więcej do stracenia... A ona nie miała pieniędzy.

– Ona miałaby szantażować tym jego? – pyta Zac.

– Nie – odpowiadam bez namysłu, jednocześnie Doug mówi:

– Może.

Krzywię się, patrząc na niego. Naprawdę? Jeśli tak, to definitywnie daje mu motyw do morderstwa.

Doug wzrusza ramionami.

– Chociaż ani razu nie spojrzała w kamerę... Ludzie, którzy wiedzą, że są filmowani, mają tendencję do patrzenia w obiektyw. Przynajmniej raz.

To daje mi niewielkie pocieszenie.

Doug wzdycha.

– Czegoś nam tu brakuje. Istnieje kolejny kawałek tej układanki. – Ponownie zaczyna chodzić.

– Brakuje hakera – mruczy Zac, wpychając frytki do ust jedną ręką, a drugą oglądając kamerę, którą Doug przyniósł z mieszkania Celine. – Standardowy model. Tania. Łatwa do obejścia. Każda mała przy pomocy odpowiedniego oprogramowania potrafiłaby ją złamać.

Z powodu tej sugestii mdłości podchodzą mi do gardła.

– Jednak w którejś chwili przed śmiercią wyłączyła tę kamerę – mówię powoli, stwierdzając oczywiste. – Więc musiała ją znaleźć.

– Więc musiała ją znaleźć... – Doug bębni palcami o blat, jednak gwałtownie przerywa. – I dowiedzieć się, że ktoś ją podglądał.





## ROZDZIAŁ 25

### MAGGIE

Nawet jeśli siedziałam na kanapie Celine niezliczoną ilość razy – raz nawet na niej spałam – w tej chwili nie jestem w stanie choćby zbliżyć się do niej. Nie po tym filmiku. Nie żeby była niewygodna, otoczona pudłami, które zapełniliśmy z Hansem. Kolekcja Celine, co do ostatniego przedmiotu, zostanie przeniesiona do magazynu.

Prócz zaginionej wazy, którą miałam znaleźć – czy raczej miałam nadzieję znaleźć – w mieszkaniu Jace’a, lecz jej tam nie było.

Częściowo jestem tak zdesperowana, że mam ochotę zapukać do drzwi Ruby i zaprosić ją na herbatę, ale jest pierwsza w nocy, więc pewnie od dawna śpi. Jednocześnie chciałabym uciec na dach, ale nie wydaje mi się, bym mogła spojrzeć Grady’emu w twarz, choć nie ma to nic wspólnego z faktem, że wciąż zastanawiam się, kogo miał wczoraj u siebie.

Chowam zatem pendrive’a w podwójnym dniu szkatułki Celine i zwijam się pod ciężką kołdrą na łóżku.

Patrzę na moją komórkę.

Dzwonił Doug, by przekazać wiadomość od Zaca, że Jace się obudził. Najwyraźniej Ambien wyłączył go z życia jedynie na kilka godzin. Przynajmniej wiem, że go nie zabiłam. Choć po tym, co dziś zobaczyłam, po tym, jak wykorzystał Celine, jak doprowadził ją do płaczu, częściowo żałuję, że tego nie zrobiłam.

Prześladuje mnie jej zszokowana mina na widok pieniędzy pozostawionych na ławie. Ale dlaczego? Może ich związek przerodził się w coś więcej? Coś, co nie wiązało się z opłatami? Ale... gdyby po dłuższym czasie dał jej pieniądze, byłoby to niczym policzek.

Wzdrygam się, bo rozlega się pukanie do okna. Podrywam się na nogi, zauważając cień za zasłoną.

Ktoś stoi na schodach pożarowych.

Nie wiem, co robić. Mam sprawdzić, kto to? Zadzwoić na policję? Szukam numeru Douga, gdy ponownie rozlega się pukanie.

– Maggie?

Rozpoznaję akcent Grady’ego, choć szyba tłumi jego głos.

Wychodzę z łóżka i otwieram okno.

– Co ty tu robisz? – Widzę, że jest w T-shircie i jeansach, więc zakładam: – Zatrzasnąłeś sobie drzwi?

Szelmowski uśmiezek maluje się na jego ustach.

– Nie. Tylko... Przez kilka dni nie przysłaś na dach.

– Wiem. Przepraszam. Byłam zajęta.

Kiwa głową.

– Cóż, chciałem tylko sprawdzić, co u ciebie. – Jego ramiona poruszają się, jakby wkładał ręce do kieszeni, spoglądając na drabinkę. – Skoro już tu jestem, pomyślałem... – Widzę, że ma na rękach gęsią skórę. – Chciałem cię zobaczyć.

Jest zawstydzony i słodki, ale trzęsie się z zimna, a ja mam na sobie jedynie krótką bawełnianą koszulę nocną.

– Wchodź. Szybko. – Odsuwam się, robiąc mu miejsce, a po jego wejściu pospiesznie zamykam okno.

Grady pociera ramiona, rozglądając się po sypialni Celine. Jego wzrok ląduje na łóżku.

– Jak tam u ciebie?

Siadam.

– Niefajnie.

Chłodne palce dotykają mojego podbródka i choć chciałabym się od nich odsunąć, są miłe.

– Zdenerwowałem cię czymś? – Odchyła mi głowę, bym spojrzała w jego szczerze, piwno-złote oczy. – Wczoraj wydawałaś się wkurzona, gdy przyszedł do mnie z tym detektywem.

– Cóż, zachowywałaś się naprawdę podejrzanie... jakbyś coś ukrywał. Lub kogoś.

Uśmiech powoli rozciąga jego usta.

– O to ci chodzi? Rzeczywiście kogoś ukrywałem. Nawet dwoje ktosiów. Betty i Veronicę. – Wyciąga z kieszeni jointa. – Trochę trudno ich nie zauważyć, bo rosną pod lampami.

Gdy uświadamiam sobie, o czym mówi, opadam na łóżko, nagle zanosząc się histerycznym śmiechem.

– Oczywiście, że o to chodziło. Hodujesz w mieszkaniu marychę.

Śmieje się.

– A co myślałaś?

Śmieję się coraz bardziej, ponieważ byłam zazdrosna bez powodu. Bo w ogóle byłam zazdrosna.

– Myślałam, że masz tam jakąś kobietę.

– A to miałyby dla ciebie znaczenie?

– Nie wiem. Chyba tak. To znaczy tak, miałyby. – Po chwili milczenia zerkam na niego, gdy stoi w nogach łóżka i przygląda mi się uważnie. Wiem, co oznacza to spojrzenie, ponieważ widziałam je już parokrotnie, tyle że na mrozie, gdy byliśmy skryci pod grubą warstwą koców.

Zdejmuję przez głowę koszulę nocną i rzucam ją na podłogę. W jej ślad idą majtki.

Grady się uśmiecha.

– Nie masz dziś siły na grę wstępną?

– Nie dzisiaj. Z tobą zazwyczaj i tak jej nie potrzebuję – wyznaję szczerze.

Obserwuję, jak skopuje buty oraz ściąga koszulkę i bokserki. Klęka na łóżku, rozchyła mi nogi i mości się między nimi. Chwyta mnie za nadgarstki i podciąga się,

po czym łapie za pośladki i przyciska do siebie.

– Nie masz się czym martwić. Ale tak żebyś wiedziała – jestem monogamistą.

Nie chcę, by coś dla mnie znaczył – każde z nas ma swoje życie, a ja wkrótce wyjeżdżam – jednak tak właśnie jest. Milczę, gdy zębami rozrywa opakowanie i jedną ręką nasuwa prezerwatywę.

Patrząc mi w oczy, z czułością odsuwa mi włosy z czoła.

– Cieszę się, że cię poznałem – szepcze, po czym przysuwa się, by mnie pocałować.

Opadam plecami na materac, w tej samej chwili, w której we mnie wchodzi.

\* \* \*

– Chyba nie obudziliśmy Ruby, jak myślisz? – Najwyraźniej posiadanie ścian, zamiast drewnianych paneli na dachu, osłabiło moje zahamowania.

– Ja na pewno nie, ale przez twoje krzyki uważam, że jutro każdy sąsiad będzie na ciebie dziwnie patrzył – mruczy Grady, leżąc na plecach. Wydaje się całkowicie zaspokojony.

– Zamknij się. Naprawdę? – Czuję, jak w ciemności się czerwienię.

Niewielki uśmiech pojawia się na jego twarzy.

– Nie, nie naprawdę. Ruby wyciąga na noc aparat słuchowy, a pan Sherwood... – Wyciąga rękę i stuka w ścianę za naszymi głowami. – ...śpi jak zabity.

Klepię go żartobliwie w brzuch.

– Osioł. To wcale nie jest śmieszne.

– Wręcz przeciwnie – obraca się i tuli do mojego boku. Jego usta znajdują się centymetry od moich. – Uważam, że to zabawne. – Naciąga kołdrę na nasze głowy, przyszpilając mnie do materaca.

Nagle powietrze zostaje wyciśnięte z moich płuc.

– Przestań, Grady. Przestań! – Sapiąc, próbuję się wydostać. Staram się go zrzucić i uwolnić ręce, bym mogła ściągnąć kołdrę. Moja pierś unosi się, łaknąc świeżego powietrza. – Nie możesz mi tak robić – szepczę zdyszana, a moje serce kołacze niemiłosiernie.

Grady przygląda mi się w oszołomieniu.

– Jezu, Maggie. Co się stało?

– Mam klaustrofobię – jakam się coraz bardziej zażenowana. – Kiedy nie mogę oddychać... Lekko mi odbija.

– Właśnie widzę. – Krzywi się. – Kolanem niemal pozbawiłaś mnie nabiału.

– Przepraszam. – Wkładam rękę pod kołdrę i przesuwam palcami po wrażliwym miejscu. Grady jęczy, gdy delikatnie go obejmuję, choć ma to już niewiele wspólnego z bólem.

– Będzie mi tego brakowało, gdy wyjedziesz – szepcze.

– Będzie ci brakowało kopa w jaja?

Śmieje się.

– Tego chyba nie. Ale zdecydowanie tego. I ciebie.

Czuję, jak twardnieje, więc wnioskuję, że już go nie boli. Pomagam mu, obejmując go u podstawy i rozkoszując się aksamitną skórą.

– Wybierasz się do domu na święta?

– Nie. Nie mam aż tyle wolnego czasu, by było to warte zachodu.

– Poważnie? Czego ludzie musieliby potrzebować, by nie poczekać z tydzień czy dwa?

– To stary budynek. Codziennie ktoś do mnie dzwoni czy pisze, ponieważ muszę coś pilnie naprawić.

– Zastanawiałam się, co porabiasz całymi dniami.

Uśmiecha się.

– Przykręcam wiele śrubek u Ruby.

– Mówię poważnie. Jesteś zadowolony z pracy zarządcy?

Wzdycha, wypychając biodra przy mojej dłoni.

– To łatwa praca. Nie ma w niej stresu.

– Choć niezbyt ambitna. Nie chciałbyś robić w życiu czegoś lepszego?

– Lepszego? – Chwyta mnie za tył uda. Obraca się i wciąga mnie na siebie, ustawiając nas w idealnej pozycji. – Na przykład?

Unoszę się nad nim, prowokując, by we mnie wszedł.

– Nie wiem... Wcześniej nie mówiłam poważnie, ale naprawdę mógłbyś pojechać ze mną do Afryki. Jesteś zdolny, przydałaby mi się twoja pomoc.

– Potrzebujesz tam też kogoś do łóżka?

– Zdecydowanie przydałby mi się tam ktoś taki. – Kończę, całując go. Nasze języki się płaczą, a Grady sięga do szafki nocnej po gumkę.

\* \* \*

– Widzisz? Wiedzą, że można do mnie uderzać w dziwnych godzinach. – Grady trzyma piszczący telefon, jakby miało mi to coś powiedzieć. – To pani Sanders z 302. Pisze, że jej lodówka wydaje dziwne dźwięki. Chce, żebym teraz przyszedł i posłuchał, jeśli jeszcze nie śpię.

– Jest czwarta w nocy. – Patrzę na niego znacząco. – Pani Sanders jest atrakcyjna?

– Jak na czterdziestodziewięciolatkę jest całkiem apetyczna. – Zbiera ubranie z podłogi, zakładając je przy słabym świetle.

Podnoszę się na łokciach, przyglądając się, jak Grady się ubiera, i podziwiając jego nagą sylwetkę.

– To mi przypomina o... Kiedy naprawiałeś okno Celine? Detektyw mówił, że zamek był ostatnio zmieniony.

– Chyba jakiś tydzień przed jej śmiercią. – Zakłada spodnie. – Słuchaj, odnośnie tamtego dnia – przepraszam, że ci nie pomogłem, gdy przyszedł z detektywem. Zrobiłbym to, gdybym mógł.

Wspomnienie o Dougu sprowadza moje myśli do pendrive'a i Celine. I Jace'a. Tymczasowe ukojenie, jakie zaserwował mi Grady, ponownie odchodzi w niepamięć.

– Nie szkodzi. I tak mamy to, czego chcieliśmy.

– O... okej. Dobrze. – Siada na łóżku, zakładając skarpetki i buty. – A czego szukaliście?

Wzdycham.

– Chciałam zobaczyć nagranie z nocy, w której zmarła Celine. Aby sprawdzić, czy miała jakichś gości.

– Gości? Dlaczego byłoby to istotne? – Grady milknie, wpatrując się w moją twarz.

Wygląda, jakby zaczynał rozumieć. – Naprawdę wciąż uważasz... Właśnie dlatego wynajęłaś tego gościa?

– Mam kilka nurtujących mnie pytań i nie spocznę, póki nie poznam odpowiedzi w ten czy inny sposób. – Nie mam siły wyjaśniać w tej chwili sprawy zaginionej wazy.

Obraca się, by spojrzeć na okno.

Siadam i kładę rękę na jego nagich plecach.

– Muszę mieć pewność, nawet jeśli istnieje niewielka szansa.

– Tak... – Spuszcza głowę. – Tak, tylko... – Zerka przez ramię na łóżko. Zakładam, że myśli o tym, jak ją znalazł.

Gdzie ją znalazł.

– Może nie powinniśmy robić tu tego ponownie.

Stałam się dobra w wypieraniu faktu, że Celine zmarła w tej sypialni. Teraz to tylko ściany, zawierające w środku łóżko, komodę i rzeczy poprzedniej lokatorki. Wprowadzą się tu niedługo nowi ludzie. Będą się śmiać, kochać, uprawiać seks, nie mając pojęcia, jaki horror rozegrał się w tym miejscu.

Gdybym nie wyparła tych okropności, nie byłabym w stanie tu spać. Do diabła, nigdy bym tu nie została.

Jednak teraz, gdy Grady zauważył, że to, co robiliśmy w tym miejscu, było złe, mimowolnie czuję się brudna.

– Masz rację. Będziemy trzymać się dachu. Albo pójdziemy do ciebie. – Wciąż u niego nie byłam.

Przysuwa się i całuje mnie w nos.

– Powiniennem już iść. Mam rzeczy do naprawienia rano. I nowa lokatorka chce wpaść w niedzielę. Nie przeszkadza ci to?

– Niedziela mi nie pasuje. O dziesiątej mają przyjechać, by przewieźć pudła do magazynu, a później mam wielką charytatywną galę, więc po południu muszę się do niej przygotować. Może w poniedziałek?

– W porządku. – Wkłada T-shirt. – Charytatywna gala... brzmi zabawnie.

– Tak, Ruby idzie jako moja partnerka.

– To jak zabieranie kuzynki na tańce, co?

– Najwyraźniej, ale wiem, że to sprawi jej radość. – Sam wyraz jej twarzy, gdy ją zaprosiłam, poprawił mi humor. – Pomyślałam, że takie coś nie będzie cię interesowało. – Chociaż uważam, że Grady wyglądałby naprawdę dobrze w smokingu.

– Masz rację... Nie interesuje mnie. – Śmieje się.

Wychodzę spod kołdry i chwytając go za pasek, przyciągam do siebie.

Po raz ostatni całuję go głęboko, po czym wymyka się przez okno.

– Używaj drzwi! – Nakrywam się kołdrą, ponieważ chłód owiewa moje nagie, spocone ciało.

– Ale to bardziej romantyczne, nie uważasz? – Puszczam do mnie oko i znika.



# ROZDZIAŁ 26

## MAGGIE

13.12.2015

– To było w siedemdziesiątym pierwszym, gdy byliśmy w Starlight Roof. Och, Maggie. Szkoda że jej nie słyszałaś. Nic nie mogło się z tym równać. – Oczy Ruby połyskują, gdy wspomina, kiedy po raz ostatni była w Waldorf Astoria na występie Elli Fitzgerald.

– Nie wiem, czy dzisiejszy wieczór będzie aż tak efektowny. – Prowadzę ją pod rękę do sali balowej, stawiając małe, powolne kroki. Luksusowe pomieszczenie zdobią gobeliny i kryształowe żyrandole. Sala, przystrojona bukietami kwiatów, ze srebrzystym nakryciem stołów, dodatkowym oświetleniem i orkiestrą przygrywającą z boku, wygląda wspaniale. I jest zatłoczona. Zbyt zatłoczona, jak na mój gust, ale sprzedano ponad tysiąc czterysta biletów, a każdy kosztował tysiąc dolarów na głowę, więc, dodając do tego kilka hojnych datków, Zjednoczone Wioski z pewnością dostaną bardzo potrzebne pieniądze.

– Cóż, wydaje mi się, że jest bardziej efektowny niż zwykły niedzielny wieczór – mruczy Ruby, uśmiechając się do przechodzącego kelnera.

– Dziękuję, że zgodziła mi się pani dzisiaj towarzyszyć.

– Cieszę się, że moja suknia wciąż pasuje, choć minęło już trzydzieści lat od jej zakupu! – Wolną dłonią wygładza czarną koronkę na biodrze i dodaje szeptem: – Z niewielką pomocą przyjaciela pasa.

Śmieję się.

– Mogę mieć jedynie nadzieję, że po osiemdziesiątce będę wyglądała równie dobrze. Jest pani prześliczna.

– Nie tak śliczna jak ty. – Ruchem głowy wskazuje na kosztowną złotą sukienkę od projektanta, którą znalazł dla mnie Hans, gdy w ubiegłym tygodniu udaliśmy się na zakupy. Nalegał, żebym ją kupiła albo w ogóle odpuściła sobie tę gałę. – Cieszę się, że zdecydowałaś się tu przyjść. Nie ma nic złego w robieniu takich rzeczy raz na jakiś czas, zwłaszcza jeśli ma z tego wyniknąć coś dobrego.

– Chodźmy. – Zmierzam naprzód. – Znajdźmy nasz stolik. Musi pani poznać moich rodziców. Tylko proszę nie wspominać nic o Celine i śledztwie, dobrze?

– Postaram się. – Klepie mnie w rękę. – Ale jakby mi się coś wyrwało, powiedz, że mam demencję. Uwierzą.

Widzę, że rodzice siedzą obok siebie, przy tym samym co zazwyczaj stole, znajdującym się na rogu przy parkiecie, z doskonałym widokiem na orkiestrę. Nawet po czternastu latach od rozvodu chodzą razem na takie bale. Mama zawsze mawiała, że dla wizerunku firmy korzystne jest, jeśli Sparkesowie tworzą zespół, nawet jeśli

nim nie są.

– Magpie. – Tata wstaje, gdy podchodzimy. Kiedy odbywał się pogrzeb Celine, był w interesach w Chinach. Nie widziałam go od ostatniego Bożego Narodzenia. Wygląda inaczej. Bardziej elegancko. Zawsze lubił biegać, ale teraz wygląda zdrowiej, jego cera aż błyszczą. To dobrze, biorąc pod uwagę, że jest już po sześćdziesiątce. Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że jego włosy są nieco ciemniejsze, jakby je czymś zafarbował, bo były szpakowate.

– Tatusiu. – Nie wiem, dlaczego na widok ojca zawsze wracam do bycia pięciolatką, która czekała na schodach na jego powrót, a na dźwięk samochodu podbiegała do bramy. Rzuciłam mu się wtedy na szyję, pytając, czy zostanie w domu na dłużej. Wtedy dwa tygodnie były dla mnie jak wieczność.

Tata obejmuje mnie i mocno ściska, całując przy tym w policzek.

– Wyglądasz cudownie. – Unosi zawadiacko brwi. – Kto cię ubierał?

– Hans, przyjaciel Celine. Ma nienaganny gust.

– Ach... Tak, właśnie widzę. Miło raz na jakiś czas zobaczyć córkę tak wystrojoną.

Przewracam oczami.

– Tato, to Ruby Cummings. Ruby, to William Sparkes.

Tata przenosi uwagę na uśmiechniętą Ruby, która ściska obie jego dłonie.

– Wychowałeś inspirującą kobietę, Williamie. Musisz być dumny.

Uśmiecha się.

– Razem z jej matką. Poznałaś już Melody? – Tata ma dwie osobowości: nieustraszonego i ostrego prezesa Sparkes Energy oraz sympatycznego pana, którym się staje, gdy w grę wchodzi polityka czy akcje charytatywne. Ruby widzi właśnie tę drugą twarz, kiedy tata przedstawia ją mamie i przysłuchuje się, jak staruszka opowiada, że była sąsiadką Celine.

– Twoja partnerka jest nieco leciwa, prawda? – żartuje cichym głosem tata.

– Bardzo śmieszne. Kiedy przyjechałaś?

– Rano. Jutro muszę lecieć do Bangkoku.

Czuję rozczarowanie.

– Szkoda. Chciałabym zjeść z tobą obiad.

– Wiem, kochanie. – Ściska moją dłoń. – Ale na Boże Narodzenie będę w Los Angeles. Może moglibyśmy spędzić je razem? Minęło trochę czasu, a wydaje mi się, że święta będą dla ciebie ciężkie.

– Chciałabym. – Podoba mi się, że o mnie myśli. Te święta będą pierwszymi bez Celine i chyba ostatnimi z Rosą.

U boku taty pojawia się zjawiskowa blondynka. Obraca się do niej z uśmiechem.

– Dobrze, że wróciłaś. Maggie, to Cindy. Cindy, moja córka, Maggie.

Wystarczy widok jego ręki na jej wąskiej talii, a od razu wiem, co się święci. Mój ojciec kogoś ma. Nigdy nie widziałam go z nikim prócz mamy, nawet po upływie całego tego czasu. Nie mówiąc już o tym, by przyprowadził partnerkę na taką galę...

Nie może mieć nawet trzydziestki. Mój ojciec spotyka się z kobietą w moim wieku. Taką, która, jak się domyślam, spędza więcej czasu na siłowni i nad basenem, wylegując się toples niż gdziekolwiek indziej.



Mój tata ma sześćdziesiąt lat i spotyka się z kobietą o połowę od siebie młodszą.

Staram się zachować beznamiętny wrzaw twarzy, ponieważ pamiętam, jak Jace mówił, że łatwo odczytać moje emocje. Nie chcę być niegrzeczna, choć mimowolnie zastanawiam się, czy to właśnie czuli ludzie, widząc Celine uwieszoną na ramieniu jakiegoś znacznie starszego „towarzysza”. Czy ktokolwiek patrzył na nią, zastanawiając się, dlaczego spotyka się z mężczyzną dwa razy od siebie starszym, jeśli, oczywiście, nie dla jego pieniędzy.

Zatem czy Cindy leci na kasę, czy tylko dorabia sobie jak Celine? Jako towarzyszka na balach?

Niedobrze mi na samą myśl, że ojciec płaciłby komuś za coś takiego.

Ale... nie. William Sparkes nigdy nie przyprowadziłby pani do towarzystwa na bal charytatywny.

– Twój ojciec wiele mi o tobie opowiadał – mówi Cindy, podając mi smukłą, wypielęgnowaną dłoń.

– A mnie wręcz przeciwnie. – Ściskam jej dłoń, choć jednocześnie kątem oka zerkam na matkę. Wiedziała, że się z kimś spotyka? Z kimś, kogo planował mi przedstawić? Jeśli tak, to dlaczego nie ostrzegła mnie podczas zeszłotygodniowego lunchu? Uważała, że nie będzie mnie to obchodzić?

Tata odsuwa krzesło dla Cindy, następnie obraca się i po swojej drugiej stronie wyciąga jedno dla mnie.

– Nie jesteś zbyt leciwy dla swojej partnerki? – syczę przez zaciśnięte zęby, kopiując jego wcześniejsze słowa, gdy siadam i zajmuję się rozkładaniem serwetki.

Próbuję zdecydować, co o tym myśleć.

Tata nachyla się do mnie i szepcze:

– Bądź miła, Maggie.

– Zawsze jestem miła.

– Jestem szczęśliwy.

– Nie wątpię. – Teraz widzę, dlaczego jest w doskonałej formie.

Cindy zajęta jest rozmową z osobą siedzącą obok niej, co pozwala mi zapytać:

– Poważnie tato, ile ona ma lat?

– A czy to ma znaczenie?

– Jest ode mnie młodszą?

– Nie. Ma trzydzieści lat – zapewnia z uśmiechem, choć jego mina mówi, że nie zamierza już o tym rozmawiać.

Nigdy nie reagowałam za dobrze na ten wyraz twarzy.

– Jak długo ją znasz?

– Jakieś siedem miesięcy.

– Czy ty... Czy ona... – jękam się, ścisząc głos do szeptu. – Płacisz jej?

– Jezu, Maggie! – syczy, kręcąc głową. – Nie. A jeśli nawet by tak było, to moja prywatna sprawa, a nie coś, o czym chciałbym dyskutować z córką.

Zdecydowanie przegięłam.

Wzdycha.

– Dobrze się dogadujemy. Cindy jest pierwszą kobietą od czasu twojej matki, która

wysoko stawia poprzeczkę, co jest dla mnie miłą odmianą. I nim zapytasz ponownie, ma wystarczająco dużo własnych pieniędzy.

Przeskakuję pomiędzy nimi wzrokiem. Tak, dzieli ich znaczna różnica wieku. Nie, nie uważam, by tak leciwi mężczyźni byli atrakcyjni, ale...

Czytając dzienniki Celine, było mi niedobrze, ponieważ wyobrażałam sobie pewien typ mężczyzn płacących jej za towarzystwo, ale może źle się ukierunkowałam. Może Celine spotykała się z facetami podobnymi do mojego ojca, zadbanymi i sprawnymi, dystyngowanymi i charyzmatycznymi. Mężczyznami, którymi w innych okolicznościach mogłaby być naprawdę zauroczona.

– Zakładam, że kończysz już z majątkiem Celine. Nie wyobrażam sobie, by było to aż tak skomplikowane – mówi ojciec, popijając drinka i zmieniając temat.

*Nawet nie wiesz, jakie to trudne.*

– Niemal kończę.

– Dobrze. Wrócisz do Etiopii w styczniu?

– Mama nie mówiła ci o Rosie?

– Cóż, tak, ale... – Marszczy czoło. – Zarządzasz organizacją. Masz ludzi, którzy na tobie polegają.

– Rosa również mnie potrzebuje.

– Ma pomoc. Twoja matka mówiła, że meksykańska społeczność jest dość zżyta. Zadbają o jej potrzeby. Jestem pewien, że ktoś zająłby się rachunkami, gdybyś wysłała pieniądze.

– Miałabym wysłać czek z drugiego końca świata, gdy umiera osoba, która mnie wychowała? – Zapominam o towarzyszce ojca. Sama jego sugestia sprawia, że krew we mnie wrze, więc podnoszę głos. Taka jest właśnie różnica pomiędzy moimi rodzicami: matka zna granicę, do której może mnie przekonywać, bym zmieniła zdanie. Ojciec najwyraźniej wciąż uważa, że musi mnie kształtować, choć zazwyczaj zbyt mocno skupia się na interesach, by zachować w tym człowieczeństwo. Przecież nie wypycha mnie z powrotem do Etiopii dla dobra biednych, potrzebujących dzieci.

Chodzi wyłącznie o bycie odpowiedzialnym liderem organizacji.

– Och, chyba mam miejsce koło ciebie – mówi Ruby, przerywając ojcu odpowiedź, która z pewnością tylko by mnie rozzłościła. – Uwielbiam muzykę. Jeśli znajdę sobie odpowiedniego partnera, być może później zatańczę. Może młodszego też znajdziemy i wtedy do nas dołączysz – mówi, rozładowując napięcie po wcześniejszej rozmowie.

– Byłoby miło – zgadza się tata, po czym bierze spory łyk szampana. – Melody wspominała mi, że inwestujesz u syna Dale’a Everetta. Coś jest między wami?

Denerwuję się na wzmiankę o nim. Jak na parę, która jest tak długo po rozwodzie, moi rodzice zbyt wiele ze sobą rozmawiają.

– Absolutnie nic nie ma i nigdy nie będzie. Uważam go za obrzydliwego człowieka.

– Chociaż jest dość przystojny – rzuca Ruby z łobuzerskim uśmieszkiem.

Posyłam jej ostre spojrzenie, ale tylko wzrusza ramionami.

– Jest obrzydliwy, a mimo to dałaś mu do zainwestowania znaczną sumę. Dobrze zrozumiałem? – pyta ojciec, szczerząc zęby.

Jednym łykiem wychylałam resztę szampana.

– Mniej więcej.

\* \* \*

– Poproszę „zimnokrwistego rudzielca” – zamawiam drinka u barmana, wdychając kwiatowy zapach, i od razu czuję się lepiej. To moja trzecia wycieczka z dusznej sali balowej do hotelowego baru, gdzie mahoniowe ściany zapewniają mi przestrzeń po wcześniejszym ścisku na parkiecie. Za pierwszym razem, gdy się wymknęłam, miałam wyrzuty sumienia, pozostawiając tam moją osiemdziesięcioletnią towarzyszkę, jednak po powrocie do stolika zauważyłam, że tańczy z siwym mężczyzną, i zdałam sobie sprawę, że Ruby nawiązuje przyjaźnię o wiele łatwiej niż ja. Poradzi sobie, gdziekolwiek pójdzie.

Od deseru nie opuściła parkietu.

A ja postanowiłam nie wychodzić z baru, aż nadejdzie czas, by udać się do domu.

– Nie miałem wątpliwości, że na balu zastanę księżniczkę Sparkesów.

Wzdrygam się, choć nie wiem, czy to przez głos Jace’a czy słyszalną w nim pogardę. Wczoraj rano zostawił mi trzy wiadomości na poczcie głosowej. Każda mówiła, że musimy porozmawiać i że to pilne.

Nie oddzwoniłam.

Jednak w tej chwili nie mogę go zignorować. Obracam się.

– Co tu robisz? – Ubrany jest w czarny smoking i wygląda jak najwyższej klasy dżentelmen, choć wiem, że nim nie jest.

– Oczywiście wspieram akcję charytatywną. – Pochyla się, by pocałować mnie w policzek, a ja nieruchomieję.

Wątpię, żeby kupił bilet, co oznacza, że musiał założyć smoking i wejść tu, jakby był panem tego miejsca, skupionym na tym, żeby mnie znaleźć.

– Przepraszam. Pomiędzy pakowaniem rzeczy Celine a przygotowywaniem się na dzisiejszą galę nie miałam szans oddzwonić.

Powoli kiwa głową i rozgląda się, zatrzymując wzrok na tradycyjnych złoto-czerwonych łańcuchach, nim wraca spojrzeniem do mnie.

Teraz to widzę. Wrzącą w nim wściekłość – ostre, błękitne spojrzenie, zaciśnięte usta.

Zastanawiam się, czy czuje się tak samo jak ja.

– Pani drink. – Barman przesuwając kieliszek po barze i puszcza do mnie oko.

Biorę szklanekę, pragnąc znaleźć się jak najdalej od Jace’a, zanim wygadam, że wiem o jego kłamstwie. Że baczenie mu się przyglądam i pozostaje tylko kwestią czasu, kiedy powinie mu się noga.

– Miło było cię zobaczyć, Jace. – Odchodzę, zmierzając w stronę hotelowego lobby, a moje obcasy wściekle stukają na płytkach. Czuję, że podąża za mną. – Przepraszam, ale muszę wrócić do...

Jego dłoń zaciska się mocno na moim nadgarstku.

– Myślę, że najpierw powinniśmy znaleźć ustronny kąt i trochę porozmawiać. O tym, co zrobiłaś w piątek wieczorem.

Przełykam panikę, starając się mówić płynnie:

– A co takiego zrobiłam w piątek?

Podchodzi tak blisko, że nasze klatki piersiowe się stykają. Walczę, by się nie cofnąć. Pochylając głowę, szepcze do mojego ucha:

– Co wrzuciłaś do mojego wina?

Spodziewałam się tego, mimo to wciąż nie jestem przygotowana.

– Nie wiem, o czym mówisz – kłamię, ale zdradza mnie niepewny głos.

– Nie wiesz? – Pierwszy dzisiaj uśmiech maluje się na jego ustach, jednak odpowiedź nie jest przyjemna: – Zawsze się zastanawiałem, czy ten monitoring jest mi potrzebny. Teraz już wiem, po co kazałem go zamontować.

Wiedząc, że zyskał moją uwagę, Jace przesuwa dłoń i splata nasze palce, choć mam wielką ochotę wyrwać rękę z jego uścisku. Prowadzi mnie do odosobnionej części, gdzie za roślinami stoją dwa beżowe fotele.

– Miałem się w ogóle obudzić?

Gryzę się w język, nie wiedząc, czy powinnam się do czegokolwiek przyznawać. Wtedy przypominam sobie, że Jace nie jest jedynym posiadającym dowód w postaci nagrania.

– To było tylko trochę Ambienu.

Prycha cicho.

– Nic dziwnego, że byłem oszołomiony po przebudzeniu. – Przygląda mi się w sposób, który ma mnie rozbroić.

Opieram się w fotelu, zakładam nogę na nogę, pozwalając jedwabiowi się rozchylić, i udaję całkiem spokojną.

Wzrok Jace'a wędruje po moim udzie.

– Musiałaś szukać czegoś ważnego, aby ryzykować lata w pace. Właśnie tam byś trafiła, gdybym to zgłosił.

– Dlaczego jeszcze tego nie zrobiłaś?

Krzywi się z pogardą.

– Oddaj pendrive'a, a będziemy kwita.

– Jaki pendrive?

– Skończ te gierki, Maggie. To ci nie przystoi – rzuca i mruży oczy. – Ten, który zwędziłaś ze skrzynki w moim biurku, kiedy przeszukiwałaś gabinet.

– Och... – Przysuwam się i pozorowanym szeptem mówię: – Chodzi ci o ten z nagraniem pokazującym syna gubernatora Illinois płacącego za seks dziewczynie, która miesiąc później została znaleziona martwa? O tym mówisz?

Blednie lekko.

Teraz moja kolej, by się uśmiechnąć, choć to gorzka satysfakcja.

Daję mu chwilę na uspokojenie.

– Kto jeszcze to widział?

Postanawiam nie odpowiadać.

– Dobra robota w udawaniu, że nie znałaś Celine. Rzeczywiście dałam się nabrać. – Biorę spory łyk drinka, w końcu odczuwając przewagę. – Ale ty nie tylko ją znałaś, byłaś też w jej mieszkaniu. Przez cały czas kłamałaś. Dlaczego?

Jace kiwa ręką na przechodzącą kelnerkę i zamawia whisky Glenlivet, po czym obserwuje buty kobiety odchodzącej za bar. Widzę, że rozważa możliwości: powiedzieć

prawdę czy skłamać?

Pytanie jednak brzmi: czy będę potrafiła odróżnić jedno od drugiego?



# ROZDZIAŁ 27

CELINE

16.07.2015

– Jak to nie możesz przyjść? Musisz. – Hans szarpie za cienki krawat i posyła klientowi sztywny uśmiech, próbując zamaskować nim swoją irytację. – Pracowałem nad tą aukcją przez osiemnaście miesięcy! To gwóźdź programu w Hollingsworth. Mówię ci, ludzie będą wymachiwać tabliczkami jak szaleni. Przez lata będą mówić o Fabergé.

Naprawdę źle się czuję, odmawiając uczestnictwa w nadchodzącej aukcji rosyjskich dzieł sztuki, bo wiem, że to dla Hansa wielka chwila, ale kilka ostatnich dni wakacji mam zamiar przeznaczyć na kursy do San Diego i z powrotem, tak często, jak tylko zdołam, póki nie będę mogła się przeprowadzić.

– Przykro mi, chciałabym, ale nie mogę wziąć wolnego w czwartkowy poranek. Mój szef nie jest aż taki ugodowy. I tak miałam szczęście, że dzisiaj dostałam kilka godzin wolnego. – Wymówką była pilna wizyta lekarska. Jest już pora lunchu, wkrótce będę musiała wracać do pracy.

– Czy to nie ty mówiłaś, jak wielka to okazja dla początkującego rzeczoznawcy? – mówi śmiertelnie poważnie Hans, opierając dłonie na wąskich biodrach i stukając przy tym rytmicznie stopą.

Chce mi się z niego śmiać. Jest jedyną osobą dzielącą moją pasję do poszukiwania antycznych skarbów – rzeczy, które wielu ludzi lekką ręką wrzuciłoby do śmietnika. Oczywiście nie wiedząc, ile te „śmieci” są warte.

– Hej, jeśli będziesz miał chwilę, wpadnij do mnie, chciałabym, żebyś obejrzał coś, co znalazłam na wyprzedaży garażowej. Wydaje mi się, że jest to dobrej jakości Fauxbergé.

– Naprawdę...? – Z ekscytacją wytrzeszcza oczy, na chwilę zapominając o zdenerwowaniu. – Zobaczmy, kiedy uda mi się wcisnąć w grafik wizytę domową. Będzie to musiało poczekać do końca aukcji.

Aukcja jest dopiero za dwa i pół miesiąca, ale to Hans. Praca tak go pochłania, że przez wiele tygodni potrafi się do mnie nie odzywać.

– Jeśli znajdziesz dla mnie czas wcześniej, będę niezmiernie wdzięczna. Chciałabym dostać za nie, ile tylko się da.

Hans wstrzymuje oddech, odciągając mnie od jadeitowego kielicha, który właśnie studiowałam.

– Nie... Nie, nie, nie, Celine. Uzgodniliśmy, że budujesz kolekcję na przyszłość. Nie możesz ot tak sprzedawać cennych rzeczy!

– Mogę. – Ściska mi się żołądek. – Właściwie muszę sprzedać ich kilka. – Może się

nawet okazać, że sprzedam je prawie wszystkie.

Wreszcie uwaga Hansa koncertuje się na mnie. Ściąga brwi, zmartwiony.

– Co się z tobą dzieje?

Nie mam zamiaru tu stać, na środku przedaukcyjnej wystawy w Hollingsworth, i rozmawiać o raku mojej matki, który dał przerzuty do kości. I o tym, że umiera. Dowiedziałam się w poniedziałek i wciąż oswajam się z tą wiadomością. Tak naprawdę jeszcze nie mówiłam o tym na głos. Na samą myśl oczy wypełniają mi się łzami.

– Po prostu potrzebuję pieniędzy.

– Chodzi o studia? Myślałam, że odłożyłaś wystarczająco.

– Nie. Potrzebuję na inny cel. – Rano poszłam do dyrekcji instytutu. Uwzględniając zaistniałe okoliczności, pozwolili mi złożyć wniosek o przyjęcie dopiero od następnego września. Ciężko stwierdzić, gdzie wtedy będę, czy przypadkiem nie wciąż z matką w San Diego.

Lub z powrotem w Nowym Jorku... bez niej.

Muszę przemyśleć tak wiele rzeczy. Na przykład jak postąpić z mieszkaniem, żeby mieć gdzie wrócić. Umowa najmu wygasa w styczniu. Chciałabym ją przedłużyć, ale może nie będzie mnie stać na opłacenie czynszu. Zastanawiam się nad zapytaniem Dani, czy nie chciałaby zamieszkać tam z narzeczoną, ponieważ czekają, aż deweloper skończy budowę ich mieszkania. Wspominała, że stara się przekonać chłopaka, by wyprowadzili się od jego rodziców, gdzie teraz mieszkają za darmo. Nie życzę Dani źle, ale cieszę się, że przyszła teściowa tak bardzo ją wkurza.

Za kilka dni miałam złożyć wypowiedzenie pracy do Vanderpoela, by rozpocząć naukę. Dzięki Bogu, że tego nie zrobiłam. Do jesieni będę potrzebować pracy na pełen etat.

Jednak będę musiała sprzedać lub przechować gdzieś moje rzeczy – a magazyn kosztuje, więc będę musiała wybierać – aby wstrzymać na chwilę swoje życie i zająć się chorą matką, która jeszcze nie wie, że mam zamiar przenieść się do San Diego. Nigdy by się na to nie zgodziła. Nagadałaby mi tak samo, jak i Maggie.

Po części jestem na nią zła. Chyba w końcu jestem gotowa się poddać i zaakceptować pieniądze Maggie, ponieważ, bez względu na to, co robię i jak ciężko pracuję, nie daję sobie rady.

Maggie – i cała kasa, którą chciała mi dać – mogłaby rozwiązać wiele moich problemów. Poza rakiem matki, oczywiście.

Nie musiałabym niczego sprzedawać.

Nie musiałabym dorabiać w inny sposób.

Ale przynajmniej ta część mojego życia odejdzie w niepamięć po Bożym Narodzeniu. Maggie wróci z Afryki, odkryje, co przed nią ukrywałyśmy, i zmusi nas do przyjęcia pieniędzy. Będzie wkurzona, ale przynajmniej zostanie przy mnie aż do końca. Będzie jak za starych dobrych czasów.

– Hans – mówi oschle kobieta z brytyjskim akcentem i okularami w drucianej oprawie, przechodząc obok nas. – Mogłabym cię prosić na chwilę?

– Chwilę, akurat – syczy na tyle cicho, bym tylko ja mogła go usłyszeć. – Zołza ponownie zamknie mnie w lochu, bym zajął się katalogowaniem. – Z pomrukiem



i posyłając mi buziaki w powietrzu, żegna się i biegnie za kobietą, ukrywając niezadowolenie za uprzejmym: – Tak, Gwyneth?

Stoję, przeglądając się w antycznym złotym lustrze. To ostatni dzień, kiedy te przedmioty są udostępnione na wystawie, nim w następnym tygodniu zostaną wystawione na aukcji. Przez ostatnie cztery lata nie przegapiłam chyba żadnej wystawy w Hollingsworth. Choć nigdy nie licytowałam. Jednak, poza czytaniem książek, najlepszym sposobem nauki jest poświęcenie chwili na posłuchanie jednego z rzeczoznawców. Jestem już z wszystkimi na „ty”.

– Nie pojmuję, jak ktokolwiek może skupić się na sobie, gdy jego odbicie otoczone jest pozłacanym mosiądzem – mruczy gładki, głęboki męski głos za moimi plecami, a ostra woń wody kolońskiej dociera do mojego nosa.

– Może ludzie w osiemnastym wieku nie byli tak próżni – odpowiadam, obracając się do rozmówcy.

Moje serce gubi rytm.

– To ty – rzucam.

Mężczyzna unosi z ciekawością idealnie ukształtowane jasne brwi.

– To ja?

– Przepraszam, tylko... – Czuję, że się rumienię. Nie spodziewałam się w Hollingsworth kogoś takiego jak Jace Everett. Wyglądając zwykłą, czarną, ołówkową spódnicę tak dyskretnie, jak to tylko możliwe, mówię: – Wydaje mi się, że pracujemy w tym samym budynku. Widziałam cię ze dwa czy trzy razy... chyba. – Siedem razy. Stałam w lobby lub na schodach i przyglądałam się jego skrojonemu na miarę garniturowi i perfekcyjnemu krokowi, gdy Jace mijał mnie kilkakrotnie. Nigdy mnie nie zauważał, zawsze zajęty był telefonem, gazetą lub klientem.

Jego oczy – niebieskie niczym szafiry w słońcu – ponownie spoglądają na lustro, a niewielki uśmiezek maluje się na jego ustach.

– Co chcesz licytować?

Pytanie mnie zaskakuje. Spodziewałam się, że będzie chciał wiedzieć, gdzie dokładnie pracuję. Może go to nie obchodzi. A może nie chce ciągnąć dyskusji o naszym miejscu pracy.

– Nic. Robię rozeznanie.

Ściąga brwi.

– W sprawie błyszczących lusterek?

Uśmiecham się.

– Antyków. Mam zamiar pracować tu jako rzeczoznawca, kiedy tylko zrobię magistra. – Nigdy tak otwarcie nie rozmawiałam z nikim na temat mojej przyszłości w Hollingsworth, jednak bardzo chciałabym mu zaimponować.

– Poważnie? Zaintrygowałaś mnie – urywa. – A co możesz mi powiedzieć o tym tutaj? – Wskazuje gablotę, w której stoi niebiesko-biała smukła waza.

– To właściwie zabawne. Mam zamiar pisać pracę o chińskiej sztuce, ale na razie niewiele o niej wiem. Mogę ci jedynie powiedzieć, że ten przedmiot pochodzi z drugiej połowy dziewiętnastego wieku. – W zeszłym tygodniu zaczęłam czytać książkę o antykach z okresu Kangxi, więc wiem przynajmniej tyle.

Jace przysuwa się, ale nie staje za blisko. Na tyle jednak, bym zaczęła marzyć, że celowo ze mną flirtuje.

– Ale to naprawdę warte jest osiemnaście do dwudziestu pięciu tysięcy dolarów?

– Jest warte tyle, ile ktoś będzie skłonny zapłacić.

Przesuwa wzrokiem po mojej twarzy, jakby oceniał jej wyraz.

– Już mówisz jak rzeczoznawca.

Słyszając to, rumienię się jeszcze mocniej. Staram się podtrzymać rozmowę:

– Nie uwierzyłybyś, ile niektórzy są w stanie dać za kawałek historii. – Kolekcja pana Sparkesa była znakomita. Nawet jako dziecko doceniałam przebywanie w jego gabinecie. Jednak dopiero teraz, gdy jestem już starsza, zdaję sobie sprawę, ile wart był jego zbiór.

– Och, uwierzyłbym. – Śmieje się. – Moi rodzice również się tym pasjonują, więc słyszałam to i owo.

– Poważnie? A co kolekcjonują? – Staram się trzymać ludzi, którzy dzielą moją miłość do sztuki.

– Chińskie dzieła. Głównie z dynastii Ming, chociaż zbierają wszelaką chińską porcelanę. Przyszedłem tutaj, by kupić coś mamie na sześćdziesiąte urodziny wypadające w grudniu. – Stuka palcem w informację o cenie. – Kocham ją, ale kiedyś przez nią zbankrutuję.

Uśmiecham się w odpowiedzi. To nie tajemnica, że Jace jest bogaty. Podczas gdy ja – w szykownych strojach kupionych w sklepach wysyłkowych – mogę jedynie udawać zamożność, on nie musi tego robić. Nie ma dziś na sobie garnitur, a i tak wciąż wygląda, jakby ubierał go stylistę.

– A może coś takiego? – Prowadzę go powoli pomiędzy eksponatami, rozkoszując się pozornie niepodzielną uwagą, którą mi poświęca, gdy testuję swoją wiedzę i opowiadam o znaczeniu poszczególnych przedmiotów.

Podziwiamy złotą cukiernicę z początku dwudziestego wieku – nie chińską, ale równie ciekawą – której wartość szacowana jest na pięć do siedmiu tysięcy dolarów, kiedy dzwoni jego komórka.

Jace zerka na ekran.

– Przepraszam... interesy. – Podaje mi dłoń. Jej dotyk paraliżuje mnie, gdy ją ściskam. – Doceniam pomoc...

– Celine.

– Celine. Jestem Jace Everett.

– Tak, wiem. – Odchrząkuję, karcąc się w duchu za dodanie drugiego wyrazu.

Wydaje się bardziej rozbawiony niż urażony.

– Może niedługo się zobaczymy.

– Może. – Stoję niczym zszokowany dzieciak, obserwując, jak Jace przemierza korytarz Hollingsworth, i nie mogę oderwać od niego wzroku. Mam nadzieję, że poświęci mi kolejne spojrzenie. Da znak, że nie byłam jedynie pięciominutowym rozproszeniem jego monotonii.

Opierając dłoń na szklanych drzwiach, Jace zerka przez ramię i nasze spojrzenia się krzyżują. To przelotne zerknięcie, jednak wystarczy, by skraść mi oddech. Mężczyzna

natychmiast wychodzi.

Czy taki facet jak Jace Everett zagadnąłby mnie, gdyby wiedział, że pracuję również jako „pani do towarzystwa”? Przecież jego ojciec jest gubernatorem stanu Illinois. Zgaduję, że nie podobałoby mu się, gdyby jego syn spotykał się z kobietą, która zarabia, „leżąc na plecach” w pokojach hotelowych.

Nie mogę nawet powiedzieć, że tego nie znoszę. Kiedyś tego nienawidziłam. Teraz jestem zubożniała, ponieważ daje mi to znaczny dochód. I, co ważniejsze, nikt o tym nie wie. To zabawne, jak łatwo było mi przejść nad tym do porządku dziennego, gdy zaczęłam traktować to jak coś, czym naprawdę jest – nic nieznaczącym seksem, który zmienia moje marzenia w rzeczywistość. Być może oddaję tym facetom swoje ciało, ale tak naprawdę nie oddaję im siebie.

A jeśli już przy tym jesteśmy, spotykam się dzisiaj z nowym klientem. Larissa powiedziała mi tylko, że ma na imię „Jay” i prosi o młodą, atrakcyjną kobietę o hiszpańskiej urodzie.

Wzdycham.

Pora wracać do rzeczywistości.

\* \* \*

23.07.2015

Dziś jest zapewne pierwszy dzień od pięciu lat, kiedy spóźniam się do pracy. Wchodzę do windy z pochyloną głową, ponownie dotykając mokrego miejsca na sukience, z którego rozpaczliwie próbowałam sprać rano tusz z długopisu. Nie wiem, czy przesadzam, czy nadal widać niebieski cień...

– Pani rzeczoznawca.

Natychmiast podnoszę głowę i widzę stojącego obok Jace’a Everetta, który trzyma wielki kubek kawy z nieznannej kawiarni. Oczywiście, że nie chodzi do Starbucksa. Właściwie jestem zaskoczona, że kupił sobie jakąś po drodze do biura. Plotka głosi, że to Natasha wszystko dla niego załatwia.

– Hej. – Odchrząkuję, ponieważ mój głos drży ze zdenerwowania. Nie wiedziałam, że za mną szedł. – Co tam u ciebie? – Minał tydzień od naszego spotkania.

Tydzień, podczas którego nie potrafiłam przestać o nim myśleć.

– Dobrze. – Pokazuje perłowobiałe zęby w zalotnym uśmiechu. – Wciąż szukam odpowiedniego prezentu dla matki.

Co za uroczy mężczyzna, poświęca tyle czasu i zaangażowania na znalezienie prezentu dla matki. Najwyraźniej rodzina jest dla niego ważna.

– Rozumiem. Większość wolnego czasu spędzam na polowaniu na idealne rzeczy.

Jego wzrok intensywnie skupia się na mojej twarzy.

– A gdzie polujesz?

– Głównie na wyprzedażach garażowych i ogródkowych. – Jesteśmy w windzie sami, a to dość niespotykana sytuacja w czwartkowy poranek, co podpowiada mi, że te kilka chwil z Jacem musi być przeznaczaniem. Szkoda, że winda jedzie tak szybko. Choć raz

chciałabym, by się zepsuła. Dzisiaj mężczyzna wygląda jak zwykle perfekcyjnie. Ma na sobie dopasowany garnitur, a kusząca woń jego wody kolońskiej wypełnia niewielkie pomieszczenie, przez co mimowolnie się do niego przysuwam. Ma lekko podwinięty kołnierzyk i palce świerzbią mnie, by mu go poprawić.

Jednak nie jesteśmy jeszcze na tym etapie.

Ściąga brwi z niedowierzaniem.

– Wyprzedaje garażowe? Poważnie? Czy nie można tam znaleźć jedynie starych śmieci?

– Przeważnie, ale nie wszystkie rzeczy są bezwartościowe.

– Ha. Myślałem...

– Że wszystkie antyki nabywa się w domach aukcyjnych?

– Nie, wydawało mi się... – Kręci głową i się śmieje. – Chyba jednak tak właśnie myślałem, co jest głupie.

Chichoczę z powodu tej uwagi. Jace jest facetem, który roztacza atmosferę pewności siebie, dlatego ludzie myślą, że wie wszystko o wszystkim, więc widzieć go śmiejącego się z siebie samego jest czymś urzekającym.

– Trzeba przedrzeć się przez górę śmieci, by znaleźć skarb, ale jeśli coś się trafi, warte jest wysiłku. Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, co ma, więc sprzedaje to za bezcen. Na szczęście wiem, na co patrzeć.

Wydaje się, że go tym zainteresowałam.

– Cóż, zatem powinienem zwrócić się do ciebie o pomoc.

Winda zatrzymuje się na moim piętrze. Chciałabym zostać i pojechać z nim wyżej, ale wątpię, by pociągały go takie desperatki.

– Nie ma sprawy. Powiedz tylko kiedy. – Wychodzę, obracam się i widzę, że się uśmiecha.

Ruchem głowy wskazuje na szyld Vanderpoela.

– Zadzwoń. Udanego dnia, Celine.

Czuję, że się rumienię.

Drzwi windy zasuwają się, pozostawiając mnie wpatrzoną w swoje odbicie w ich metalowej strukturze. Przynajmniej mam dziś na sobie ładną sukienkę – czarno-białą, obcisłą, prążkowaną, do której muszę nosić zapinaną marynarkę, ponieważ ma głęboki, niestosowny w pracy dekolt. Choć, oczywiście, w windzie mój zakiet był rozpięty. Jace mógł bez problemu zerkać na mój okazały biust.

Biorąc pod uwagę, jak sobie dorabiam, by wiązać koniec z końcem, nie powinno mnie to w najmniejszym stopniu poruszyć, a mimo to tak się właśnie stało. Chciałabym, by postrzegał mnie jako elegancką, inteligentną, kompetentną kobietę. Nie jako kolejną panienkę do łóżka.

Mówił poważnie o wspólnym polowaniu na antyki?



# ROZDZIAŁ 28

## MAGGIE

13.12.2015

– Poznałem Celine w lipcu w Hollingsworth. Poszedłem tam na przedaukcyjną wystawę. Zaczęliśmy rozmawiać i powiedziała, że studiuje, by zostać rzeczoznawcą dzieł sztuki. Pomyślałem, że mam szczęście, bo...

– Twoi rodzice są kolekcjonerami – mówię, przerywając mu.

– Skąd... – Marszczy czoło. – Nieważne. – Bierze drinka, którego przynosi kelnerka, i podaje jej kilka banknotów, po czym upija łyk. Wydaje się spokojniejszy niż jeszcze chwilę temu. – Tak czy inaczej, tydzień później wpadłem na nią w pracy i postanowiliśmy pochodzić razem po komisach, by mogła pomóc mi w poszukiwaniach.

– Poszukiwaniach?

– Szukałem prezentu na urodziny matki.

– Tego samego, który wciąż trzymasz w gabinecie? Musisz być kochającym synem, skoro spędziłeś tyle miesięcy na poszukiwaniach odpowiedniej rzeczy na grudniową uroczystość. – Nie staram się ukrywać sarkazmu. – Więc zaprosiłeś ją na randkę?

– Chyba można to tak nazwać.

Kłamie. Ich pierwsza „randka” odbyła się w pokoju hotelowym, kiedy przedstawił się jako Jay, a ona jako Maggie, i zapłacił jej za seks na kanapie.

– I co było dalej?

Wzrusza ramionami.

– Zaiskrzyło między nami. Była piękna, bystra i ambitna. Miała klasę. Kilka razy zjedliśmy razem kolację, spędziliśmy niedzielę na Long Island i szukaliśmy antyków. Pamiętasz szkatułkę, którą rozbiłaś w moim gabinecie? Celine mi ją kupiła. – Wzrusza ramionami. – Lubilem ją. – Zamyślony, przygląda się bursztynowej cieczy w szklance.

– Więc dlaczego nikt z jej przyjaciół o was nie wiedział?

– Nie chciała im mówić. Nikomu nie chciała powiedzieć.

To nie ma sensu. Samotna dwudziestoosmioletnia kobieta umawia się z jednym z najbardziej pożądanych kawalerów Nowego Jorku i nie chce o tym mówić?

Ale Celine miała przecież więcej sekretów.

– Widziałam nagranie z kamery, Jace. Czytałam również jej dzienniki. Wiem, jak zarabiała. Może nie mówiła nic nikomu, bo to wcale nie były randki?

– Wyglądam, jakbym musiał za to płacić? – rzuca. – Nie byłem jednym z jej pieprzonych klientów i gdy się poznaliśmy, nie miałem pojęcia, czym się zajmuje. – Piorunuje mnie wzrokiem. – Dowiedziałem się na kilka dni przed wyjazdem do

Chicago, gdzie miałem ją zabrać na weekend, by poznała moich rodziców. Ojca, gubernatora Illinois.

Przyglądam się, jak niespokojnie wierci się w fotelu. Nie jest zadowolony, ale nie wiem, czy to z powodu tematu rozmowy, czy dlatego, że kłamie.

– Pewnego wieczoru siedziałem tu przy drinku z klientem. Dokładnie tam. – Ruchem głowy wskazuje na stoliki obok baru. – Celine weszła z jakimś gościem, trzymając go cały czas pod rękę. Sposób, w jaki była ubrana, umalowana... – Kręci głową i prycha. – Nie jestem głupi. Ten facet był ze trzydzieści lat od niej starszy.

– Kiedy to było?

– Na początku października.

Larissa mówiła, że Celine nie chciała spotkań z klientami od lipca. Najwyraźniej było to kłamstwo. Jednak kto kogo okłamał?

Jace pochyła się i opiera łokcie na kolanach.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego nie powiedziała o mnie przyjaciółom? Ponieważ wiedziała, że mój ojciec będzie się ubiegał o reelekcję. Żartowałem nawet na ten temat podczas naszych randek, mówiąc, że jeśli ma jakieś trupy w szafie, niech lepiej o tym powie, ponieważ jego polityczni oponenty są brutalni i bez wątpienia dokopią się do niej, jak robią to ze mną.

Wszyscy poznaliby wtedy brzydką tajemnicę Celine. Rosa by się dowiedziała. To z pewnością wystarczający powód, by trzymać usta na kłódkę.

– Więc tamtej nocy w jej mieszkaniu... Kiedy powstał ten filmik...

Wzdycha.

– Następnego dnia mieliśmy lecieć do Chicago, do moich rodziców. Poszedłem do niej, by porozmawiać, i wtedy przyznała się do swojej profesji. Stwierdziła, że nie chce już tego robić i w większości przerwała to po naszym pierwszym spotkaniu, ale jej matka jest chora, a ona nie poradzi sobie z samej pensji od Vanderpoela. Ten facet, z którym ją widziałem, był jej stałym klientem, chcącym tylko towarzystwa. Przysięgała, że nigdy się z nim nie pieprzyła.

To w teorii pokrywa się z tym, co widziałam na początku filmu, ale nie w drugiej jego części.

– Zabawne. Kiedy ktoś mnie obrzydza, nie ściągam przed nim spodni.

Krzywi się z niezadowoleniem.

– Wypiłem wcześniej kilka drinków i byłem wściekły. Powiedziałem, by pokazała, co dokładnie robi z tymi, których pieprzy. Tak też zrobiła. Następnie rzuciłem jej pieniądze, bo wiedziałem, że ją tym zranię. Nie chciałem mieć z nią nic wspólnego.

– A miałeś później? – Prowokuję go, by mnie okłamał. Mam dowód, bo z tego, co mi wiadomo, był w mieszkaniu Celine w noc, kiedy zmarła. Niestety, rejestrator zachował jedynie nagrania obejmujące tydzień przed jej śmiercią, więc nie potrafię stwierdzić, ile razy Jace był wcześniej u Celine.

Bierze kolejny łyk.

– Ten pendrive, który zwędziłaś? Znalazłem go w niepodpisanej kopercie na moim biurku w pracy, dwa tygodnie po tym, jak ją odwiedziłem. Było na nim nagranie i wiadomość, którą również zabrałaś.

Jace był szantażowany. Tak jak sugerował Doug.

– Więc mówisz, że nie włamałeś się do jej komputera, by zrobić kopię?

– Ja? Włamać się do jej komputera? – Jace się krzywi. – Być może zarządzam pieprzonymi milionami, ale nie mam zielonego pojęcia o włamywaniu się do komputerów. Do tego nawet nie wiedziałem, że miała ukrytą kamerę. Myślisz, że zrobiłbym coś takiego, gdybym wiedział? Moja twarz jest tam wyraźnie widoczna, wraz z innymi częściami ciała. Gdyby ten filmik wypłynął, zrujnowałby karierę mojego ojca.

– Nie wiedziałam... Skupiłam się bardziej na tym, co działo się przed i po – wyznaję, czując, że się rumienię, jednocześnie żołądek mi się ściska i jest mi niedobrze, gdy przypominam sobie obraz rozbierającej się przed nim Celine. – Zatem, gdy znalazłeś pendrive'a na biurku...

– Pomyślałem, że Celine chce wyłudzić ode mnie pieniądze. Poszedłem więc do niej, by porozmawiać. Oczywiście wszystkiemu zaprzeczyła. Odegrała nawet dramatyczną scenę, wrywając kamerę ze ściany i mówiąc, że ktoś musiał ją podglądać. Nie uwierzyłem jej, więc wyzwiałem od kłamczuch. Powiedziałem, że może to sobie opublikować.

– Nie ma mowy, by Celine to zrobiła. Nigdy nie zaryzykowałaby, że jej matka zobaczy coś takiego. – Postawiłabym na to swój cały fundusz powierniczy. Ale co, jeśli się mylę?

Jace się uśmiecha.

– Cóż, nie zapłaciłem i nic się nie ukazało. Wiesz, co to oznacza, prawda?

– Że miałeś motyw, by ją zabić?

– Że... – Cokolwiek zamierzał powiedzieć, przerywa zdezorientowany, po czym na jego przystojnej twarzy pojawia się szok. – Nie! To znaczy, że nigdy nie chciała tego opublikować.

Mam dosyć tej gry.

– Albo oznacza, że ją zabiłeś, by powstrzymać ją przed wrzuceniem filmu do sieci. I ukradłeś chińską wazę potencjalnie wartą miliony, którą znalazła niedawno na wyprzedazy garażowej.

– Miałbym ją zabić dla wazy? – Rozgląda się, sprawdzając, czy nikt nie podsłuchuje, i syczy: – Całkowicie ci odbiło?

– Może. Ale to nie zmienia prawdy.

– Nikogo nie zabiłem!

Przez chwilę przyglądam się jego twarzy pełnej gniewu i nieokiełznanej paniki. Właśnie oskarżyłam go o morderstwo.

– Ktoś to jednak zrobił.

– Celine popełniła samobójstwo. Po prostu nie chcesz w to uwierzyć, więc starasz się mnie tym obciążyć. – Kręci głową. – A nim ponownie oskarżysz mnie o kłamstwo, pozwól, że przedstawię ci fakty. Tak naprawdę po nocy, w której powstał ten filmik, byłem u Celine dwukrotnie. Raz, by skonfrontować się na temat jej drugiej pracy, następnie – piętnastego listopada. Tak, tego samego wieczoru, gdy umarła.

– Dlaczego tam byłeś?



– Ponieważ zadzwoniła do mnie, mówiąc, że znalazła idealny prezent dla mojej matki. Porcelanową misę z dynastii Ming. Nie była to żadna waza.

Prycham, co nie przystoi kobiecie w wytwornej sukni.

– Spodziewasz się, że uwierzę, iż po tym wszystkim jednak dokonała zakupu dla twojej matki? – Gdy tylko te słowa opuszczają moje usta, wiem, że nie mam racji. Celine była wyraźnie zakochana w młodym Everettcie. Zrobiłaby wszystko, by go odzyskać. Znalezienie prezentu dla jego matki byłoby jedną z metod.

No i znalazłam misę w jego gabinecie.

– Możesz wierzyć, w co ci się żywnie podoba, ale taka jest prawda. – Pociąga kolejny łyk drinka. – Było mi jej żal. Uważałem ją za naprawdę dobrą dziewczynę, która w desperacji dokonała kilku złych wyborów. Tak czy inaczej, założyłem, że dalej coś na mnie ma, i nie chciałem się z nią kłócić, więc starałem się zawrzeć pokój. Wysłałem jej nawet kwiaty.

Wzdycham.

– Żółte róże i kartkę mówiącą...

– Że wciąż mi na niej zależy. Tak. – Jace patrzy w szklankę. – Żółte dla przyjaciółki. Chciałem utrzymywać z nią przyjacielskie relacje. Był to impulsywny gest, na który zdecydowałem się, przechodząc obok kwaciarni. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że nie powinienem był tego robić.

Co taka wiadomość mogła oznaczać dla Celine?

Wydawało jej się, że wciąż ma u niego szanse?

Gdyby nadal uważała, że to mężczyzna, który byłby w stanie uchronić ją przed spędzaniem kolejnych nocy z klientami Larissy, wyszłaby z siebie, by mu pomóc. Aby dać mu znać, że dalej jej zależy.

Nie podoba mi się, że ta opowieść nabiera coraz większego sensu. Wyjaśnia, dlaczego tamtego wieczoru wyszedł od niej z kartonem.

No ale...

– Spałeś ze swoją sekretarką i Celine o tym wiedziała. – Przypominam sobie, że Dani mówiła, iż było to gdzieś w październiku. Dlaczego Celine wciąż chciałaby mieć z nim cokolwiek wspólnego?

Słyszę, jak Jace zgrzyta zębami, gdy zaciska usta.

– Jak, do cholery, się o tym dowiedziałaś? Z kim, u diabła, pracujesz?

– To musiało zmiążyć Celine – mówię, nie odpowiadając na jego pytanie.

Jace wzdycha i pociera czoło.

– Narąbałem się na firmowej imprezie. Rozstaliśmy się, więc Celine nie miała prawa się złościć, biorąc pod uwagę, że sama pieprzyła się za pieniądze, nawet kiedy byliśmy razem. Ale tak... Wariowała z powodu tego. Płakała i pytała, jak mogłem. Nie była stabilna psychicznie. Nie minęły nawet dwa tygodnie, aż tu nagle ten filmik pojawił się na moim biurku. Jednak porozmawialiśmy, nazwałem ją kłamczuchą i kazałem go upublicznic, ale tego nie zrobiła. Myślałem, że się uspokoiła. Poszła po rozum do głowy. Ale nagrała się na moją pocztę, mówiąc, że znalazła coś dla mojej matki. Nie byłem pewien, czy to przypadkiem nie haczyk, by ponownie się ze mną spotkać. – Jego ton sugeruje, że zaraz straci cierpliwość. – Poszedłem więc do niej, myśląc, że wezmę

ten przedmiot, jeśli naprawdę go ma, pogadam i wyjdę. Gdy przyszedłem, już piła i była bardzo rozemocjonowana. Miała ten prezent. Chyba uważała, że to w jakimś stopniu naprawi relacje między nami. Kiedy uświadomiła sobie, że jednak nie... – Kręci głową. – Co zrobiła po moim wyjściu, pozostanie jej tajemnicą. A misa, którą mi dała? Nie jest warta miliony. Przekazała mi certyfikat, wskazujący kwotę siedmiu tysięcy. Zapłaciła za nią trzydzieści pięć dolarów, które jej zwróciłem. Teraz jest moja.

– Nie interesuje mnie misa. Chcę wazę z czerwonym smokiem... – mówię bez przekonania. Byłam pewna, że Jace ją ma.

Gdyby Celine rzeczywiście chciała szantażować Jace'a – albo gdyby on chociaż pomyślał, że tego chciała – musiałby być bardzo wyrozumiałym facetem, próbując zachować z nią przyjacielskie relacje. Czy Jace jest wyrozumiały? Wątpię. Nawet jeśli częściowo mówi prawdę, jestem pewna, że opiera się ona na kilku kłamstwach. Jednak, póki nie mam możliwości wytknięcia mu dziur w tej opowieści, nie mam nic. Nie mogę wykorzystać nawet nagrania, które według Douga jest nielegalne.

Jace musi widzieć moje wahanie.

– Nie podążaj tą ścieżką, Maggie. To okaże się nieprawdą, a ty tylko zrujnujesz przy tym życie moje i mojego ojca, a przy okazji i swoje, razem z reputacją Celine. – Wstaje. – To była prywatna chwila pomiędzy Celine i mną. Nikt nie ma prawa tego oglądać.

– I nikt nie będzie. Na razie. Jay.

Wydaje się niewzruszony tym imieniem, jednak jest wyraźnie wkurzony całą sytuacją.

– Jeśli to nagranie ujrzy światło dzienne, pójdziesz do więzienia. – Pochyliła się tak blisko, że zapach szkockiej uderza w mój nos. – To, że twoi ludzie wymazali dowody, nie oznacza, że ujdzie ci to na sucho.

Wymazali dowody? Chwila. Czy to oznacza...

Nie potrafię ukryć zaskoczenia, ale Jace pozostaje niewzruszony.

– Zgaduję, że twoje odciski palców są w całym moim gabinecie. Muszę jedynie zadzwonić na policję i zgłosić kradzież, po czym wskazać ciebie jako złodziejkę. – Prostuje się i dopija drinka. – Zapominasz również, że powierzyłaś mi znaczną sumę. Skoro podejrzewałaś mnie o coś takiego, dlaczego to, u licha, zrobiłaś?

– Aby się do ciebie zbliżyć.

– Szalona, bogata dzzira – syczy pod nosem. – Mam nadzieję, że wszystko dokładnie sprawdzisz, zanim znów w coś się wkopiesz.

– Co to oznacza?

– To, że powinnaś przyjrzeć się jej klientom. Zwłaszcza pewnemu zarządcy.

Teraz moja kolej, by spojrzeć na niego jak na szaleńca.

– Komu? Grady'emu? Nie ma szans, by był jednym z jej klientów.

Jace prycha.

– Wydaje mi się więc, że nie przeprowadziłaś swojego śledztwa należycie. – Bardzo powoli odstawia szklanekę na blat i odchodzi.



## ROZDZIAŁ 29

### MAGGIE

– Tu jesteś! – mówi Ruby z czerwonymi policzkami. – Przepraszam, że cię zostawiłam i poszłam tańczyć. – Powoli i sztywno porusza biodrami. – Ależ ten dżentelmen się ruszał.

Normalnie bym się roześmiała, jednak nie potrafię otrząsnąć się po słowach Jace’a na tyle, by odnaleźć swój dobry humor.

Grady?

Ruby siada na fotelu, z którego niedawno wstał Jace.

– Widziałam tu przed chwilą tego doradcę finansowego?

– Tak.

– I? Jakież kłopoty?

– Nie jestem pewna. – Jace ma rację, moje odciski znajdują się na jego biurku. Ale co stało się z obciążającym mnie filmem? Czy Doug zmienił jednak zdanie? A może Jace powiedział tak tylko dla ściemy? Wzdycham ciężko. – Wie, że go odurzyłam. Groził mi.

– O rany. To nic dobrego. – Jej słowa są trafne, ale ton głosu zdradza większą ciekawość niż niepokój. Streszczam jej część rozmowy. – Przynajmniej masz na niego coś konkretnego? Coś, czym mogłabyś trzymać go w szachu? – Dobrze kombinuje.

– Mam. Wiąże się to z Jacem płacącym Celine za „usługi”. – Jeszcze nie mówiłam Ruby o pendrivie. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek to zrobię. Szczerze mówiąc, wolałabym go zniszczyć, by nikt nigdy nie zobaczył Celine w takiej sytuacji. – Proszę mi powiedzieć, co pani wie o Grady.

– O Grady? – Ruby śmieje się w głos, jakbym poprosiła, by opowiedziała o swoim wnuku. – Jest takim dobrym, zabawnym młodzieńcem. Zawsze mi pomaga, gdy go potrzebuję. Każdy w budynku go uwielbia. I jest taki bystry. Wszystko potrafi naprawić! Kobieta z mieszkania 207 ma taki elegancki ekspres do kawy. Pewnego dnia się zepsuł, a Grady go naprawił.

– Ale co jeszcze pani o nim wie? Na przykład, jak się nazywa? Kiedy rozpoczął pracę zarządcy? Kiedy przyjechał z Anglii? Co robi poza paleniem trawki i naprawianiem różnych rzeczy? – Zasypuję ją gradem pytań. Pytań, na które, szczerze mówiąc, powinnam już znać odpowiedzi, skoro z nim sypiam. Czuję się, jakbym miała zwymiotować na swoją piękną sukienkę.

– Maggie, o co w tym chodzi? Dobrze się czujesz? Zbladłaś.

– Jace powiedział, że Grady był jednym z klientów Celine – wyznaję niechętnie.

– Grady? O Panie, nie... – Śmieje się. – To nedorzeczne. Skąd miałby na coś takiego pieniądze? Celine z pewnością nie była tania, a on za wiele nie zarabia. – Kręcąc

głową, dodaje: – Nie słuchaj tego półgłówka. Stara się odsunąć twoją uwagę od siebie. Kierujesz się w dobrą stronę, jeśli chodzi o tego doradcę. Zawsze w grę wchodzi pieniądze.

Proste stwierdzenie starszej pani, która lepiej zna Grady’ego, niż ktokolwiek z nas zna Jace’a Everetta, pomaga załagodzić moje mdłości.

Jednak nie znikają całkowicie.

\* \* \*

Przytrzymuję drzwi naszego budynku przed Ruby, która, cała w skowronkach, pokazuje mi wizytówkę z numerem telefonu wypisanym niebieskim tuszem.

– Theodore zaprosił mnie w przyszłym tygodniu na herbatę.

– Sędzia Sądu Najwyższego Theodore Higgins?

– Emerytowany sędzia. Chociaż wciąż używa wizytówek.

Przeciągam tren sukni przez próg, nim drzwi zdążą go przytrzasnąć. Już mi się to przytrafiło w limuzynie. Cieszę się, że warta dwa tysiące kiecka nie ucierpiała. Planuję oddać ją na aukcję dobroczynną.

– A od kiedy to on wychodzi na miasto podrywać kobiety?

Jej dźwięczny chichot rozchodzi się echem po pustym holu.

– Nie byłam na randce przeszło dwadzieścia lat. – Milknie. – Może nie powinnam się zgadzać?

– Tańczyła pani z tym mężczyzną przez wiele godzin, myślę, że poradzi sobie pani przy herbacie – urywam. – No, chyba że to oznacza coś innego, ale w takim wypadku raczej nie chcę o tym słuchać.

Ruby chichocze jak nastolatka, kiedy wodzę wzrokiem po rzędzie metalowych skrzynek na listy, zatrzymując się z mocno bijącym sercem na tej podpisanej „C. Gonzalez”. Ani razu nie odebrałam jej poczty. Nawet o tym nie pomyślałam.

Skrzynka Ruby, „R. Cummings”, znajduje się dokładnie pod skrzynką Celine. Bez namysłu przyglądam się pozostałym, aż znajduję tę umieszczoną w prawym dolnym rogu.

– O Boże – mówię, patrząc na nazwisko. – Wiedziała pani?

– O czym, moja droga?

\* \* \*

Ledwie rejestruję dźwięk rozrywania mojej kosztownej sukienki, gdy tren zaczepia się o ogrodzenie, jak i zimno grudniowej nocy, przed którym nie chroni mnie białe sztuczne futerko.

Grady nie otworzył drzwi mieszkania. Przyszłam do niego po tym, jak odprowadziłam Ruby. Stałam i waliłam pięściami, aż ktoś z klatki krzyknął, że mam odejść.

Pomyślałam, że spróbuję na dachu. Okazuje się, że Grady jest dość przewidywalny.

Leży w hamaku, ma na głowie czapkę, a w ręku zapalonego jointa. Płomienie muskają obudowane palenisko, a ich blask odbija się w oczach Grady’ego, gdy przygląda się, jak nadchodzę. Nie wiem, czy to, że pali trawkę, pomoże w rozmowie, czy wręcz przeciwnie.

– Co za widok – mamrocze, taksując mnie spojrzeniem, gdy slalomem wymijam

krzesła i donice, ślizgając się lekko na pokrytym śniegiem dachu, ponieważ moje szpileczki nie są stworzone do zimowych biegów z przeszkodami. Unosi ciężki wełniany koc, by zrobić mi miejsce. – Dobrze się bawiłaś na swoim balu?

– Byłeś jednym z klientów Celine? – rzucam. Nigdy nie byłam subtelna, ale wolę myśleć, że przez ostatnie tygodnie dobrze sobie radziłam, gospodarując czasem i zbliżając się do Jace’a. Najwyraźniej sytuacja z Gradym jest dla mnie bardziej emocjonująca, biorąc pod uwagę, że w tak krótkim czasie przeszliśmy do intymności.

Jego imię nie brzmi nawet „Grady”.

Nie wiem, jak brzmi naprawdę.

Jednak dzięki skrzynce na listy wiem, że zaczyna się na „J”, a Celine miała klienta o imieniu „Jay”, co z kolei oznacza, że Ruby się myli, a Jace wcale mnie nie okłamał.

Moje słowa wydają się na chwilę zawisać w powietrzu – jakby były niezrozumiałe – aż zaczynam się zastanawiać, czy powiedziałam to na głos.

– Co? To znaczy... – Grady krzywi się zmieszany, następnie wydaje się, że rozumie, po czym na jego twarzy maluje się szok. – Co?

– Czy byłeś jednym z klientów Celine? – powtarzam wolno.

Nie odpowiada od razu.

– Płaciłeś Celine za seks?

Jego głęboki śmiech nie jest reakcją, jakiej się spodziewałam. Widząc wyraz mojej twarzy, natychmiast milknie.

– Och, pytasz poważnie?

– Tak. – Podchodzę bliżej, by lepiej mu się przyjrzeć. – Ktoś mi powiedział, że płaciłeś.

– Kto?

– Nieważne. Odpowiedz. – Im dłużej unika odpowiedzi, tym bardziej robię się podejrzliwa.

– Cóż, to jednak ważne, ponieważ jakiś dupek napełnił ci głowę kłamstwami!

W końcu jakaś reakcja ze strony wiecznie spokojnego i pozbieranego Grady’ego.

– Mówisz więc, że to nieprawda? – Coś w moim wnętrzu podpowiada, że kłamie, ale zмага się też z czymś innym, dużo głośniejszym.

Z moim sercem.

Celine była tą, która zawsze słuchała serca. Ja wolałam zdawać się na rozum.

– Poważnie, ktoś ci to powiedział?

Wzdycham.

– Gość, z którym spotykała się Celine. Poznałeś go. Był u mnie w zeszłym tygodniu.

– Ten, który trzymał cię za kolano? Tak, pamiętam. – To subtelny przytyk. Naprawdę się tym przejął? Ja już o tym zapomniałam. – I sam ci podrzucił tę informację?

– Nie. Oskarżyłam go o zamordowanie Celine. Wtedy powiedział mi o tobie. Długa historia...

Grady wrzuca jointa do puszki z piaskiem, by go zgasić, po czym się kładzie i w wyluzowanej pozie zakłada ręce za głowę.

– Wydaje się, że próbuje odwrócić twoją uwagę.

– Może.

– Nie to, bym sam się dyskredytował, ale on bardziej wygląda na faceta skłonnego zapłacić za wysokiej klasy dziwkę niż ja.

– Panią do towarzystwa – mamroczę pod nosem, choć dobrze wiem, że ma rację.

– Szczerze mówiąc, trochę mi się nie podoba, że tak szybko w to uwierzyłaś.

– Nie uwierzyłam. Ale kiedy... – urywam. Przez ostatnie tygodnie z wielką łatwością zdradzałam Grady'emu wszystkie fakty. Czułam się przy nim dobrze już od pierwszej nocy, którą z nim tutaj spędziłam. Jednak ta swoboda została teraz zastąpiona nieufnością. Muszę popracować nad moją pokerową twarzą. I nie potrafię zignorować tego, co powiedział mi dzisiaj Jace, ponieważ nie chcę, by była to prawda. Zwłaszcza ze względu na to, co wyznał wcześniej.

Zatem, jeśli to prawda, Grady właśnie skłamał mi w twarz na temat Celine... Jakimi jeszcze kłamstwami mnie zasypał? Czy to on mógł podać te tabletki mojej przyjaciółce? Dlaczego miałyby chcieć jej śmierci? W jakim celu?

Dla wazy ze smokiem.

To wyjaśniałoby, dlaczego nie znalazłam jej u Jace'a. Może Jace, mimo wszystko, jej nie zabrał. Może zrobił to Grady. Ma klucze do jej mieszkania. Ma do niego dostęp. Jednak... co Grady w ogóle wie o cennych antykach i co miałyby z nią zrobić?

– Ale kiedy co? – pyta.

Przełykam ślinę przez boleśnie zaciśnięte gardło.

– Nic. Myślę, że to śledztwo doprowadzi mnie do szału. – Komórka wibruje mi w dłoni. To zapewne Doug. Wcześniej, po drodze z hotelu, wysłałam mu SMS-a, by poinformować o konfrontacji z Jacem.

– Chodź. Jest zimno. A ty jesteś taka piękna. – Grady ponownie unosi brzeg koca, zapraszając mnie do siebie.

Gdybym nie widziała litery „J” na skrzynce pocztowej, pewnie odsunęłabym od siebie słowa Jace'a i przyjęła zaproszenie.

Teraz jednak wszystko, co mogę mu ofiarować, to zmęczony uśmiech.

– Dobranoc, Grady.

Czekam, aż znajdę się za drzwiami, i oddzwaniam do Douga, pragnąc, by mi powiedział, że moje przeczucie jest błędne i Grady mnie nie okłamuje.





## ROZDZIAŁ 30

### MAGGIE

– Jeszcze raz. – Doug bębni palcami o blat biurka Zaca, trzymając w drugiej ręce jeden z pamiętników. Zac klika na klawiaturze, próbując włamać się do monitoringu Grady’ego. Musi takowy mieć, zważając na kamerę zamontowaną w ogrodzie na dachu.

Jak dotąd jest to trudniejsze, niż Zac zakładał. Co prowadzi do pytania – dlaczego?

– „Jay” jako „J. Grady” spotkał się w hotelu z Celine. Przedstawił się imieniem „Jay”, a ona się zdziwiła, ponieważ знаła jedynie jego nazwisko.

– Jak wszyscy. Tak się do niego zwracano. Nawet Ruby nie zastanawiała się nad tym za wiele.

– „Rozmawiałam z nim wcześniej w firmie”, napisała tutaj.

– Ale Grady nie miał powodu, by tam być.

– „Co, jeśli powie komuś, jak zarabiam? Potrzebuję tej pracy!” – czyta Doug. – Istnieje jakieś połączenie między pracą a Gradem. Musi istnieć.

Jak dotąd Doug nie zaprzecza, że facet, z którym sypiam, może być podłym kłamcą.

Jęczę sfrustrowana. Gdyby Celine w dzienniku oznaczała każdego normalnie, nie musielibyśmy teraz przez to przechodzić.

– Dlaczego nie mieliby się przyznawać do tego, że się znają?

– Odgrywanie ról – wcina się Zac, bezwstydnie przyglądając się mojej sukience. Szczerze wątpię, by przed moimi odwiedzinami to miejsce widziało lepszy strój niż jeansy i flanelowa koszula. Doug odebrał po pierwszym sygnale i nakazał mi natychmiastowe spotkanie przed budynkiem, więc zeszłam z dachu, nie zawracając sobie głowy przebieraniem.

– Dobra. W porządku. Postanowili więc trzymać się odgrywanych ról – zgadza się Doug. – Dla niej było tak łatwiej... on dostał, czego chciał... ale co potem? Spotykali się ponownie? Jak często? W tym hotelu czy gdzieś indziej? Zac, zapomnij o tym na chwilę. Sprawdź hotelowe rezerwacje. Everett mówił, że widział ją w Waldorf z jakimś starszym facetem, prawda? Zaczynij od tego.

– Data?

Doug zerka na górną krawędź strony dziennika.

– Szesnasty lipca.

Palce Zaca fruują po klawiaturze, gdy przeszukuje wewnętrzny system rezerwacji hotelu. Kiedy obraca się i widzi moje zszokowanie, wzrusza ramionami.

– W naszej pracy często to robimy, więc... Znam luki w zabezpieczeniach.

Przez chwilę zapominam, po co tu jestem, i próbuję zrozumieć działanie Zaca.

– Nie boisz się, że zostaniesz złapany?

– Potrafię sobie radzić – mówi z uśmiechem. – Setki razy byłem w ich systemie. Sztuczka polega na tym, by niczego nie dotykać. A zwłaszcza pieniędzy. – Klika parę razy i mówi: – W Waldorf pusto.

– Sprawdź w innych luksusowych: Trump, Plaza, London, Langham...

– Tak, tak. Wiem.

– Wracam za pięć minut. Muszę się przewietrzyć. – Doug wyciąga paczkę papierosów i wbiega na schody.

Co daje mi świetną okazję.

– Zac...

– Jace mówił coś o brakujących nagraniach, prawda? – pyta Zac, nie odrywając palców od klawiatury ani oczu od monitora, gdy przeskakuje z systemu na system.

– Wiesz coś na ten temat?

– Nie mam pojęcia, jaki geniusz informatyczny, którego nikt nigdy nie widział, musiał czekać na obudzenie się śpiącego dziecka z narkotycznej drzemki, aby stwierdzić, że nie zostało zamordowane, po czym usunął wszelkie ślady obecności Panny Nikczemnej nie tylko z monitoringu Pana Bankiera, ale również z monitoringu ochrony budynku.

– Zatem Doug powiedział to wszystko po to, by kryć swój tyłek?

– Mówił poważnie i krył swój tyłek. – Zac zerka na mnie z ukosa. – Czego oczy Douga nie zobaczą, tego jego sercu nie będzie żal.

Zatem Zac zrobił to na własną rękę. Wzdycham.

– Jestem ci winna wielką przysługę.

– Jesteś. – Jego spojrzenie ponownie prześlizguje się po mojej sukience.

– Nie taką. Nigdy taką.

– Zwykle „dziękuję” też powinno wystarczyć.

– Dziękuję.

– I może jakiś nowy sprzęt – dodaje, nim na schodach rozlega się tupot stóp Douga. Ciągnie się za nim woń dymu papierosowego. To nie było pięć minut. Ani nawet nie minuta.

– Chcę wiedzieć wszystko, co da się znaleźć o J. Gradym. Gdzie się urodził, co jada, gdzie kupuje. Im więcej o tym myślę, tym bardziej coś mi w nim nie pasuje – mówi Doug. Najwyraźniej nikotyna naprawdę pomaga mu myśleć.

– Jeśli znajdę rezerwację, będę mógł dostać się do wyciągu z jego konta – mówi Zac.

– Poważnie, nic nie jest bezpieczne w sieci? – pytam cicho.

– Wiesz, co mawiają o nastąpieniu dobremu hakerowi na odcisk...

– Masz jego odciski palców? – Doug patrzy na mnie.

– Tak, w tylnej kieszeni.

Przewraca oczami.

– W mieszkaniu. Dotykał tam czegoś?

Materaca, ale w rękawiczkach, okna, gdy przyszedł...

Mnie.

Dotykał mojego ciała.

Drzę.

– Nie jestem pewna.

– Potrzebuję jego odcisków. Zobaczę, czy uda mi się pozyskać jakieś z budynku.

– Dobra, chwileczkę. Nie wiemy nawet, czy Grady wart jest aż takich starań. Biorąc pod uwagę źródło naszych informa...

– Znalazłem.

Obracam się i widzę na monitorze dane: James Grady.

Moje serce przestaje bić.



# ROZDZIAŁ 31

CELINE

16.07.2015

Oddycham głęboko, zdenerwowana, ale pukam do drzwi.

Wcześniej dwukrotnie spotykałam się z klientem w Langham. To jeden z niewielu wysokiej klasy hoteli, na które przystaję, ponieważ tego wymaga Larissa. Żadnych moteli, żadnych domów. Ani tym bardziej tylnych siedzeń w samochodach.

Ten hotel jest chyba moim ulubionym. Ma klasyczny wystrój, eleganckie dodatki i dyskretną obsługę.

Wkładam listek miętowej gumy do ust, nasłuchując zbliżających się kroków.

Drzwi w końcu się otwierają.

Staram się stłumić westchnienie.

Przyglądamy się sobie przez kilka długich, bolesnych sekund, nim on się cofa, robiąc mi miejsce, bym mogła wejść.

Stoję nieruchomo. Powinnam wejść? A może powiedzieć, że zaszła pomyłka, i wyjść?

W końcu posyła mi niewielki, krzywy uśmiezek.

– Mów mi Jay.

– Maggie – udaje mi się wydusić, choć oboje wiemy, że to nie jest moje imię.

Nie wierzę, że to się dzieje. Jestem pewna, że zmieni o mnie zdanie. Ja z pewnością zmienię opinię o nim. Czy to całkowity przypadek? Czy w jakiś sposób dowiedział się, jak zarabiam?

– Cóż, Maggie... Twoja tajemnica jest przy mnie bezpieczna.

Mówi cicho, co przypomina mi, że stoję na hotelowym korytarzu, więc każdy w pokoju obok może słyszeć tę rozmowę. Zerknąć przez wizjer i zobaczyć nasze twarze. Mam dwa wyjścia: odejść lub wejść.

Jeśli odejdę, czy moja tajemnica pozostanie bezpieczna?

Biorę głęboki wdech i wchodzę.

Przygotowuję się do świadczenia usług zarządcy budynku, w którym mieszkam.



# ROZDZIAŁ 32

## MAGGIE

14.12.2015

Hamulce forda taurusa Douga piszczą, gdy zatrzymujemy się przed budynkiem, w którym mieszkała Celine. Jest druga w nocy.

Wiem, że Grady mnie okłamał.

Wieczorem szesnastego lipca, gdy Celine spotkała się z nowym klientem, którego znała, a który przedstawił jej się jako „Jay”, Grady wynajął pokój w Langham na nazwisko James Grady.

Czy była to tylko jedna noc?

Obserwowałam, jak Zac przekopywał się przez skomplikowany system hotelowej rezerwacji aż do listopada. Nie było więcej wynajętych pokoi na nazwisko Jamesa Grady’ego.

– Brak dalszych rezerwacji oznacza, że albo nie spotkał się więcej z Celine, albo nie widywali się więcej w hotelu. – Doug przesuwają się, by lepiej przyjrzeć się wyjściu pożarowemu, znajdującemu się w uliczce. – Ruby być może nie słyszała, by ktokolwiek stał pod drzwiami Celine, ale to nie oznacza, że nikogo nie było w jej mieszkaniu.

Żołądek mi się ściska, tak jak wtedy, gdy Doug po raz pierwszy zasugerował, że Grady i Celine mogli używać wyjścia ewakuacyjnego, aby zachować dyskrecję i zminimalizować ryzyko, zwłaszcza jeśli był „stałym klientem”, którego Celine znała i któremu ufała.

Użył tych schodów, gdy przyszedł do mnie, twierdząc, że nie chciał przeszkadzać Ruby. Powiedział nawet, że to „bardziej romantyczne” niż używanie drzwi.

Przynajmniej nie zostawił pieniędzy na stole.

Jednak to wszystko wciąż nie ma sensu.

– Naprawdę uważasz, że było go na nią stać?

– Nie z tym, co Zac znalazł na jego koncie, ale może mieć inne. Musiałby również dorabiać na boku – przypomina Doug. – Zac przegrzebie się przez jego rachunki za prąd, by sprawdzić, czy hoduje na tyle marihuany. Zgaduję, że będzie to ślepy zaułek. – Doug zaciska usta. – Wciąż uważam, że ma jakiś związek z Vanderpoelem, o którym jeszcze nie wiemy. Istnieje połączenie, tylko musimy je odkryć.

Jest późno i czuję zmęczenie, ale wiem też, że nie zasnę, więc niechętnie wysiadam z samochodu Douga.

– Więc jaki jest plan?

– Wejdziemy do budynku, jakby nic się nie działo, po czym się rozdzielimy i pójdę poszukać odcisków palców, na przykład na klamce.

– Teraz?

– Zac jest zajęty przeszukiwaniem sieci – kontynuuje, nie zwracając uwagi na moje zdziwienie. – A ty będziesz trzymała się z dala od tego gościa. Wiem, że jesteś zła, ale nie mów mu nic o Celine. I tak już go zaalarmowałaś.

– Kiedy wychodziłam, był na haju – mruczę pod nosem. – Może zapomni. – Jestem wściekła, że tak bezczelnie mnie okłamał.

I zniesmaczona, że mógł w taki sposób wykorzystywać Celine.

I zraniona, co jest żalosne, biorąc pod uwagę charakter naszego „związku”.

– Nie licz na to, że zapomni. Nie, kiedy próbował zamaskować fakty. Ciekawe, czy robi to z dumy lub szacunku dla niej, czy też ukrywa coś jeszcze?

Żadne z nas nie powiedziało tego jeszcze na głos.

– Myślisz, że mógł mieć coś wspólnego z jej śmiercią? – Czy Grady naprawdę byłby do tego zdolny?

Doug w zamyśleniu bębni palcami o kierownicę.

– Nauczyłem się nikogo nie lekceważyć i ty też nie powinnaś. A jeśli, teoretycznie, w grę wchodzi miliony dolarów...

– Ale to Grady! Stwierdził, że cała jej kolekcja to śmieci. Nie ma powodu, by uznać, że ta waza jest cenna.

– No, chyba że Celine mu powiedziała.

– Mówił, że nie lubi pieniędzy... – mamrocę pod nosem.

– Kto? Grady? – parska szyderczo Doug, ale jednocześnie ściąga brwi. – Kiedy to powiedział? Jak często rozmawialiście?

– Niezbyt często. Nie wiem, dlaczego tak powiedział. To co teraz? – Nie chcę, by Doug się dowiedział, że sypiam z podejrzanym. Być może głównym podejrzanym.

– Trzymaj się od niego z daleka. Zac poszuka jakichkolwiek powiązań między nim a chińskimi dziełami sztuki. A jutro rano pójdziesz do tego biurowca i dowiesz się dokładnie, co Celine powiedziała Jace’owi na temat Grady’ego. Słowo w słowo.

Jęczę na myśl o ponownej rozmowie z Jacem, teraz, gdy wie, że go odurzyłam i okradłam, a był niewinny. Cóż, „niewinny” jest nadużyciem po tym, co zobaczyłam na pendrivie. Najprawdopodobniej nie jest jednak winny morderstwa.

– Chce mnie wsadzić za kratki. Nic mi nie powie.

– Zgaduję, że będzie chciał, byś skupiła się na kimś innym, nie na nim – mówi Doug.

Pewnie ma rację.

– Wiesz, czego będzie chciał w zamian, prawda?

– Tak.

Doug sięga do schowka i wyciąga małą czarną skrzyneczkę.

– Gotowa?





## ROZDZIAŁ 33

### MAGGIE

– Co dokładnie powiedziała ci o Gradym?

Jace spogląda znad komputera, z telefonem przyciśniętym do ucha, siedząc na tle panoramy Manhattanu. Niebo wypełniają płatki śniegu. Wygląda to mniej więcej tak, jak za pierwszym razem, gdy wparowałam do jego gabinetu, ale teraz mam już jakieś informacje.

Jednak mam też nieco więcej pytań.

– Przepraszam, panie Everett. Przemknęła obok mojego biurka i odepchnęła mnie z drogi! – mówi za moimi plecami Natasha. – Czy mam powiadomić ochronę?

– Oddzwonię – mówi Jay do telefonu i się rozłącza. – Tak, panna Sparkes ma w zwyczaju robić wszystko, by dostać to, czego chce. – Jest dużo spokojniejszy niż wczoraj, gdy rozmawiał ze mną na gali. Wręcz rozbawiony. – Nie trzeba ochrony. Może wystarczą przeprosiny?

– Przepraszam, Natasho. – Nie wkładam nawet wysiłku, by brzmieć szczerze. Jace nie odbierał ode mnie telefonu, a kiedy zadzwoniłam do niej i poprosiłam, by mnie wpuściła, odmówiła.

Jace wskazuje ruchem głowy na drzwi. To odprawa.

– Więc? – Siadam bez najmniejszych skrępułów.

– Nie chciałaś założyć dzisiaj jednej z sukienek Celine? – Przygląda się mojemu swetrowi i legginsom. – Tak, poznałem je. – Ponownie skupia uwagę na dokumentach. – Na niej prezentowały się lepiej.

Nie odpowiadam na to. Nie chcę mu imponować, a najwyraźniej już mnie nie lubi, po tym, jak oskarżyłam go o kradzież i morderstwo.

– Co dokładnie mówiła ci o Gradym?

– Chyba nie pamiętam...

– A co pomoże ci odzyskać pamięć?

Pochyliła się nad biurkiem.

– Dokładnie wiesz, co pomogłoby mi sobie przypomnieć, więc porzuć te gierki. Nie mam na nie czasu. Niektórzy z nas muszą zarabiać.

Zgrzytam zębami i powoli liczę do pięciu. Udaję, że gram na zwłokę. W końcu wyciągam pendrive'a z torebki i rzucam mu na blat.

– Co ci powiedziała?

Bierze go, kilkakrotnie obraca w palcach, a następnie wrzuca sobie do kieszeni.

– Co mi powiedziała... co powiedziała... ach, tak. Tej nocy w jej mieszkaniu, kiedy zarzuciłem jej, że się puszcza. – Wstaje, obchodzi biurko, a unoszący się za nim zapach

wody kolońskiej walczy o moją uwagę z jego apodyktyczną osobowością. – Pamiętasz... Zaraz przed tym, jak przeleciałem ją na kanapie. Na tym starociu, na którym przesiadywałaś, popijając herbatkę.

Wiem, że próbuje mnie zdenerwować.

– Co dokładnie ci o nim powiedziała? – pytam ze spokojem.

Przygląda mi się przez dłuższą chwilę, krzyżując ręce na piersi.

– Że płacił jej, by pieprzyła się z nim i tylko z nim.

– Bzdura. – W głowie słyszę głos Ruby, nawet mam przed oczami niedowierzający wyraz jej twarzy. Grady’ego na to nie stać.

– Powtarzam tylko, co mi powiedziała. – Jace wydaje się obojętny wobec całej tej sytuacji, ale żyła na jego szyi wyraźnie pulsuje. Coś go na pewno wzburzyło. – Kiedy zapytałem o starszego gościa, z którym widziałem ją w hotelu, opowiedziała mi o wszystkim i zarzekła się, że próbuje z tego zrezygnować. Mówiła, że to jednorazowe wyjście, że ten człowiek to jej stały klient, który płaci tyle, ile wynosi jej miesięczny czynsz, i że sypiała tylko z jednym, właśnie z tym zarządcą.

– To kłamstwo. – Wciąż staram się to zrozumieć.

Wzrusza ramionami.

– Nie wierz, jeśli nie chcesz. Mam to gdzieś.

– Mówiła coś jeszcze?

Krzywi się, jakby zdecydował, że nie chce mi więcej pomagać.



# ROZDZIAŁ 34

CELINE

4.08.2015

Krażę po salonie, gryząc paznokieć kciuka i karcąc się za to w duchu. Najpierw piekarnik, teraz lodówka? W tydzień? Choć awaria piekarnika nie jest problemem, ponieważ nie piekę, lodówka musi mrozić, inaczej zakupy na cały tydzień będą się nadawać do wyrzucenia.

Więc tym razem nie mam wyjścia.

Muszę napisać do niego z prośbą o pomoc.

Unikałam Grady'ego – czy też „Jaya” – przez trzy tygodnie, obawiając się, że spotkanie z nim w normalnym życiu będzie boleśnie krępujące.

Rozbrzmiewa pukanie.

Biorę głęboki wdech i otwieram drzwi.

– Cześć.

Zawsze uważałam, że jego piwne oczy są atrakcyjne. Właściwie cały jest przystojny. Gdyby przykładał większą wagę do swojego wyglądu, ostrzygł się, ogolił i kupił coś więcej niż tylko jeansy i trampki, na pewno znalazłby sobie dziewczynę i nie musiał płacić za seks.

I jakim cudem go na to stać? Wciąż tego nie rozumiem. Nie rozmawialiśmy tamtej nocy, a ja uznałam za niestosowne pytać o coś takiego.

– Dostałem wiadomość w sprawie lodówki. Zobaczę, czy da się ją naprawić.

– Super. Dzięki. – Czuję, że się rumienię, więc natychmiast się cofam, by zrobić mu miejsce. Cień pod drzwiami Ruby podpowiada mi, że kobieta nie śpi i słucha. Zawsze jest czujna.

Zamykam drzwi i idę za Gradym wprost do kuchni znajdującej się na drugim końcu mieszkania. Przechodząc, widzę swoje odbicie w lustrze i natychmiast wygładzam włosy. Ale dlaczego? Nie lecę na Grady'ego, nie podoba mi się na tyle, bym chciała od niego coś więcej. Jest miły, bystry i czasami urzeka mnie jego akcent, ale nie ma w sobie za grosz ambicji. Szukam kogoś, kto lubi działać i odnosi sukcesy.

Kogoś takiego jak Jace.

Którego nie widziałam od dnia w windzie. Najwyraźniej była to jedynie czcza pogawędka.

– Kiedy przestała działać? – Grady przekręca pokrętło temperatury do oporu i rzuca torbę z narzędziami na podłogę, po czym chwyta za lodówkę i odsuwa ją od ściany.

– Eem... – Mimowolnie przyglądam się mięśniom pracującym na jego ramionach. Ma niezłe ciało, wiem, bo widziałam go nago. – Nie jestem pewna. Koło piątej przyszedłam z zakupami z pracy i stwierdziłam, że nie jest tak zimna, jak powinna być. Jednak

wciąż była chłodna.

– Słyszałaś, by działała?

Gdy o tym wspomniał...

– Nie, nie wydaje mi się.

Za pomocą śrubokręta poprawia coś z tyłu lodówki, po czym nasłuchuje.

– To musi być kompresor. Na szczęście dla ciebie w każdym mieszkaniu mamy ten sam model, więc trzymam w piwnicy kilka zapasowych części. – Wyciąga coś cylindrycznego z torby na narzędzia i zaczyna pracować przy metalowej kratce na spodzie lodówki.

– Więc to będzie łatwa naprawa, prawda?

– Nie powinna zająć dużo czasu. – Spogląda mi w oczy, więc wracam myślami do hotelu Langham, gdzie również tak na mnie patrzył. Nie chcę tego przed sobą przyznać, ale tak naprawdę dobrze bawiłam się tamtej nocy. Nawet bardzo dobrze.

Wiele razy odtwarzałam w głowie wydarzenia wieczoru z Gradym – czy też „Jayem” – tylko po to, by wymazać z pamięci okropną noc z tym obleśnym zbokiem, z którym umówiła mnie Larissa. Był to ostatni klient, z jakim wyszłam, i przez niego powiedziałam jej, że z tym kończę.

Na samą myśl o nim drzę. Powinnam była wiedzieć – kiedy kazał mi ułożyć się na czworaka przed telewizorem i poczułam lubrykant między pośladkami, a na ekranie pojawił się film, którego niepełnoletnie bohaterki biegały i śmiały się w strojach kąpielowych.

Nim zorientowałam się, co jest grane, było już za późno.

Następnego dnia nie mogłam nawet siedzieć.

Przez ostatnie dni myślałam o mężczyźnie pracującym teraz w mojej kuchni, aby wymazać tamto okropne doświadczenie.

Czuję, że czerwienię się jeszcze bardziej. Powinnam zaczekać w salonie, aż skończy.

– Dobrze. To zostawię cię w spokoju.

– Jak się miewasz? – pyta, zatrzymując mnie rozmową, choć nie przerywa pracy.

– Dobrze.

– Na pewno? – Jego głos jest łagodny i cichy, słyszę w nim nieznaną mi nutę. Jakby wiedział, że kłamię.

Waham się.

– Nie, nie naprawdę. Moja mama jest chora. Właściwie umiera. – Głos mi się łamie przy tym wyznaniu. Do tej pory powiedziałam o tym tylko Dani i Ruby.

– Przykro mi. – Nie patrzy w górę, za co jestem wdzięczna. Pozwala mi to otrzeć wymykające się podstępnie łzy.

– Tak, właściwie chciałam o tym z tobą porozmawiać. W grudniu postanowiłam wrócić do San Diego i z początkiem stycznia podnająć mieszkanie mojej koleżance i jej narzeczonemu do czasu mojego powrotu. – Kiedy mama odejdzie.

Wzrusza ramionami.

– Okej.

– Okej? A właściciel nie musi wyrazić na to zgody? – Ten cały Dean, którego nigdy nie poznałam.

– Nie przejmuj się, jeśli mu powiem, to się zgodzi. Zakładam, że ufasz koleżance i będzie opłacać czynsz.

– Tak, na pewno.

– W takim razie – w porządku. Świetnie.

Boże, Grady jest taki niefrasobliwy. Chciałabym być tak beztroska.

– A jak tam inne sprawy? – Ponownie słyszę w jego głosie coś, przez co zastanawiam się, czy wie, jak trudne były dla mnie ostatnie tygodnie. Jednak nim mam szansę odpowiedzieć kłamstwem, słyszę, że silnik lodówki zaczyna działać.

– Proszę... Powinno wystarczyć. – Siada na piętach. – Tylko przez kilka godzin jej nie otwieraj.

Wzdycham.

– Super. Dziękuję. Naprawdę mnie nie stać, by wyrzucić zakupy warte pięćdziesiąt dolarów.

Wstaje i wyciera ręce w ściereczkę.

– Krucho u ciebie z kasą?

– Trochę. – Rumienię się, zdając sobie sprawę, co insynuuje.

Podchodzi bliżej, przez co się odsuwam, aż przyciskam się tyłkiem do szafki.

– Jak często spotykasz się z mężczyznami w hotelach, Maggie? – pyta cichym, spokojnym, lecz płaskim tonem. Nie może mnie o nic oskarżać, biorąc pod uwagę nasze spotkanie, mimo to jego pytanie mnie dotyka.

– A ty jak często spotykasz się z kobietami w hotelach, Jay? – odpowiadam, jednak mój żołądek wykonuje z nerwów salto.

Na jego ustach maluje się niewielki uśmiezek.

– To był pierwszy raz.

Mówi to tak przekonująco, że niemal mu wierzę.

– Już tego nie robię.

– Poważnie? – Ściąga brwi. – Dlaczego przestałaś?

– Ostatnio wydarzyło się coś nieprzyjemnego.

– Mam nadzieję, że nie trzy tygodnie temu.

Uśmiecham się.

– Nie chodzi o ciebie. Z tobą było w porządku. Naprawdę dobrze.

Wpatruje się w moją twarz, aż w końcu skupia spojrzenie na ustach.

– Na tyle dobrze, że chciałabyś to powtórzyć?

– Naprawdę cię na to stać? – rzucam.

Śmieje się.

– Mam wystarczająco pieniędzy. – Podchodzi jeszcze bliżej, opiera obie dłonie na blacie i więzi mnie w ten sposób. – I z chęcią zapłacę ci za jedną noc w tygodniu, jeśli zgodzisz się nie robić tego z nikim innym.

– Nie robię tego z nikim – mówię pospiesznie, ponieważ skończyłam z chodzeniem po hotelach i zastanawianiem się, co czeka mnie za ich drzwiami.

Grady dotyka mojego ramienia.

– Chciałbym, by pozostało to między nami. Nie musisz wtajemniczać swojej agentki.

– Nie pracuję już u niej.

– To dobrze. Zostanie ci więcej pieniędzy. Mnie też, jeśli będę mógł przychodzić po prostu tutaj.

– Tutaj? – Jeszcze bardziej ściszam głos. – A co z Ruby i innymi lokatorami?

Przywiera do mnie. Czuję na brzuchu jego twardy członek.

– Będziemy ostrożni. Mieszkam tuż nad tobą, a nasze mieszkania łączą schody pożarowe.

Zerkam przez jego ramię w kierunku sypialni. O ile łatwiej byłoby, gdyby po prostu do mnie przychodził, dostawał, co chce, płacił i wychodził? Normalnie nigdy bym się na coś takiego nie zgodziła, ale to Grady. Zawsze był taktowny i miły. I jest przystojny.

Praca dla jednego faceta zamiast kilku? Takiego, który z pewnością nie poprosi mnie o dziwactwa, których nie akceptuję? Z jego słów wynika, że też chciałby zachować dyskrecję. Nie potrzebujemy, by ktokolwiek w tym budynku o tym wiedział lub chociaż się tego domyślał.

– No więc? – Wyciąga portfel z tylnej kieszeni, a z niego plik banknotów. Kładzie je na blacie, badawczym spojrzeniem błędząc po mojej twarzy, gdy ciepło jego oddechu owiewa mój policzek. – Co myślisz?

Rozumiem, że chce, aby nasz układ obowiązywał od teraz.

Zerkam na pieniądze i się uśmiecham.

Czy Grady rozwiąże moje problemy finansowe?





# ROZDZIAŁ 35

## MAGGIE

14.12.2015

Jace opiera się o krawędź biurka.

– Zacząłem spotykać się z Celine w połowie sierpnia. Powiedziała mi później, że sprawa pomiędzy nią a zarządcą budynku rozpoczęła się niedługo wcześniej. Chciała zakończyć ten układ, ale potrzebowała pieniędzy przed wylotem do San Diego.

– A Grady powiedział jej, że ma ich dużo?

Śmieje się, widząc mój grymas.

– Mnie też to dziwi, zwłaszcza po tym, gdy niedawno go poznałem. Nie wygląda na faceta, którego stać na przyzwoitego fryzjera, a co dopiero na taką dziewczynę jak Celine. Tak czy inaczej, wieczorem, kiedy przyszedłem z nią porozmawiać i zerwać, mówiła, że ma zamiar zakończyć układ z nim. Pragnęła nowego życia z dala od tego wszystkiego... ze mną.

„Ten mężczyzna był moim zbawieniem”.

Celine postrzegала Jace'a Everetta – odnoszącego sukcesy dyrektora funduszu inwestycyjnego, syna gubernatora stanu Illinois – jako księcia z bajki, jej drzwi do lepszego życia. Życia, które pragnęła wieść, odkąd zamieszkała w La Jolla wraz ze mną i moimi rodzicami.

– Ale dlaczego Grady miałby płacić za cotygodniowe towarzystwo? Mógł iść do pierwszego lepszego baru, postawić jakiejś dziewczynie kilka drinków i zaprosić ją do siebie. Byłoby taniej.

– A skąd, u diabła, mam wiedzieć? Nie obchodzi mnie to! Pewnie nie chciał wyrywać jakichś przypadkowych lasek w barze. A może się w niej zakochał i wiedział, że taki niechluj jak on nie ma szans u dziewczyny jak ona, więc pozostawało płacenie za to. – Jace wzrusza ramionami. – A może nie spodobało mu się, gdy rzuciła go dla mnie... Jeśli w ogóle to zrobiła.

Chciałabym wierzyć, że Jace karmi mnie kłamstwami, by ściągnąć mnie ze ścieżki, którą do tej pory podążałam, jednak im więcej ujawnia, tym bardziej przekonuję się, że może mówić prawdę.

– Mówiła o nim coś jeszcze?

– Nie... Później za wiele nie rozmawialiśmy. – Patrzy mi chłodno w twarz. – Powinnaś była obejrzeć całe to nagranie. Zobaczyłabyś to na własne oczy. – Pomaga mi, ale też zbyt mocno cieszy się moim cierpieniem, by mi się to podobało.

– Wciąż mogę to zrobić. – Parskam płytkim śmiechem. – Och, no weź, chyba nie myślałeś, że nie zrobię sobie kopii? Jesteś przecież mądrzejszy.

– Pamiętaj, co mówiłem – ostrzega, po czym zaciska zęby. – Nie blefowałem.

Pograżę cię i nie obchodzi mnie, ile masz pieniędzy.

Ignoruję jego groźbę i wstaję.

– Domowe systemy monitorujące nie są bezpieczne. Nie polecam.

– Teraz to wiem. – Sięga za siebie i wyjmuję z szuflady grubą kopertę, po czym wpycha mi w rękę. – Dzięki Bogu, że jeszcze nie zainwestowałem twoich pieniędzy. Poczyniłem przygotowania, by je oddać, zwrócić ci całą kwotę i unieważnić naszą umowę.

Próbuję ukryć zdziwienie. Myślałam, że jednocześnie będzie mnie ganił i namawiał na inwestycje.

Prostuje się i pochodzi do mnie, przez co wyraźnie nade mną góruje.

– Nie chcę twoich pieniędzy. Nie chcę cię więcej widzieć. Żałuję, że kiedykolwiek cię tu wpuściłem. Żałuję, że poznałem Celine – mówi to wszystko spokojnym głosem. – Natychmiast wynoś się z mojego gabinetu.

Sądząc po słabo skrywanej wściekłości, wiem, że przegięłam.

– Jeśli naprawdę nie miałeś z tym nic wspólnego, nigdy mnie już nie zobaczysz.

– Zatem to pożegnanie. – Wraca za biurko i siada w fotelu.

– Ale żebyś wiedział – nie mam zamiaru o tym zapomnieć. Wydam ostatniego dolara, aby dowiedzieć się, co tak naprawdę spotkało Celine i gdzie podziała się waza. W końcu to odkryję i poznam prawdę. Nieważne gdzie, czy to w Nowym Jorku, Chicago czy Szanghaju – chwytam za klamkę – gdziekolwiek... znajdę ją, a ktokolwiek będzie chciał ją sprzedać, odpowie mi na kilka ważnych pytań.

Wychodzę, odczuwając przedziwną mieszaninę ulgi, złości i żalu.

I strachu.

Boję się, że przez cały ten czas ścigałam niewłaściwą osobę.



## ROZDZIAŁ 36

### MAGGIE

– A tak w ogóle, to co się stało z innymi sprawami, które miałeś zlecone? – pytam, wkładając garnki i patelnie Celine do kartonu, wzrokiem wodząc po szafkach i blacie. Został już tylko jeden kubek, jedna miska, komplet sztućców i szuflada pełna ulotek restauracji oferujących jedzenie na wynos, których zapewne nigdy nie będę potrzebowała. Nie jem zbyt wiele, a kiedy już to robię, zamawiam z aplikacji Seamless.

Teraz, gdy kolekcja Celine znajduje się w magazynie, moja asystentka wynajęła firmę, która jutro po południu zabierze wszystkie pozostałe rzeczy dla potrzebujących.

Wkrótce nie będzie już śladu po życiu mojej przyjaciółki.

Choć mnie to zasmuca, muszę też się czymś zająć – fizycznie i psychicznie – czekając, aż Zac przyniesie jakieś wieści na temat Grady’ego.

– Rozwikłałem je w zeszłym tygodniu. Dodam, że na szczęście dla ciebie, jesteś teraz moją jedyną klientką – mówi Doug z salonu.

Zastanawiam się, kiedy Doug stwierdzi, że ta sprawa została „rozwikłana”. Czy kiedykolwiek zostanie „rozwikłana” do końca, czy odpowiedzi doprowadzą nas do upragnionego finału?

– Jakie to były sprawy? Możesz mi powiedzieć? – pytam, zastanawiając się, czy zajrzeć do lodówki, której nie otwierałam, odkąd tu przyjechałam, więc bez wątpienia czeka tam na mnie spleśniały ser i zgniłe owoce, gotowe zaatakować nieprzyjemną wonią nos.

– Zdradzający mąż, staruszek podtruwający koty sąsiadów i właściciel klubu defraudujący pieniądze współnika. Zwykłe rzeczy. Dzięki Bogu za grzeszników. Nigdy nie braknie mi roboty.

– Dobrze, że mimo wszystko wciąż masz pozytywne nastawienie. – Opieram się w drzwiach, przyglądając się, jak wodzi małym prostokątnym pudełkiem z wystającą anteną wzdłuż kanapy. Nie usiadł na niej, odkąd tu przyszedł. Zgaduję, że to przez plamy płynów ustrojowych, które zaświeciły się pod lampą UV. Kilka z nich, jak mnie zapewnił, musiał pozostawić Jace, przynajmniej opierając się na filmie, którego wciąż nie chcę widzieć. Ale inne... Mam jedynie nadzieję, że Celine kupiła tę kanapę w komisie.

Tak czy inaczej, nigdy już na niej nie usiądę. Nie mam jej nawet zamiaru oddać potrzebującym.

– Znalazłeś jakieś odciski palców?

– Tak, ale większość jest rozmazana. Nie mogę liczyć na uprzejmość policji w tym

temacie. – Słyszę frustrację w jego głosie, co jest rzadkie. Normalnie Doug wypowiada się, jakby nie było odpowiedzi, której nie potrafiłby ustalić.

– Nie sądziłem, że pozyskanie odcisków palców faceta mieszkającego w tym budynku będzie takie trudne. – Wczoraj o drugiej w nocy Doug węszył wokół budynku, poszukując jakichkolwiek śladów na schodach pożarowych, skrzynce pocztowej Grady’ego czy przy wejściu prowadzącym na dach. Niestety, klamka u jego drzwi – najlepsze miejsce na pozostawienie odcisków palców – była zbyt szorstka i nierówna.

– To nie jest tak proste, jak pokazują w telewizji, co?

Przyglądam się dużemu neseserowi, przyniesionemu przez Douga po południu, który stoi otwarty na podłodze, pełen technicznych sprzętów, jakich nie potrafię nawet nazwać. Uświadamiam sobie dzięki temu, że nic nie wiem o Dougu, prócz tego, że jest pracoholikiem.

– Nauczyłeś się, jak to wszystko wykorzystywać w policji?

– Trochę tak. Specjalizowałem się w morderstwach, więc musiałem umieć zdejmować odciski palców, fotografować, odlewać... Zbierać wszelkiego rodzaju dowody.

– Dlaczego oszedłeś?

– Z tej samej przyczyny, dla której jestem tutaj. – Doug wysuwa stare drewniane krzesło stojące w kącie i wspina się na nie, by sprawdzić wentylację. – Ponieważ chciałem podążać za przecuciem, a ono czasami nie pasuje do tego, na co wskazują wstępne dowody.

– Więc mówisz, że się zbuntowałeś?

Śmieje się.

– Przełożeni nie byli zachwyceni, gdy odkryli, że pracuję nad zamkniętą sprawą. Mówili, że jestem nieposłuszny, kłótniwy i nie słucham rozkazów.

Prycham drwiąco.

– Niemożliwe.

Posyła mi łobuzerski uśmieszek.

– Więc dlaczego narzekasz? Zawsze dostajesz ode mnie to, czego chcesz.

– Ponieważ wciąż wypisuję czeki – mamroczę pod nosem, biorąc worek na śmieci i idąc z nim do sypialni.

– Zatem fajnie, że masz konto bez dna, prawda?

– Wiedziałam, że spróbujesz mnie naciągnąć. – Tak naprawdę nie sądzę, by to robił. Nie mam na to dowodów, tylko przecucie, choć zazwyczaj się sprawdza. – Jesteś w związku ze swoją sekretarką?

– Z Donna? – Prycha. – Żartujesz?

Najwyraźniej nie są.

– Byłeś kiedyś żonaty?

– Raz, gdy miałem dwadzieścia lat. Był to największy błąd mojego życia. – Wchodzi do sypialni akurat w chwili, gdy przewracam oczami. – Musisz zatrzymać jej ubrania i inne rzeczy. – Wskazuje na komodę. Wie, co znajduje się w jej szufladach. Nie ma tu żadnego schowka, którego by już nie przeszukał. – Mogą być na nich dowody. Nic, co mogłoby skazać kogoś w sądzie, ale może pomóc wznowić śledztwo.

– Chyba mogę przewieźć je do magazynu.

– Tak. Kanapa również powinna tam trafić.

Rozbrzmiewa charakterystyczne pukanie, oszczędzając mi pakowania koronkowej bielizny Celine i jej gumowych zabawek.

Doug pyta bezgłośnie:

– Kto to?

– Ruby. Zaprosiłam ją na herbatę.

– Pozbądź się jej – syczy Doug, gdy go mijam. – Seniorzy za dużo mówią. Są zagrożeniem dla śledztwa.

Ignoruję jego komentarz i otwieram drzwi. Wita mnie za nimi pogodny uśmiech sąsiadki, niosący ze sobą chwilę ukojenia.

– Dzień dobry, moja droga. Gotowa na przerwę?

Biorę zestaw do herbaty z jej drżących dłoni. Na tacy ustawione są trzy filiżanki.

– Chyba słyszałam twojego detektywa. – Wchodzi do mieszkania. – O, tak! Tutaj jesteś. Dobrze. Przyniosłam świeże ciasteczka.

Przechodząc, Doug piorunuje mnie znaczącym spojrzeniem, jednak bez skrupułów porywa ciastko z tacy.

– Jak tam? Nad czym pracujecie? – pyta cicho Ruby, odsuwa krzesło od stolika i zerka na neseser Douga. – Och, zbierasz dowody.

Kiedy Doug się nie odzywa, wcinam się:

– Sprawdzamy Grady’ego. Wiem, że to szalone, ale musimy go wykluczyć z kręgu podejrzanych.

– Tak, to zapewne dobry pomysł. Uspokoi twoje sumienie. – Pokrywka grzechocze na czajniczku, gdy Ruby nalewa herbaty do trzech filiżanek. Do swojej wrzuca trzy kostki cukru. – Oczywiście mówisz o Jamesie Grady.

Doug przerywa, cokolwiek robił, i patrzy na mnie wilkiem.

– Czego z „zachowaj to dla siebie” nie zrozumiałaś?

– Maggie nic mi nie powiedziała. – Ruby powoli miesza herbatę i stwierdza: – Zapytałam go o to.

Wydaje mi się, że oczy Douga zaraz wyskoczą mu z orbit.

– Widzisz? Seniorzy i śledztwo to nie jest dobre połączenie!

Jeśli Ruby się obraziła, nie daje tego po sobie poznać.

– Głupia ja... Kiedy rankiem zeszłam do skrzynki, klucz utknął mi w zamku. Wyobraźcie sobie. Musiało się coś zepsuć. Zadzwoiłam do Grady’ego i poprosiłam, żeby to naprawił. Zszedł na dół i zaczął pracować, ale nie mógł tego ruszyć. Stwierdził, że trzeba wezwać ślusarza i wymienić zamek. – Upija łyk herbaty. – Moja skrzynka jest dziewiąta obok jego, więc zauważyłam, że napisane jest na niej „J. Grady”. Zapytałam, co oznacza „J”. Odparł, że James, a kiedy spytałam, dlaczego nie używa imienia, stwierdził, iż dlatego, że jego ojciec również ma na imię James. – Wzrusza ramionami. – Nigdy wcześniej tego nie zauważyłam. Jestem taka głupia na starość.

Chociaż dobrze odgrywa rolę, Ruby nie jest ani odrobinę głupia.

Posyłając Dougowi uśmiezek, notuję w myślach, by kupić jej nowy zamek, ponieważ jestem pewna, że takie coś nie kosztuje mało. Doug ma już telefon przy uchu – bez

wątpienia dzwoni do Zaca z nowymi informacjami o wspólnym imieniu obu panów Gradych.

– Zgaduję, że jego odciski palców też by się przydały, co? – pyta Ruby.

– Cały zestaw byłby pomocny. Doug nie miał szczęścia i żadnych nie znalazł. Będę musiała spotkać się z nim na kawie, czy coś w tym stylu. Wziąć jego kubek. – Żołądek ściska mi się na samą myśl. Nie mam pojęcia, czy uda mi się spotkać z Gradym i udawać, że wszystko jest w porządku.

– A co z ogrodem na dachu?

Dach. Piękna, spokojna oaza, w której podczas tej burzy dzieliłam z nim szczęście. Kulę się, wyobrażając ją sobie w tej chwili.

– Ma tam kamerę. – Kiedyś myślałam, że to prosty system antywłamaniowy, ale teraz zastanawiam się, czy jest w tym coś więcej. – Lepiej, żeby nie wiedział, że wokół niego węszymy.

– Wiecie co, Grady oddał mi wczoraj puszkę po ciastkach. Jej powierzchnia jest gładka, metalowa. Zapewne znajdzie się na niej odcisk czy dwa.

– Gdzie ta puszka? – pyta energicznie Doug, maszerując już w stronę drzwi. – Wciąż ją pani ma?

– Chyba nadal stoi na blacie w kuchni, gdzie ją...

Doug wychodzi, przemierza korytarz i wpada do jej mieszkania, nim staruszka ma szansę dokończyć zdanie.

– Co on tam mówił o seniorach i śledztwach? – mruczy, ukrywając niewielki uśmiech za filiżanką z herbatą.

– Przepraszam. Doug nie ma najlepszych manier. – Wrzucam kostkę cukru do swojego napoju i unoszę delikatną porcelanę do ust. Uświadamiam sobie, że po wyjeździe będzie mi tego brakowało.

Spoglądam na Grady'ego, niemal się krztusząc.

Stoi w moich drzwiach z młodą kobietą u boku, która ma długie, ciemne włosy, głęboką oliwkową cerę i tak wspaniałe kształty, że niemal mogłaby uchodzić za... Celine.

– Cześć, Maggie. – W przeciwieństwie do mnie, Grady się uśmiecha. – To Jemma. Przyszła obejrzyć mieszkanie.

– O Boże. Jest poniedziałek. – Przy ostatnich wydarzeniach całkowicie o tym zapomniałam.

– Mieszkam zaledwie kilka przecznic dalej. – Jemma posyła mi szeroki uśmiech. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Grady wchodzi do środka, nim mam szansę powiedzieć, że to nie najlepsza pora.

– Jak tu pusto. – Mężczyzna wodzi spojrzeniem po regałach, zatrzymując je na neseserze Douga.

– Nie kłamałeś. Sporo tu półek – mówi Jemma, chichocząc. Rozgląda się wielkimi, ciemnymi oczami, przechodząc obok pudeł pełnych książek. Wydaje się, że nie zauważyła jeszcze napiętej atmosfery w pomieszczeniu. – Nie mam na tyle przedmiotów, by je zapełnić. – Uśmiecha się do Grady'ego, w jej policzkach pojawiają się dołeczki.



Jest ładna. Bardzo ładna.

– Pomogę ci je wynieść. – Grady macha dłonią w lewo. – Wszystkie były dodane. Poprzednia lokatorka potrzebowała ich na swoją kolekcję.

Jemma spogląda na mnie, a potem na Grady'ego. Widzę pytanie w jej oczach. *Nie, nie jestem poprzednią lokatorką.*

– A tu jest sypialnia. – Idzie za Gradym, który wyciąga za nią rękę, stojąc w drzwiach. Jego palce znajdują się blisko dolnego odcinka jej pleców. – Jest mała, ale ma swój urok.

– I jest jasna. – W ciszy podziwia widok za oknem.

Nagle uderza we mnie wizja, jak Grady wchodzi przez okno, żeby uprawiać seks z kolejną ładną dziewczyną mieszkającą w tych ścianach.

I żeby, być może, ją zabić.

Nie potrafiąc się powstrzymać, rzucam:

– Jestem przyjaciółką poprzedniej lokatorki. Sprzątam po niej rzeczy. Zmarła tutaj. – Wskazuję na łóżko. – Policja uznała to za samobójstwo, ale, szczerze mówiąc, nie jestem co do tego przekonana.

Za bardzo skupiam się na zszokowanej twarzy Grady'ego, by patrzeć na nią, choć jestem pewna, że jej mina musi być bezcenna. Podziękuje mi później.

– Jestem Ruby. Mieszkam obok. – Ruby podnosi się z krzesła i podaje Jemmie rękę, którą ta ściska, choć wygląda przy tym, jakby ktoś uderzył ją w twarz. – To wspaniały budynek. Zjesz ciasteczko? – Ruby podsuwa talerz, a jej słodki uśmiech łagodzi nieco napiętą atmosferę.

– Pewnie. – Jemma bierze ciastko, które skubie niczym myszka.

W korytarzu rozlega się echo ciężkich kroków Douga.

– Myślę, że będziemy mogli zdobyć dobre odcie... – Doug zamiera z niebieską puszką ostrożnie trzymaną w palcach.

Grady lekko mruży oczy.

– Hej. – Doug posyła mi ostre spojrzenie, jakby to była moja wina, choć chyba ma rację, bo zapomniałam mu powiedzieć, że Grady miał wpaść dzisiaj z nową lokatorką, po czym odstawia puszkę na jedną z pustych półek. – Poznaliśmy się kilka dni temu.

– Tak. – Grady posyła Dougowi napięty uśmiech. – Jemma, pokażę ci szybko kuchnię oraz łazienkę i będziemy mogli dać im spokój, wyglądają na zajętych. – Prowadzi ją przez salon i na ułamek sekundy spogląda mi nieufnie w oczy.

Oprowadza ją naprawdę bardzo szybko – to sześćdziesiąt sekund skrępowania, podczas których wymieniamy z Dougiem i Ruby niezrozumiałe spojrzenia, a Grady pokazuje nowej lokatorce mieszkanie.

W końcu znów stają przy drzwiach.

– Miło było cię poznać – mówi Jemma, zerkając na mnie ostrożnie. Jestem pewna, że nie wie, co myśleć.

– Dzięki, że nas wpuściłaś, Maggie. – Grady wychodzi za nią, nie obdarzając mnie kolejnym spojrzeniem, i zamyka za sobą drzwi.

– A ja myślałam, że to seniorzy są niebezpieczni – mamrocze Ruby z krzywym uśmiechem, wracając na miejsce z filiżanką. – Powiedziałabym, że po waszych

minach Grady dowiedział się wszystkiego, co chciał wiedzieć.

– Spodziewałaś się jego wizyty? – warczy Doug.

– Zapomniałam! – odpowiadam, po czym, ścisząc głos, ostrzegam go: – Te ściany są cienkie.

Doug mruży oczy, spoglądając na puszkę po ciastkach.

– Wyglądał na zmartwionego. Wie teraz, że go sprawdzamy, i martwi się, że coś znajdziemy.

– A widziałeś tę dziewczynę? Widziałeś, jak się przy niej zachowywał? Cały był w skowronkach. – Zaczynam chodzić po pokoju. – Wejdzie do niej przez okno, w ten sam sposób, w jaki wchodził do Celine. A wtedy – Bóg jeden wie, co się stanie. Chciałam ją ostrzec.

– Ostrzec?

– Tak. Powiedziałam, że poprzednia lokatorka popełniła samobójstwo.

Doug wzdycha ciężko.

– Dobra. W porządku.

– Właściwie nie było to zbyt komfortowe – zauważa Ruby. – Nigdy wcześniej nie widziałam Maggie tak rozemocjonowanej.

– Rozemocjonowanej. – Doug przez chwilę się zastanawia, patrząc przez okno, następnie zerkając na moje niepościelone łóżko i pozostawioną w nieładzie kołdrę. – Więc kiedy dokładnie zaczęłaś z Gradym... – Unosi brwi. – No wiesz.

Pałam mnie policzki.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Nie zapominaj, że mam tutaj lampę, która powie mi wszystko, co chcę wiedzieć – ostrzega.

Szlag by to trafił. Znając go, zmusi mnie, bym przyglądała się, jak świeci lampą UV po pościeli, której nie prałam, odkąd był tu Grady. Jak zawstydzające może to być?

Kątem oka dostrzegam uśmiech, od którego jeszcze bardziej marszczy się twarz Ruby. Wygląda, jakby zapomniała, że prowadzimy śledztwo w sprawie Grady'ego. Albo wymyśla właśnie fabułę, która według niej miała miejsce.

Mimo to nie płacę Dougowi, by śledził moje poczynania.

– Czy możemy się skupić na istotnych zagadnieniach? – Napełniają mnie smutek, gniew i rozczarowanie. – Na przykład na tym, kim, u licha, jest Grady, co dokładnie wydarzyło się między nim a Celine i czy to on ukradł wazę?

I czy byłby zdolny zabić moją przyjaciółkę?

\* \* \*

Rozbrzmiewa lekkie pukanie w okno, które rozchodzi się echem po niemal pustym mieszkaniu. Nie budzi mnie jednak. Nie mogłam zasnąć, zamiast tego leżałam, patrząc na pęknięcia na suficie nade mną.

Godzinę temu pukał do drzwi, ale nie otworzyłam.

Choć wiem, że mogłabym z nim porozmawiać, zapewne niczemu by się to nie przysłużyło. Skłamał mi w twarz, co sprawia, iż wydaje mi się, że może być w tej chwili nieobliczalny.

Może nic mi nie robi.

A może zrobi wiele.

Mam nadzieję, że nic.

Muszę się dowiedzieć czegoś więcej o Jamesie Gradym i muszę to zrobić teraz.

Pukanie się ponawia, słyszę też głos:

– Maggie? Muszę z tobą porozmawiać.

Leżę nieruchomo, wpatrując się w trzynaście wielkich worków na śmieci zajmujących całą sypialnię, które wyglądają niczym ogromne pianki. Reszta znajduje się w salonie. Pięć z nich poszło od razu do śmietnika – wszystkie te rzeczy, których nie mogłam oddać potrzebującym. Resztę muszę zachować w magazynie na potrzeby ewentualnego śledztwa.

Mogłabym go wpuścić, pozwolić, by powiedział to, co chce. Ale znam siebie. Wiem, że mu nie uwierzę. A co, jeśli to nie rozmowę ma w planach?

Co, jeśli chce mnie skrzywdzić?

Może tak, jak skrzywdził Celine?

Byłby na tyle głupi, by zrobić to, wiedząc, że pomaga mi Doug?

Przypominam sobie ostrzeżenie Douga: „Nigdy nikogo nie lekceważ”.

– Cokolwiek ci się wydaje, że zrobiłem... mylisz się – mówi.

Nigdy nie byłam dobra w słuchaniu samej siebie.

Wychodzę z łóżka i rozchylam zasłony. Znowu stoi na drabince, drży, ubrany jedynie w jeansy i podkoszulek. Podobnie jak kiedyś.

Jednak tym razem nie chcę otwierać okna.

Tym razem nie mam powodu, by go zapraszać.

Boli mnie w piersi. Cokolwiek dzieliliśmy, szybko zniknęło.

– A co niby mi się wydaje, że zrobiłeś? – warczę, krzyżując ręce na piersi, by zademonstrować sprzeciw i ustrzec się przed jego wzrokiem.

Zaciska usta.

– Możesz mnie wpuścić, byśmy mogli porozmawiać?

Parskam gorzkim śmiechem.

– Żebyś i mnie mógł skrzywdzić? Być może zamiast samobójstwa będzie to tym razem wyglądało na wypadek? Nie ma szans.

Marszczy czoło.

– Maggie, nigdy bym...

– Nie mam zamiaru wierzyć w nic, cokolwiek mi powiesz. Patrzyłeś mi w oczy i kłamałeś. – Przysuwam się do szyby, by lepiej przyjrzeć się jego twarzy, i mówię: – Wiem, że byłeś jednym z klientów Celine. Wiem, że płaciłeś jej za seks i wchodziłeś przez okno, tak, jak wszedłeś niedawno do mnie.

Jego grdyka podskakuje, gdy przełyka ślinę.

Jednak nie zaprzecza.

Oczy zaczynają mnie piec. Nie wierzę, że zaraz się rozplączę przed tym gnojkiem. Nie chcę przed nim płakać.

– Jestem pewna, że to nie koniec całej sprawy. Jestem pewna, że odkryję więcej obrzydliwych rzeczy na twój temat. Trzymaj się ode mnie z daleka. – Zaciągam zasłony, nim spływają pierwsze łzy, paląc moją chłodną skórę.

Słyszę zgrzyt drabinki, gdy James Grady odchodzi bez słowa.



# ROZDZIAŁ 37

## MAGGIE

15.12.2015

– To bardziej w moim stylu – zauważa Zac, zerkając na moje spodnie od dresu i bluzę, które założyłam, nim przyjechała ciężarówka, żeby zabrać rzeczy Celine. Poza antykami, kanapą, potencjalnymi dowodami, które muszą iść do magazynu, i pudełkami z osobistymi rzeczami Celine – jej dziennikami, szkatułką, zdjęciami, jakie chcę zatrzymać – mieszkanie jest gotowe do oddania.

– Znalazłeś coś dobrego o Gradym? – Siedziałam w taksówce, zmierzając do Zaca już w dwie minuty po telefonie od Douga.

– Och, chyba tak. Ale zaczekajmy na Douga. Będzie za pięć minut. Lubi przekazywać ważne informacje.

– Dobra. Pięć minut. – Obejmuję się mocno, skupiając myśli na tym, co mogli znaleźć, a nie na drobinkach kurzu, które migoczą we wpadających do piwnicy przez niewielkie okienko promieniach słońca. Okienko, przez które zapewne bym się nie przecisnęła, gdybym chciała stąd uciec.

Zdecydowanie wolę loch Zaca nocą. Biorę kilka głębszych wdechów, starając się stłumić rosnącą panikę. Nie miałam ataku od czasu jazdy windą z Jacem. Tamtego dnia... Chyba ja również mam kilka tajemnic, które zabiorę ze sobą do grobu. Nie mogę osądzać Celine za jej decyzje spowodowane finansowym dołkiem, a moją jedyną wymówką na to, co stało się tamtego dnia, jest szaleństwo.

A jaką wymówkę miałabym zastosować, jeśli chodzi o Grady'ego?

– Wiesz, jeśli przyjmujesz tu klientów, powinieneś wynająć sprzątaczkę.

Zac prycha.

– Nie przychodzi tu nikt prócz Douga.

Ściągam brwi.

– Ale ja nie jestem Dougiem.

– Masz rację. Jesteś wyższa i zdecydowanie mniej się wymądrzasz. – Wkłada rękę do paczki cheetosów, klasycznego śniadania mistrzów, i wyciąga pełną garść. – Sprawdziłem cię.

Przyglądam mu się bacznie, nagle zaalarmowana.

– Co sprawdzałeś?

– Legalne rzeczy. – Szczerzy zęby w uśmiechu. – Inne sprawdziłem wcześniej dla Douga. No wiesz, mogłabyś wykorzystywać pieniądze, władzę i urodę do złych celów.

– Tak myślisz?

Zlizuje okruszki z palców.

– Miło, że tego nie robisz. To rzadkie.

Uśmiecham się. Zac najwyraźniej uraczył mnie komplementem.

– A tak w ogóle, to dlaczego się tym zajmujesz? Całymi dniami siedzisz w tej jaskini, robiąc za małpę Douga.

Wyjaśnia z pełnymi ustami:

– Ponieważ jestem dobry w tym, co robię, a on świetnie mi płaci.

Siadam na najbliższym fotelu na kółkach.

– Chyba raczej ja ci świetnie płacę.

Uśmiecha się tylko w odpowiedzi.

– Nie wydaje ci się, że mógłbyś pracować w jakimś lepszym miejscu? Z ludźmi?

– Tak, cóż... Moja mama niedowidzi, co pogarsza się z wiekiem. W ten sposób jestem przynajmniej blisko, gdy mnie potrzebuje – mówi niemal niechętnie, jakby nie chciał się przyznawać do swojej ludzkiej strony.

Spoglądam na ścianę monitorów przed nami.

– To przerażające, co możesz zrobić w tym swoim pokoiku.

Przyglądam się bacznie serii kodów przewijających się na najdalszym ekranie. To ciąg liter, cyfr i znaków, które kompletnie nic dla mnie nie znaczą, jednak jestem pewna, że on je rozumie.

– Znajduję jedynie luki. Zawsze istnieje przynajmniej jedna. Zazwyczaj to czynnik ludzki. Ludzi cechuje nieodłączna głupota, używają haseł, które potrafi złamać dziesięciolatek. Otwierają załączniki w poczcie od nieznanym sobie osób, nie przejawiają ostrożności i sami instalują sobie złośliwe oprogramowanie na komputerze. Jasne, to nie wszystko. Spędzam wiele godzin, a właściwie dni, czasami wręcz tygodni, tworząc kody i łamiąc systemy.

– Dlaczego?

– Bo to zabawne. Stanowi dla mnie wyzwanie.

– Ale przynajmniej robisz to z dobrych pobudek, prawda? Jestem pewna, że mógłbyś użyć swojego wielkiego umysłu do czynienia czystego zła.

– Gdyby nie Doug, możliwe, że tak by było. On zapewnia mi zajęcie, bym się nie nudził i nie wpakował w kłopoty.

– O wilku mowa, a wilk tuż-tuż – żartuję, widząc łysą głowę w oku kamery, nim rozlega się dźwięk domofonu.

Zac podrywa się z fotela i spieszy schodami, by otworzyć drzwi. Porusza się zaskakująco szybko, zważywszy na jego tuszę.

Słysząc w korytarzu echo podwójnych kroków.

– Jesteś. Dobrze. – Doug, który ma ciemne worki pod oczami, jakby nie spał całą noc, staje przede mną i podaje wysoki kubek karmelowej latte. To jedyny napój, jaki kupuję w Starbucksie.

Marszczę czoło.

– Skąd wiedziałeś, że lubię...

– Mój informator dał znać, co ustalono w sprawie odcisków palców z puszki.

Natychmiast zapominam o kawie.

– Jest notowany?

– Nie. Odciski są czyste.

Opuszczam ramiona z powodu ulgi, choć czuję też rozczarowanie. Jego kartoteka kryminalna przybliżyłaby nas o krok do udowodnienia, że Celine nie popełniła samobójstwa, choć zdecydowanie wolę, by maczał w tym palce kto inny niż Grady.

– Dlaczego więc tutaj jesteśmy?

– Przez owce. – Doug popycha nogą fotel, na którym siedziałam. Krzesło podjeżdża i zatrzymuje mi się przy stopach. – Siadaj. Zac?

Zac ociera ręce o spodnie, na których pozostawia pomarańczowe smugi, i zaczyna pisać na klawiaturze. Monitory jeden po drugim budzą się do życia. Ostatni pokazuje legitymację studencką z MIT<sup>[1]</sup> i zdjęcie dużo młodszego Grady'ego – może tuż po dwudziestce.

– Znalazłeś go.

– James Grady Hartford Senior zarządzający Hartford Wool, małą, ale odnoszącą sukcesy firmą, zajmującą się wełną w Ipswich w Anglii.

– Owce. – Teraz rozumiem. Nazwisko Hartford coś mi przypomina. Koc, który Grady trzyma na dachu, to ich produkt. Mówił, że jego rodzina zajmuje się hodowlą owiec. Najwyraźniej robią dużo więcej.

– Ożenił się z Amerykanką, Dorothy Haynes, mieli dwoje dzieci. Starsze to James Grady Hartford Junior urodzony drugiego lutego osiemdziesiątego piątego roku w New Jersey, gdzie mieszkał z matką przez pierwsze pół roku swojego życia, aż oboje przenieśli się do Ipswich.

Zatem nazwisko Grady'ego wcale nie brzmi „Grady”.

– A co z drugim dzieckiem?

– Syn, zmarł z powodu przedawkowania w dwa tysiące dziewiętnym.

Przynajmniej w tej sprawie nie kłamał.

– James Grady Hartford Junior spędził dzieciństwo w Anglii, po czym, korzystając z podwójnego obywatelstwa, przeniósł się do Stanów. Dwa lata studiował na MIT, ale to rzucił i wrócił do Anglii.

– MIT? – Ściągam brwi. – To przecież jedna z najbardziej prestiżowych uczelni na świecie. – Jakim cudem Grady skończył, naprawiając kible i wkręcając śrubki jako cieć?

– Twój zarządca ma wielki umysł – mamrocze Zac, poruszając znacząco brwiami.

Zapala się kolejna żarówka w mojej głowie.

– I używa go do złych celów.

– Zadzwoiłem do informatora w Londynie i dowiedziałem się, że James Grady Hartford Junior był powiązany z cyberprzestępstwami, kiedy miał dwadzieścia kilka lat – mówi Doug. – Podejrzewano go o budowę tylnych drzwi w systemie rządowym, aby dowieść jego niedoskonałości, jednak nie byli w stanie mu tego udowodnić.

– Więc jest hakerem.

Zac się śmieje.

– Hakerem? Nie. Ja jestem hakerem. James Hartford jest pieprzonym bogiem hakerów. W sieci znany jest jako Generation\_Invasion. Słyszałem, jak przemawiał na Def Conie, konwencji hakerów. Włamał się do największego...

– Tak. Jest hakerem. – Doug piorunuje Zaca wzrokiem. – Lubi włamywać się do



wewnętrznych sieci firmowych, a potem proponować wzmocnienie ich systemu za odpowiednio wysoką sumkę. Prowadzi interes pod internetowym nickiem.

Kolejny monitor ożywa, ukazując przeciętną stronę internetową.

– Trochę to podstawowe, nie? – Już nawet strona Zjednoczonych Wiosek jest bardziej rozbudowana. Spodziewałam się, że ktoś z takimi umiejętnościami bardziej się postara.

– To egoistyczna operacja. Niektórzy zarzucali mu, że włamywał się do systemów anonimowo, po czym pojawiał się z gotowym rozwiązaniem, aby firmy czuły potrzebę zatrudnienia go jako eksperta od zabezpieczeń. Tak czy siak, wyrobił sobie imię na uszczelnianiu systemów. Imię, którym nie posługuje się na co dzień, za to używa nazwiska „James Grady”, ma na nie nawet kartę kredytową.

– Właśnie dlatego nie od razu powiązałem jego nick z sieci z tym, kim jest – dodaje Zac.

Dzięki Bogu siedzę, ponieważ drżą mi kolana.

– Więc pewnie wiedział, jak włamać się do systemu monitorującego u Celine.

Zac prycha.

– Z zamkniętymi oczami. Do jej monitoringu, komputera, wszędzie.

– Mówiłaś, że ona niezbyt znała się na elektronice. Mogła poprosić go o pomoc w zamontowaniu kamery, dzięki czemu jeszcze łatwiej mógłby się dostać do jej obrazu – stwierdza Doug.

Zac unosi krzaczaste brwi.

– Z tego, co wiemy, mógł ją obserwować od miesięcy.

Oznacza to, że Grady mógł zobaczyć, co dzieje się w jej mieszkaniu w noc, gdy odwiedził ją Jace, domyślić się, kim był, i wykorzystać możliwość szantażu.

Ściska mi się żołądek.

– Ale dlaczego miałby pracować jako zarządca w budynku, gdy ma taką firmę? I dlaczego miałby podglądać Celine? Kto tak robi?

– Ktoś, kogo mocno pociąga piękna lokatorka z dołu? – Doug musi widzieć przerażenie malujące się na mojej twarzy – domyślił się już, jaka relacja łączy mnie z Gradym – ponieważ jego ostry ton nieco łagodnieje. – Ale mamy tylko podejrzenia. Musimy rozważyć wszelkie możliwe scenariusze. Zac nie potrafi włamać się do jego systemu.

– Fort Knox – potwierdza informatyk. – Nie da się wejść z zewnątrz.

– Wciąż myślę o Gradym, Celine i powiązaniu z Vanderpoelem, o którym pisała w dzienniku. Zac zaczął grzebać...

– Sam o tym myślałem. Gdybym chciał podglądać jakąś laseczkę...

Krzywię się z powodu doboru jego słów. Jednak jeśli Grady przyglądał jej się przez tę kamerę, nie można tego lepiej określić.

– ...patrzyłbym na nią przy każdej okazji i sprawiłbym, by myślała, że wszystkie zbiegi okoliczności na ziemi między nią a mną prowadzą do czegoś większego. Przecież byłoby idealnie: mieszkałaby dokładnie pode mną, mógłbym ją podglądać przez kamerę, miałbym klucze do jej mieszkania, ale przecież chciałbym więcej. Znalazłbym powód, by przebywać w budynku, w którym pracowała. Legalny, bo chciałbym, by

o mnie wiedziała. A w czym jestem dobry? We włamywaniu się do firmowych sieci. – Zac wskazuje na referencje znajdujące się na stronie Grady’ego.

Moje serce zamiera.

Brakujące połączenie.

Dlatego Celine napisała o tym, że wpadła na Grady’ego w firmie tego samego dnia, gdy pierwszy raz poszła z nim do łóżka.

[\[1\]](#) Instytut Technologiczny w Massachusetts (*Massachusetts Institute of Technology*) – amerykańska prywatna politechnika założona w 1861 r. Składa się z 5 szkół, grupujących około 200 różnych kierunków nauczania oraz około 300 grup badawczych i laboratoriów. Została uznana za najlepszą uczelnię na świecie według THES – QS Światowego Rankingu Uniwersytetów w 2012 r. (przyp. tłum.).



# ROZDZIAŁ 38

CELINE

16.07.2015

Uśmiecham się do kobiety w średnim wieku, stając po drugiej stronie windy, i ukrywam rozczarowanie, że to nie Jace ze mną jedzie. Minęło wiele czasu, odkąd widziałam go w tym budynku. Oczywiście, że nie jedzie ze mną windą, przecież niedawno wpadłam na niego w Hollingsworth.

Winda sunie w ciszy, zatrzymując się po drodze, gdy na kilku piętrach dołączają ludzie. Spoglądam na wprost, czując na sobie wzrok mężczyzn. Choć już do tego przywykłam, nie czuję się komfortowo, gdy ktoś tak się gapi.

Drzwi rozsuwają się na moim piętrze, więc wysiadam.

I zamieram, zaskoczona.

Przez chwilę mu się przyglądam – zwyczajowe jeansy i koszulka zostały zastąpione garniturem, broda przystrzyżona, a włosy zaczesane i ułożone żelem w luźne ciemne fale spływające na kark – i muszę zaakceptować fakt, że się nie mylę i to naprawdę Grady, ten sam gość, na którego nieustannie wpadam na korytarzu, gdy wychodzę z mieszkania. Wydaje się, że ciągle trafiamy na siebie, odbierając pocztę czy schodząc do pralni. Widuję go również, gdy przychodzi do Ruby, by coś jej naprawić.

– Hej, co tu robisz? – W moim miejscu pracy.

Jego piwne oczy marszczą się w kącikach, gdy się uśmiecha.

– Naprawiam waszą sieć. Włamano się do niej kilka tygodni temu.

Marszczę czoło.

– Serio? Znasz się na tym?

Grady się śmieje.

– Tak. W ten sposób sobie dorabiam.

– Wow, to... – Ponownie taksuję spojrzeniem jego sylwetkę. W garniturze wygląda zupełnie inaczej. Jest atrakcyjny. Czuję, jakbym widziała go po raz pierwszy. A jeśli firma taka jak Vanderpoel zatrudnia go, by naprawił ich system, musi być w tym naprawdę dobry. – Doprawdy imponujące. Pracujesz dla wielu firm?

– Tylko kilku, to tu, to tam... – Wzdycha. – Nie kręci mnie korporacyjny świat.

– Ale mógłbyś dobrze zarabiać. Nie musiałbyś... – urywam, nim rzucę: „naprawiać kibli i zastawiać łapek na myszy”.

Wie, do czego zmierzam.

– Lubię pracować jako zarządca. To proste, nie stresuje mnie i mogę używać w tej pracy rąk. Właśnie to w tym lubię. Tutaj jestem tylko dla pieniędzy.

Czuję coraz większe rozczarowanie. Nie jest zbyt ambitny i to mi się nie podoba.

Drzwi windy ponownie się rozsuwają i wychodzą z niej pracownicy Vanderpoela,

zmuszając mnie, bym przysunęła się do Grady'ego. Nie cofa się.

– Jak długo tu będziesz?

– Do popołudnia, ale wyświadczyć mi przysługę i nie wspominać o tym Ruby ani nikomu innemu w naszym budynku. Właściciel będzie zły, jeśli się dowie, że mam inną pracę. Tak jakby obiecałem mu, że tego nie zrobię.

Puszczam do niego oko.

– Twoja tajemnica jest ze mną bezpieczna.



# ROZDZIAŁ 39

## MAGGIE

15.12.2015

– Chyba można śmiało powiedzieć, że mamy wystarczająco dużo dowodów świadczących, że Grady płacił Celine za seks – mamroczę. A ona to lubiła, bazując na zapisach w pamiętniku, więc sensowne jest, że zgodziła się robić to regularnie. Do diabła, sama robiłam to regularnie, choć za darmo, ponieważ mi się to podobało. Teraz, na samą myśl, chce mi się rzygać. – Ale czy podejrzewamy również, że zabrał wazę? – Jak to pasuje do całej sprawy? Musi jakoś pasować.

– Znalazłem to. – Zac przewija informacje na stronie. – Widzicie tę firmę inżynierską? Mieści się w Pekinie, zarządza nią Jin Chou, jeden z najbogatszych Chińczyków. Gracy pracował dla niego w dwa tysiące jedenastym, a potem w dwa tysiące trzynastym, choć było to już w prywatnym domu Chou. Najwyraźniej gość mu ufa.

– I jest Chińczykiem. Co wcale nie oznacza, że interesuje go kradziona sztuka – mówię.

Zac lekceważąco macha ręką.

– Natrafiłem na plotki, według których Chou działa na czarnym rynku. Zajmuje się głównie podrabianymi iPhone'ami, sprzedawanymi w Indiach i Tajlandii. Gdybym był kimś takim jak Grady i miałbym w rękach cenny zabytek chińskiej sztuki, który bałbym się sprzedać normalnie, w razie gdyby ktoś zaczął zadawać pytania, pierwsze, co bym zrobił, to zadzwoniłbym do bogatego kumpla Chińczyka, który lubi zarabiać kasę i zapewne nie dba, by pochodziła z legalnych źródeł, i powiedziałbym: „Hej, Jin Chou, jak mam to sprzedać? Podzielę się z tobą dochodem”.

Otwieram usta, ale Zac nie dopuszcza mnie do głosu.

– A Jin Chou powiedziałby: „Cholera jasna, sprzedaj to mnie, ponieważ będę mógł podrażnić tym Li Jie”. – Wciska kilka klawiszy i na kolejnym monitorze pojawia się twarz poważnego Chińczyka w grafitowym garniturze. – To facet, który kupił bliźniaczą wazę z feniksem w dziewięćdziesiątym szóstym, i kolejny nieprzyzwoicie bogaty Chińczyk, zarządzający firmą w branży komunikacyjnej. I obaj, Chou i Jie, są członkami tego samego elitarnego klubu w Pekinie.

– Ha. – Może chciałabym, by była to prawda, jednak zdecydowanie to jest jakieś połączenie. Spoglądam na Douga, spodziewając się jego opinii, ale detektyw tylko znacząco na mnie patrzy i kiwa głową. – To tylko dwa stopnie pomiędzy Grady a człowiekiem, który zapewne chciałby mieć tę wazę. Najbardziej spośród wszystkich ludzi na świecie. A to coś mówi.

Jezu. Co, jeśli Celine powiedziała Grady'emu o wazie – o jej potencjalnej wartości –

a on postanowił się jej pozbyć, by przejąć przedmiot? A może nie musiała mu mówić. Przecież monitorował jej komputer – jak wszystko inne, co miało z nią związek – i przeczytał jej wpisy na blogu.

Zastanawiam się, a w tym czasie Doug przyciąga białą tablicę, po czym ją odwraca, ujawniając niechlujne, niebieskie i pomarańczowe zapiski. Pionowa linia dzieli tablicę na dwie części – większa podpisana jest „Główny podejrzany”, druga – „Pozostali podejrzani” i zawiera nazwiska, możliwe motywy, jak i znaki zapytania. Wciąż tam są, ponieważ dobry detektyw nie usuwa ich, póki nie zyska stuprocentowej pewności, że może to zrobić.

Jednak, jeśli mam być szczerą, tablica w większości mówi o Gradym.

– Tutaj mamy najlepszy z możliwych scenariuszy, opierając się na wpisach z dziennika, tym, co powiedział nam Jace i co nam się wydaje, że wiemy o Gradym. Do tego nieco domysłów. – Zaczyna od góry, gdzie napisane jest „lipiec”. – Jace i Celine poznają się przypadkowo w Hollingsworth. Celine spotyka się również z Jamesem Gradym w hotelu Langham, gdzie mężczyzna płaci jej za seks. Załóżmy, w oparciu o informatyczne umiejętności Grady’ego, że śledził życie Celine w bardzo wielu aspektach i to spotkanie nie było przypadkowe. Jeśli osiemdziesięcioletnia sąsiadka zauważyła, w jaki sposób dorabiała Celine, założę się, że on też to wiedział. Obserwował ją od miesiący, sprawdzał telefon, komputer, podglądał przez kamerę na korytarzu. Być może wiedział o problemach zdrowotnych jej matki i o tym, jak rozpaczliwie Celine potrzebowała pieniędzy. Znalazł Larissę Savoy i zadzwonił do niej, prosząc o kobietę o hiszpańskiej urodzie. Może nawet włamał się do jakichś danych Larissy i znalazł nazwisko klienta, którym rzucił przy rekomendacji.

– Jest aż tak dobry – potwierdza Zac, a na jego twarzy maluje się podziw.

– Bazując na dziennikach Celine, praca „pani do towarzystwa” była dodatkowym zajęciem, robiła to raz lub dwa razy w tygodniu, głównie w weekendy. Pod koniec lipca spotkała ją nieprzyjemność, więc całkowicie rzuciła pracę dla Larissy. Może napisała o tym w brakującym pamiętniku. Może Grady to przeczytał, gdy nie było jej w domu. Nie chciał się nią dzielić, więc zaproponował pieniądze za bezpieczny seks, na co się oczywiście skusiła, ponieważ była młodą, piękną kobietą, a on jest młodym, atrakcyjnym mężczyzną, i wolała ssać fiuta jemu niż jakiemuś spoconemu sześćdziesięcioletniemu nieznanemu. Dobra, w porządku, to było okrutne... – Doug unosi dłoń, nim mam szansę go skarcić.

– Ale dlaczego chciałby jej za to płacić? Jest atrakcyjny. Nie miałby problemu ze znalezieniem sobie dziewczyny. – Wiem to z pierwszej ręki.

Doug unosi jedynie brwi i nic nie mówi, jakby czekał, aż sama to rozwiążę.

– Ponieważ nie chciał nikogo innego. I dlatego, że nie mógł jej mieć w żaden inny sposób. Zapewne wcześniej próbował. – Mimo wszystko przypuszczenia Jace’a nie są aż tak bardzo szalone.

– Bingo. Nie chciała zarządcy.

– I nie jest blondynem – mamroczę pod nosem, choć zgaduję, że nie ma to nic wspólnego z tym, jak Celine go postrzegała, z pewnością jednak ogromny wpływ miała na to jego praca i potencjalne zarobki oraz ambicje na przyszłość. Celine marzyła



o życiu w komforcie, leciała na mężczyzn, którzy byli ukierunkowani na sukces i mieli wyraźne cele.

Gość wymieniający zarówki jakoś się w to nie wpisuje. Jednak...

– Ale jeśli tak dobrze działa w branży informatycznej, nie jest biedny. Musi mieć sporo pieniędzy. – Dzięki którym było go stać na Celine.

– Wciąż szukam konta, by to zweryfikować, ale tak, zdecydowanie zarabia krocie na tym, co robi – mówi Zac. – Chodzi o to, że znany jest z tego, jak trudno go złapać. Miał przemawiać na kolejnym konwencji, na którym byłem, ale się nie pojawił. Bez powodu. Ma zwyczaj znikania z radaru na wiele miesięcy i pojawia się jedynie po to, by coś zepsuć lub naprawić.

– Więc nie za bardzo można mu wierzyć. – I, co dziwne, to zupełnie inaczej niż w przypadku jego pracy jako zarządcy.

– Dobra – mówi Doug, bębniąc o białą tablicę zatkanym flamastrem. – Tak więc Celine i Grady mają swój układ, ale kilka tygodni później kobieta zaczyna spotykać się z Jacem Everettem, mężczyzną jej marzeń. Jednak nie kończy sprawy z Grady.

– I Grady staje się zazdrosny? Zły? – Nie potrafię go sobie wyobrazić rozzłoszczonego.

Jednak nie potrafię też sobie wyobrazić, że płaci Celine za seks.

– Może. Tego nie wiemy – mówi Doug. – Ale Jace mówił, że Grady chciał ją mieć na wyłączność, a mimo to spotykała się z nim.

– Bzykała się z Everettem? – pyta Zac.

– Nie wiem. Wiemy to? – Doug marszczy brwi, spoglądając na mnie.

– Nie mówił. Nie pytałam. – Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że tak. Jace nie wydaje się być na tyle miłym kolesiem, by któraś z randek z nim nie uwzględniła śniadania.

– Zatem spotyka się z Everettem, wciąż bierze pieniądze za seks od Grady'ego i trwa to tak przez dwa miesiące, aż rosną rachunki za leczenie jej matki, więc Celine postanawia zabukować lot, lecz wcześniej decyduje się spotkać ze stałym klientem w hotelu, by sobie dorobić. Everett widzi ją z tym klientem i postanawia z nią zerwać w noc, którą widzieliśmy na nagraniu. Niedługo później Jace pieprzy swoją sekretarce, a Celine się o tym dowiaduje. Dwa tygodnie później Everett znajduje na biurku pendrive'a i notkę z szantażem. Idzie do jej mieszkania i oskarża ją o to. Ona zaprzecza. Zakładając, że mówi prawdę, kto mógł to zrobić? Z wszystkich innych osób związanych z Celine, tylko Grady potrafiłby się włamać do jej komputera i systemu monitorującego. A jeśli oczekiwał, że będzie miał ją tylko dla siebie, nie spodobało mu się to, co tam wtedy zobaczył. Zatem postanowił zaszantażować tym Jace'a Everetta.

Ściągam brwi.

– Ale dlaczego nie miałby szantażować tym Celine? To na nią musiał być zły.

– Ponieważ ona nie miała pieniędzy. Ponieważ wciąż mu na niej zależało. Ponieważ nie chciał ryzykować, że Everett kiedykolwiek wróci. Jest wiele powodów.

– Albo mogła zakończyć ich układ, jak powiedziała Jace'owi w noc, gdy zerwali.

– Jeśli śledził jej życie przez wiele miesięcy, nie odczepił się tylko dlatego, że mu kazała – mówi Zac.

Chyba ma rację.

– Jak Grady dostałby się do gabinetu Jace’a w firmie?

– Prawdopodobnie skopiował przepustkę gościa, po czym dostał się do monitoringu ochrony. – Zac przedstawia to, jakby było dziecinnie proste. – Pracuję nad odtworzeniem nagrań z ich kamer. To wcale nie jest takie łatwe.

– Dobra. Nieważne. Ale przecież Jace nie zapłacił i nic się nie stało.

– Może Grady się odkochał – mówi Doug. – A może Celine wiedziała o umiejętnościach komputerowych Grady’ego i domyśliła się, kto włamał się do jej komputera. Jace powiedział ci, że poszedł do jej mieszkania, by zapytać ją o ten szantaż, prawda?

Wracam pamięcią do wieczoru na gali charytatywnej – nocy, gdy zmieniliśmy tor poszukiwań.

– Tak.

– Może Celine zapytała o to Grady’ego i spanikował. Szantaż i naruszenie prywatności to poważne zarzuty. Gdyby Celine poszła z tym na policję, trafiłby za kratki. A w tym wypadku mamy motyw zabójstwa.

Ponownie wpatruję się w tablicę. Mamy wiele rzetelnych informacji, ale łączą się one ze zbyt wieloma domysłami. Skupiam spojrzenie na prawym dolnym rogu białej tablicy, gdzie widnieje napis „waza”. Jest odsunięta na bok, jakby między nią a główną sekwencją zdarzeń nie było wyraźnego połączenia, ale obok znajduje się wielki symbol dolara i jeszcze większy znak zapytania.

– A gdzie w tym wszystkim jest waza?

– Opierając się na zapiskach, Celine kupiła ją ósmego listopada. Na tydzień przed śmiercią. Ale nigdzie nie ma wzmianki o misie – prezencie dla matki Everetta, który widziałaś w jego mieszkaniu.

Prawda. W zamyśleniu przygryzam wnętrze policzka. Dlaczego tego nie udokumentowała, tak jak robiła ze wszystkimi innymi przedmiotami? Uderza we mnie myśl:

– Ponieważ zapiski tyczyły się jedynie jej kolekcji. Misa miała być wyłącznie prezentem.

Doug myśli.

– To miałoby sens. Znalazła wazę ze smokiem, zaczęła szukać o niej informacji i podekscytowała się potencjalną wartością przedmiotu. Była gotowa napisać o tym na blogu. Prawdopodobnie pracowała nad wpisem, gdy odwiedził ją Jace Everett, przychodząc po prezent dla matki.

– Mówił, że była podpita i bardzo rozemocjonowana.

– Już wiem, dlaczego – mamrocze Zac do siebie, kręcąc głową.

– Zatem, jeśli Jace mówi prawdę i gdy wychodził, nic jej nie dolegało, oczywiście poza stanem, o którym wspominał, Grady mógł zakraść się do niej przez okno. – Mówił, że wymienił zamek w oknie na tydzień przed śmiercią Celine, ale może zrobił to dopiero po niej, by ukryć, jak do niej wchodził. Muszę zakwestionować wszystko, co powiedział mi Grady. – Ale nie było śladów walki, krzyków czy bijatyki, którą ktokolwiek by zgłosił.

– Przecież dwójka jej sąsiadów to starszuszki z aparatami słuchowymi – przypomina Zac. – Ruby mieszka naprzeciwko, pan Sherwood obok. Do tego Celine była podpiita. Może się „pogodzili”. – Zac zaznacza palcami cudzysłów, na co się krzywię.

Doug szybko to podważa.

– Autopsja wykazała, że tamtej nocy Celine nie uprawiała seksu.

– Więc Grady musiał dosypać jej leków do drinka, a ona o tym nie wiedziała. Zabrał jej telefon i pamiętnik, by ukryć wszystko, co mogłoby ich łączyć.

– Rozmawiali, pochwaliła mu się wazą. Pewnie się cieszyła, więc musiała o tym komuś powiedzieć. Kiedy straciła przytomność, nie mógł się powstrzymać i zabrał wazę.

– A może Jace w jakiś sposób wsadził ją do kartonu z misą, kiedy nie patrzyła, a Grady zabił ją ze złości oraz strachu i nie ma to nic wspólnego z tą wazą.

Doug wzdycha.

– Może. – Odkłada mazak. – A może nikt jej nie zabił. Może wszystko potoczyło się tak, jak twierdzi policja.

Wciąż odmawiam uwierzenia w tę wersję, choć logika podpowiada mi, że powinnam przynajmniej to rozważyć. W świecie Celine działo się tyle rzeczy, o których nie miałam pojęcia, że przecież mogła się załamać, mogła mieć chwilę słabości, kiedy to wszystko ją przytłoczyło.

Ile z tego, co omówiliśmy, jest prawdą? Wszystko? Nic? Choć przez rewelacje na temat Grady’ego jest mi niedobrze, czuję też, że zbliżamy się do prawdy.

Mój dzwoniący telefon przerywa głuchą ciszą panującą w piwnicy. Nie chcę odbierać, ale również mogę to wykorzystać jako chwilową odskocznię.

– To Hans – mruczę, spoglądając na wyświetlacz, po czym odbieram telefon: – Cześć.

– Dzwonił właśnie mój znajomy z domu aukcyjnego w Garment District. Nie uwierzysz! – Praktycznie bełkocze, ponieważ mówi tak szybko. – Niejaki James zostawił mu na poczcie wiadomość, prosząc, by oddzwonił w sprawie wazy, którą chciałby poddać ekspertyzie. Zostawił numer telefonu i w ogóle.

– Żartujesz? – Zszokowana spoglądam na Douga i Zaca.

To mi się wydaje zbyt łatwe.



## ROZDZIAŁ 40

### MAGGIE

– Nie wie, że wiemy o tej wazie, prawda? – Doug unosi brwi.

– Nic mu nie mówiłam.

– A ona? – Ruchem głowy wskazuje na drzwi Ruby.

– Wie. Ale potrafi dochować tajemnicy.

– Więc nie miał powodu, by nie zadzwonić do rzeczoznawcy – zastanawia się Doug, chodząc tam i z powrotem po pustym mieszkaniu Celine. Trzyma komórkę przy uchu, stąd wiem, że ponownie odsłuchuje wiadomość Grady’ego. Rzeczoznawca wysłał mu nagranie.

Wysłuchałam go już dwukrotnie i nie potrzebuję robić tego raz jeszcze. Mimo hałasu w tle, nie mam wątpliwości, że głos należy do Grady’ego.

– Myślałam, że nie skontaktuje się z rzeczoznawcą, jeśli ukradł tę wazę i zna tego bogatego Chińczyka – mówię.

– To tylko spekulacje. Najwyraźniej był w pobliżu stacji kolejowej. Chciałbym wiedzieć której. Zac włamałby się do monitoringu i...

Przestaję słuchać Douga, starając się pogodzić z obecnym obrotem spraw. Nie mogę sobie wybaczyć, że zaufałam facetowi takiemu jak Grady, ale dobrze wiem, dlaczego zrobiła to Celine. Być może jest szalonym podglądaczem, jednak ukrywa się pod płaszczkiem miłego, normalnego faceta. Jak zapewne robi większość zboków.

A ja dałam się nabrać.

– ...zadzwoń, gdy tylko umówi się z Gradym. – Głos Douga przedziera się do mojej świadomości. – W międzyczasie – wchodzi do łazienki i zgarnia moje kosmetyki do torby – zabierzesz swoje rzeczy i zostaniesz w hotelu. Nie chcę cię widzieć w tym budynku. Poza tym... – ruchem ręki wskazuje na pusty lokal – to mieszkanie twojej zmarłej przyjaciółki. Pobyt tutaj nie przysłuży się twojej psychice. Będę czuwał przed budynkiem, Grady nie wyjdzie tak, byśmy o tym nie wiedzieli. Proszę, nie kłóć się ze mną, Maggie.

– Dobra.

Zamiera.

– Dobra? Poważnie?

Ja też nie chcę tu już przebywać.

– Pozwól, że spakuję swoje rzeczy i powiadomię Ruby.

Unosi gruby palec.

– Wiem. – Przewracam oczami. – Mam nic nie wspominać na temat śledztwa.

18.12.2015

– Jak to olał sprawę? – Siadam na łóżku w eleganckim hotelu, marszcząc brwi i spoglądając w lustro. Pokoik jest normalny jak na nowojorskie standardy, czyli ma wielkość składziku na miotły. Zgaduję, że projektant postanowił umieścić wysokie okno zaraz obok łóżka tylko po to, by klient nie czuł, że płaci trzysta dolarów za noc w celi.

Słyszę, że Doug popija kawę.

– Nie mógł tego zlekceważyć. W takim razie, po co dzwonił do rzeczoznawcy? – pytam.

– Może ten rzeczoznawca powiedział mu coś ważnego. Ktoś musiał to zrobić.

Minęły trzy dni odkąd „James” dzwonił do rzeczoznawcy. Trzy dni czekania, by odpowiedział na spreparowaną na polecenie Douga wiadomość. Trzy dni odkąd, według Zaca, który włamał się do systemu firmy telekomunikacyjnej, Grady użył komórki. Trzy dni odkąd Doug siedzi przed budynkiem Celine, a po Grady nie ma ani śladu.

– Ale kiedy ktoś mógłby mu coś powiedzieć?

– Musiało się to stać, nim zacząłem obserwację.

– Albo poczekał, aż pójdziesz do łazienki, albo zaśniesz i się wymknął.

– Mam kamery ustawione na wyjście główne i na drabinkę pożarową, a ich obrazu pilnuje Zac, gdy ja gdzieś odchodzę. Nie przegapiliśmy jego wyjścia. To nie jest moja pierwsza obserwacja – warczy Doug. – Ale zgadnij, kto dwadzieścia minut temu wyszedł z talerzem pełnym ciasteczek? – W jego głosie pobrzmiewa irytacja.

– Wczoraj rano do mnie dzwoniła, ale nie mówiłam jej, że tam jesteś. Przyrzekam.

– Wiem, ponieważ Zac monitoruje również twój telefon. Mówiła, że zauważyła mnie wczoraj, gdy poszła odebrać pocztę.

Częściowo mam ochotę nawrzucać mu za naruszenie prywatności, choć uważam, że bardziej satysfakcjonujące jest dopieczenie mu odkryciem jego obecności przez staruszkę.

– Mówisz więc, że osiemdziesięcioletnia babcia z okularami grubymi jak denka od słoików rozwaliła ci kamuflaż? Jesteś pewien, że to nie twoja pierwsza obserwacja?

Ignoruje mój przytyk.

– Przyszła wyrazić zmartwienie o Grady’ego. Najwyraźniej dzwoniła do niego dwa dni temu, by naprawił jej zlew, a on ani nie oddzwonił, ani do niej nie zajrzał. Normalnie odpowiadał w ciągu trzech, czterech godzin. – Następuje dłuższa chwila ciszy, po czym: – Muszę lecieć.

Odczuwam ukłucie niepokoju.

– Jest? Widzisz go?

– Nie. – Połączenie zostaje przerwane.

Pozostaję, wpatrując się w swoje odbicie, i staram się wymyślić, co robi Doug.

Dowiaduję się tego sześć godzin później, po telefonie od Ruby.



# ROZDZIAŁ 41

## MAGGIE

– Mieszka pani na tym piętrze?

– Nie, ale...

– W takim razie muszę panią prosić, by wróciła pani do swojego mieszkania i pozwoliła nam prowadzić dochodzenie. – Policjant nakazuje mi cofnięcie się w kierunku klatki schodowej. Drugi staje na straży przy otwartych drzwiach mieszkania Grady’ego. Nie udaje mi się zajrzeć do środka, widzę jedynie żółtą taśmę w wejściu.

– Może mi pan przynajmniej powiedzieć, co się stało?

– Jest pani z rodziny?

– Tak! – rzucam bez namysłu.

– Nie, nie jest. Maggie, nie kombinuj – mówi ostro Doug za moimi plecami. Odwracam się i widzę, że zmierza korytarzem ramię w ramię z detektywem Childsem.

Ciemne, lecz ciepłe spojrzenie policjanta łąduje na mojej twarzy.

– Panna Sparkes. Wciąż pani tu jest?

– Jestem. I widzę, że pan też. – Obracając się do Douga, dodaję: – Ale myślałam, że nie mamy na tyle dowodów, by angażować policję.

– To sprawa zaginięcia. Oczywiście, że policja musiała zostać powiadomiona.

Zerkam na drzwi i marszczę czoło.

– To Grady zaginął?

– Tak. Kilkoro lokatorów martwiło się o niego, tak samo jak Ruby Cummings z drugiego piętra, więc dziś rano zgłosiła na policję jego zaginięcie. – Wytrzeszczone oczy Douga powstrzymują mnie od zadawania dalszych pytań. Nie mam pojęcia, do czego zmierza, ale mam nadzieję, że to zadziała. Zgaduję, że w pewnym względzie już zadziałało.

Jesteśmy w jego mieszkaniu.

Cóż, policja jest.

– Nie wiedziałam, że zajmuje się pan zaginięciami, detektywie Childs.

Wzrusza ramionami.

– Kończyłem właśnie śledztwo w okolicy i usłyszałem o tym. Rozpoznałem adres, więc postanowiłem wpaść. – Spogląda ponad mną na otwarte drzwi. – Wygląda na to, że powinniśmy znaleźć kilka interesujących rzeczy. Przepraszam, obowiązki wzywają. – Mija mnie i podchodzi do drzwi, do białego mężczyzny w średnim wieku, który musi być z innego wydziału. Wita się z nim uściskiem dłoni i mówi: – Dobrze pana widzieć,



detektywie Patterson.

– Co się dzieje? – syczę.

– Dokładnie to, co powiedziałem. Lokatorzy zgłosili zaginięcie zarządcy, więc policja musiała odpowiedzieć.

– Wyważając drzwi? Mogą tak?

– Po sprawdzeniu pobliskich szpitali i próbach kontaktu z najbliższymi krewnymi... tak. Mają za zadanie sprawdzić miejsce zamieszkania zaginionego i mogą użyć w tym celu każdej koniecznej siły. Biorąc pod uwagę fakt, że gość jest zarządcą budynku i mógł wyjechać z kraju, to była jedyna możliwość.

– Ale Grady’ego tam nie ma. – Przynajmniej tak zakładam. – Co się teraz stanie?

Doug bierze długi, powolny łyk kawy, jednak czuję bijącą od niego ekscytację.

– Normalnie, jeśli takiej osoby nie ma w mieszkaniu, wracają do poszukiwań w innych miejscach. Jednak gdy znajdą u niego coś podejrzanego lub zauważą znamiona przestępstwa, muszą zacząć działać. Wszczęć śledztwo i połączyć je ze sprawą zaginięcia. Co oznacza, że muszą zdobyć nakaz, by przeszukać jego rzeczy.

W końcu to do mnie dociera.

– Krzaki marihuany. – Spoglądam na policjantów kręcących się po korytarzu. – Czekają na nakaz, by wejść do środka.

– Wkrótce powinien tu dotrzeć. – Doug bierze mnie pod rękę i ciągnie w kierunku schodów, wcześniej kiwając detektywowi Childsowi głową, co jest subtelnym podziękowaniem, którego nie rozumiem, ale też nie potrafię nie zauważyć.

\* \* \*

– Wiem, że okoliczności były niesprzyjające, ale naprawdę cieszyłam się z twojego towarzystwa – mówi Ruby, a łyżeczka dzwoni w jej filiżance. Nie wahała się ani sekundy, gdy zaproponowałam, że zaniosę jej kuchenne krzesło i tacę do pustego mieszkania Celine, byśmy w spokoju mogły napić się herbaty. To był zdecydowanie dobry pomysł. Nawet pół minuty u niej doprowadziłyby mnie na skraj ataku paniki.

Uśmiecham się do staruszki, siedząc na podłodze i opierając się o ścianę.

Przeskakuję wzrokiem pomiędzy telefonem a drzwiami, czekając na wieści od Douga lub detektywa Childsa, albo ich obu. Komórka Douga zadzwoniła godzinę temu, po czym mężczyzna natychmiastowo zniknął, twierdząc, że mam tu zostać i się nie angażować, by nie zagrozić śledztwu. Postanowiłam się podporządkować, a teraz wychodzę ze skóry.

– Ja także. Jest pani pewna, że nie chce jechać ze mną do San Diego na święta? – Wspominałam jej o tym, kiedy Taryn rezerwowała mi bilet na samolot. Z chęcią zapłaciłabym również za jej przelot.

– Och, bardzo miło z twojej strony. Jestem pewna, że San Diego jest urocze, ale wolę tu zostać. Theodore zaprosił mnie na wigilię. Ma wielką rodzinę.

– Wow. Od herbatki do wigilii z rodziną w... ile? Pięć dni?

– W moim wieku trzeba się spieszyć. Nigdy nie wiadomo, kiedy się człowiek nie obudzi.

– Mam przeczucie, że wszystkich nas pani przeżyje.

Śmieje się.

– A poza tym, nie wiem, czy linie lotnicze pozwoliłyby, by ktoś w moim wieku leciał na drugi kraniec kraju.

Przewracam oczami.

– Jest pani niedorzeczna.

– Kiedy dokładnie wyjeżdżasz?

– Mam zarezerwowany bilet w jedną stronę na poranek dwudziestego trzeciego. Aukcja charytatywna zaplanowana jest na dwudziestego drugiego. – Zobaczymy, na kiedy będę potrzebowała biletu powrotnego.

– Miło. – Zapada ogłuszająca cisza, gdy Ruby pije herbatę, aż w końcu wstaję i zaczynam krążyć wokół jej krzesła. Zastanawiam się, czy nie mogłabym usiąść na klatce i trochę podsłuchiwać. Może udałoby mi się wyłapać...

– Jeśli Doug prosił, byś tam nie szła, powinnaś go, według mnie, posłuchać – ostrzega Ruby, jakby czytała mi w myślach.

– Oszaleję. Potrzebuję się czymś zająć. Ma pani u siebie telewizor? – Nie wierzę, że rozważam wejście do jej mieszkania.

– Na Boga, nie. Nie marnuję czasu na takie głupoty. Wolę czytać. Lub, jak ostatnio, pisać.

– Wciąż pani pisze? – Przyglądam się niewielkim, pomarszczonym dłoniom.

– O tak! – Jej oczy połyskują. – Właściwie z historią, nad którą teraz pracuję, posunęłam się dalej niż z jakąkolwiek inną przez ostatnich dwadzieścia lat. To thriller. Jest bardzo podekscytowana.

– Proszę mi o nim opowiedzieć.

– Jeszcze nie. – Uśmiecha się lekko. – Nie skończyłam.

Odpowiadam uśmiechem.

– Chciałabym przeczytać, gdy pani skończy. Już w San Diego kupię właściwie wszystkie pani książki.

– To z pewnością pomoże przy wypłacie wynagrodzenia od sprzedaży.

Słyszę echo ciężkich kroków Douga sekundę przed tym, gdy mężczyzna otwiera drzwi.

Obie z Ruby przyglądamy mu się wyczekująco.

– Znaleziono wazę pasującą opisem do tej skradzionej z kolekcji Celine. Ukryta była w szafie w przedpokoju. Zdejmują z niej właśnie odciski palców.

Opada mi szczęka. Chwila. Waza przez cały czas znajdowała się w mieszkaniu Grady'ego?

– Tak po prostu ją zostawił?

– Na to wygląda. Znaleziono również iPhone'a 6 z różową połyskującą obudową...

– Celine miała taką! – potwierdza energicznie Ruby.

Doug przytakuje.

– Jak również pudełko po butach z kolekcją damskiej bielizny, czerwoną szminką i kilkoma zdjęciami Celine zrobionymi z zaskoczenia.

Biorę głęboki, drżący oddech.

– Z zaskoczenia, czyli, na przykład, gdy szła ulicą?

Doug się krzywi.

– Bardziej – gdy leżała na łóżku, bądź spała.

– O Boże – szepczę, drżąc. Grady był zбочonym dziwakiem. A ja uprawiałam z nim seks.

– Chyba nazywają to „pudełkiem z trofeami” – podpowiada Ruby.

– Albo „łupami”. Najwyraźniej żywił do niej silne uczucia. Ale nie widzieliśmy niczego, co wskazywałoby, że wyrządził jej jakąś krzywdę.

– Masz na myśli coś takiego jak ciało Celine? – Spoglądam znacząco na Douga.

Ignoruje mój sarkazm.

– Miał tam też zaawansowany sprzęt informatyczny. Właśnie go pakują i zabierają do oględzin przez ekspertów.

Rozpala się we mnie nadzieja.

– Więc jeśli znajdą na dyskach nagrania Celine...

– Wtedy Childs będzie miał wystarczająco dużo dowodów, by ponownie otworzyć jej sprawę. Wprowadziłem go właśnie we wszystko, czego się dowiedzieliśmy. Zarówno w ten legalny, jak i nielegalny materiał.

Chwytam go za łokieć, gdy żarówka nagle zapala mi się nad głową.

– A co z zaginionym pamiętnikiem? Znaleziono go? Potrzebujemy go. Muszę zobaczyć, co w nim jest. – Choć to może być trudne, chcę przeczytać ostatnie myśli przyjaciółki. Muszę wiedzieć, co chodziło jej po głowie. Czy podejrzewała o coś Grady’ego? Czy w ogóle się go obawiała?

Doug kręci głową.

– Nic takiego jeszcze nie wpadło im w ręce.

– Szlag by to trafił. – Puszczam go.

– Ale wszystko zmierza w dobrą stronę, prawda? – pyta Ruby, kiwając do mnie zachęcająco głową. – Wygląda na to, że mieliśmy rację.

Na czole Douga maluje się niewielka zmarszczka.

– Tak. Może.



## ROZDZIAŁ 42

CELINE

20.08.2015

– Myślisz, że Ruby nas słyszała? – Jest dla mnie jak babcia. Gdyby dowiedziała się, co robię, by opłacić rachunki, zmartwiłabym się tak bardzo, jakby odkryła to moja mama.

Grady kładzie się na plecach i zakłada rękę za głowę.

– Nie. O tej porze zazwyczaj już śpi. Do tego to łóżko jest ciche – urywa. – Dlaczego o tym mówisz? Wspominała ci coś na ten temat?

– Przecież nie przyjdzie powiedzieć o tym prosto z mostu. – Naciągam kołdrę, by zakryć nagie ciało, ale Grady natychmiast ją ze mnie ściąga, unosząc brwi i uśmiechając się szatańsko. To jedna z jego zasad: moje ciało ma być widoczne, ponieważ za to właśnie płaci.

Wodzi wzrokiem po moich piersiach i brzuchu, widzę w jego oczach rosnące podniecenie. Zgaduję, że za dziesięć minut będzie gotowy na kolejną rundę. To następny wymóg – za pięćset dolarów daję mu całą noc, aż się nasyci i będzie gotowy wyjść przez okno i wrócić do siebie, by robić, cokolwiek robi w tym swoim mieszkanku, do którego nikt nigdy nie wszedł.

Zazwyczaj trwa to kilka godzin. Nauczyłam się tego po paru nocach, gdy zrobiliśmy to po raz pierwszy blisko trzy tygodnie temu.

– Jak ci działa kamera? – pyta, jakbyśmy byli parą kochanków uprawiających w łóżku pogaduszki.

– Świetnie. Dziękuję. Już czuję się bezpieczniej.

– To dobrze.

– Myślisz, że zwariowałam, prawda? – Co jakiś czas wchodzę do mieszkania z poczuciem, że ktoś tu był. A to przesunięty zegar. Uchyłona szuflada. Poruszona kołdra. Rzeczy, których przeciętna osoba zapewne by nie zauważyła, ale ja je widzę ze względu na moją obsesję porządku. Potem wmawiam sobie, że zwariowałam, że to tylko nerwy, ponieważ mieszkam sama w wielkim mieście.

Jednak ostatnio coraz częściej nawiedza mnie to przecucie.

W poprzednim tygodniu wspomniałam o tym Grady'emu. Zaśmiał się, ale polecił mi też, tak na wszelki wypadek, zainstalować kamerę. Zaoferował, że sam mi ją kupi i zamontuje.

– Może troszkę. – Obraca się twarzą do mnie i odgarnia mi włosy z oczu. – Ale to w porządku. Czyż nie wszyscy jesteśmy lekko szaleni?

– Tak. Chyba tak.

Przywykłam do zakładania seksownych sukienek i maski z makijażu, by udać się do

eleganckiego hotelu na godzinkę czy dwie – zależy, za ile zapłacił klient – po czym wrócić do domu.

Nie przywykłam do leżenia w czwartkowy wieczór w łóżku w koszulce na ramiączkach i bokserkach, bez makijażu, czekając, aż klient zapuka w okno. Z pewnością nie przywykłam też do późniejszych pogaduszek.

Zaczynam się czuć jak w związku.

– Nie rozumiem, Grady – rzucam w końcu. – Jesteś atrakcyjnym facetem. Nie musisz wydawać pięciu stów tygodniowo na seks. Mógłbyś znaleźć sobie wspaniałą kobietę.

Wiedzie palcem po mojej ręce, aż pokrywa mnie gęsia skórka.

– Nie chcesz moich pieniędzy?

– Tego nie powiedziałam. – Ostatnio zapłaciłam za leczenie mamy, przez co moje konto świeci pustkami. Nie mam wyboru. Potrzebuję tego. – Tylko... Staram się zrozumieć.

– Nie radzę sobie w związkach. Wymagają wiele pracy i zaangażowania.

Grady nie wydaje się skory do obu tych rzeczy, przez co nigdy nie będzie odpowiednim dla mnie mężczyzną.

Ponieważ jest nim Jace Everett.

A Jace Everett w końcu zadzwonił do mnie do pracy i poprosił, bym zabrała go na jedno z moich „polowań”.

Zaprzeszałam wyszukiwania skarbów, ponieważ wiem, że muszę spakować lub sprzedać swoją kolekcję. Jednak dla mężczyzny takiego jak Jace Everett z chęcią to zaplanuję. Może przekonam go, byśmy pojechali pociągiem do Hudson do komisów z antykami. Albo, jeszcze lepiej, moglibyśmy pojechać na północ do Bloomfield Antique Country Mile. Oczywiście zajęłoby to pewnie całą noc...

– Dlaczego się tak uśmiechasz? – pyta Grady.

Zaciskam usta, ponieważ coraz bardziej się nakręcam. To tylko jedna randka. Spotkanie, o którym nie mówiłam Dani, ponieważ przyjaźni się z Marnie, więc wszystko trafiłoby zaraz do sekretarki Jace’a, Natashy. A wszystkie doskonale wiemy, że Natasha podkochuje się w szefie. Dodatkowo, może się okazać, że nic z tego nie będzie. Może naprawdę chce tylko, bym pomogła mu znaleźć prezent dla matki. Może to tylko przyjacielska przysługa.

– Bez powodu. Po prostu mi dobrze.

– Tak... Mnie też – mówi z ironicznym uśmiechem, sunąc dłonią po moim udzie i rozchylając mi nogi.

\* \* \*

5.09.2015

Kocham tego faceta.

Potrzeba było dwóch spotkań, bym utwierdziła się w tym przekonaniu. W tej chwili cieszę się, patrząc na niego, gdy z gracją mężczyzny urodzonego i wychowanego

w elitarnym świecie wybiera butelkę wina, a jego doskonałe rysy twarzy uwydatnia lekkie światło.

Wiem, że znalazłam mężczyznę, którego szukałam. Jest przystojny, wykształcony, ambitny – Boże, jest bardzo ambitny – i, co najważniejsze, docenia moje własne starania zawodowe.

Po napełnieniu kieliszka – z drugiej kosztowej butelki – po raz kolejny, Jace zwraca się do mnie:

– Dobrze. Gdzie skończyłem... Dlaczego się uśmiechasz?

– Ponieważ dobrze się bawię. – Nie chcę mu jeszcze mówić, że się w nim zakochałam. To go może odstraszyć.

Odrzuca głowę ze śmiechem.

– Podoba ci się rozmowa o polityce? Czy to przez wino?

– Z przyjemnością całą noc mogę słuchać, jak mówisz o polityce, przynajmniej póki będziesz o tym pamiętał, gdy znajdę się w środku badania chińskiej dynastii i będę musiała się komuś z tego zwierzyć.

– Umowa stoi. – Bierze mnie za rękę, przez co mój żołądek natychmiast fika koziółka. Pocałował mnie na zakończenie naszej pierwszej randki, która miała trwać jedynie kilka popołudniowych godzin, a skończyła się późnym wieczorem. Desperacko oczekuję, że zrobi to też dzisiaj, ale okazuje się idealnym dżentelmenem. – Wiesz, jesteś inna, Celine. Miałem co do tego przeczucie, już kiedy zacząłem rozmawiać z tobą w tym domu aukcyjnym.

– Co masz na myśli?

Lekko ściska moją dłoń, po czym ją puszcza i sięga po wino. Stukamy się kieliszkami w toaście, a oczy Jace'a błyszczą, gdy przygląda mi się, biorąc łyk wina.

– Masz w sobie idealną równowagę. Doceniasz elegancję, ale wiem, że ważna jest dla ciebie również prostota. Rzeczy, których nie można kupić. Widać, że mocno pracujesz nad swoją karierą. Wychowywałem się pośród rozpieszczonych bogaczy, którzy nie umieli niczego poświęcić dla tego, czego pragnęli, ponieważ wszystko dostawali podane na srebrnej tacy. Ale ty taka nie jesteś. Nie bierzesz niczego za pewnik.

Rumienię się po jego komplementach.

– Żałuję, że nie zaczęliśmy tego wcześniej. Czasami jestem tak pochłonięty pracą, że przez tydzień nie mam czasu na życie prywatne.

– Nie jesteś temu całkowicie winien. Ostatnio sama nie miałam czasu. – Od naszego spotkania w Hollingsworth byłam w Kalifornii już dwukrotnie. Dwa razy poleciałam tam na weekend, by spotkać się z mamą.

Na jego przystojnej twarzy maluje się współczucie.

– Jak sobie z tym wszystkim radzisz?

Zmuszam się, by posłać mu uśmiech.

– Mama zaczęła terapię radiologiczną. Zobaczymy, ile pomoże. – Staram się nie rozwodzić nad faktem, że nie ma nadziei. Jej śmierć jest tylko kwestią czasu.

Jace ponownie bierze mnie za rękę, jednak tym razem delikatnie całuje mnie w knykcie, przez co czuję w brzuchu trzepot motyli skrzydeł. Boże, nie tylko mam umierającą matkę, ale muszę przenieść się na drugi koniec kraju i zostawić tego

wspaniałego mężczyznę. A dopiero się odnaleźliśmy. Czy trzy miesiące znajomości wystarczą, aby podtrzymać jego uwagę do mojego powrotu?

Jakby czytając w moich myślach, Jace mówi:

– Biorąc pod uwagę podróż samolotem, San Diego jest całkiem niedaleko. I to tylko tymczasowe.

Również myśli o mnie w dłuższej perspektywie.

Przełykam ekscytację. Mimo to musi być ją słycać w moim głosie, gdy mówię:

– A zatem... twój tata... – Chciałabym dowiedzieć się wszystkiego, co tylko możliwe, o Jacie Everecie.

– Tak – odpowiadając na pytanie o ojca – nigdy nie zaprzestał kampanii. Zawsze szuka wsparcia. Choć w tej chwili ma przerwę po wygranych zeszłorocznych wyborach.

– Ma zamiar ponownie kandydować w dwa tysiące osiemnastym?

– Chyba tak, ale zobaczymy. Uwielbia politykę, ale nie znosi opozycji. Przy poprzednich wyborach było ostro, zwłaszcza tych ostatnich, w zeszłym roku. Przeciwnik był bezwzględny, nie miał skrupułów i uderzał poniżej pasa. Trzy dni po tym, jak ojciec ogłosił swój ponowny start, na światło dzienne wyciągnęli historię, jakoby moja matka dręczyła gosposię. To było cholernie nedorzeczne. Kiedy poznasz moją matkę, sama się przekonasz. Jest najśłodsza kobietą na ziemi.

Chce, bym poznała jego matkę.

– Mnie też prześwietlili. Najpierw spreparowali jakąś historię, jakobym zdefraudował pieniądze inwestora, jednak gdy nie udało im się przekonać do tego opinii publicznej, wyciągnęli temat mojej współpracownicy, z którą spotykałem się przez krótki czas.

– A co z nią? – Słyszałam tę historię. Plotkowało się o tym w budynku.

Jace się waha.

– Ściśle rzecz biorąc, wciąż była mężatką, ale żyła z mężem w separacji – mówi, po czym szybko dodaje: – Sprawili, że wyszedłem na jakiegoś żigolaka rujnującego ich małżeństwo, który nie docenia świętości takiego związku, a jej zarzucili, że próbowała zbudować swoją karierę poprzez łóżko. Zniszczyło to jej reputację i szansę na awans. Wkrótce odeszła z pracy.

– To okropne. Możesz kogoś za to pozwać? – pytam, choć w duchu zaczynam się martwić. Co jeśli jakieś media zaczną kopać wokół mnie? Czy zdołają odkryć moją tajemnicę? To byłoby o wiele bardziej soczyste niż wszystko, co do tej pory opisałem. Na samą myśl o tym.... Ta wiadomość byłaby dosłownie wszędzie. Przynajmniej w całym stanie Illinois. Dowiedzieliby się Sparkesowie i Maggie. O Boże, Maggie wpadłaby w szal. A moja matka...

Nie potrzebuje słuchać o czymś takim na łożu śmierci.

– Nie, korzystają z anonimowych pionków w mediach społecznościowych, by rozprzestrzeniać te plotki, zatem nie da się ich personalnie powiązać ze sprawą. – Bierze kolejny łyk. – Więc jeśli masz w szafie jakieś trupy, zapewne powinnaś mnie o nich teraz ostrzec.

Posyłam mu wymuszony uśmiech i kręcę głową.



Mam nadzieję, że jestem w tym wiarygodna.

– Wyglądasz na zmartwioną – zauważa, marszcząc brwi.

– To tylko... – jąkam się, próbując wyjaśnić to, co ma przed oczami. – Nie wiem, jakbym się czuła, gdyby ktoś w ten sposób grzebał w moim życiu. Cenię swoją prywatność.

Ponownie bierze mnie za rękę.

– Nie pozwolimy, by się o tobie dowiedzieli. Przynajmniej na razie.

– Podoba mi się ten pomysł. – Może się udać, jeśli będziemy trzymać to w tajemnicy do mojego powrotu z San Diego. Aż Jace się we mnie zakocha i mi wybaczy, jeśli moja przeszłość kiedykolwiek wyjdzie na jaw. Ponieważ wtedy będzie jedynie przeszłością. – Może powinniśmy ustalić jakieś zasady?

Unosi brwi z rozbawieniem.

– Zasady?

– Tak. Zwłaszcza dotyczące pracy. Wiele się tam plotkuje – mówię, po czym dodaję, oblewając się rumieńcem – a ty jesteś gorącym tematem. – Do tej pory uniknęliśmy niezręczności, jednak gdyby Jace zaczął do mnie dzwonić, zaczepiać w holu czy coś w tym stylu, w ciągu jednego dnia wszyscy by się o tym dowiedzieli.

– Cokolwiek zechcesz – odpowiada z łatwością. – Nie chcę, żebyś się martwiła. Zadbam o ciebie.

Uśmiecham się.

Wierzę mu.

\* \* \*

26.10.2015

Otwieram drzwi po drugiej rundzie pukania.

– Cześć. – Grady ściąga brwi na widok mojej twarzy, ponieważ mam podpuchnięte oczy i skórę zaczerwienioną od wielogodzinnego płaczu. – Napisałaś mi, że toaleta ci nie działa.

– Tak. – Mój głos jest zaledwie szeptem. Odsuwam się, by zrobić miejsce na jego torbę z narzędziami. Kiedy tylko zamyka za sobą drzwi, bez słowa kieruje się do mojej niewielkiej łazienki. Od ponad dwóch tygodni panuje między nami cisza, odkąd powiedziałam mu, że koniec z naszym układem.

To był dzień, kiedy zawitał u mnie Jace, by zmiażdżyć mi serce.

Powinłam była odmówić Raymondowi. Był moim pierwszym klientem w czasach, kiedy spotkania miały charakter czysto towarzyski i polegały na przyjacielskich rozmowach, bez zamykania drzwi hotelowego pokoju. Miał spotkanie biznesowe, na które nie miał z kim pójść, a ja właśnie dowiedziałam się, że Dani wraz z narzeczoną nie przeniosą się tutaj aż do lutego, co oznaczało, że będę musiała zapłacić kolejny miesiąc czynszu, a moje oszczędności skurczyły się niemal do zera. Więc się zgodziłam.

Głupio postąpiłam.

Zasłużyłam na to, co się stało. Zasłużyłam na to, by Jace wpadł tu i zapytał o to

zaledwie dzień przed naszym wylotem do Chicago, gdzie miałam poznać jego rodziców.

Zasłużyłam na to, by potraktował mnie jak dziwkę.

Ale nie zasłużyłam na takie zachowanie ze strony Grady'ego.

– Co dokładnie jest zepsute w tej toalecie? – krzyczy z łazienki. Kiedy nie odpowiadam, wychodzi. Właśnie wtedy rzucam w niego kamerą.

– To ty go szantażowałaś, prawda?! – Nawet w złości staram się nie wrzeszczeć. Ten budynek pełen jest plotkar.

Spogląda na mnie ze spokojem.

– O czym ty mówisz, Celine?

Nienawidzę jego akcentu, gdy tak mówi. Brzmi cholernie protekcyjnie.

– Ktoś mnie nagrywał, używając kamery, którą zainstalowałaś.

– Przepraszam, ale system tych kamer nie jest całkowicie odporny na włamania. Zakładam w takim razie, że toaleta działa. – Idzie do drzwi.

Chwytam go za rękę, by go zatrzymać.

– To byłeś ty. Przyznaj się. Ty mnie podglądałeś. Nie podobało ci się, że spotykam się z kimś innym, co?

– Wie, że ze mną też się pieprzyłaś? – pyta bez zająknięcia, choć w jego głosie pobrzmiewa nuta gniewu.

– Teraz wie. – Nie potrafię dłużej powstrzymać łez. No i proszę, myślałam, że skończyłam z płakaniem. – I nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Grady kładzie torbę z narzędziami na ławie, po czym obejmuje mnie i tuli do swojej piersi. Kojąco gładzi mnie po włosach.

– Może nie był dla ciebie odpowiedni.

– Był! Był dla mnie idealny. Był wszystkim, czego chciałam, a teraz myśli, że go szantażuję. A to nagranie... – bełkoczę, szlochając. – Jeśli ujrzy światło dzienne i moja matka je zobaczy, chyba się zabiję.

– Nie mów tak.

– Ale to prawda! – Odstawiłam Xanax w sierpniu, chociaż wiedziałam, że nie powinnam. Moja depresja ma tendencję do utajania się, aż zakorzeni się w mojej głowie. Jednak tabletki sporo kosztują i puchną mi od nich kończyny, w dodatku mi się poprawiło. Normalnie mam osiem czy dziewięć miesięcy, nim wszystko się odradza. Chociaż przy chorobie matki i tym zerwaniu depresja już ostrzy sobie na mnie pazury, mimo że od odstawienia leku minęły zaledwie trzy miesiące.

– Wcale nie. Nie wygłupiaj się. Widywałaś się z nim, ile...? Niecałe dwa miesiące – mamrocze, a w jego głosie słychać złość. – To niezbyt wiele, by coś znaczyło.

– Czas nie ma znaczenia, gdy więź jest silna – urywam i ściągam brwi. – Więc wiedziałaś, że z kimś się spotykam? – Nigdy nic nie powiedział. Wciąż przychodził przez okno przynajmniej raz w tygodniu, by mnie pieprzyć, czasami zostawał u mnie do rana, kładąc zwitek pieniędzy na szafce nocnej.

Ale niby skąd wie, jak długo spotykałam się z Jacem?

Czy Grady cały czas mnie obserwował?

Czuję, jak się przy mnie spina.

Odsuwam się i widzę chwilową panikę na jego twarzy. Wracamy więc do punktu

wyjścia.

– Dlaczego mi to robisz?

– Nic ci nie robię. – Zaciska usta. – I na twoim miejscu byłbym ostrożniejszy w rzucaniu oskarżeń. W przeciwnym razie, kto wie co wyląduje w Internecie.

Gdy wychodzi, zostaję, gapiąc się na drzwi przez dłuższą chwilę, a jego groźba głośno dźwięczy mi w uszach.



# ROZDZIAŁ 43

## MAGGIE

22.12.2015

– Chcę, byście z Zakiem nadal go szukali, do momentu, aż go znajdziecie. Odszukajcie dziurę, do której wlaź, by się ukryć. Nie wywinie się z tego. – Portier przytrzymuje ciężkie szklane drzwi przede mną i Dougiem.

Wewnątrz mieszają się dźwięki cichych rozmów i płynącej z rogu muzyki fortepianowej. Sala wystawowa w Hollingsworth – znakomita sama w sobie, utrzymana w stonowanej szarości z ciepłym drewnem i kryształowymi żyrandolami – została przyozdobiona na święta Bożego Narodzenia żywozielonymi łukami oraz brązowymi donicami z białymi gwiazdami betlejemskimi. Przygasili górne światło, przez co każdy przedmiot z kolekcji Celine, znajdujący się w osobnej gablocie, błyszczy za sprawą punktowego oświetlenia.

– Pomoże nam Childs i wznowienie śledztwa, ale muszę cię ostrzec, Maggie, że taki gość jak Grady dobrze wie, jak rozplynać się w powietrzu.

„Rozplynał się” jakieś siedem dni temu, a przynajmniej cztery, odkąd policja wyważyła drzwi jego mieszkania. Nowojorskim technikom zajęło trzydzieści sześć godzin, by włamać się do silnie zabezpieczonego systemu komputerowego Grady’ego. Znaleźli wiele zaszyfrowanych plików, dzięki którym zyskali zajęcie na wiele miesięcy, doszukali się również nagrań – wliczając te głęboko ukryte.

Grady podglądał mieszkanie Celine już od sierpnia. Policja nie chciała nam ujawnić, ile dokładnie zebrała materiału dowodowego – w ogóle nie chce nam nic mówić – jednak stwierdzono, że mają go wystarczająco, by dowieść intymnej relacji tej pary.

Mówiąc ściślej: chory gnojek nagrywał ich wyczyny łóżkowe, by je sobie później poprzeglądać.

Jednak nie to było największym szokiem.

Najwyraźniej były też inne kobiety. Widać, że w przeszłości Grady podglądał jeszcze dwie. Policja stara się je zidentyfikować, by potwierdzić, co się między nimi wydarzyło.

– Musisz go znaleźć.

Doug ściska moje ramię.

– A ty musisz wsiąść jutro do samolotu, by spędzić czas, który ci jeszcze pozostał z matką Celine. Nic więcej tu nie zdziałasz.

– Masz rację. – Wkrótce będę daleko od tego miasta i niekończącego się koszmaru. Bardzo chcę, by policja znalazła Grady’ego. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by ponownie otworzyli śledztwo.

Nadszedł czas, bym poleciała do domu, do Rosy. Wciąż nie zdecydowałam, co jej powiem. Nie ma jeszcze żadnych dobrych wieści. *Nie, Celine nie zabiła się sama, jak*

*mówiła policja.* Wszyscy wiedzą, że Grady miałby do tego wystarczający motyw. Doug nie patrzy już na mnie z tym swoim współczującym uśmiechem.

Spieszy ku nam Hans, stawiając zamaszyste kroki, ubrany w stylowy śliwkowy garnitur.

– W końcu! – Całuje powietrze przy moich policzkach i skupia uwagę na Dougu, taksując go wzrokiem z góry na dół, jak zrobił i w moim przypadku, w dniu, w którym poznaliśmy się w mieszkaniu Celine.

– Spokojnego pobytu. – Doug rozgląda się po morzu elegancko ubranych ludzi – Hans nalegał na czarne krawaty, by uhonorować Celine – i wygładza kurtkę na piersi. – Ciesz się ciepłem Kalifornii. Będę cię informował o postępach.

Uśmiecham się.

– Dziękuję za wszystko, Doug. – Obserwując, jak odchodzi, wołam za nim: – I powiedz, żeby Zac trzymał się ode mnie z daleka. Nie podoba mi się to, co robi.

Odpowiada machnięciem ręki, a kiedy wychodzi, Hans podaje mi kieliszek szampana i bierze mnie pod rękę. Prowadzi w gęszcz miłośników antyków i ludzi, którzy mają zbyt wiele wolnego czasu i pieniędzy.

– Celine bardzo by się to podobało – mruczę ze ściśniętym gardłem. Biorę trzy szybkie łyki szampana.

– Dasz wiarę, że miała tyle przedmiotów, by zapełnić całą galerię, i jeszcze trochę zostało?

– Tak, dam. – Śmieję się, biorąc kolejny łyk. – Spakowałam to wszystko, pamiętasz?

– Wielka szkoda z powodu tej wazy. Byłem pewien, że skoro Celine sądziła, iż jest autentyczna, musiała taka być... Nigdy nie dzieliła skóry na niedźwiedziu, gdy chodziło o te znalezione skarby, a doskonale wiem, że potrafiła odróżnić wartościową rzecz od zwykłego fajansu. – Cmoka. – Miała dobre oko. Musiała nie myśleć racjonalnie.

– Wiem.

Ku naszemu rozczarowaniu waza znaleziona w szafie Grady'ego była reprodukcją zaginionego bliźniaka.

I to w dodatku niezbyt dobrą.

Jednak antyki zebrane dziś w galerii są oszałamiające. Hans najwyraźniej poświęcił wiele czasu tej kolekcji i wybrał najlepsze okazy. Kiedy przechodzimy obok gablot, Hans przedstawia mi ich skrócone historie i podaje jeszcze dwa kieliszki szampana.

– Jej kolekcja przynależy do jednego z największych domów aukcyjnych w Nowym Jorku, prawda? – pytam cicho.

– Do największego – poprawia mnie. – I tak: przynależy. Celine miała wyjątkowe oko. Można było to stwierdzić już od progu jej mieszkania. Wchodziło się tam jak do galerii. Wierz mi, bywałem w przeróżnych komisach, a przy tak wielu przedmiotach czułem się zazwyczaj, jakbym wchodził do szopy z rupieciami, z której miałem ochotę uciec z krzykiem. Jednak Celine udało się zgromadzić kolekcję tysiąca przedmiotów starannie wyselekcjonowanych ze względu na wartość historyczną i piękno, co sprawiało, że jej mieszkanie było enklawą, w której można był odpocząć i rozkoszować się widokiem. Nie była tylko kolekcjonerką. Była prawdziwym kustoszem.

Ma rację. Nie myślałam o tym w ten sposób, ale mieszkanie Celine samo w sobie było dziełem sztuki.

Hans wskazuje centrum galerii, zwracając moją uwagę na trzymającą się pod rękę starszą parę. Ruby spogląda na mnie z uśmiechem, klepiąc dłoń siwego mężczyzny, którego rozpoznaję z gali. Powoli do nas podchodzą.

– Hans, świetnie się spisałeś! Celine byłaby dumna. – Staruszka promienieje, chwyta chłopaka za rękę i ciągnie, by pochylił się, aby mogła pocałować go w policzek.

– Jak długo już tu jesteście?

– Chwilę, ale wyglądaliście na zajętych, więc nie chcieliśmy przeszkadzać. – Wskazuje na swojego partnera. – To sędzia Theodore Higgins.

– Po prostu Teddy. – Mężczyzna śmieje się, ściskając nam dłonie.

– Niedługo wychodzimy. Theodore musi odpocząć, ja również jestem zmęczona po całym tym zamieszaniu, jakie ostatnio przeżyliśmy.

– Ruby opowiedziała mi o całej sprawie – mówi Theodore, głęboko ściągając brwi. – Gdybym mógł jakoś pomóc, dajcie znać. Może i jestem na emeryturze, ale wciąż mam wiele znajomości.

Uśmiecham się.

– Dziękuję. Będę o tym pamiętać.

Theodore idzie po płaszcze, podczas gdy Ruby bierze obie moje dłonie w swoje. – A więc to już koniec twojego pobytu?

– Póki nie przylecę pewnego dnia na herbatkę – obiecuję, obejmując tę niewielką, kruchą kobietę. Łzy kłują mnie w oczy, więc mrugam pospiesznie, by się ich pozbyć.

Staruszka ściska mnie zaskakująco mocno.

– Jesteś dobra, Maggie Sparkes – szepcze, puszcza do mnie oko, po czym odchodzi do swojego partnera.

– O cholera – jęczy Hans, ściągając moją uwagę na kobietę w średnim wieku, ubraną w garsonkę i machającą do niego z drugiego końca sali. – Muszę iść. Szefowa. Pozostaje mi całować ją po tyłku w podziękowaniu za tę wystawę.

– A ona może całować mnie po tyłku, ponieważ to ja za nią płacę – mamrocę pod nosem, zaskarbiając sobie wybuch piskliwego śmiechu. – Prawdopodobnie wrócę teraz do hotelu. Mam bardzo wczesny lot, a prawie śpię na stojąco. I chyba za dużo wypiałam.

– Och. – Wydyma dolną wargę, jakby się dąsał. – Więc to pożegnanie?

– Wiem, że nie lubisz się przytulać. Ja też nie. – I tak go obejmuję. – Dziękuję za wszystko. – Odsuwa się. Jestem zaskoczona łzami błyszczącymi w jego oczach.

– Zadzwoń – przyrzeka.

Śmieję się.

– Nie, nie zadzwonisz.

– Dobra. Ale napiszę. Może. Od czasu do czasu.

Uśmiecham się i macham mu na pożegnanie, gdy pędzi do szefowej, zostawiając mnie przed kolekcją lalek Celine.

– Nie ma znaczenia, gdzie stoisz, i tak czujesz się przez nie obserwowana, prawda? – mówi głęboki męski głos za moimi plecami.

Obracam się i widzę przed sobą Jace'a. Nie ma na sobie smokingu, jedynie elegancki garnitur i wełniany płaszcz, które mimo wszystko wpisują się w ten ekskluzywny pokaz.

– Co ty tu robisz?

Rozgląda się niebieskimi oczami po tłumie.

– Byłem zaproszony, pamiętasz?

– Biorąc pod uwagę okoliczności, myślałam, że nie zdecydujesz się przyjść.

– Tak, wiem. Ale pomyślałem, że wpadnę w drodze z pracy do domu. W jakimś stopniu okazał się szacunek. – Odczuwam, że to właśnie robi. Jest dziś poważny, a sposób, w jaki stoi nad gablotą z założonymi do tyłu rękami, przypomina mi ludzi stojących nad grobem.

– Ale po tym wszystkim...

Grdyka porusza się na jego szyi, gdy przełyka ślinę.

– Przykro mi z powodu jej śmierci. I tego, jak potraktowałem ją tamtego wieczora. – Jego spojrzenie opada na moje pomalowane na czerwono usta. – I tego, jak potraktowałem ciebie.

Parskam śmiechem, zszokowana.

– To ja jestem ci winna przeprosiny. Oskarżyłam cię o morderstwo.

– O tak, oskarżyłaś. – Niewielki uśmiech rozciąga mu usta, ale nie sięga oczu. – Czy twoje polowanie na czarownice odniosło jakiś skutek?

Wzdycham.

– Nie do końca, ale nie jesteś już moją czarownicą. Miałaś rację co do zarządcy budynku. – Wyznanie tego boli.

Kiwa głową z ponurą miną.

– Przykro mi z tego powodu. – Zapada między nami niezręczna cisza. – Choć jestem zaskoczony, że był zdolny do czegoś takiego.

– W tej chwili nie wiemy jeszcze dokładnie, do czego był zdolny, ale z pewnością wydaje się winny wielu rzeczy. W jego mieszkaniu znaleźliśmy skradzioną wazę Celine. Policja go poszukuje. Ponownie otworzyli śledztwo.

– Ta słynna waza. – Rozgląda się. – Gdzie jest? Chciałbym ją zobaczyć.

– W magazynie dowodów – tylko tyle ujawniam.

– Ach, tak, oczywiście – urywa. – Wciąż śpisz w mieszkaniu Celine?

– Nie. Przeniosłam się do hotelu. Rano wylatuję do San Diego.

– A co z tym zarządcą?

– Nie wiem. Wydaje się, że uciekł, gdy zorientował się, że coś na niego mamy. Wszystko porzucił, wliczając w to wiele obciążających dowodów. – Gdy wypowiadam to na głos, coś sobie uświadamiam. Biorąc pod uwagę to, na co naraziłam Jace'a, prawdopodobnie jestem mu winna ostrzeżenie. – Słuchaj, badają jego komputer i zapewne znajdą film, na którym jesteś z Celine.

Wytrzeszcza oczy.

– Więc to on próbował mnie szantażować?

– Tak. Prawdopodobnie. Nie sądzę, by Celine miała z tym cokolwiek wspólnego. Ale jeśli to wyjdzie na jaw, nie ja im o tym doniosłam. Przysięgam.



Przygryza wnętrze policzka.

– Będę się martwił, kiedy się do tego dokopią. – Wzdycha. – Tak czy inaczej, mam nadzieję, że wraz z jej matką odzyskacie spokój.

– Ja też mam taką nadzieję. – Ponownie czuję, jak ściska mi się gardło, więc biorę łyk szampana, by to złagodzić. Naprawdę powinnam przestać wlewać w siebie alkohol.

Jace taksuje wzrokiem moją prostą, czarną sukienkę.

– Pięknie dziś wyglądasz.

– Dzięki. – Czuję, że się rumienię. Od pierwszej chwili, gdy zobaczyłam Jace'a, podejrzewałam go o popełnienie przestępstwa. Dziś po raz pierwszy spoglądam na niego bez wrogości czy podejrzliwości. Widzę go po prostu jako człowieka. Mężczyznę, w którym podkochiwała się moja przyjaciółka i z którym chciała zbudować przyszłość.

– W innym czasie i miejscu pewnie by to wypaliło – mówi i wiem, że nie chodzi mu o nasze interesy.

– Gdybyś na chwilę przestał liczyć pieniądze.

– A ty na chwilę przestała ratować świat.

Tak naprawdę pasujemy do siebie z Jacem jak olej i woda, ale miło rozstać się w przyjaznej atmosferze.

Rozgląda się pospiesznie.

– Pójdę już. Mam wczesny samolot.

– Do Chicago?

– Na całe dwa tygodnie. Uwierzysz? Chyba po raz pierwszy. Ale mama tuż po świętach ma urodziny. Zaplanowaliśmy wielkie przyjęcie.

– Racja. Dasz jej tę misę z dynastii Ming.

Zaciska usta, jakby się martwił.

– Trzymaj się, Maggie. Mam nadzieję, że nie będziemy żywić do siebie urazy.

– Tak, też na to liczę.

Przysuwa się, by pocałować mnie lekko w policzek, po czym wychodzi.

Znika z mojego życia.

Spędzam w galerii jeszcze dziesięć minut. Potem udaję się do szatni, by odzyskać etolę, której założenie było niedorzeczne, ponieważ na zewnątrz jest poniżej zera, i wyjść. Drzwi galerii znajdują się w wąskiej, bocznej uliczce i choć wiem, że taksówki przejeżdżają tędy raz na jakiś czas, zdaję sobie również sprawę, że nie wytrzymam zbyt długiego oczekiwania na tym zimnie.

Zauważam, że jakieś czterdzieści metrów przede mną Jace opiera się o elegancki czarny samochód – zapewne swój – z telefonem przyciśniętym do ucha. Unosi głowę. Prawdopodobnie usłyszał stukot moich szpilek na chodniku.

– Tak... Dobrze... Słuchaj, zadzwonię jutro, jak wyląduję. Okej. Wtedy pogadamy. – Kończy połączenie i staje prosto. – Maggie, wsiadaj. Podwiozę cię.

– To tylko kilka przecznic. Pojadę taksówką.

– No chodź. – Otwiera drzwi szarpnięciem. – Wsiadaj. Możesz mi wierzyć, że moje auto pachnie znacznie lepiej niż taksówka.

Czuję ulgę. W taki wieczór, tuż przed świętami, prawdopodobnie ciężko byłoby mi złapać taksówkę.

– Dzięki. – Wsiadam i wkładam rąbek sukienki między nogi, strzepując z niego świeże płatki śniegu. Na zewnątrz jest ładnie, drzewa rosnące przy ulicy aż iskrzą pokryte śniegiem. Jace zamyka za mną drzwi i pospiesznie okrąża samochód. – Masz rację. Pachnie o wiele lepiej. – Czuję w nim wodę kolońską Jace’a.

– Widzisz? – Wciska „start” i silnik budzi się do życia. Odkręca butelkę wody, bierze łyk i pyta: – Spragniona?

– Właściwie to tak. Chyba wypiliśmy za dużo szampana, a lot do San Diego na kacu nie będzie fajny.

– Proszę. – Wyciąga ze schowka drugą butelkę, odkręca ją i mi podaje. – Myślisz, że wszystkie przedmioty zostaną dziś sprzedane?

Przełykam spory łyk, gdy Jace włącza się do ruchu.

– Mam nadzieję. Hans mówił, że przybyło wielu zainteresowanych. Chyba przekonam się o tym dopiero jutro.

Jace bębni palcami o kierownicę w szybkim tempie, niemal jakby był zdenerwowany, przez co nie czuję się komfortowo.

– Przepraszam. Do mojego hotelu jedzie się w drugą stronę, zaledwie kilka przecznic.

– Tak, to ja przepraszam. Nie wiem, dlaczego założyłem, że zatrzymałaś się blisko Park Avenue. Powinienem być zapytać. Pojadę naokoło.

– Nie ma sprawy. – W samochodzie zapada cisza. – Co się stało z twoimi knykciami? – pytam, zauważając zadrapania i sińce na jego prawej dłoni.

– To od boksu. To mój sposób na odreagowanie stresu. – Zbywa mnie.

Skupiam spojrzenie na mijanych kamienicach, udekorowanych wieńcami i choinkowymi lampkami.

– Niechętnie przyznaję, że to miasto podczas Bożego Narodzenia jest nawet ładne.

– Rzeczywiście. Kiedy byłaś tu ostatnio w święta?

– Wieki temu.

– Więc może zabiorę cię na wycieczkę. – Skręca w lewo i nagle mijamy rzędy koni ciągnących powozy przed Central Parkiem. Czekające na turystów konie mają czerwone narzuty, ich dorożki ozdobione są gałęziami i kolorowymi bańkami. Jace zmienia pas, by usunąć się z drogi taksówkarzowi, który wykonuje tak szybkie manewry, że wkrótce jego tylne światła są tylko rozmytą plamą.

– Nie wiem, jak dajesz radę prowadzić w tym mieście. Ja bym zwariowała.

Jace się śmieje – co brzmi głębiej niż zazwyczaj.

– Staram się tego nie robić, chyba że muszę. – Nawet głos ma głębszy niż zazwyczaj. – Hej, co według ciebie stanie się z policyjnym dochodzeniem?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Mam nadzieję, że tym razem lepiej przyłożą się do pracy. – Chyba naprawdę nie mogę ich winić. Dopiero wczoraj dostarczono oficjalny raport z autopsji, potwierdzający, że Celine rzeczywiście zmarła po spożyciu śmiertelnej kombinacji leków. Dla kogoś przyglądającego się na chłodno dowodom, naprawdę wygląda to na samobójstwo. Na szczęście teraz wiemy lepiej.

Wyczerpana, zaczynam zapadać się w wygodnym fotelu. Opieram się o zagłówek i na chwilę zamykam oczy. Dzięki Bogu, że tak wcześnie wyszłam z domu aukcyjnego.

Najwyraźniej szalone wydarzenia ostatnich dni odcisnęły na mnie piętno.

– Będę w kontakcie z Dougiem i Zakiem, póki nie znajdą Grady’ego.

– Czyż nie będzie wielkim wydarzeniem, gdy odnajdzie się prawdziwa waza, po tym jak media rozdmuchają całą sprawę?

Skręca w prawo, przez co jestem pewna, że zmierzamy w przeciwnym kierunku niż mój hotel, jednak zgaduję, że jedziemy, jak mówił, naokoło.

– Media nie rozdmuchają tej historii, jeśli się tym zajmę. – Przynajmniej do czasu, aż Rosa odejdzie, nie odkrywając tajemnicy córki. Ale, chwileczkę... – Skąd wiesz, że znaleziona waza nie jest prawdziwa? Nie mówiłam ci o tym, prawda? – Moje słowa stają się przytłumione, jakbym bełkotała, a język zaczyna mi się plątać.

Jace zabiera mi wodę z ręki.

– Media zdecydowanie rozdmuchają tę sprawę.

Butelka wody.

Nie słyszałam trzeszczenia pękającego plastiku, gdy ją dla mnie otwierał.

– Celine również nie zauważyła niczego w drinku – mówi tonem, który wywołuje u mnie dreszcze. – A to były naprawdę spore kawałki Oxy i Xanaxu. To znaczy, próbowałem rozkruszyć je najlepiej, jak się dało, by niczego nie zauważyła, ale i tak później nie miało to żadnego znaczenia. Wypiłaby wszystko, co bym jej dał. Wariowała po naszym rozstaniu.

Jace.

O Boże.

To cały czas był Jace.



# ROZDZIAŁ 44

## MAGGIE

23.12.2015

Najpierw czuję przeraźliwy chłód. Nie wiem, czy to właśnie on mnie obudził, ale to pierwsza rzecz, jaką zauważam.

Drugą jest przerażająca ciemność.

Nagle wszystko wraca do mojego zamglonego umysłu w tym samym czasie: nieustające wstrząsy, głośny chrzęst opon, woda, którą dał mi Jace i którą chętnie wypiałam.

Krzyczę tak długo, aż gardło boli mnie na tyle, że mój głos przestaje działać.

\* \* \*

Nadgarstki palą.

Godziny spędzone na próbach uwolnienia rąk z liny związanej za moimi plecami sprawiły, że moja skóra jest otarta i poraniona. Jestem pewna, że zostaną mi brzydkie blizny.

Nie żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie, gdy będę martwa.

Zaczęłam przyzwyczajać się do tej myśli mniej więcej w tym samym czasie, w którym odpuściłam sobie trzymanie pełnego pęcherza. Teraz, przemarznięta na kość, po prostu leżę w kałuży moczu i wymiocin, a zęby bolą mnie od zaciskania ich na każdym wyboju drogi.

Próbuję ignorować ciemność, walcząc jednocześnie z ogarniającą mnie paniką. Lęk dosłownie mnie dusi.

On o tym wie.

Teraz to wykorzystuje. To właśnie musi być to – odkrywa twoje tajemnice, obawy, słabości – po czym obraca je przeciwko tobie. Zrobił to Celine.

A teraz robi to mnie.

Właśnie dlatego zamknął mnie w ciasnym bagażniku, gdzie moje płuca pracują ponad swoje możliwości, korzystając z ograniczonych ilości tlenu, gdy moja dzika wyobraźnia podsuwa scenariusze tego, co może mnie czekać na końcu drogi.

Rozpędzone do granic serce gotowe jest wybuchnąć.

Samochód wpada w wyjątkowo głęboką dziurę, aż grzechoczą mi kości. Już tak długo jestem tu uwięziona. Godziny. Dni. Nie mam pojęcia. Wystarczająco długo, by odtworzyć w głowie każdy popełniony błąd.

To, jak mu zaufałam, jak dałam się nabrać na jego urok, jak uwierzyłam w jego kłamstwa. Jak ułatwiłam mu to wszystko.

Jak ułatwiła mu to Celine, pozwalając mu się zbliżyć.

Zanim ją zabił.

Tak jak zabije i mnie.

\* \* \*

Kiedy samochód w końcu zatrzymuje się z piskiem, składam się jedynie z przemarzniętych kości i odrętwienia wywołanego przerażeniem. Chwilę później otwiera się kłapa bagażnika.

– Wychodź. Wstawaj – nakazuje Jace. Nie wiem, dlaczego wcześniej nie zauważyłam ostrej nuty w jego głosie. Musiał ją dobrze maskować wyglądem.

Nie mogłabym się ruszyć, nawet gdybym chciała, więc pozostaję zwinięta w pozycji embrionalnej, aż chwyta mnie pod rękę i wyciąga siłą. Opadam na ziemię, ledwie rejestrując chłód śniegu na gołych nogach.

Gwiazdy połyskują nad moją głową. Jest głęboka noc. Jednak nie wiem, czy wciąż ta sama, czy już kolejna.

– Albo wstaniesz, albo tu zamarzniesz. – Idzie do niewielkiej chaty zbudowanej na wzgórzu, a jedynym dźwiękiem jest chrzęst śniegu pod jego stopami. Razem z zabójcą Celine znajduję się pośrodku spokojnego lasu. Jedyne, co widzę, to pnie drzew, piękne czyste niebo i zabytkowy samochód z nowojorskimi tablicami rejestracyjnymi. To zdecydowanie nie ten, do którego wsiadłam wieczorem.

Nie krzyczę. Nawet nie próbuję, bo wiem, że mój głos dawno przestał funkcjonować.

To jego chata?

Jace chwyta jakiś kamień, szybko wybija szybkę w drzwiach i sięga przez nią, by otworzyć zamek. Wchodzi do środka.

Najwyraźniej nie jego.

Zostaję tam, gdzie stoję, zastanawiając się, jakby się to skończyło, gdybym nie straciła czujności. To było naprawdę przemyślane. Kamery w Hollingsworth uchwyciły zaledwie pięciominutową rozmowę, lakoniczne pożegnanie i wyjście Jace'a.

Uliczka, na której wsiadłam do jego samochodu, była ciemna i pusta, jestem również pewna, że nie miała monitoringu. Oczywiście nie mógł mieć stuprocentowej pewności, że przyjmę jego propozycję i będzie mi się chciało pić na tyle, bym skusiła się na wodę przygotowaną specjalnie dla mnie. Mógł jedynie mieć nadzieję.

Która się opłaciła.

Śnieg chrupiący pod butami ogłasza jego powrót.

– Bezczelna, uparta zdzira. – Chwyta mnie za ramiona i stawia na nogi. Kolana się pode mną załamują, więc Jace mnie podtrzymuje w pasie, ciągnąc po śniegu do drzwi. Prowadzi mnie do niewykończonej piwnicy pod chatą. Są tu gołe, cementowe ściany, a z sufitu zwisają dwie nagie żarówki. W prawym rogu stoi piec, za którym widać drewniane schody.

Popycha mnie na nie.

– Wchodź, natychmiast.

– Nie mogę. Moje nadgarstki – jęczę, a mój głos jest jedynie ochrypłym szeptem.

Chwyta za sznur, więc krzywię się z bólu, sądząc, że pociągnie mnie w górę, ale po kilku ostrych szarpnięciach i przecięciu linki nożem moje ręce zostają uwolnione.

Teraz wiem, że Jace ma nóż.

– Na schody.

Powoli gramolę się na każdy stopień, wdychając przy tym zapach świeżej sosny, jakby deski zostały niedawno przybite. Kiedy stoję piętro wyżej w czymś, co wygląda jak wnętrze góralskiego domku, Jace popycha mnie na lewo, w kierunku oślepiająco jasnego światła i wanny stopniowo napełniającej się wodą.

Otwiera szerzej drzwi łazienki, zza których ulatuje para.

– Nie... nie... nie... – Kręcę głową, starając się odsunąć, ale jestem zbyt słaba, zbyt otępiała, by to zrobić.

– Wchodź. – Czuję szarpnięcie i słyszę rozdzierający się materiał, po czym moja sukienka ląduje na podłodze. Zostaję w samej zabrudzonej bieliźnie. Chwilę później Jace wkłada mnie do wanny.

Czuję ukłucie tysiąca szpilek, gdy gorąca woda styka się z moją przemrożoną skórą. Otwieram usta, jednak bezgłośny krzyk nie przynosi mi ulgi, gdy Jace prostuje się i przygląda mojemu cierpieniu.

Zaczynam płakać.





## ROZDZIAŁ 45

### MAGGIE

Nawet jeśli w pewnej chwili podejrzewałam Jace'a, ta sytuacja jest dla mnie surrealistyczna. Spoglądam na niego, gdy stoi z rękami skrzyżowanymi na piersi, czekając – jak przypuszczam – aż odmarznę, a ja wciąż nie wierzę, że to się naprawdę dzieje.

Że jest zdolny do takiego okrucieństwa.

– Nie kłopot się walką – ostrzega zabójczo pustym i spokojnym głosem. Dłonią odzianą w rękawiczkę wyciąga korek. Chłodna woda szybko wypływa z wanny.

– Dlaczego to robisz? – pytam, przy czym piecze mnie gardło.

– Ponieważ nigdy byś nie przestała. Wciąż naciskałabyś i nalegała... – W jego głosie słyhać gniew, gdy nagle urywa. Ponownie się odzywa, wracając do zimnego opanowania: – Gdybyś zostawiła tę sprawę, to, co się teraz dzieje, nie miałyby miejsca. Nie zrobiłbym tego. Sama jesteś sobie winna. Sama to zrobiłaś. To twoja wina. Tylko twoja.

– Starasz się przekonać mnie czy siebie?

Piorunuje mnie wzrokiem, ale w jego oczach dostrzegam mieszaninę paniki i strachu.

– Zrujnowałaby mi życie.

– Nie, wcale nie. To nie ona cię szantażowała. To Grady! – Czekam, by Childs to potwierdził, choć już jestem tego pewna. – To nie była jej wina.

– Nie? – Przygryza wewnątrz policzka. – Gdyby nie była dziwką, nic by się nie stało. Ale ponieważ nią była, wprowadziła tego zboka do naszego życia, by mnie zniszczył.

Woda szybko wypływa, odsłaniając moją różową, wrażliwą skórę, a przez chłód cała niekontrolowanie drzę. Obejmuję się ciasno, próbując zasłonić się przed lodowatym niebieskim spojrzeniem, wędrującym po moim ciele.

Jace szatańsko szczerzy zęby.

– Gdzie się podziała ta pewna siebie Maggie Sparkes, która lubiła się stroić i kusić mnie w moim własnym biurze?

Patrzę na niego ostro.

– Została uprowadzona. Niezbyt jej to służy.

– No i proszę... jest. Ale nic się nie martw, już nic mnie w tobie nie kręci.

Po co więc wrzucił mnie do wanny? Założyłam, iż dlatego, że zwymiotowałam i się posikałam, a chciał, bym była czysta, zanim mnie zgwałci.

Mimo szoku z powodu gwałtownej zmiany temperatury, wciąż kręci mi się w głowie.

– Co mi dałeś?

– Niefajnie, co? Tak się obudzić po tym, jak ktoś cię odurzył, prawda?

Spoglądam na niego wilkiem.

– Nie byłem pewien, jak zadziała Ambien, więc dorzuciłem Perocetu. Odpłynęłaś szybciej, niż się spodziewałem. Najwyraźniej pomógł szampan.

No i proszę, martwiłam się o kaca.

Jego głos ponownie staje się lodowaty:

– Wstawaj.

Podtrzymując się brzegu wanny, wstaję, choć wszystko mnie boli. Zgaduję, że nie ma sensu mu odmawiać, ponieważ przyniesie mi to więcej bólu.

Choć to nie oznacza, że nie zamierzam walczyć.

Jace odsuwa się o kilka kroków, jakby czytał mi w myślach.

– Nawet nie kombinuj, bo cokolwiek zaczniesz, źle się dla ciebie skończy. – Aby pokazać jak źle, wyciąga z przyczepionej do paska skórzanej pochwy ząbkowany nóż myśliwski i porusza ostrzem w świetle, wybijając mi z głowy plan ataku.

W którymś momencie się przebrał, zamienił garnitur, jaki miał na sobie w domu aukcyjnym, na prosty, czarny sweter i czarne spodnie. Nie wiem, jakie ma wobec mnie plany, ale czarne skórzane rękawiczki podpowiadają, że będzie to coś, co wymaga zacierania śladów.

Muszę działać mądrze. Gdy mnie zrani, trudniej mi będzie uciec.

No i wciąż nie odzyskałam siły. Nawet po kąpieli w gorącej wodzie wszystko mnie boli i trzęsę się jak galareta. Nigdy wcześniej nie odczuwałam takiego zimna, które, przenikając moje ciało na wskroś, zmroziło również kości.

– Mogę się wytrzeć?

– Nie. Idź.

Ostrożnie wykonuję polecenie, przy czym zerkam w lustro, zauważając potworną wersję samej siebie – rozmazany na policzkach makijaż i ciemne sińce, które utworzyły się już na moich rękach.

Zauważam też w odbiciu zimny wzrok Jace'a, więc, odmawiając okazania strachu, który pragnie zobaczyć, wpatruję mu się wyzywająco w oczy, nawet gdy coś ostrego kłuje mnie w biodro.

– Masz. – Rzuca mi ręcznik, choć wciąż trzyma jego drugi koniec przez rękawiczkę.

– Nie zniosę twojego szczękania zębami. A teraz się ruszaj.

Owijam się ręcznikiem i zataczam, gdy, używając noża, Jace popycha mnie na lewo i prowadzi korytarzem ku nikłemu światłu, nie dotykając mnie przy tym ani razu. Myślę, że to celowe. Teraz rozumiem, dlaczego zmusił mnie do kąpieli – aby pozbyć się z mojego ciała wszelkich dowodów, że kiedykolwiek mnie dotykał. To przynosi mi niewielką pociechę, że nie planuje gwałtu.

– Tam.

Wchodzę do prostej sypialni z podwójnym łóżkiem nakrytym pikowaną kołdrą. Drewniana szafka przylega do niego po drugiej stronie, stoi na niej fotografia dwójki uśmiechniętych dzieci i kawałek granitu, który robi za tarczę zegara i podpowiada mi, że jest czwarta w nocy. Obok znajdują się kajdanki, szklanka z przeźroczystym płynem i dwie foliowe, zamykane torebki z zawartością, której nie jestem w stanie

dojrzeć.

To jego plan.

Zamierza mnie skuć i odurzyć. Właśnie tak umrę. Z powodu przedawkowania, zupełnie jak Celine. Szybko, czysto, z minimalnym ryzykiem pozostawienia przy tym jakiegokolwiek dowodu.

– Tchórz – szepczę.

– Dlaczego tak mówisz? Ponieważ jestem bystry? Ponieważ nie jestem na tyle głupi, by użyć broni, która doprowadziłaby do mnie? Ponieważ nie jestem bestią, by pokroić cię na kawałki? Każdy może kupić Oxy, nikt nigdy nie połączy kropek. Nawet twój prześlacany prywatny detektyw.

– Jak mówiłam... tchórz.

– Do łóżka – nakazuje. Nawet nie brzmi już jak on.

Brzmi jak ktoś, kto przygotowuje się do zabójstwa.

Ale ja nie zamierzam przygotowywać się na śmierć.

Instykt nakazuje mi ucieczkę, więc muszę spróbować. Obracam się na pięcie, gotowa go podrapać, uderzyć czy kopnąć, by się stąd wydostać. Ponieważ umrę, jeśli tego nie zrobię.

Jest na to przygotowany. Ból eksploduje w moim policzku, gdy Jace uderza mnie pięścią w twarz. Tracąc równowagę, zataczam się w tył i ląduję na łóżku.

– Nigdy nie słuchasz, co? – warczy. Odkłada nóż na szafkę – przynajmniej mnie nie zranił – chwytając mnie za kostki i układa na łóżku, aż leżę płasko na plecach. Wciąż jestem oszołomiona i nie czuję, by skuwał mi ręce, póki nie słyszę kliknięcia metalu.

– Nie musisz tego robić – mówię, grając na zwłokę i starając się oddechem złagodzić ból. Muszę go zagadać. Na tyle długo, by opóźnić wlanie śmiertelnego koktajlu do mojego gardła.

– Muszę. Nie przestajesz. Sama to powiedziałaś w moim biurze. Gonilaś za tą pieprzoną wazą jak pies za kością. Chociaż rozumiem, biorąc pod uwagę jej wartość. – Kręci głową. – Celine i jej notatki. Kto obecnie trzyma zdjęcia w segregatorze? Cieszę się, że byłem w jej mieszkaniu, gdy dawałaś je temu jej kumpłowi. Myślałem, że zatarłem ślady, wyczyściłem dysk ze zdjęć i skasowałem wpis z bloga.

Oświecenie przychodzi niczym ostry policzek.

– Jednak ty ją zabrałaś... – Od początku miałam rację. To nie Grady. Ale... w takim razie, dlaczego tamta waza znajdowała się w jego mieszkaniu?

– Oczywiście, że ja. Nie mogłem przepuścić okazji wartej miliony. – Wrzuca zmiażdżone tabletki do szklanki, wytrząsając zawartość dwu... trzykrotnie. Najwyraźniej nie zamierza pozorować samobójstwa, zważywszy na to, że nie ma powodu, bym tu przebywała, szczególnie na takim odludziu. – Postanowiłem poczekać nieco z wyceną, by sprawdzić, czy Celine miała rację. A gdy dowiedziałem się, że zinwentaryzowaliście wszystko, co posiadała, i zorientowałem się, że miała segregatory, byłem pewny, że ten jej przyjaciel znajdzie zdjęcie antycznej wazy. A przy moim szczęściu zacznę myśleć dokładnie o tym, co ona – że waza była autentyczna – więc zauważy jej zaginięcie. Jak się niebawem okazało, miałem rację.

– Zabiłaś Celine dla pieniędzy?

Prycha.

– Za jakiego desperata mnie uważasz, Maggie?

Podchodzi do mnie, chwyta za kark i podciąga do pozycji siedzącej. Bierze szklankę z zabójczym koktajlem.

Nie wleje mi tego do gardła. Nie zamierzam mu na to pozwolić.

Musi widzieć determinację w moich oczach, ponieważ chwyta za nóż. Spanikowana, wciągając gwałtownie powietrze, gdy zbliża go do mojej szyi, aż czuję ukłucie.

– Zrobimy tak: wypijesz to bez oporu, do ostatniej kropli, bo jeśli tylko się ruszysz, nóż wbije ci się w gardło i szybko się wykrwawisz.

Zamykam oczy, łzy płyną mi po policzkach. Choć chciałabym się przeciwstawić i walczyć, mój instynkt przetrwania sprawia, że ciało zamiera w bezruchu. Może nie ma tam wystarczającej dawki Oxy, by mnie zabić. Może ktoś uratuje mnie w tej leśnej głuszy.

Przyciska szklankę do moich ust.

– Otwieraj! – Wykonuję polecenie, a cieś spływa mi do gardła. Walczę, by przełknąć mieszankę kawałków tabletek i alkoholu.

Umrę tu dzisiaj.

Zastanawiam się, jak długo to potrwa.

Patrzę na niego wilkiem, czekając, aż zabierze szklankę. Spogląda mi krótko w oczy, ale natychmiast odwraca wzrok. Jakby nie mógł znieść tego, co mi robi.

Dobrze. Przynajmniej czuje się winny.

– Nie powinieneś był jej zabijać – mamrocę z goryczą. – Gdybyś tego nie zrobił, nie byłoby mnie tutaj. Więc to wszystko twoja wina. Możesz winić jedynie siebie.

Kręci głową, mocując nóż z powrotem przy pasku.

– W końcu zwróciłaby się przeciwko mnie. Wiesz w ogóle, w jakim stanie psychicznym była twoja przyjaciółka?

Krzywię się, pozostałości tabletek wciąż pieką mnie w język.

– Nie, nie wiem. Może mi powiesz?



# ROZDZIAŁ 46

CELINE

15.11.2015

*Wciąż mogę to naprawić. Wiem, że mogę.*

Ocieram łzy, przyglądając się fotografii.

Minęło wiele tygodni, odkąd dowiedziałam się, że Jace spał ze swoją sekretarką, ale nadal nie potrafię otrząsnąć się z bólu. Tamtego dnia, gdy telefon dał znać o wiadomości wysłanej przez Marnie do Dani i do mnie, mówiącej: ZGADNIJCIE, KTO POSUWA SZEFA! CIII... z dołączonym zdjęciem Jace'a śpiącego w swoim łóżku, poczułam, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch.

Poderwałam się z za biurka i pobiegłam do łazienki, jednak po drodze kilka osób zauważyło łzy płynące mi po twarzy, więc niedługo później wysłana przez nich Dani przyszła sprawdzić, co się ze mną dzieje. Oczywiście, że powiedziałam, iż chodzi o umierającą matkę. Jestem podła! Ale nie miałam wyjścia. Nie mogłam zdradzić prawdy.

Natasha źle postąpiła, robiąc to zdjęcie – Jace by się zdenerwował. Prawdopodobnie ja również nie powinnam go drukować, ale nie mogłam się powstrzymać.

Natasha nie powinna pstrykać, a Marnie rozsyłać, jednak cieszę się, że to zrobiły. Udowadnia to jedynie, jak szybko rozchodzą się bardzo poufne informacje. Cieszę się, że nikt nie dowiedział się o naszym związku. Teraz przynajmniej nikt nie pyta, dlaczego zerwaliśmy.

Skasowałam zdjęcie z telefonu, zostawiłam sobie jedynie to wydrukowane. Pomaga mi się uspokoić i zasnąć. Prawie tak dobrze jak alkohol.

*A jeśli nie zdołam tego naprawić?*

Wodzę palcem po jego postaci, na tym zdjęciu tak spokojnie śpi.

– Zginę przez ciebie – szepczę. Boże, jestem w takiej rozsypce.

Składałam fotografię i wkładałam ją na drugie dno szkatułki, którą wiele lat temu podarowała mi na urodziny Maggie – był to najbardziej trafiony prezent, jaki kiedykolwiek od niej dostałam – obok gotówki, którą udało mi się odłożyć. To wystarczająca kwota, aby pokryć rachunki i czynsz za grudzień i styczeń. A potem... cóż, Maggie pojawi się, by nas uratować, i nawet mama nie zdoła jej powstrzymać.

Muszę się pozbierać. Zazwyczaj dobrze sobie radzę poza zaciszem własnego mieszkania, posyłając wymuszone uśmiechy Ruby i Dani. Jednak znów czuję nawracającą depresję. Sięgam po pełną buteleczkę leków, którą kupiłam rano na receptę w aptece. Powiedziałam lekarzowi, że potrzebuję mocniejszej dawki, ponieważ tym razem jest ze mną naprawdę źle.

*Jednak nie będzie to trwało wiecznie – obiecuję sobie. Wkrótce będzie lepiej, ponieważ*

*dokonałam życiowego odkrycia.*

Przynajmniej jestem przekonana, że tak właśnie jest.

Otwieram fiolkę i wysypuję jedną tabletkę, którą popijam wódką, choć dobrze wiem, że nie powinnam. Ostatnio alkohol jest dla mnie jak woda.

Na wierzchu szkatułki znajdują się róże o żółtych płatkach i kartka, którą Jace wysłał mi w tamtym tygodniu. Biorę ją i uśmiecham się, czytając wiadomość. Wciąż mu na mnie zależy.

*Tak, nadal jest nadzieja.*

Odzywa się domofon, więc ściągam brwi. Nie umawiałam się na dzisiaj z nikim, wiem też, że nikt tak po prostu do mnie nie wpada. Zamykam szkatułkę, wstaję i wciskam guzik w domofonie wiszącym na ścianie.

– Hej, Celine. To ja.

Moje serce gubi rytm na dźwięk przytłumionego głosu Jace'a płynącego z głośnika. Jest późno. Wpół do jedenastej w sobotni wieczór.

– Wchodź! – Otwieram mu drzwi i zaczynam panikować, przeglądając się w lustrze, ponieważ mam czerwoną, napuchniętą twarz.

Nic nie poradzę na zaczerwienione oczy ani na to, że jestem podpita, jednak koszulkę i spodenki mogę z łatwością zamienić na coś innego. Mam wystarczająco dużo czasu, by przebrać się w uroczą koszulkę nocną i jedwabny szlafroczek, nim rozlega się pukanie.

Otwieram drzwi.

Uśmiecha się, ale nie jest szczęśliwy. Widziałam u niego ten sam uśmiech, gdy przyszedł zapytać o mojego klienta. Wtedy nie wiedziałam, co on oznacza. Teraz zaczynam się trząść. Chociaż nie pozwolę wyparować swojej determinacji.

– Cześć, wejdz. – Zapraszam go do środka, nie chcąc jutro odpowiadać na pytania Ruby o odwiedzającego mnie mężczyznę. Chociaż zapewne staruszka i tak już śpi.

– Dostałem twoją wiadomość. – Rozgląda się po moim mieszkaniu, aż jego spojrzenie ląduje na półce obok biurka. Wiem, dlaczego. Tam ukryta była kamera, choć nie wiedziałam, że Grady wykorzystuje ją, by mnie podglądać. Oczywiście nadal się do tego nie przyznał, ale nie poszłam na policję, ponieważ musiałabym pokazać ten film i wytłumaczyć, dlaczego Jace rzucił pieniądze na stół. Nikomu by się to nie przysłużyło.

– Nie ma kamery. Przysięgam. Była tylko ta jedna i została odłączona. Jeśli chcesz, możesz sprawdzić. Jest teraz w szufladzie.

Przytakując, spogląda na mnie, a jego wzrok ucieka do mojego lekko rozchylonego szlafroka.

– Co tam u ciebie?

– W porządku. Chcesz coś do picia? – Wskazuję wódkę i na wpół wypełnioną szklanekę.

– Nie, dziękuję.

Nie mogąc się powstrzymać, lekko dotykam jego ręki.

– Dostałam kwiaty. Są piękne. Dziękuję. – Już mu o tym powiedziałam, nagrywając się na pocztę, ale nie odpowiedział.

Na jego twarzy maluje się grymas, choć Jace nic nie mówi na ten temat.

– Gdzie masz tę misę, o której mówiłaś w wiadomości?

– Tutaj. Pozwól. – Biorę go za rękę, ponieważ muszę go dotknąć, bo chcę zapamiętać, jakie to fantastyczne, jak dobrze znów czuć jego dotyk, i ciągnę go w stronę kanapy, gdzie czeka karton. Ostrożnie wyciągam z niego kwiatową, niebiesko-białą misę, by mu ją pokazać. – Znalazłam ją w zeszły weekend. Będzie idealna dla twojej mamy. Spodoba jej się. – Nie poznałam jej, mimo to jestem o tym przekonana.

Obraca przedmiot, studiując sygnaturę.

– Jest autentyczna?

Pokazuję mu certyfikat otrzymany od Ling, zaciskając usta, by nie roześmiać się z dumy.

– Chciałam, by ocenił ją mój przyjaciel z Hollingsworth, ale nie udało mi się go złapać. – Hans wpadłby w szal, gdyby wiedział, że poszłam do byle jakiego komisju, by uzyskać ekspertyzę.

Wyraz twarzy Jace'a pozostaje nieodgadniony.

– Gdzie ją znalazłaś?

– Na wyprzedaży w Queens. Zapłaciłam jedynie trzydzieści pięć dolarów.

– To... Nie wiem, co powiedzieć.

*Powiedz, że mi wybaczasz. Że uświadomiłeś sobie, iż jesteśmy dla siebie stworzeni i moja przeszłość nic dla ciebie nie znaczy.*

– Chcesz zobaczyć coś naprawdę niesamowitego? Spójrz, co jeszcze znalazłam. – Biorę go za rękę i ciągnę w kierunku biurka, gdzie stoi bliźniacza waza. – Istnieje dobrze znana legenda o zaginionej wazie z dynastii Qing z czerwonym smokiem. Wszyscy wierzą, że przepadła. – Opowiadam historię o bliźniakach cesarza oraz o wazach z feniksem i smokiem, stworzonych ku ich pamięci. – A te znaki? – Wykorzystuję szansę, by potrzymać go za rękę i powieść jego palcem po sygnaturze. – Naprawdę wierzę, że jest autentyczna, Jace. Myślę, że to niebywałe znalezisko! – Nie potrafię ukryć ekscytacji.

Musi być zaraźliwa, bo czuję ją i u niego.

– Ile coś takiego może być warte?

Wciskam spację na klawiaturze i na ekranie komputera pojawia się wpis na bloga, nad którym pracuję.

– Spójrz na to... – Przewijam listę chińskich oryginalnych przedmiotów z dynastii Qing. Te przy końcu warte są dziesiątki tysięcy. – Chińscy biznesmeni rzucają się na nią, kiedy tylko trafi na rynek, chcąc sprowadzić swoje dziedzictwo z powrotem do domu. Spójrz na tę. – Żołądek wywija mi kozła. – Została sprzedana na aukcji za równowartość osiemdziesięciu pięciu milionów dolarów, a nie jest tak cenna jak bliźniacza waza. Szczerze mówiąc, nie wiem nawet, ile ktokolwiek mógłby zapłacić za zaginiony antyk tego kalibru. Wystarczyłby mi pewnie milion, jednak wiem, że gdy potwierdzi się jej autentyczność, będzie warta znacznie więcej. To dla mnie życiowa szansa.

– Mówisz, że to bliźniacza waza? A kto ma tę z feniksem? – pyta Jace.

– Jakiś prywatny kolekcjoner, ale jeszcze nie odkryłam który. – By to zrobić,



z pewnością będę potrzebowała pomocy Hansa.

Jace powoli kiwa głową, zerkając na mnie przepięknymi niebieskimi oczami.

– To wielkie odkrycie.

– Prawda?

Jego wzrok skupia się na moich ustach.

– I jestem pierwszą osobą, z którą się tym podzieliłaś?

– Tak. Jesteś pierwszy. Jedyny. – Przysuwam się do niego.

Mam nadzieję, że on również to zrobi.

Modlę się o to.

Ale się odsuwa.

Serce trzepocze mi w piersi.

– Nie rozumiesz? To oznacza, że już nie muszę martwić się o pieniądze. Już nie będę musiała się poświęcać! I tak z tym skończyłam – mówię pospiesznie. – Rzuciłam to. Na sto procent. Przysięgam. Przepraszam, że cię okłamałam w tej sprawie. A ten film nigdy nie trafi do sieci. Obiecuję.

Jace zaciska usta. Tamtego dnia, gdy wpadł tutaj z pendrive'em i kartką z szantażem, był tak bardzo wściekły. Pytał, co, u diabła, wyrabiam. Jakbym to ja go szantażowała.

Kiedy podłączył urządzenie do komputera i odtworzył nagranie, pobiegłam do łazienki zwrócić obiad. Myślałam, że samo to przekona go o mojej niewinności.

– Przysięgam, nie wiedziałam, że Grady jest zdolny do czegoś takiego. Zerwałam z nim zaraz po tym, jak obiecałam to zrobić. – *Zaraz po tym, jak mnie rzuciłeś.*

*Ale mam zamiar cię odzyskać. Naprawdę.*

Otwiera usta, ale się waha.

– To dobrze, ponieważ nie powinnaś się sprzedawać w taki sposób. Jesteś zbyt piękna i mądra, by oddawać się byle komu.

– Nikomu już się tak nie oddam. Przenigdy. Jestem twoja i tylko twoja. – Chwytam go za rękę, a łzy już płyną mi po policzkach. Ostatnio nie potrafię nad nimi zapanować. – Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę. Wynagrodzę ci wszystko. Obiecuję.

– Przestań, Celine – mówi zabójczo spokojnie. – Te telefony. Wizyty. Karteczki, jak ta. – Z tylnej kieszeni wyciąga kopertę, w której wysłałam wiadomość za pomocą wewnętrznej firmowej poczty. – Ludzie się domyślą.

– Nie, nie domyślą się. Nie po czymś takim. – Napisałam tam tylko, że za wszystko przepraszam.

Ponieważ tak się właśnie czuję. Jest mi bardzo, bardzo przykro.

– Natasha to otworzyła. Myślisz, że wiadomość napisana kobiecym charakterem pisma nie wzbudziła jej podejrzeń?

– A dlaczego by miała coś podejrzewać? Ponieważ z nią sypiasz? – warczę. Nie chciałam na niego krzyczeć.

– Ja... – Opada mu szczęka. – Gdzie to słyszałaś?

Powinam mu powiedzieć, co zrobiła, jednak nie chcę mieszać w to Dani czy Marnie.

– Nieważne, skąd wiem. Wystarczająco źle, że o tym usłyszałam. I to zaledwie tydzień po naszym rozstaniu?

– Żartujesz sobie, prawda? To była jedna noc, jeden błąd. Ty kurwiłaś się przez miesiące i nie miałaś odwagi bąknąć choć słowa na ten temat? – Znów jest wściekły.

I ma rację.

– Masz rację. Przepraszam, nie powinnam tego mówić. Proszę, możemy zacząć od nowa? Obiecuję, że już o tym nie wspomnę.

Wzdycha ciężko, jakby był zmęczony.

– Celine... przestań. Nie mogę ciągnąć z tobą tej rozmowy. Byliśmy razem zaledwie kilka miesięcy. To nic nie znaczyło.

– Wszystkie dziewczyny przedstawiasz matce?

Zgrzyta zębami.

– Dobra. W porządku. To było coś więcej niż tymczasowa relacja.

– Możemy wszystko odbudować. – Przywieram do niego, próbując go przekonać.

– Nie. Nie możemy.

Łza. Jeszcze więcej niechcianych łez.

– Proszę, nie mów tak. Nie wytrzymam.

– To koniec, Celine. Nie wiem, jak inaczej ci to wytłumaczyć.

Zaczynam niekontrolowanie szlochać, wciąż przyciskając twarz do jego piersi.

– Więc po co przyszedłeś? – Nie ma już pocieszenia w dotykaniu jego ciała. Jest spięty i wyraźnie niechętny, więc dlaczego tak się przed nim płaszczę?

– Szczerze? Przyjrzałem się temu całemu Grady'emu, który wcale nie domaga się moich pieniędzy. Do tego nigdy nie spełnił groźby. Dlaczego?

– Ponieważ go o to prosiłam. – Naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego tego nie zrobił. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Ani z Jayem.

Jace unosi wypiełgnowane brwi.

– Zatem zadał sobie trud szantażu, ale nie spełnił groźby, bo go o to poprosiłaś? To nie ma sensu, Celine. Jednak sens ma to, że jedyna osoba, gotowa zrobić wszystko dla pieniędzy, jest w tej chwili emocjonalnie rozchwiana i może postąpić irracjonalnie, po czym mieć wyrzuty sumienia.

– Co? – Odsuwam się, by spojrzeć mu w twarz. Teraz to widzę. Pytanie w jego oczach. – Wciąż nie wierzysz, że nie miałam z tym nic wspólnego, prawda? – Rozpala się we mnie gniew. Nie podoba mi się, iż myśli, że miałam związek z czymś tak podłym i okrutnym. – Może więc powinnam to po prostu opublikować! – Nie mam nawet kopii. – Może poczekam do śmierci matki i wtedy wrzucę to do sieci, bo nie będzie mnie już obchodziło, kto to zobaczy! – Kiedy słowa opuszczają moje usta, wciągam gwałtownie powietrze i zakrywam twarz ręką. Nie wierzę, że to powiedziałam. – Przepraszam. Nie chciałam. Ostatnio ciężko mi z powodu mamy, stresu w pracy, a teraz to...

Jace zamyka oczy i pociera zmarszczone czoło.

– Nie sądzę, byś dobrze się czuła.

Śmieję się przez łzy, przez co brzmię jeszcze bardziej żałośnie.

– Teraz się połapałeś? Mam złamane serce! Jestem w tobie do szaleństwa zakochana!

– Dobrze, ciii... – Wyciąga ręce. – Spokojnie. – Słyszę wyszeptane: – Jezu. – Po czym: – Spałaś ostatnio w ogóle?

Kręcę głową, starając się powstrzymać płacz. Nie udaje mi się.

– Właśnie wzięłam tabletkę. Powinna pomóc. Jeśli nie, wezmę następną.

– Środki nasenne?

– Tak. I Xanax. Odstawiłam je na chwilę, ale teraz do nich wróciłam. Wierz mi, wkrótce mi się poprawi.

Zerka na butelkę wódki i widzę, o czym myśli. Że to głupota. Tak, wiem o tym.

– Dobrze... – Ciężko wzdycha. Zdenerwowałam go. Pewnie chce się stąd jak najszybciej ulotnić.

– Proszę, nie wychodź. – Obejmuję go mocno w pasie. – Proszę, zostań jeszcze chwilę. To bardzo ciężki wieczór.

Przez dłuższy czas stoi z zamkniętymi oczami. Zastanawia się.

Jestem pewna, że walczy ze swoimi uczuciami do mnie.

Wie, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Kiedy w końcu otwiera oczy, spogląda na szafkę nocną. Palcami... wodzi po ramięczku mojej koszulki, jakby miał ochotę je zsunąć.

– Chcę, byś się położyła – mówi cicho. – Dam ci kolejną pastylkę.

Moje serce przyspiesza z nadzieją. Czy to możliwe? Czy zmienił zdanie, przynajmniej na tę noc? To dobry początek. Nie jest jeszcze gotowy, by ode mnie odejść, bez względu na to, co mi wmawia. Po prostu się boi. Muszę go przekonać, że nigdy go nie skrzywdzę. Nigdy go już tak nie zdradzę.

Poważnie, ponieważ zarobię miliony na sprzedaży wazy i będę żyła tak, jak zawsze tego chciałam, i chociaż nic nie poradzę w sprawie umierającej mamy, będę miała przynajmniej to.

Wszystko się w końcu ułoży.

– Dobrze – zgadzam się, układając się na łóżku, na którym jeszcze razem nie spaliśmy. Chciałabym tego. Pragnę wymazać z pamięci ostatni raz, gdy byliśmy razem na mojej kanapie, i chciałabym zrobić to dzisiaj.

Nauczyłam się kilku rzeczy od mężczyzn, którzy płacili mi za to, bym ich zadowalała, więc kładę się na pościeli, pozwalając, by szlafrok rozsunał się, odsłaniając udo. Jace mówił, że podobają mu się moje umięśnione nogi i kształtna sylwetka.

W końcu wraca ze świeżą szklanką, w której pływa lód. Dla siebie ma drugą.

– Pomyślałem, że jeden drink nie zawadzi. – Wodzi spojrzeniem po moim ciele, choć wyraz jego oczu jest nieczytelny. Jest w nich jakiś chłód.

Odsuwam od siebie tę myśl.

Zmieni zdanie.

– Pokruszyłem pastylkę i wrzuciłem ci do drinka. Robię tak czasami, gdy nie mogę zasnąć. Działa za każdym razem.

Biorę od niego szklankę, choć wiem, że głupotą jest mieszanie środków nasennych z wódką, ale Jace sam tak robi i mówi, że nic się nie dzieje, a przecież nigdy by mnie nie skrzywdził. Zależy mu na mnie. Wiem, że tak jest. Krzywię się, gdy kawałki tabletki szczypią mnie w język.

– Wiem, że smakuje beznadziejnie, ale działa. Wierz mi.

– Wierzę. – Uśmiecham się, biorąc kolejny spory łyk i zmuszając się do przełknięcia

kawałków lekarstwa. – To Ambien, prawda? – Powinnam się upewnić, że nie wzięłam pastylki z nieoznaczonej buteleczki stojącej w szafce po lewej stronie. Nawet nie wiem, jak stare jest to Oxy. Ma chyba ponad pół roku. Pewnej nocy dostałam je od klienta. Nigdy go nie zażywałam, ale też nie wyrzuciłam.

Uśmiecha się łagodnie.

– Tak. Wypij.

Gdy kończę drinka – przez ostatni rok przyzwyczałam się do smaku wódki – drętwieje mi język.

– Mów do mnie.

Jace się uśmiecha, ale to sztywny uśmiech.

– O czym?

Wskazuję na jego szklankę.

– Nie pijesz?

Obraca płynem.

– Chyba nie. Wolę ci się przyglądać. – Wodzi wzrokiem po moim ciele, zatrzymując się na majtkach, które wystają spod koszulki. – Proszę. Może wypijesz i mojego. – Podaje mi drinka, drugą ręką głaszcząc mnie po policzku i odsuwając z niego włosy. – Śmiało. Pij.

Z ochotą wypełniam polecenie, by zadowolić go w każdy możliwy sposób. Jest taki czuły, delikatny, niemal nie czuję, że mnie dotyka. A może tabletki zaczynają działać. Prawie natychmiast czuję je w żołądku, a ich działanie rozprzestrzenia się na moje kończyny.

Jace nadal głaszcze moją twarz, gdy piję, powtarzając sobie, że to ostatni drink na dzisiaj. Właściwie to ostatnia wódka w moim życiu. Jutro będę musiała zwolnić się z pracy, ale teraz mam to gdzieś. Już i tak zaniósłam wypowiedzenie. Te gnoje wiedzą o stanie mojej matki i chcą mi udzielić tylko trzymiesięcznego urlopu? Pieprzyć ich.

Wszystko smakuje teraz inaczej, jakbym wciąż przełykała skruszone tabletki, jednak to wrażenie musi być spowodowane ich resztkami z poprzedniej szklanki, które wciąż mam na języku. Przecież teraz piję drinka Jace'a.

– Położysz się obok? – pytam. Moje powieki stają się coraz cięższe, a ciało zapada się w materac. Szczerze mówiąc, nie odpręża mnie to, ale najwyraźniej oznacza, że tabletki nasenna zaczęła działać i wkrótce zasnę.

Jutro będzie lepiej.

– Jace? – Z trudem przychodzi mi wymówienie jego imienia.

Unoszę powieki i widzę, że przerzuca kartki mojego pamiętnika, leżącego na szafce nocnej.

– O Boże. Nie... – mówię, wkładając w to całą siłę, której jednak nie słyhać. Zapisałam tam wiele rzeczy: o tym, jak bardzo go kocham, i o Gradym, więc nie chcę, by czytał, że spałam z innym mężczyzną.

– W porządku. Dobrze, bym to przeczytał – szepcze, a na jego twarzy maluje się smutek. – Dzięki temu czuję się lepiej, robiąc to. Nie miałaś zamiaru przestać, co?

*Próbować cię odzyskać?* Uśmiecham się, zamykając oczy, ponieważ wszystko zaczyna wirować.

– Nie, nie miałam zamiaru przestać. Za bardzo cię kocham – szepczę, choć nie jestem pewna, czy moje wargi się poruszają. – Chyba zaraz zasnę. – Zmuszam się, by unieść powieki. Jace już nie siedzi obok. Dokąd poszedł? Stoi przy drzwiach, ściskając karton. Wiedziałam, że kupno tej misy dla jego matki będzie dobrym pomysłem. Przełykanie śliny jest coraz trudniejsze. Dlaczego jest takie trudne? Jestem zmęczona. Zapadnę dziś w mocny sen. Czuję to.



# ROZDZIAŁ 47

## MAGGIE

23.12.2015

– Miała pieprzoną obsesję na moim punkcie – mamrocze Jace. – Całe strony dziennika zapisane na mój temat, o tym, jak bardzo mnie kochała, jaki byłem dla niej idealny, jak byliśmy dla siebie stworzeni.

– Wiedziałam, że był kolejny pamiętnik – szepczę z tryumfem, choć w tej chwili moja radość wydaje się głupia. Zaczynam odczuwać mrowienie w kończynach, jakbym nie do końca nad nimi panowała, starając się poruszyć. Przynajmniej zajmuje to więcej czasu, niż oczekiwałam, by prochy zaczęły działać.

Jeszcze nie umarłam.

– Dowiedziałem się z niego wszystkiego, co chciałem wiedzieć. Obróciła nasz krótkotrwały związek w jakąś bajkę ze szczęśliwym zakończeniem. W jej oczach mieliśmy się wkrótce pobrać. A kiedy z nią zerwałem... – Kręci głową. – Całkowicie się rozsypała. Ciągle do mnie wydzwaniała, nieustannie płakała... Powinnaś była widzieć, co wypisywała o mnie w tym dzienniku, twierdząc, że nigdy ze mnie nie zrezygnuje. A za każdym razem, gdy mówiłem jej, że to koniec, ponownie zaczynała się mazać. Kwestią czasu pozostawało, by obudził się w niej gniew i chęć zemsty. Wiele podobnych jej kobiet doprowadziło do upadku potężnych mężczyzn. Irracjonalne kobiety stają się zgorzkniałe i biegną do mediów, starając się zniszczyć reputację mężczyzny, kiedy w końcu uświadomią sobie, że i tak nie wygrają.

– Celine nigdy nie skrzywdziłaby kogoś, kogo kochała. Lub myślała, że kocha.

– Bzdura. Groziła mi wtedy.

– Nie mówiła poważnie.

– Przestań jej bronić – rzuca. – Nie widziałaś jej. Nie miałaś jej łez na koszuli. Ta kobieta była szalona. Nie minęłoby dużo czasu, a znów zaczęłaby mnie szantażować z pomocą tego Brytola. Była kurwą, niczym więcej. Nie mogłem pozwolić, by zrujnowała mi życie. Lub życie mojej rodziny. Od początku powinna być szczerą.

– Kiedy do niej poszedłeś, planowałeś ją zabić?

– Nie! – Kręci głową. – Miałem odebrać misę, o której mówiła w pozostawionej na poczcie wiadomości, i rozstać się w przyjaźni. Masz mnie za jakiegoś wyrachowanego mordercę? Nie jestem nim. – Bierze pustą fiolkę po lekach i chowa do torby. – Przyspieszyłem jedynie to, co i tak by zrobiła, a następnie upewniłem się, że nie zostawiłem odcisków palców. Jej szafka była pełna prochów. Zapewne sama wcześniej wzięła ich wystarczająco dużo, by się zabić.

– Zupełnie jak ja? – Unoszę rękę, wskazując na pustą szklanekę, jednak moje ruchy są ospałe.

– Ty powinnaś trzymać nos z dala od nie swoich spraw. Tak samo jak ten pojeb, Grady. Zasłużył na karę, nawet jeśli nie za to przewinienie.

– W końcu go złapią. Nie martwisz się, że wszystko wyjawia, gdy oskarżą go o morderstwo?

Jace spogląda na zegarek. Jestem pewna, że ocenia działanie środków, które mi podał. Zastanawia się, ile jeszcze to potrwa, nim będzie mógł wyjść, przekonany, że nie przeżyję, jak zrobił to w przypadku Celine.

Dla lepszego efektu kilkakrotnie powoli unoszę i opuszczam powieki.

Spogląda na szafkę nocną, skupiając wzrok na torebkach strunowych.

– Grady już nigdy z nikim nie porozmawia.

Znaczenie jego słów uderza w moją pierś niczym fizyczny cios. Wciągam gwałtownie powietrze.

– O Boże. – Grady nie rozpląnął się w powietrzu dobrowolnie. Nie użył swoich umiejętności, by zatrzeć za sobą ślady.

On nie żyje.

– Jego też zabiłeś? – Czuję, jakby moja pierś zapadała się w sobie.

– A co cię to obchodzi? Gdyby mnie nie nagrał i nie szantażował, twoja przyjaciółka zapewne nadal by żyła.

Nie wiem, dlaczego się tym przejmuję, ale właśnie tak jest. Ostatni raz widziałam go przez okno, kiedy kazałam mu iść w diabły. Nie dałam mu szans na wyjaśnienie. Może wyznałby mi wszystko i ponownie zaczęłabym podejrzewać Jace'a. Może nie znajdowałabym się teraz w takiej sytuacji.

– Wrobiłeś go. Podrzuciłeś rzeczy do jego mieszkania.

– Tylko komórkę i wazę. Pudełko ze zdjęciami Celine i majtkami było jego.

– A telefon do rzeczoznawcy?

– Ludzie robią wszystko, myśląc, że uratują tym swoje życie. Nie uwierzysz, ile jest w obiegu podrabianych waz. Zacząłem szukać podobnej, gdy uświadomiłem sobie, że masz segregatory Celine, w razie gdybym potrzebował wabika. A teraz, kiedy ta historia zagości w mediach, wszyscy będą przetrząsać strychy i szafy, szukając wartej pięćdziesiąt milionów wazy.

Pięćdziesiąt milionów.

– Tyle według ciebie jest warta?

– Tyle gotów jest zapłacić prywatny kolekcjoner posiadający tę drugą. W dodatku gotówką, by obejść dom aukcyjny. Ta Azjatka z komisju z antykami, znajoma Celine, pomogła mi go odnaleźć. Oczywiście teraz będę musiał chwilę poczekać i użyć jakiegoś słupa, podstawiając go w mediach, po czym odpalić mu działkę. Nie mogę łączyć mojego nazwiska z tą sprawą po tym, jak kazałaś swojemu detektywowi mnie sprawdzić. Wzniciłoby to zbyt wiele pytań.

– Gdzie jest waza?

– W sejfie w moim gabinecie.

Najwyraźniej go przeoczyłam.

– Wiedziałaś więc, że to Grady cię szantażował? – Gdzie, u diabła, jest teraz Grady? Czy jego również Jace nafaszerował prochami? Spoglądam na jego knykie, które są



podrapane i posiniaczone. Mówił, że to od boksu. Zgaduję, że skłamał.

Pogrążeni jesteśmy w dziwacznej, spokojnej rozmowie, niczym starzy przyjaciele w ciepłą, cichą noc, choć oczywiście czuję, jak leki zaczynają działać. Jace wygląda, jakby mu ulżyło. Zapewne ma to coś wspólnego z wyznaniem swoich grzechów kobiecie, która niedługo umrze.

– Nie, póki nie przeczytałem o tym w pamiętniku Celine. Czekałem, by ponownie mnie odwiedził i znów mi groził. Nie planowałem mu niczego zrobić. Gdyby coś mu się stało po śmierci Celine, mogłoby to być podejrzanym. Zatem trzymałem się z dala, licząc, że sprawa przycichnie. Jednak pojawiłaś się ty i wszystko zniszczyłaś. Ale wykorzystałem cię jako wymówkę, by się z nim spotkać. Powiedziałem, że mam dla niego informacje. – Uśmiecha się, bierze torebkę strunową i pokazuje zamknięte w niej włosy. Gdy unosi ją pod światło, widzę, że są ciemnobrązowe.

Takie same jak Grady’ego.

Jace wysypuje je z woreczka na podłogę przy łóżku.

Zostawia dowody.

– To nie wystarczy – spieram się, choć nie mam co do tego przekonania.

– Może nie. Ale jest też jego samochód, którego bagażnik pełen jest twojego DNA, za co ci dziękuję. Znajdą go porzuconego jakieś trzydzieści kilometrów stąd.

– I znajdą jego ciało. – Serce przyspiesza mi w piersi, próbując zwalczyć toksyny.

– Chyba nieprędko. – Brzmi na pewnego siebie. Chcę w ogóle wiedzieć, co zrobił Grady’emu?

Chciałabym poznać więcej szczegółów, ale nie mogę dłużej tego przeciągać. Zaczynam odczuwać działanie śmiertelniegroźnego koktajlu, którym mnie nafaszerował, i nie wiem, ile czasu mi pozostało. Odgrywanie martwej może być dla mnie jedynym rozwiązaniem.

Zatem to właśnie robię – leżę najbardziej nieruchomo, jak tylko potrafię, zamykając na coraz dłużej oczy, aż obawiam się, że już ich nie otworzę.

W końcu pojawia się szansa, której się nie spodziewałam.

– Cholera – mamrocze.

Mały plastikowy pojemniczek z DNA Grady’ego wylatuje Jace’owi z rąk i ląduje na podłodze. Musiał wpaść pod łóżko, ponieważ mężczyzna klnie gdzieś obok mnie, jakby się obrócił i schylił po niego.

Wykorzystując całą energię, chwytam za skalny zegar stojący na szafce nocnej. Jest cięższy, niż przypuszczałam, więc muszę walczyć, by nie wypadł mi z palców. Unosząc skute ręce najwyżej jak potrafię, biorę zamach i mocno uderzam Jace’a w czubek głowy.

W tej samej chwili w moim zamglonym umyśle pojawia się impuls do ucieczki.

Przesuwam się na skraj łóżka i rzucam do drzwi, po czym przemierzam korytarz, spodziewając się, że w każdej chwili Jace mnie złapie i pociągnie z powrotem. Nie zatrzymując się, chwytam barierkę, by nie spaść ze schodów, i wkrótce jestem w piwnicy. Nie przystaję, nawet gdy śnieg kłuje mnie w nagie stopy.

Biegnę podjazdem, co chwila tracąc równowagę – czy to przez panikę, związane ręce, czy leki.

Zbieram się na odwagę, zerkając przez ramię. Nie widzę Jace'a, ale wiem, że tam jest. Słyszę dudnienie jego kroków. A może to dźwięk mojego pędzącego serca rozbrzmiewa mi w uszach.

Wybiegam na drogę, choć nie wiem, czy skierować się w prawo czy w lewo. Wszystko wygląda podobnie – jest ciemno i pusto – jednak muszę coś wybrać, mając nadzieję, że nie skazę się tym na śmierć.

– W którą stronę... w którą stronę... w którą stronę... – Zamykam oczy, starając się przypomnieć sobie, gdzie skręcał, gdy byłam uwięziona w bagażniku, lecz nie potrafię tego zrobić.

Skrećam w prawo, przynajmniej tak mi się wydaje, gdy walczę, by ustać na nogach i pozostać skoncentrowana.

Napędza mnie przeraźliwy chód, ale jestem bardzo zmęczona. Nie wiem, czy uda mi się dotrzeć choćby kawałek dalej. Wydaje mi się, że coś widzę. W oddali. Chyba światła. Może to dla mnie ratunek.

Muszę tylko...

Kolana się pode mną załamują, więc upadam na śnieg, prawie nie czując już zimna.

Zgaduję, iż to oznacza, że mi się nie uda.

Nagle słyszę trzask drzwi i przytłumiony głos:

– Jezu... Dzwonź po karetkę!



# ROZDZIAŁ 48

## MAGGIE

4.01.2016

Detektyw Childs wzdycha głośno, zgarniając grzanką płynne żółtko z jajka sadzonego.

– Czy teraz jest dobry moment, bym powiedziała: „a nie mówiłam”? – mamroczę wciąż ochrypłym głosem, ponieważ jeszcze w pełni nie wydobrzałam. Nie jestem pewna, co spowodowało większe szkody – krzyki raniące moje struny głosowe czy też rurki wpychane mi do gardła, by wypłukać śmiertcionośną dawkę Oxy z mojego żołądka.

Ale żyję, więc jest mi wszystko jedno.

– Gdzie to według ciebie zmierza, Chester? – pyta siedzący obok mnie Doug. Był przy mnie, gdy obudziłam się w szpitalu w Ellenville, dwie godziny jazdy na północ od Nowego Jorku, blisko gór Catskill, gdzie zabrał mnie Jace.

– Jest w to zaangażowanych wiele wydziałów. My, stanowi, lokalni szeryfowie. – Brązowym spojrzeniem wodzi po chodniku za szybą, przyglądając się pieszym, spieszącym do pracy po przerwie świątecznej i noworocznej. – Ma dobrych prawników, ale drań z pewnością jest winny.

Tamtej nocy Jace mnie nie gonił. Leżał nieprzytomny na podłodze sypialni z głęboką raną na głowie. Nie była śmiertelna, jednak brzeg kamiennej tarczy zegara był wystarczającą bronią, a uderzyłam go dość mocno. Po drodze do drzwi musiałam wdepnąć w jakieś rozbite szkło. Policja doszła po moich krwawych śladach do chaty i tam go znalazła, wraz z całą torbą dowodów, które planował zostawić.

– Grady nie pasował mi na mordercę – mówi Doug, kręcąc głową. – Zbyt wiele rzeczy się nie składało.

Grady. Nie wiem, jak się czuć w związku z nim i tym, co mu się stało. Z jednej strony był zbrojnym z obsesją na punkcie Celine. Pogwałcił jej prywatność, manipulował nią, wykorzystując jej słabości, i we wszystkim mnie okłamał.

Z drugiej jednak strony był facetem, który ogrzewał mnie na dachu i dał mi kilka chwil wytchnienia, kiedy przeżywałam najtrudniejszy okres w swoim życiu.

Czy zasługiwał na to, co zrobił mu Jace?

Nie znaleziono jego ciała. Możemy się nigdy nie dowiedzieć, co takiego się stało, gdyż Jace stanowczo zaprzecza, by miał jakikolwiek udział w zniknięciu Grady'ego, nawet jeśli znaleziono przy nim włosy zaginionego.

Śmiech Childsa wypełnia restaurację stylizowaną na lata pięćdziesiąte. To to samo miejsce, w którym wręczył mi wizytówkę Douga. I pomyśleć, że gdybym nie zatrudniła prywatnego detektywa, Grady'emu i Jace'owi na sucho uszłyby wszystkie

przewinienia.

– Teraz łatwo mówić, Dougie.

Doug prycha:

– Hej, a kto ustawił podsłuch i namiar na telefon Maggie?

– Nielegalnie – mamroczę, jednak nie złoścę się na szósty zmysł detektywa, który zamontował w moim telefonie nadajnik, gdy tylko zdał sobie sprawę ze zniknięcia Grady’ego.

– Mówiłem, nic się nie składało. Facet jak Grady wiedziałby, że nie wystarczy wymazać zdjęcia z dysku, by nie można ich było odzyskać. W dodatku w dniu jej śmierci. A waza... Niemożliwe, by twoja przyjaciółka uznała ją za autentyczną.

Uśmiecham się. Doug nawet nie wiedział, że Grady wierzył w talent Celine.

Dzięki nadajnikowi w moim telefonie, który śledził Zac, wiedzieli, że wyszłam z domu aukcyjnego, ale nigdy nie dotarłam do hotelu. Znaleźli moją torebkę – z telefonem – wyrzuconą przy autostradzie wiodącej na północ.

Jednak gdyby nie starsza para, jadąca na lotnisko o tak wczesnej porze, nikt nie znalazłby mnie na czas, leżącej na poboczu starej, pustej drogi.

– Jace wydaje się winny, do tego wszystko mi wyznał.

– Ale jego prawnicy będą się wyklócać, że nie byłaś poczytalna, kiedy nakarmił cię dużą dawką leków. Najlepszą rzeczą, jaką może w tej chwili zrobić prokuratura, jest zbieranie na tyle przekonujących dowodów, by Jace w końcu zrozumiał, że się z tego nie wywinie, i się przyznał.

– Myślisz, że to możliwe?

– Tak. – Childs przesuwając talerz i opiera się w swojej typowej, swobodnej postawie, która kiedyś mnie wkurzała. Teraz rozumiem, że jest taki, ponieważ dzień za dniem spotyka się z podobnymi sprawami. – Wygląda na to, że zabił Celine ze strachu i dlatego, że nadarzyła się taka możliwość. Nie jest psychopatą. Wciąż jest człowiekiem. A kiedy ta jego strona zwycięży, zobaczy, jak bardzo skrzywdził rodziców. Wtedy uświadomi sobie, że życie, które znał do tej pory, się skończyło. Ale do tego czasu musimy pracować nad dochodzeniem. Współpracuje teraz z nami Ling Zhang.

Kostna Dama. Kolejny kawałek układanki, który w oczach Douga nie pasował. Być może jej komis nie jest najwyższej ceny, ale z pewnością ma powiązania z czarnym rynkiem dzieł sztuki w Chinach.

Z tego, co powiedziała policji, pewnego dnia Jace pojawił się u niej z pudełkiem zawierającym niebiesko-białą misę z dynastii Ming, którą wyceniała dla Celine, i wazą z czerwonym smokiem... wyglądającą zaskakująco autentycznie. Nie chciał powiedzieć, skąd ją ma, jak również nie pozwolił jej skontaktować się z innymi rzeczoznawcami, by potwierdzić autentyczność tego, co, jak podejrzewała, było wielkim odkryciem. Zapytał, jak znaleźć kolekcjonera, który posiada tę drugą, i poprosił, by nic nie mówiła o tej wazie, inaczej zabierze ją do kogoś innego, a ona pożegna się z prowizją.

Nie była głupia. Wiedziała, ile coś takiego może być warte.

Kiedy zjawiliśmy się u niej tego samego dnia, pytając o wazę z czerwonym smokiem,

zaczęła podejrzewać, że coś może być nie w porządku.

– Gdzie teraz jest Jace? – pytam.

– Wszedł za dziesięciomilionową kaucją.

Choć nie cieszę się, że odzyskał wolność, nie obawiam się również, że coś mi grozi z jego strony. Zabijał jedynie po to, by zatrzeć ślady. Teraz, gdy wszystko wyszło na jaw, jestem przekonana, że nie będzie się wychylał. Nie potrzebuje dodatkowych oskarżeń.

Biorę spory łyk herbaty – z barowego kubka nie smakuje tak dobrze jak z porcelanowej filiżanki Ruby.

– I co teraz?

Childs przygląda mi się z nieczęsto goszczącą na jego twarzy powagą.

– Teraz musisz pozwolić nam zająć się śledztwem, by doprowadzić je do końca, jak należy. I możesz wrócić do pomagania ludziom, którzy wciąż żyją.

Doug chrząka.

– Niech zgadnę... – Nie kryję sarkazmu, choć tak naprawdę zawdzięczam życie prywatnemu detektywowi i hakerowi pracującemu w piwnicy. – Muszę wypisać jeszcze kilka czeków?



# EPILOG

## MAGGIE

9.08.2016

– Gdzie jest Hakeem?

– To ja! – Biegnie do mnie piszczący mały chłopiec, trzymając garść kwiatów.

– Nie... Hakeem jest tylko taki wysoki. – Wskazuję na swoje udo.

Śmieje się głośno.

– Urosłem. Teraz jestem duży!

Rzucam torbę i obejmuję dzieciaka. Jego skóra jest wilgotna po zabawie na ostrym słońcu.

– I poprawił się twój angielski.

Matka Hakeema woła do nas z drzwi ich niewielkiego domu, jednego z tych, które własnymi rękami pomagałam wybudować w tamtym roku. Macha do mnie z uśmiechem, po czym mówi coś do syna po amharsku. Przed wyjazdem dopiero zaczęłam uczyć się tego języka, by porozumieć się w podstawowych sprawach.

– Pogramy później w piłkę? – pyta chłopiec z wyrazem nadziei na uroczej twarzy.

– Oczywiście. Jak tylko się rozpakuję.

Mały biegnie do matki, więc idę dalej, ciesząc się ze zmian i rozbudowy wioski, odkąd byłam tu po raz ostatni.

Zarzucam torbę na ramię, jęcząc pod wagą znajdującego się w niej czterystustronicowego manuskryptu, który za sprawą Ruby zawitał do San Diego tuż przed moim wyjazdem. Powinnam się spodziewać, że maksymalnie wykorzysta swoją maszynę do pisania, by uchwycić wszystkie aspekty śmierci Celine. Kiedy dowiedziałam się, jak pracuje, kupiłam jej komputer z dwudziestojednocalowym monitorem, by nie męczyły się jej oczy. Jestem zarówno przerażona, jak i ciekawa tego, jak ta staruszka opisała szczegóły, które zdradziłam jej przy herbacie, gdy odwiedziłam Nowy Jork od czasu grudniowych wydarzeń.

Podpisała już umowę z wydawcą. Biorąc pod uwagę, że książka powstała w oparciu o prawdziwą historię, nie może zostać opublikowana, póki nie zakończy się sprawa Jace'a. Proces o morderstwo nie zacznie się przynajmniej do kolejnego roku, więc miną lata, zanim książka trafi do księgarń. Jestem jednak pewna, że gdy znajdzie się już na półkach, okaże się bestsellerem. Mam tylko nadzieję, że Ruby doczeka tej chwili.

Z każdym mijającym dniem jestem coraz bardziej pewna, że Jace zostanie ukarany za swoje występki. Może i ma drogich adwokatów, ale ja mam jednego z najlepszych prywatnych detektywów, współpracującego z policją nowojorską, stanową, jak również z FBI, które wmieszało się w śledztwo z powodu wartości wazy i wielkiej wagi sprawy. Prawnicy Jace'a próbowali zdyskredytować moje zeznania dotyczące nocy w górach



Catskill, kiedy próbował mnie zabić – mimo wszystko byłam pod wpływem silnych leków – chociaż nie byli w stanie zbagatelizować skradzionej wazy i zaginionego dziennika Celine, który również odnalazł się w sejfie Jace’a. Wskazałam sejf policji, by zdobyli nakaz przeszukania.

Doug powiedział, że pamiętnik zawiera szczegóły, które pomogą oskarżeniu odkryć prawdę. Ostrzegł również, że są to zapiski emocjonalnie rozchwianej i psychicznie chorej kobiety, co nie jest łatwe do interpretacji. Z obawą wyczekuję dnia, w którym proces dobiegnie końca i dziennik trafi w moje, jako jej spadkobierczyni, ręce.

Znaleziono również ciało Grady’ego. Wyplłynęło wiosną z rzeki Hudson. Skłamałabym, mówiąc, że pomimo szoku i obrzydzenia dla zarządcy budynku nie zmartwiłam się, gdy Doug zadzwonił, by przekazać mi tę wiadomość.

Niestety nie pozostały na jego ciele żadne dowody, ale kawałek łańcucha wciąż przyczepiony do jego nogi wskazywał, że ktoś obciążył zwłoki. Childs nie chciał zdradzić, co znaleziono podczas śledztwa, ale Doug wspomniał coś o kamerach znajdujących się niedaleko mostu, które mogą pomóc powiązać Jace’a również i z tą śmiercią.

O ironio, metoda, jaką stosował Grady do popełniania przestępstwa, ma pomóc rozwikłać zagadkę jego zgonu.

Policja potwierdziła, że dwie kobiety z nagrań Grady’ego żyją i mają się dobrze, podkreślając, że chociaż skłonności mężczyzny do podglądania były obrzydliwe, nie zasłużył on na śmierć.

Policja zadała mi również wiele pytań o związek z nim, ponieważ na dysku znaleziono nagrania z kamery umieszczonej na dachu. Najwyraźniej nie martwiłam się nią za bardzo, gdy byliśmy razem na hamaku.

Przypuszczam, że media, jak i sądy, nie będą patrzeć przychylnym okiem na moje związki z oboma mężczyznami, jednak nic już na to nie poradzę. Nie będę próbowała tego zatuszować.

Mam zamiar cieszyć się spokojem etiopskiej wioski, wiedząc, że Jace w końcu zostanie ukarany za swoje zbrodnie.

Wychodzę z za rogu i dostrzegam pracowników Zjednoczonych Wiosek, z którymi będę pracować przez najbliższe dwa miesiące przy montażu i uruchamianiu systemu paneli słonecznych. Uśmiecham się. Dobrze tu wrócić, nawet jeśli ostatni czas był bardzo smutnym okresem mojego życia.

Rosa zmarła.

Rak wygrał z nią na początku czerwca, ale wydawało mi się, że w ostatniej jego fazie była gotowa już odejść. Kilkakrotnie próbowała namówić mnie na wyjazd, ale, trzymając ją za rękę, odmawiałam, aż zasnęła i więcej się nie obudziła.

Tak jak jej córka.

Z uwagi na toczące się śledztwo nie było mowy, by Rosa nie dowiedziała się o przeszłości Celine, choć starałam się przedstawić to w ten sposób, że zarabiała głównie jako dama do towarzystwa. Rosa przyjęła to całkiem dobrze, pod koniec była zadowolona, że córka jednak nie popełniła samobójstwa. W jej wierze to, że Celine nie targnęła się na własne życie, oznaczało, że spotka się z nią w zaświatach.

Ostatnim życzeniem Rosy było, bym wykorzystała pieniądze i znajomości, aby powstrzymać młode kobiety przed wpadaniem w tę samą pułapkę co Celine. I tak to planowałam, ale prośba Rosy – a nigdy mnie o nic nie prosiła – sprawiła, że stało się to jeszcze ważniejsze. Mam również w planach dopilnować, by po procesie Jace’a chińska waza została zwrócona jako własność Celine, a pieniądze z jej sprzedaży – którą zajmie się Hollingsworth, a nie jakiś komis z ciemnej alejki – pomogą uchronić niektóre dziewczyny przed oddawaniem się prostytutce.

Odsuwam od siebie słodko-gorzkie myśli i macham do Grahama. Jest moją prawą ręką i facetem, który przez ostatnie dziewięć miesięcy prowadził Zjednoczone Wioski. Mówił, że do nowego projektu zatrudnił jeszcze troje ludzi. Nic o nich nie wiem, ale wierzę w jego wybór.

Mimo to, gdy zauważam mężczyznę na hamaku, kołyszącego się w cieniu drzewa, schowanego przed popołudniowym skwarem, ściska mi się żołądek. Dopiero gdy podchodzę, obraca leniwie głowę w moją stronę i otwiera jedno oko, by zmierzyć mnie wzrokiem.

– Cześć. Maggie, prawda? Mówili, że dzisiaj przyjedziesz. – Podaje mi rękę. – Jestem Sam.

Ściskam ją, świadoma jego australijskiego akcentu. Mojej uwadze nie umykają również gęste, kręcone brązowe włosy, zawijające mu się na szyi, oraz szczupła, lecz muskularna sylwetka, którą mogę ocenić, ponieważ nie ma na sobie koszulki.

– Cześć, Sam. Jesteś tu...

Uśmiecha się.

– Jestem waszym elektrykiem. W domu, w Perth, prowadzę niewielką firmę zajmującą się instalacją paneli słonecznych.

Krzyżuję ręce na piersi, na sekundę ściągając w to miejsce spojrzenie jego złotych oczu, nim wraca do mojej twarzy.

– Dlaczego więc zostawiłeś interes i trafiłeś tutaj?

Wzrusza ramionami.

– Pomyślałem, że chcę robić coś innego.

– Tak. Zdecydowanie będzie to coś innego. Cóż, miło było cię poznać, Samie...

– Jacobs. Sam Jacobs. Wielu ludzi nazywa mnie Jacobs.

– Oczywiście – mamroczę, machając mu lekko. Odchodzę do chaty, w której będę mieszkać, przez całą drogę czując na sobie jego spojrzenie.

Wyciągam z kieszeni telefon i wybieram numer.

Doug odbiera ochryplym głosem.

– Spałeś? – pytam.

– Boże uchwaj – mamrocze. – Co tam?

Zerkam przez ramię na elektryka z Australii, wylegującego się w hamaku.

– Musisz kogoś dla mnie sprawdzić...



# PODZIĘKOWANIA

Jestem wdzięczna wielu ludziom za pomoc, by ta książka trafiła w ręce czytelników. Dziękuję wspaniałemu zespołowi Atria Books. Cały czas powtarzam, że Bóg zesłał Sarah Cantin do mojego (pisarskiego) życia. Sarah, na tych stronach wyczuwam twoją krew, pot (i zapewne łzy) niemal tak, jak swoje własne. Najwyraźniej sprawiła to praca ze mną nad dwoma innymi książkami jednocześnie. Może nie powtarzajmy tego, co? Dziękuję Judith Curr za nieustającą wiarę we mnie i podsuniecie tego niepowtarzalnego i doskonałego tytułu. Suzanne Donahue, Ariele Fredman, Tory Lowy, Kimberly Goldstein, Jin Yu, Albert Tang i Alyshi Bullock (mózgi i mięśnie udzielające się za kulisami) – to osoby, którym dziękuję za pracę w wydawnictwie, które kocham.

Dziękuję Stacey Donaghy, mojej superagentce, która genialnie mnie rozumie. Ciężko dla mnie pracujesz, rozśmieszasz mnie i naprawdę szczerze doceniam obydwie te rzeczy.

Dziękuję Kelly Simmon z Inkslinger PR, która zawsze ma dla mnie czas, nawet przy tej nieznośnej różnicy w strefach czasowych.

Dziękuję dwóm przyjaciołom z policji (którzy chcieli pozostać anonimowi) za tolerowanie moich przypadkowych i zapewne niewłaściwych pytań na temat pracy organów ścigania – wiadomości wysyłanych bez względu na porę dnia i nocy.

Dziękuję czytelnikom – bez Was nie byłoby mnie tutaj, nie pisałabym teraz tych podziękowań. Zdaję sobie sprawę, że to odejście od konwencji, do której Was wcześniej przyzwyczaiłam. Mam jednak nadzieję, że czytaliście tę książkę z tak wielką przyjemnością, z jaką ja ją pisałam.

Dziękuję rodzinie za nieustające wsparcie podczas długiego, radosnego, emocjonalnego, a czasami bolesnego procesu tworzenia książek.



## O AUTORCE

K.A. Tucker jest autorką bestsellerowych serii *Dziesięć płytkich oddechów* oraz *Burying Water*. Obecnie mieszka w Toronto z mężem, dwoma pięknymi córeczkami i całą wymagającą gromadką czworonożnych przyjaciół.

Poznajcie autorów, oglądajcie filmy na:

[SimonandSchuster.com](http://SimonandSchuster.com)

[authors.simonandschuster.com/K-A-Tucker](http://authors.simonandschuster.com/K-A-Tucker)



# BESTSELLEROWA SERIA

*DZIESIĘĆ PŁYTKICH ODDECHÓW*

## K.A.Tucker



Jak sobie radzisz,  
gdy na Twoich oczach świat rozsypuje się na kawałki?  
Co robisz, gdy wszystko idzie źle?  
Co robisz, gdy ból rozsadza Twoją duszę?  
Po prostu oddychasz. Dziesięć płytkich oddechów...



# FILIA







# SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

Dedykacja

PROLOG. MAGGIE

ROZDZIAŁ 1. MAGGIE

ROZDZIAŁ 2. MAGGIE

ROZDZIAŁ 3. MAGGIE

ROZDZIAŁ 4. MAGGIE

ROZDZIAŁ 5. MAGGIE

ROZDZIAŁ 6. MAGGIE

ROZDZIAŁ 7. MAGGIE

ROZDZIAŁ 8. MAGGIE

ROZDZIAŁ 9. MAGGIE

ROZDZIAŁ 10. CELINE

ROZDZIAŁ 11. MAGGIE

ROZDZIAŁ 12. MAGGIE

ROZDZIAŁ 13. MAGGIE

ROZDZIAŁ 14. MAGGIE

ROZDZIAŁ 15. MAGGIE

ROZDZIAŁ 16. MAGGIE

ROZDZIAŁ 17. CELINE

ROZDZIAŁ 18. MAGGIE

ROZDZIAŁ 19. MAGGIE

ROZDZIAŁ 20. CELINE

ROZDZIAŁ 21. MAGGIE

ROZDZIAŁ 22. MAGGIE

ROZDZIAŁ 23. MAGGIE

ROZDZIAŁ 24. MAGGIE

ROZDZIAŁ 25. MAGGIE

[ROZDZIAŁ 26. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 27. CELINE](#)  
[ROZDZIAŁ 28. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 29. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 30. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 31. CELINE](#)  
[ROZDZIAŁ 32. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 33. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 34. CELINE](#)  
[ROZDZIAŁ 35. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 36. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 37. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 38. CELINE](#)  
[ROZDZIAŁ 39. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 40. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 41. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 42. CELINE](#)  
[ROZDZIAŁ 43. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 44. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 45. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 46. CELINE](#)  
[ROZDZIAŁ 47. MAGGIE](#)  
[ROZDZIAŁ 48. MAGGIE](#)  
[EPILOG. MAGGIE](#)  
[PODZIĘKOWANIA](#)  
[O AUTORCE](#)

[Reklama](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: He Will Be My Ruin

Copyright © 2016 by Kathleen Tucker  
Copyright for the Polish edition © 2016 by Wydawnictwo FILIA

Atria Paperback A Division of Simon & Schuster Inc.  
1230 Avenue of the Americas  
New York, NY 10020

First Atria Books hardcover edition February 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany  
w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy.  
Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania  
za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2016

Projekt okładki: Olga Reszelska  
Zdjęcie na okładce: © Margie Hurwich/Arcangel

Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek  
Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-155-2

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl